

1

I

136

Zapiski o [illegible] Berg

Mikołaja Wasyliewicza Berga.

Zapiski o powstaniu 1863 i 1864 r.

i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyj od 1856 roku..

Z rossyjskiego oryginału, wydanego kosztem rządu, a następnie przez cenzurę zniszczonego,

dosłownie przełożył

K. J.



Tom I

~~Vol~~ I dać przedmowę tłómacza
vide volumen VI, gdzie
zaznaczone < > = 6 stron pisma

~~Przedmowa~~ Od tłumacza

Pamiętniki Mikołaja Wasyliewicza Berga o powstaniu 1863 r. stanowią dotychczas pierwszorzędny materyał historyczny - bez którego dokładna znajomość dziejów tej epoki - nigdy zupełną być nie może. - Źródła z których autor, postawiony w wyjątkowych warunkach, jako urzędowy historyograf, czerpał swe wiadomości nie prędko a w części może ~~już~~ nigdy nie będą dostępne, szczególniej dla polskich badaczy i historyków. - Musimy więc zawierzyć zapewnieniom autora że one nie zawierają nic więcej nad to co On podaje. - A zapewnieniom tym tem snadniej przychodzi nam dać wiarę - że w całym toku opowiadania - nigdzie nie przebija tak silnie po 1863 roku, podbudzony u Rossyan szowinizm narodowy. - W przedstawieniu wypadków zachowaną jest możliwa objektywność a sąd i charakterystyka działaczy ~~może nawet za~~ dość względna dla zwyciężonych szczególniej jeśli ją przeciwstawimy charakterystyce wybitniejszych dygnitarzy po stronie zwycięzców. -

Pamiętniki te ukazały się po raz pierwszy w całym ciągu poszytów poważnego rossyjskiego miesięcznika wydawanego w Petersburgu pod tytułem „Russkaja Starina". - Natychmiast wywołały one niezmierne zainteressowanie się u ludzi śledzących za wszystkiem co piszą i drukują w Rossyi o sprawach Polskich. - To też w 1880 r. W. Ralex. (Alexander Ryszczewski) przetłómaczył i wydał we ~~Lwowie~~ wszystko co się do owego czasu ukazało. podnosząc niezmierną doniosłość tego Pamiętnika. - Tłómaczenie to doprowadzone zostało do chwili przyjazdu W^go Xięcia Konstantego na Namiestnika do Warszawy i chociaż w „Russkiej starinie" opowiadanie ciągnęło się dalej - już dalszego polskiego

przekładu nie było.– Następnie w 1883 r. zjawiło się czterotomowe dzieło – pod tytułem M. W. Berg. Zapiski o polskich spiskach i powstaniach 1830–1864 r. wydane jakoby w Poznaniu w drukarni Dra Łebińskiego, nakładem autora.– Wydanie to stanowiące niezmierną bibliograficzną rzadkość – podobno tylko ocalone w kilkunastu exemplarzach – przedstawia ostateczną redakcyę tej pracy przez autora a porównane z ustępami drukowanemi w „Russkij Starinie" wykazuje bardzo znaczne różnice – tak co do sądów na wypadki, jak też co do pełności przedstawienia i charakterystyki osób działających.–

Widoczne że sam autor – czy też redakcya miesięcznika dla względów cenzuralnych – nietylko bardzo wiele rzeczy opuszczała – ale i to co podawała – zabarwiała koniecznym w owej epoce sosem patryotyczno-prawosławno-moskiewskim.– W dziele samem ton jeszcze bardziej spokojny – a chociaż nie zdradza wytrawnego historyka – jednak rzecz cała nawet dla bardzo drażliwego polskiego sumienia – nie jest przykrą do czytania.– Zresztą kto tłómaczenie niniejsze przeczyta, sam osądzi – gdyż tłómacz najściślej trzymał się oryginału – tak że niemal dosłownie zdanie po zdaniu – ustęp po ustępie przekładał – nadając tylko ton polski myśli autora. Żadne wyrażenie – ani sąd – nie jest zmieniony, złagodzony lub obostrzony – a jeżeli w paru miejscach zaszła potrzeba sprostowania zaraz obok położono odpowiednie ostrzeżenie.– Wydanie to jest taką rzadkością – że sam autor nie posiadał ani jednego exemplarza. Rzecz albowiem ta…

się miała.- Namiestnik Berg posłyszawszy że Murawiew w Wilnie powierzył jenerałowi Ratchowi napisanie historyi swych bohaterskich czynów na Litwie - zapragnął również uwiekopomnić swoją działalność w Królestwie - a że znał Berga autora - jeneze z Sebastopola - jako zdolnego i pracowitego pisarza - powierzył mu to zadanie - jak o tem autor w przedmowie się rozpisuje.- Mikołaj Berg dziennikarz z zawodu i usposobienia - nie wyczekiwał aż dzieło ukończy - lecz w miarę posuwającej się pracy - ustępy ogłaszał w „Ruskiej Starinie" tak że rzecz cała mniej więcej była znaną w Rosyi.- Gdy nakoniec pracę swą w czterech grubych tomach in folio przedłożył jen. Kotzebuemu - ten widocznie nie czytając lecz opierając się tylko na znanych wyjątkach już ogłoszonych drukiem - nakazał rzecz całą wydrukować kosztem rządu.- Dopiero po wydrukowaniu ktoś z dygnitarzy się opatrzył i podniósł hałas - nakład cały zabrano i doszczętnie zniszczono.- Udało się zaledwie wykraść kilkanaście exemplarzy i do takowych dorobiono kartę tytułową oznaczającą Poznań jako miejsce druku.- Z ocalonych tym sposobem exemplarzy, jeden jest w Bibliotece narodowej imienia Ossolińskich we Lwowie - i ten służył tłómaczowi do przekładu.-

O rzadkości tego dzieła może świadczyć fakt iż gubernator Lubelski jenerał Tchórzewski - mając zezwolenie cenzury na sprowadzenie sobie jednego exemplarza tego wydania - ofiarował księgarzom Warszawskim 300 r. sr. i ci nigdzie go dostać nie mogli.- Również autor historyi dwóch lat Z. L. S. przytaczając wszystkie źródła któremi się posiłkował w swej pracy - wy-

również zaznacza że słyszał tylko jakoby było zagraniczne wydanie
Zapisek M. W. Berga - lecz ich nigdy w ręku nie miał - korzystał
z rzeczy umieszczonych w Russkiej Starinie. -

Exemplarz tego wydania posiada także biblioteka X.X. Czartoryskich w Krakowie.

Berg rozpoczyna swoje opowiadanie od upadku powstania Listopadowego - i mu
całe dzieje rządów Paskiewiczowskich w Królestwie - mieści w pierwszych trzech ksią-
gach swej pracy. - Ponieważ w pracy tej opierał się przeważnie jeżeli nie wył-
łącznie na polskich drukowanych źródłach - gdy nadto cała ta epoka odzi-
sła w przekład dokonany przez W. Zalexa - rozpocząłem przekład od jego
śmierci Feldmarszałka - jako epoki stanowiącej przełom w systemie rzą-
dów moskiewskich w Polsce i od której właściwie rozpoczyna się ruch
zakończony powstaniem 1863 r. -

Nader ciekawa telegraficzna korespondencya namiestników z Cesarzem
Bergowi nie była znaną - lecz dołączyłem ją w dodatkach jako uzupeł-
nienie opowiadań autora. -

Z. L. S.

Wydając obecnie tłómaczenie to ~~nasze~~ w druku - gdy tak praca obszerna p. X.Y.Z. jako
też „Rzecz o powstaniu 1863 r." p. Koźmiana zdają się wyczerpywać wszelkie dost Kry
źródła do tej epoki - kierowaliśmy się ~~tą~~ myślą - że nie pozostanie bez korzyści było
powszechnienie i uczynienie dostępnym dla każdego materyału pierwszorzędnej
ale zarazem najsilniej zaznaczamy że nie wszystko co w pracy tej podano za na
prawdę - jest nią faktycznie. O częściowej niedokładności nie można nawet omy

nia autora. W pracy swej i dociekaniach starał się on być o ile tylko możliwe - bezstron-
nym i krytycznym - lecz materyały z których czerpał niemal były rozmyślnie fałszowane
dla wprowadzenia w błąd szperacza. - Takie to były przeważnie materyały.[2] Oto
zeznania obwinionych w śledczych komisyach - w których każden starał się jak naj-
mniej wyjawić tego co widział lub czynił - ~~ws~~ osobisty udział swój lub współobwinionych w za-
rzucanych mu czynach - i gdzie mógł wprowadzał w błąd nienawistnego inkwizytora.
Tylko w skutek bardzo starannej i krytycznej konfrontacyi rozlicznych zeznań - można by-
ło dojść jako tako do prawdy - co niezawsze dla autora możliwem było. - Drugie źródło - ofi-
cyalne raporta z działań wojennych - mają już ustaloną swą sławę, - obecnie z urzędu
niejako potwierdzoną w dziele Gesketa i jenerała Puzyrewskiego - o działaniach wojen-
nych w 1863 i 64 r. w granicach Królestwa Polskiego - wydawanem w Warszawie pod
nowagą jeneralnego sztabu. - Natomiast oprócz tego co sam osobiście widział lub czy-
nił w chwili działania - autor korzystał z dokumentów najważniejszych - jeszcze do dzi-
siaj dla nas niedostępnych - a to z memoryałów Oskara Awejdy i Karola
Majewskiego - który co tylko wiedzieli o organizacyi i ruchu - wszystko naj-
dokładniej opisali - a także miał pod ręką ~~[illegible]~~ dziennik pułkownika
Krzywonosowa - w którym wypadki Warszawskie - dzień po dniu zapisywane
były - a ~~że~~ wojskowy ten dużo mógł wiedzieć i widzieć. -
Najciekawszy wszakże to zakończenie pamiętników - filozoficzny wywód i
nauka historyczna moralna - wypowiedziana przez umierającego i wcale nie bezwzględ-
nego Moskala dla swych współrodaków lat temu 12 czy 15. - Kto ją u-

ważnie przeczytać a potem porównać z całem postępowaniem już nie Rządu lecz społeczeństwa rosyjskiego w zaborze tem znajdzie antydatowaną wprawdzie odpowiedź na ostatnie wywody i p. Koźmiana - i profra Spasowicza ; autora tylko co wydanych „polsko-rosyjskich stosunków" ks. Leliwy. - Odpowiedź to smutna na dziś - ale pocieszająca na przyszłość - bylebyśmy tylko przetrwać i wytrwać potrafili; - Przetrwamy zaś jeśli się nie rozbijemy na trzy patryotyzmy polsko-dzielnicowe - lecz wytrwamy w jedynym, niepodzielnym - lecz rozumnie-politycznym patryotyzmie polskim. -

Przedmowa autora

Każden czytelnik w tem bardziej historyk z zupełną słusznością zapyta: może co to za utwór ma przed sobą? w znaczą, Zapiski o wypadkach dziejowych? na czem się opierają, z kąd się wzięły i jakie są dowody ich wiarogodności?

Na te kilka pytań winien jestem odpowiedzi.

Przybyłem do Warszawy w samym początku 1863 r. z zamiarem śledzenia rewolucyjnego ruchu w jego rozwoju nie tylko w Królestwie polskiem lecz i w sąsiednich miejscowościach Ziem zabranych, dokąd często robiłem wycieczki. W połowie 1864 r. zupełnie niespodzianie otrzymałem ze strony ówczesnego Namiestnika hr. Berga, wezwanie, bym wypracował dla niego „historyczny memoryał o spiskach i powstaniach jakie miały miejsce w Polsce od 1830 roku aż po najnowsze czasy” ku czemu dostarczy mi wszelkich materyałów źródłowych któremi rozporządza.

Propozycyę taką skwapliwie przyjąłem, zastrzegając tylko, by mi Hrabia wystawił list ochronny że za wypowiedziane w tym memoryale przekonania i poglądy, czy to o osobach czy o samym rządzie, nigdy i przez nikogo nie ~~zostanę~~ będę pociągany do odpowiedzialności, a także że nikt nie będzie miéć prawa żądania odemnie wyjaśnień z kąd zaczerpnąłem wiadomości o tym lub o owym fakcie, niepodanym w źródłach urzędowych. Hrabia ~~zażądał~~ się zgodził; bym sam sobie ułożył wzór takiego listu ochron-

nego a gdym to uczynił, zatwierdził go bez zmiany. - Zgadzam się.

data. Hr. Berg. -

Zabrałem się więc do pracy. - Ze względu na bezpieczeństwo i nadzór dostarczanych mi bardzo ważnych materyałów, wyznaczono mi lokal na Zamku, zaopatrzony we wszelkie przybory do pracy i odpowiednio umeblowany. Później mogłem pracować we własnem mieszkaniu w hotelu Europejskim

Na zapotrzebowanie przynoszono mi tam akta z rozmaitych dykasteryj:- Sprawy śledcze z polowego Audytoryatu; z Kancelaryi jenerał-policmajstra: sprawozdania agentów policyjnych, różne sprawy sekretne, przejęte depesze Rządu narodowego i jego wydziałów, plakaty, ryciny, fotografie, różne podziemne wydawnictwa; wreszcie z dyplomatycznej Kancelaryi Namiestnika, zagraniczne polskie dzienniki. - Nadto z listem otwartym Namiestnika jeździłem po całem Królestwie, zbierając ustne opowiadania od dowódzców wojskowych i innych osób o bitwach i różnych wydarzeniach w których brali czynny udział lub tylko byli świadkami; miałem przytem prawo żądania by mi były przedstawiane wszelkie papiery i pisma znalezione u powstańców. -

Dla lepszego obeznania się z przeszłością badałem archiwa Warszawskiego wojennego okręgu i Warszawskiej Aleksandrowskiej cytadeli, w których znalazłem nie tylko miejscowe materyały, otrzymane w nadzwy-

czajnym porządku, skatalogowane i opatrzone indexami, lecz także odpisy spraw politycznych i z innych zaborów, sporządzone z rozkazu Paskiewicza.

Ma się rozumieć że starałem się przeczytać wszystko co o tych czasach wyszło z druku: oświadczenia członków Centralizacyi, broszury, pamiętniki osób wybitniejszych, części czego znalazłem w wojennem archiwum, resztę zaś sprowadziłem z zagranicy.-

Następnie udzielił mi Namiestnik zapiski różnych ważniejszych działaczy powstania 1863r., członków Rządu narodowego, dowódców oddziałów, które były spisywane po uwięzieniu ich dla komisyi śledczych.- Najważniejsze z nich i najwięcej rzucające światła na całą organizacyę rewolucyjną, są zeznania Oskara Awejdy i Karola Majewskiego, którzy wchodzili w skład kilku po sobie następujących rządów, wiedzieli bardzo wiele i wiele wyjawili.- Wiarogodność tych zeznań stwierdza i ta okoliczność że autorowie ich osadzeni w różnych Kazamatach nic o sobie nie wiedzieli a nawet nigdy nie byli z sobą konfrontowani.- a mimo to w opowiadaniu wypadków istotnie ważnych są z sobą zupełnie zgodni i przytaczają wszędzie też same nazwiska osób udział w sprawach tych biorących.-

~~Obie~~ te zapiski [pamiętniki], jako stanowiące ważny historyczny materyał do ostatniego powstania, Namiestnik kazał przetłómaczyć na język rosyjski i wydrukować w 30 exemplarzach, które rozesłano najwyższym dostojnikom. Drukowano je w drukarni jeneral-policmeistra w Warszawie.-

Zapiski Aweydy w druku sformowały 4 tomy. – Zapiski Majewskiego bardzo skrócono – stanowią one broszurę grubości małego palca. Na obydwa te wydania bardzo często powołuję się w mej pracy przytaczając tom i stronicę.

W 1867 r. przedstawiłem mą pracę Namiestnikowi, spisaną w czterech grubych tomach in folio. Wyjątki z pewnemi zmianami były drukowane w Ruskim archiwie i Ruskiej Starynie. –

Obecne dzieło uzupełnione zostało dalszemi badaniami nowych źródeł i materyałów, odkrytych w najnowszych czasach. Najpoważniejsze z nich to Historya powstania narodu Polskiego 1861-1864 przez Agatona Gillera – wydana w 4 tomach; dzieło Lisickiego o Wielopolskim – po polsku w 4 tomach a po francuzku w 2 tomach dużego druku; oraz anonymna „Porozbiorowe aspiracye polityczne Narodu polskiego". –

Mniej ważne materyały polskie i ruskie, drukowane lub w rękopismach wymienione są w texcie o ile się na nich powołuję. –

Rozumie się że niejedna rzecz mogłaby być opisaną szczegółowiej i dokładniej – lecz to również jak i napisanie właściwej historyi tej epoki należy pozostawić przyszłym czasom. –

~~M. B.~~

Mikołaj Berg

Wstęp.

Od czasu gdy Rossya zajęła i rządzi pewną częścią ziem Polskich, miało miejsce, przeważnie w tak zwanem Królestwie kongresowem, kilka spisków i powstań, co można po części wytłómaczyć i tą okolicznością, że spiskowcom zawsze chodziło o owładnięcie najważniejszego punktu, głównego ogniska polskiego politycznego życia z ostatnich czasów. – Poruszyć Warszawę i Królestwo, znaczyło już prawie dokonać połowy dzieła. –

Z drugiej jednak strony i Rząd rossyjski jakby umyślnie dopomagał, aby głównie w tym zaborze powstawały spiski i wybuchały powstania; otwierał im poprostu drogę przez bezładny zarząd kraju, przez to ciągłe przerzucanie się od skrajnej surowości i represyi do pobłażania bez granic, przez zupełny brak jakiegoś prawidłowego systemu administracyjnego a głównie przez tę niezwykłą umiejętność drażnienia wszystkich w ogóle i każdego z osobna bez żadnej potrzeby lub przyczyny, ni z tąd ni z owąd jedynie chyba par l'art du métier. – W skutek tego wyrobiło się we wszystkich trzech zaborach to przekonanie że, największemi wrogami Polaków są Moskale. – Któryż z innych Monarchów, władających częściami dawnej Polski, doprowadził do tego, że musiał przysłuchiwać się na ulicach Paryża okrzykom „Vive la Pologne". –

W innych państwach, gdy wybierają rządzcę dla kraju tak ważnego jak Polska, opatrzą go przedtem dokładnie, zbadają pod każdym względem; z jego przeszłości i wykształcenie; czy ma wyobrażenie o jeografii, historyi, języku, literaturze

i innych właściwościach kraju którym ma zarządzać. - On otrzymuje od Rządu ścisłe i dokładne instrukcye, wynik długoletnich badań i doświadczeń, sam się też stara uzupełnić swe wiadomości o kraju, do którego jest przeznaczony; otacza się ludźmi, którzy tam służyli i zamieszkali od dawna. - A jeśli taki rządca rozmyślnie lub mimowolnie, zejdzie z wskazanej mu drogi, zaraz się znajdzie ostrzeżenie, które mu wskaże błąd popełniony, wytknie zboczenie od przyjętego systemu. - Gdy to nie pomaga, rządcę zmieniają. -

W Rossyi nic podobnego się nie dzieje. - Na rządcę jakiejkolwiek prowincyi - biorą bez ścisłego wyboru, pierwszego z brzegu stojącego w służbie jenerała lub też kogoś cieszącego się protekcyą tej lub owej wpływowej osobistości. - W Rossyi według starej rutyny wielkorządcą, choćby [nawet] najobszerniejszej prowincyi może być tylko człowiek wysokiej rangi, długoletniej służbowej karyery, posiadający liczne ordery, gwiazdy i wstęgi. - Czy zaś człowiek ten posiada odpowiednie zdolności i wiadomości, o to nikt nie pyta. I bez nich można być wielkorządcą, można mówić kilkoma językami i zgrabnie się znaleźć w salonie. - Znajomość praw i obyczajów kraju którym się ma zarządzać - zastąpi przyboczna kancelarya, - a co się tyczy tej ręki opiekuńczej, wskazującej omyłki i zboczenia od systemu - o takim zbytku, o takich dziwnych rzeczach rossyjscy wielkorządcy nawet

nie wyszli i nie mają pojęcia że to może być gdziekolwiek. Zresztą jakież mogą być zboczenia od systemu, gdy takowego w rządzie nie bywało i nie ma. — ......

To też biedną Polską pod ruskim zaborem, trzęsie chroniczna febra powstań, na kształt nieuleczalnej choroby. — Hr. Fryderyk Skarbek w dziele swojem „Dzieje Polski części III. Str. 183 powiada: „że febra powstańcza powtarza się w Polsce co lat 16 mniej więcej. to jest gdy podrośnie pokolenie które nie zaznało na sobie, wszystkich nieszczęść powstania". — Rossyanie patrzą na ten wiekowy przebieg dziejów ^porozbiorowych) jako na złe nieuniknione i nawet nie szukają środka skutecznego ku zapobieżeniu złemu. — Owszem częstokroć jakby dopomagali działaniom wichrzącym, — Wywołują powstania do spółki z Polakami i to do tego stopnia nieraz serdecznie i gorliwie — że gdyby Polacy nie byli Polakami — to jest gdyby byli zgodniejsi z sobą, i nie rozpadali się na tyle różnorodnych stronnictw, gdyby w swych działaniach politycznych okazywali więcej ładu organicznego i wytrwałości — już by się Polska dawno wyzwoliła. — Nieraz Polakom kładziono do ust wolność, chodziło tylko by rozkąsić i przełknąć dawkę. — Słabe, chorowite dzieci i tego uczynić nie byli w stanie i nie umieli! ... —)

Wszystkie polskie powstania układają się podług jednego, stereotypowego szematu. — Partya czerwona, gotowa zawsze do ruchu, wymyśli jakąś mniejszą lub większą manifestacyę, korzysta z każdej sposobności by wykazać swe niezadowolnienie z nienawistnych jej rządów; po największej części

płomieni wybucha nie w porę, przygotowania idą niedbale, niezdarnie lecz za to prawie jawnie tak że każden rewolucyonista widny jak na dłoni. – Było dmuchnąć a mrzonka się jak mgła rozwieje. – Tego wszakże bynajmniej nie robią, owszem za pomocą różnych bezmyślnych zarządzeń dolewają oliwy do ognia i jakby rozmyślnie podsycają płomieni. – Biali zarzucają młodzieży, co robią? że teraz nie czas na powstanie! – Młodzież odpowiada starszym, że są głupi, przeżyci; w swoim czasie nie potrafili przeprowadzić rewolucyi jak należało, więc niech teraz milczą i nie przeszkadzają, niech się nie mieszają w nieswoje sprawy..... obecnie wszystko jest doskonale obmyślane i odpowiednie środki i to jak uniknąć dawniejszych błędów. –

Nareszcie w braku poważnej opozycyi ze strony starszych – a także w skutek ślamazarności władzy, następuje wybuch i wówczas ciż sami starzi [2] przypasują pałasza [1] płaczą nad dziećmi; [3] niosą siebie i wszystko co mają „na ołtarz Ojczyzny". –

Es ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie immer neu! –

Najbardziej chaotyczny i niedbały był zarząd Polską za czasów Wielkiego Księcia Konstantego Pawłowicza. – Na każdym kroku same przeciwieństwa. – Z jednej strony liberalna konstytucya, własny rząd i własne wojsko, sejm i do pewnego stopnia habeas corpus, z drugiej zaś strony najdziksza, despotyczna i brutalna samowola; codzienne obrażanie ofi-

~~Felieton~~

cerów, łajanie ich od ostatnich słów na Saskim placu, w obec wojska i publiczności; legiony niezdarnych szpiegów, umiejących tylko drażnić i dokuczać spokojnym mieszkańcom a nie dostrzegających tego, co właśnie należało przedewszystkiem widzieć.-

W archiwum Warszawskiego wojennego okręgu, przechowane są codzienne raporta ówczesnej tajnej policyi - jedne pisane po francusku, drugie zaś po rusku (rosyjsku).- Ruskie doniesienia przepisane są bardzo porządnie i oprawne w karton latami w 15 tomach in folio.- Francuskie są pisane na ćwiartkach, pochodzą od różnych osób i nie zgadzają się z ruskiemi.- Autor przejrzał te raporta za lata 1829 i 1830, jako poprzedzające wybuch rewolucyi.- Szpiegowano przeważnie ludzi nieszkodliwych i obojętnych, spiskowców zaś, a przynajmniej główniejszych przywódców nie dostrzegano wcale albo też bardzo powierzchownie.- Ani o Zaliwskim ani o Wysockim nie ma wzmianki w tej „Księdze Żywota" jako o ludziach choćby cokolwiek niebezpiecznych.-

W czasie gdy Piotr Wysocki stał na czele szeroko rozgałęzionego spisku i przygotowywał wybuch Listopadowy, raz się tylko dostał do księgi szpiegowskich raportów i to z powodu że którego dnia nie przybył na przegląd na Saskim placu!

Za to jakiegoś Westermajera śledzono na każdym kroku, podsłuchiwano jego najbłahsze rozmowy.- Zapisywano także kto bywał u Księżny Zajączkowej, jak długo bawił; również śledzono i Księcia Lubeckiego.-

O kimś doniesiono że gdy wjeżdżał do Warszawy, czekający nań u rogatki człowiek, podał mu czapkę.-

W ten sposób postępują i dotychczas.. Na szpiegostwo w Królestwie wydają się bajeczne summy - śledzą zaś Bóg wie za kim: „za muchą goniono z maczugą" - ale nie uprzedzono jeszcze ani jednego powstania.-

Czasem starsi agenci nakazują podwładnych do śledzenia swych kochanek, pieniądze zaś przeznaczone na śledzenie osób podejrzanych - tracą na hulankach z swemi przyjaciółmi i kochankami..... A jednak system ten trwa bez przerwy.....

Po wstąpieniu na tron Cesarza Mikołaja bezład ten wzmógł się jeszcze bardziej i doszedł ostatecznych granic.-

Wreszcie W. Xiążę Konstanty do tego stopnia był znudzony i zbity z tropu wciąż sprzecznemi i różnorodnemi doniesieniami tajnej policyi że niczemu już nie chciał wierzyć i pomimo ostrzeżeń o grożącem mu bliskiem niebezpieczeństwie, nie zarządził żadnych środków ostrożności i jak wiadomo, omal że nie zginął.-

Wybuch musiał nastąpić - rewolucyi wszakże nikt nie przewidywał i zaskoczyła ona rząd i wszystkich zupełnie z nienacka.. Mimo to pożar w samym zarodku mógłby być z łatwością stłumionym gdyby nie bezprzykładny i niczem nieuzasadniony popłoch W.go Xięcia.- Gdyby nie to, z rana 30 Listopada 1830 r. znaczna część mieszkańców Warszawy mogłaby nawet nie wiedzieć że w nocy zanosiło się na coś wcale poważnego.-

Wiadomo w jaki sposób ostatecznie został ugaszony ów pożar i jakie narzędzia musiano ku temu sprowadzać naprędce z Rosyi. - Wiadomo także że wkrótce po wzięciu Warszawy tłumy zbrojnych polaków przeszły granicę i rozproszyły się po Europie, unosząc w swych piersiach wątek przyszłych spisków i te rewolucyjne zarodki, które przez długi czas potem, podsycane warunkami życia emigracyjnego, niezdrowy swój owoc wydawały. -

Po uśmierzeniu powstania 1830-1831 r. zarząd Królestwa spoczął na długie lata w ręku Paskiewicza zawdzięczającego swą niezwykłą karyerę nie tylko szczęśliwym okolicznościom lecz także rozumowi, zręczności i śmiałości graniczącej z zuchwalstwem w korzystaniu z każdej okoliczności dla swojego wyniesienia się. -

Iwan Fiodorowicz Paskiewicz herbu Radwan pochodził z zamożnej białoruskiej szlachty osiadłej w guberni Mohylewskiej. W jego formularzu służbowym wykazano że wspólnie z Ojcem posiadał w gub. Połtawskiej, Mohylewskiej i Jarosławskiej 1160 dusz męskich dziedzicznych zaś w Petersburgskiej 770 dokupionych. W dzieciństwie był to śmiały, ładny i bardzo żywy chłopak o dużej, kędzierzawej głowie z ogromnym czołem z pod którego błyszczała para nadzwyczaj przenikliwych, szarych oczu. - Między tysiącem swych rówieśników on się od razu wyróżniał. - Po wyjściu z dzieciństwa z wcale nieosobliwem początkowem wychowaniem, został oddany do Korpusu Kadetów w Szkłowie, Założonym przez faworyta Katarzyny Zorycza, który otrzymał Szkłów z przyległemi do-

brami na własność. –

W formularzu Parkiewicza nie ma wzmianki o tem gdzie się wychowywał – tylko w rubryce jakie posiada wiadomości powiedziano: „umie czytać po russkie, po franuzku i po niemiecku". –

Zwyczajnie pismo

W roku 1798. Cesarz Paweł w przejeździe zwiedził korpus kadetów w Szkłowie. – Przechodząc między ustawionymi w rząd małcami zatrzymał się przed Parkiewiczem i zapytał go: „a tyś kto?" Parkiewicz odpowiedział zwięźle i śmiało, patrząc przenikliwie wprost w oczy Cesarzowi. „Przenieść go do korpusu paziów" – zakonkludował Cesarz. –

W korpusie paziów młody chłopak potrafił zwrócić na siebie uwagę Cesarzowej Marji Fiedorówny – która go wzięła na pazia pokojowego, a w 1800 r. d. 6 Października awansował na porucznika Gwardyi z jednoczesnem naznaczeniem na skrzydłowego adjutanta przy Cesarzu. –

Miał wówczas lat 17; była to już karyera. –

W 1806 r. jako sztabs-kapitan Parkiewicz znalazł się w armii działającej na Wschodzie. – Brał udział w zdobyciu Braiły, przyczem został ranny kulą karabinową w głowę – następnie był w bitwach pod Kiustendżą, Rasowatem, Sylistryją, Bazardżykiem, Warną, Szumlą i Wediną. Za odznaczenie się w bitwach otrzymał w 1809 r. stopień

półkownika, zaś w 1810 r. został jenerałem.-

Już jako jenerał był w bitwach pod Smoleńskiem i Borodino zaś po bitwie pod Lipskiem awansował na jenerała-porucznika.-

Po ukończeniu wojny francuzkiej, towarzyszył najmłodszemu bratu Cesarza, W. Księciu Michałowi Pawłowiczowi w jego podróżach po Rossyi i zagranicą, zaś w 1823 r. został mianowany jenerał-adjutantem Cesarza Alexandra.-

We trzy lata potem odznaczył się w wojnie z Persyją, i awansował na jenerała broni.- Było to w rok po wstąpieniu na tron Cesarza Mikołaja.-

Rozgłaszane dziwaczne wieści jakoby naczelny wódz na Kaukazie, jenerał Jermołow, nosił się z zamiarem detronizacyi Szacha perskiego i zajęcia jego miejsca, bardziej zaś nadzwyczaj szorstkie zachowanie się tegoż w obec Cesarza Mikołaja, sprawiły że Paskiewicz zajął miejsce tego jenerała.-

Tak jak Jermołów przemawiał i pisał do Cesarzy, nikt przedtem i potem nie odważał się do nich odzywać.-

Zrzyk te pism

Od tej chwili koło fortuny naszego bohatera potoczyło się chyżej, spieszniej niż wszelkie inne koła ulubieńców, szybciej nawet niż koła kibitek rozwożących carskich kuryerów z rozkazami między Petersburgiem a Kaukazem.-

Cesarz Mikołaj, uważający wszędzie i we wszystkiem siebie za pierwszego; jak był Mikołajem pierwszym; pierwszym mężczyzną co do urody i klasycznej budowy ciała z profilem rzymskich imperatorów; pierwszym władzcą

na ziemi. niejako imperatorem imperatorów, dla którego stanowczo wszystko było możliwe i który przedewszystkiem zważał na uzpaniałe otoczenie, zdawało się, że się musiał wytworzyć drugiego Suworowa - który by tak wsławił jego panowanie, jak zwycięztwa Suworowa pierwszego wsławiły panowanie Katarzyny. -

Na takiego Suworowa nadawał się najbardziej Jermołów, obdarzony bez porównania wyższemi tak wojskowemi jak i administracyjnemi zdolnościami - lecz...... sam nie zechciał tego - zapomniał się! W Rossyi zaś potrzebni są Suworowowie nigdy się niezapominający, pokorni, z umiejętnością nizkiego się kłaniania; - Suworowie chytrzy, niewolniczo tłumiący w sobie wszelkie zuchwałe porywy dumy, miłości własnej, żądzy sławy - a nawet bardziej godności w obec tych, którzy mogą jednem skinieniem w proch ich zetrzeć. - Na takiego Suworowa - Jermołów nie nadawał się wcale - lecz zupełnie był odpowiedni jenerał który po nim objął dowództwo na Kaukazie. - I dla tego ostroimy despota, całą siłą swych potężnych ramion - popchnął rydwan wiozący nowego Suworowa, Mikołajowskich czasów, do świątyni sławy. -

W rok po objęciu dowództwa na Kaukazie - Paskiewicz otrzymał naczelne dowództwo armii wysłanej do Persyi. Tam rozbił na głowę wojska perskie pod wodzą Abbasa Mirzy i zdobył Ery-

wań. Za to zwycięstwo otrzymał miljon rubli i tytuł hrabiego Erywańskiego.

W następnym 1829 r. za zwycięstwa nad Turkami otrzymał wielki krzyż orderu Św. Jerzego i stopień Feldmarszałka.

Gdy w 1831 r. kampania w Polsce zaczęła przyjmować obrót nie pomyślny, Cesarz wysłał tam swego ulubieńca „by jak najprędzej bieg rzeczy naprawił". Lecz Polacy to nie Persowie ani Turcy, wojna się przeciągała i Paskiewicz nie bardzo umiał dawać sobie rady. – Przy szturmie zaś Warszawy we Wrześniu 1831 r. ~~opowiedział się~~ doniósł że jest chory, natychmiast jednak wyzdrowiał gdy Warszawa została wziętą przez hr. Tolla, szefa jego sztabu, człowieka wielkiej energii i znakomitych zdolności a któren go na ten czas zastępował. –

Cesarz nadzwyczaj był niemile dotknięty tym chochlackim wybiegiem swego gagatka, którego obsypał tylu łask, tytułów, orderów i pieniędzy; a że lubił zawsze okazywać niebacznym że w Rossyi i z najwyższego stanowiska można odrazu spaść w błoto i zapomnienie, napisał więc do Paskiewicza lubolewając z powodu ~~nad~~ jego nadwerężonego zdrowia i radząc mu udać się na jakiś czas do Homla x) dla wypoczynku. – [x) Homel w Bieleckim powiecie Mohylewskiej gubernii, znaczne bardzo dobra nadane Paskiewiczowi.] –

to uwaga na dole

Nie było rady, Paskiewicz wyjechał, a na pełniącego obowiązki Namiestnika w Królestwie Polskiem został naznaczony jenerał-adjutant hr. Rüdiger dowódzca 3go korpusu czynnej armii, człowiek zdolny i z charakterem. –

Siedząc w Homlu, Paskiewicz nie spuszczał z oka biegu spraw w Królestwie. - Tam wypadki rozwijały się zwykłym urzędowym porządkiem - jak w ogóle i w innych rosyjskich prowincyach zarządzanych przeważnie przez jenerałów. - Wydawano wiele i ważnych rozporządzeń. - Rüdiger coraz bardziej uważał się za rzeczywistego Namiestnika, zaś o przetelniku Homelskim zdawano się coraz bardziej zapominać, nawet nikt się nie dowiadywał o stanie jego zdrowia. - Paskiewicz oceniając bardzo dobrze całe niebezpieczeństwo takiego zapomnienia, zdecydował się na krok ryzykowny; powiadają że „tonący brzytwy się chwyta". - Napisał do Cesarza że „czując się już zupełnie zdrowym, wraca do swych obowiązków i obejmuje napowrót dowództwo pierwszej armii." -

Cesarz jakoś to strawił i przywrócił swego Suworowa do dawnych łask i znaczenia, nadał mu tytuł Księcia Warszawskiego i zrobił Namiestnikiem Królestwa. - Paskiewicz zaczął rządzić Polską, jak jakiś Królik. Wschodnie właściwości utarte w sferach otaczających Feldmarszałka, niesłychana uniżoność i niewolnicza pokora jego podwładnych, wytworzyły z tego człowieka jakiegoś dzikiego, nieprawdopodobnego i prawie niemożliwego w wieku XIX, satrapę. - Brak słów na opisanie trwogi jakiej w obec niego doświadczali jego podwładni. - Pewien jenerał, który z obowiązku służbowego potrzebował codziennie stykać się z Paskiewiczem opowiadał naiwnie

autorowi że „Boga tak się nie obawiał jak Feldmarszałka. - Spójrzy bywało na ciebie swojemi strasznemi, szaremi oczami, to dusza w człowieku zamiera, cały zdrętwiejesz - albo takie gorąco do głowy uderzy, że pot kroplisty na czoło wystąpi." -

Xiążę Golicyn, członek Rady Państwa, kawaler Orderu Św. Andrzeja i Mohilewsko-Witebski jenerał-gubernator - przybył pewnego razu do miasta powiatowego Rohaczewa na spotkanie przejeżdżającego tamtędy Paskiewicza. Gdy na stacyi pocztowej, w pełnym galowym mundurze, przy gwiazdach i wstęgach oczekiwał na przybycie Feldmarszałka, spostrzegł zdala że ten dojeżdża czegoś mocno rozdrażniony, krzycząc i łając. - Nie namyślając się długo, usunął się na stronę, i schował się za stojący w dziedzińcu chlewik. - Szukano go wszędzie - lecz napróżno. Paskiewicz odjechał nie widząc go i dopiero później dowiedział się o tem zdarzeniu i był z tego bardzo zadowolony. - (Opowiadanie jenerała A. S. Uszakowa). -

I za pomocą tego strachu Paskiewicz potrafił prawie przez ćwierć wieku utrzymać we względnym spokoju kraj „znajdujący się, według słów Mochnackiego, w stanie ciągłego powstania." + (uwaga +) - T. II. str. 119. wydanie poznańskie 1863 r. na dole

Obawiano się go; wprost jego osoby; gdyż policya i żandarmerya były niedarne za Paskiewicza tak samo, jak są nieodpowiednie obecnie i jak były dotąd niczego i przed tem. - On wiedział o tem i dla tego starał się, o ile mógł nadrabiać sobą, i wzbudzać strach przed swą własną osobą. -

Ogólny kierunek spraw w Europie i Rossyi, ugniatanie niższych przez możniej-

szych, popieranie arystokracyi bezwyjątku i wszędzie - skawiało i Paskiewicza w położeniu że potakiwał i zbliżał do siebie polskich panów. - Wszakże ani jednemu nie pozwolił nawet na jedną chwilę się zapomnieć. - Straszny wzrok Feldmarszałka osadzał na miejscu każdego śmiałka któren by się poważył przekroczyć granicę przez tegoż nakreśloną. -

Zdarzało się to wszakże nader i nader rzadko; wszyscy chodzili na palcach, obawiali się a nawet do pewnego stopnia poważali swojego satrapę, - gdyż nie dostrzegali w nim żadnych zamiarów tłumienia w Polsce wszystkiego co jest polskie. - Za Paskiewicza Polska tak dobrze była Polską jak za jego poprzednika W. Xcia Konstantego. - Paskiewicz miał dar rządzenia i był wrogiem wszelkiej bezmyślnej represyi; wieszał setkami, zsyłania na Sybir tysiącami. - Wszakże nie był to człowiek wielkich zdolności, a tem mniej genialny. - Najlepiej scharakteryzował go, jego własny Ojciec - do końca życia typowy małoruski obywatel. - Gdy ktoś przy nim mówiąc o Synu nazwał go geniuszem, ojciec odparł żywo; „Szczo henii to ne henii - a szczo wezе - to weze." (Geniusz nie geniusz - ale ma szalone szczęście. - Od pierwszej chwili swoich rządów, troszczył się o zachowanie sił kraju; o poprawieniu komunikacyi; o popieraniu rolnictwa, przemysłu, fabryk i rękodzieł. -

Za jego rządów, Warszawa z brudnego polsko-żydowskiego miasta,

bez bruków i latarni na przedmieściach, przeistoczyła się na pokaźne Europejskie miasto, z wodociągami, brukami. – W 1846 r. zbudowano wspaniały i wygodny zjazd nad Wisłę. – Drogi wszędzie były stanowczo lepsze niż w Rosyi; dobra i folwarki obywatelskie porządnie zagospodarowane i zabudowane; uprawa pól zbliżała się do zagranicznej i Rosyanin wjeżdżając w granice Królestwa, w jednej chwili uczuwał zmianę we wszystkich stosunkach, czuł się już jakby za granicą, w Europie. – Za Paskiewicza Królestwo przybierało coraz bardziej pozór Europejski i każdemu Rosyaninowi życie tam było o wiele przyjemniejsze niż we własnej ojczyźnie. – Nieraz się zdarzało że taki Rosyanin, szczególniej jeżeli był nieżonaty, przybywszy do Polski w jakimkolwiek interessie na tydzień lub dwa – ugrzązł tam na stałe – zbliżył się do Polaków, odwykł od Rosyi, jej literatury, spraw i interessów i zaprzestawał zupełnie tęsknić do swoich. –

Pozostali z owych czasów Rosyanie przebywający w Polsce, zapewniają, że nawet ostatecznie zaczynało wyrabiać się pewne zbliżenie sprzecznych z sobą żywiołów – jakiego nigdy przed tem nie było i którego nie prędko się znów doczeka ten kraj nieszczęśliwy. – Znaczna część Polaków zniejako przyszła do przekonania, że chyba inaczej być nie może; że my i oni – musiemy się zlać w jedno, wytworzyć jakiś sposób wspólnego pożycia; że waśń do niczego nie doprowadzi – chyba tyl-

ko do coraz większego zniszczenia kraju; że jakkolwiek nie wiele otrzymują od rządu pozostając z nim w zgodzie - to wszakże i to nie wiele jeszcze coś znaczy i żadne powstanie, chociażby nawet wywołane w tak pomyślnych warunkach jak w 1830 r. wszystkiego nie zdoła.

Czy dobrze się działo polakom za Paskiewicza? najłatwiej rozstrzygnąć zapytując pierwszego lepszego miejscowego obywatela w Polsce „czy chciałby powrotu rządów, strasznego Paskiewicza?“..... -

Bywały jednak i za Paskiewicza chwile, w których, czy to w skutek ogólnych ruchów Europejskich, czy też skutkiem błędów rządu, niezręczności policyi - wulkan zaczynał dymić i uśmierzoni że tak się powie, polacy-czerkiesi, w których już się zaczynało wyrabiać jakieś przychylne dla Rossyi usposobienie, naraz wychodzili z zawias, dowodzili i robili różne waryactwa, porywali się z dwoma tysiącami talarów na formowanie armii mającej zwalczyć wszystkich i wszystko.... nie darmo wszak Polska jest wulkanem a Polacy polakami. -

Takie ruchy i porywy narodów ujarzmionych są bardzo naturalne - w namiętnych zaś i porywczych Polaków naturalniejsze niż u kogobądź. - Mickiewicz w przecudnym swym sonecie „Cisza morska“ doskonale oddał ten stan polskiej duszy:

„O morze! pośród twoich wesołych żyjątek

Jest polip, co śpi na dnie gdy się niebo chmurzy,
A na ciszę długiemi wywija ramiony.-
O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony!"—

Paskiewicz wiedział jak postępować w podobnych chwilach.- Dwóch, trzech najzapaleńszych usuwało się bez ceremonii z drogi; kilkudziesięciu pozbawiało się domu i rodziny; Warszawa na jakiś czas przybierała pozór oblężonego miasta: wojska, armaty, patrole..... a potem wszystko wracało do zwykłego porządku.- Moskale znów się całowali z miejscowemi mieszkańcami, na wspólnych hulankach wracały dawne, dobre czasy.—

Księga I.

Śmierć Paskiewicza. Książę Gorczakow mianowany Namiestnikiem. Charakterystyka i przeszłość tegoż. Aleksander II w Warszawie. Point de rêveries. Niezadowolenie i pierwsze kółka patryotyczne. Andrzej hr. Zamoyski. Towarzystwo Rolnicze. Muchanow. Żydzi i artykuł Königa. Kółka czerwone. Jurgens. Jankowski. Akademicy. Początek manifestacyi. Bytność w Warszawie trzech monarchów. Zuchwalstwa czerwonych. Nowakowski. Manifestacye na Lesznie i na Starem Mieście. Zebranie Towarzystwa rolniczego. Strzały. Pięć ofiar. Delegacya. Pogrzeb ofiar. Ustępstwa władzy.—

20 Stycznia 1856 – 27 Lutego 1861 r.

Nadszedł rok 1856. Dnia 20 Stycznia o 9 rano zakończył życie człowiek, który mimo swych strasznych wad był najlepszym i najpoważniejszym wielkorządcą, jakich Rossya aż do chwili obecnej Polsce dała.—

Na razie zastąpił go jenerał Wincenty hr. Krasiński; lecz gdy w skutek tego zaczęto powszechnie mówić o radykalnej zmianie systemu rządowego w Polsce, i gdy nadto sam generał zbyt gorączkowo zadarł na wstępie z kilku administracyjnemi tuzami, szczególniej zaś z Muchanowem, pełniącym obowiązki Kuratora Warszawskiego nauko

wego okręgu, zaczęto szukać Namiestnika w gronie starszych jenerałów rodowitych Rosyan.-

Bardzo naturalnie że przedewszystkiem zwrócono w Petersburgu uwagę na wodza armii południowej w Krymie, Xięcia Michała Dymitrowicza Gorczakowa, który przez lat 20 zajmował przy Paskiewiczu różne wyższe stanowiska i powinien był znać dobrze stosunki miejscowe.-

Mógł także i ten wzgląd zaważyć że chciano grzecznie usunąć z dowództwa przestarzałego jenerała i wybrano dlań odpowiedniejsze, spokojne stanowisko ani przewidując że wysyłają go do drugiego Sewastopola - gdzie się znajdą baterye nie mniej niebezpieczne jak francuzkie i angielskie w Krymie.-

Przedewszystkiem warto jest poznać przeszłość tego człowieka, który mimo braku wybitnych zdolności, w skutek zbiegu fatalnych okoliczności bywał stawiany na takie ważne i dziejowej doniosłości stanowiska że stał się do pewnego stopnia wybitną osobistością - a przynajmniej taką której nie można ominąć omawiając wypadki owej epoki.-

Większość Gorczakowych pochodzi z rodziny wcale niezamożnej, potrzebowała w służbie rządowej szukać środków utrzymania i dalszej perspektywy.-

Do takich zaliczał się i urodzony w 1792 r. xiążę Michał.-

Ojciec jego xiążę Dymitr Piotrowicz, był człowiekiem wykształconym,

zajmował się literaturą i należał do Rossyjskiej Akademii nauk w Petersburgu. Z pod pióra jego wychodziły satyry, komedye, powieści, opery i przysłowia.) (Patrz Nolkena Historyczną chrestomatyę Russkiej literatury A. Gałachowa. Str. 170-176). - Dzieciom dał staranne wychowanie, zwracając szczególniejszą uwagę na dokładną znajomość języka i literatury francuskiej. - Książe Michał znał wszakże dokładnie języki niemiecki i russki i naśladując ojca pisywał russkie wiersze. -

W 1807 r. zaciągnął się jako junkier do gwardyjskiej artyleryi i mając zaledwie lat 15 - w tym samym jeszcze roku awansował na oficera. Fundusz jego podówczas tak były szczupłe że kolegując z swym bratem księciem Piotrem, późniejszym jenerał-gubernatorem zachodniej Syberyi, w tej samej bateryi, mieli na dwóch jedną parę paradnych butów. -

W czasie wojen Napoleońskich książe Michał znalazł się w czynnej armii i stawał odważnie w wielu bitwach. - W roku 1815 już w stopniu sztabs-kapitana zostaje adjutantem jenerał-porucznika B[na] Dybicza, szefa sztabu pierwszej armii. - W 1817 r. - jest pułkownikiem kwatermistrzostwa w Świcie J. Cesarskiej Mości, Dzisiejszy sztab główny. po trzech latach w 1820, zamianowany szefem sztabu trzeciego korpusu piechoty - bierze udział w Wojnie Tureckiej w latach 1828 i 1829 w stopniu jenerał-majora. -

Był to wątły i niezgrabny młody człowiek, niewysoki, z płaską, mongolską twarzą bez żadnego wyrazu o wąskich, mongolskich oczkach z opadającemi powiekami, w skutek czego chcąc coś widzieć dokładniej bywał zmuszony do niezgrabnego zadzierania głowy.- [2]Tracił się wzroku [Z wiekiem] coraz bardziej [3]i bardzo wcześnie zaczął się posługiwać okularami.- W ogóle pomimo dokładanych starań, nigdy nie nabrał wojskowej fizyognomii.-

Cudzoziemskie wychowanie, wieczna francuszczyzna i w ogóle jakieś szczególniejsze upodobanie do wszystkiego co tylko nosiło na sobie piętno francuskie, uniemożliwiało zbliżenie się Gorczakowa z prostymi ruskimi wiarusami, umiejącymi mówić tylko swym rodowitym językiem.- On nie tylko uważał ich za zbirów i nieuków lecz jeszcze gardził nimi jako plebejuszami.- Biada takiemu prostaczkowi jeśli się przy pierwszem spotkaniu nie potrafił zdobyć na jaki taki frazes francuski - Książe bywał wprost grubijański, nawet bardzo grubijański. Lecz jeśli przy pomocy przybliżonych a znających słabość Księcia francuszczyzna [2]znośnie [1]gorsza, ucho Księcia stawało się mniej wybredne i plebejusz mógł usłyszeć także z ust dostojnych parę łaskawych wyrazów wypowiedzianych klasyczną francuszczyzną.- [Tak opowiadał] [Z opowiadań radcy tajnego Kaczo-rowskiego, dyrektora kancelaryi Namiestnika - któremu przed przedstawieniem Księciu świeżo przybyłego urzędnika zwykł był zalecać - by tenże przemówił coś po francusku, gdyż wtedy przedstawienie pójdzie gładko.-

Nic więc dziwnego że wojsko i przeważna część oficerów, nie lubiła wo-
niedostępnego i zfrancuziałego arystokratę.- Gorczaków był najniepo-
pularniejszą osobistością w wojsku.- Ci co go potrzebowali, musieli zno-
sić wszystko, nawet wynajdywali w nim nie bywałe zalety; lecz zn-
ludzie chociaż cośkolwiek niezawiśli, uważali go wprost za trutnia
sztabowego, za oficera- któren gdyby nawet posiadał jakie wojskowe
wiadomości, nie potrafił nigdy dojść do zrozumienia tych zasadniczych
warunków i właściwości służby wojskowej ani też poznać potrzeb żołnierzy
i oficerów, gdyż przez cały czas swej służby nie dowodził żadnym oddziałem
łem wojska jak kompania, batalion lub półk.- Znający go doskonale,
nale, były jego szef sztabu a późniejszy Namiestnik Królestwa P. lecz
Kotzebue opowiadał autorowi że w zimie 1853 r. gdy jechali razem do
Bukaresztu a Gorczaków jak to miał zwyczaj, mruczał coś do siebie
pod nosem- naraz się odezwał głośno: „Savez vous mon cher; je suis
assez intelligeant; j'ai étudié l'artillerie, la stratégie, le genie...
mais j'ai fait des fautes à cause de n'avoir jamais commendé".
C'est vrai, mon Prince- odpowiedział Kotzebue.- (spisano dosłownie).-
To też podawane na radach wojennych wnioski i plany X. Gorczako-
wa, wywoływały u ludzi fachowych a niezawistych śmiech i żarty.-
Mimo to Gorczaków zawsze był jak najlepszego rozumienia o swych

w wojskowych zdolnościach i uważał, że wojskowa karyera najbardziej dla niego jest odpowiednią i w tem przekonaniu przy każdej sposobności narzucał się ze swemi planami bitw i poruszeń wojskowych, napraszał się o najtrudniejsze i niebezpieczne poruszenia. –

W połowie Czerwca 1829 r. trzeci korpus zajął Sylistryę i ztamtąd wyruszył pod Szumlę, celem oblężenia tej fortecy – i ułatwienia dwóm innym korpusom wyprawy za Bałkany po bitwie pod Kulewczynem. – W Lipcu postanowiono zdobyć szturmem główny, przedowy szaniec, z zamiarem usadowienia się w nim silnie i położenia przez to głównych swych sił z prawem skrzydłem wojsk blokujących Szumlę. – Gorczaków ułożył plan ataku, lecz w skutek zwykłego wahania się i braku stanowczości – pisząc i poprawiając bez końca, przewidując i uwzględniając wszelkie możliwe i niemożliwe zajścia i okoliczności – stworzył taką gmatwaninę, że gdy wysłane oddziały zaczęły wypełniać otrzymane rozkazy – nastąpiło takie zamieszanie, że Turcy szturm odparli i omal że nie zdobyli kilku rossyjskich linii. – W boju tym polegli pułkownik Żeltuchin i major Rymski-Korsaków, dowódzcy wysłanych oddziałów. –

Porażka ta wywołała w całym korpusie szemranie, wszyscy głośno przypisywali doznaną porażkę niezdarności szefa sztabu i jego planom. Jego też obwiniano o nieporządki i brak czujności w okopach oblężni-

p. 33 – zesz. 3

czych, które wskutek tego tylko co się nie dostały w moc nieprzyjaciela.-

Nie zważając na to, w jakiś czas potem, temuż samemu Gorczakowowi polecono wyprawę w góry dla zapewnienia połączenia z armią zabajkalską.- I w tym wypadku pomimo bardzo mądrze skombinowanych planów, został pobity na głowę i sromotnie przepędzony. - [Opowiadania ówczesnych towarzyszy broni A. Gorczakowa. Oficyalna historya jak zwykle przemilcza i niewypowiada żadnej krytyki nad działaniami wyższych osobistości: dowódzców korpusu, szefów sztabu, szczególniej jeżeli to byli dziaręta lub krabiowie cieszący się protekcyą sfer Peterzburgskich. Główny dziejopis tej wojny N. J. Ukraków, zależny przez całe życie od A. Gorczakowa nie śmiał wypowiedzieć nic niepochlebnego.- Ale nawet i teraz potrzeba posiadać sporą dozę cywilnej odwagi, ażeby wystąpić publicznie z całą szczerością ze swem zdaniem o ruskich jenerałach.- Autor miewał z tego powodu różne przeprawy z jenerałami. Łajano go.... prawie.- Z resztą byli to tylko wojskowi jenerałowie - z cywilnych jenerałów jeszcze go żaden nie złajał. -

Ponownie zaczęto mówić o niezdarności Gorczakowa i ponownie wszyscy na niego wyrzekali.-

Przez cały czas wojny, szczęście nawet wypadkiem ani na chwilę, nie uśmiechnęło się temu człowiekowi.- Wojskowi uważali go za zu-

pełnego nieudarę, pobłażliwsi dowodzili że Książę ma tylko nieszczęśliwą rękę. – Wszakże w długim, bardzo długim formularzu służbowym Księcia, wszystkie te zawody i błędy [redacted] zostały pokryte różnemi górnolotnemi frazesami z dodatkiem że po zawarciu pokoju Książę: „za wzorowe męstwo okazane przy przeprawie przez Dunaj, za szczególniejszą odwagę i skuteczne prowadzenie oblężniczych robót pod Sylistryją i za takąż odwagę i działalność w bitwach pod Szumlą, został zaszczycony orderami: Św. Jerzego 3go stopnia, Św. Włodzimierza 2go stopnia i wielkim krzyżem Św. Anny, oraz otrzymał złotą szpadę ozdobioną brylantami z napisem „za męstwo". – Nadto zamianowanym został jenerał-adjutantem a w 1830 r. po wybuchu powstania w Polsce został szefem sztabu 1go Korpusu piechoty i jako taki odbył całą kampanię 1831 r. – Tutaj zdobył nowe wawrzyny, uwidocznione orderem Św. Aleksandra Newskiego i nadaniem dwunastoletniej dzierżawy o 2000 r. sr. rocznego dochodu. –

Wojenny dyktator Paskiewicz, rozpoczynając swe długoletnie rządy nad uspokojoną Polską, przez dłuższy czas nie mógł sobie dobrać odpowiedniego szefa sztabu. – Ludzie nadający się na to stanowisko o ile tylko byli obdarzeni jakim takim poczuciem własnej godności, unikali tego zaszczytu i woleli szukać karyjery w samej Rossyi. –

Wzrok „Jego Świętości" zatrzymał się wreszcie na Księciu Gorczakowie. – Paskiewicz wiedział doskonale że Gorczaków nie posiadał odpowied-

nich zdolności dla tak ważnego stanowiska, że za nadto troszczy się o drobiazgi, że nie zdecydowany i roztargniony, że zabałamucił i jenerała dezurnego i innych swych podwładnych oficerów, zamęczając ich niekończącem się nigdy przerabianiem i przepisywaniem referatów, które musiały przechodzić przez jego ręce jako szefa głównego sztabu, ale wiedział także że wybraniec jego o ile jest niezdecydowany i roztargniony, o tyle a może jeszcze bardziej, nie odważy się głowy podnieść, w obec każdego przełożonego; że on jest uzbrojony cierpliwością i milczeniem, potrafi jak nikt inny w danej chwili uniestwić się prawie. - Takie przymioty w człowieku zbliżonym, którego codziennie się widzi i co chwila z nim styka, dla samowładnego Dyktatora były rzeczą pożądaną, i prawie niezbędną - a zresztą Paskiewicz, zawsze sam się uważał za rzeczywistego swego szefa sztabu i czuł że w każdej chwili gdyby nominalny szef sztabu w skutek braku decyzji nie zrobił coś tak jak potrzeba - on zaraz potrafi rzecz naprawić i na właściwą drogę skierować. - Bywał że przecież Gorczaków szefem sztabu i 3º i 1º Korpusu i to w czasach wojny - i sprawy szły i idą..... jak wszędzie; nikt się nie skarżył i nie wyrzekał - owszem bezpośredni dowódcy przedstawiali Księcia do nagród. - [Radca tajny Czestilin, który z Gorczakowem przesłużył lat dwadzieścia i w końcu był dyrektorem jego Kancelaryi, opowiadał autorowi że pewnego razu Gorczaków dziewięć razy kazał zmieniać i prze-

pisywać jakiś elaborat – w końcu zaś zapytał „a masz pierwszy operat? Jest Mości Książę! – „No to zostaw jak tam było.” –

Setki takich historyjek można by przytoczyć. – Dla przykładu podamy jeszcze jedną. – W 1842 r. znany strategik jenerał Jomini, został wysłany przez Cara Mikołaja dla szczegółowego zbadania północno-zachodniej granicy i wybrania odpowiednich miejsc dla ufortyfikowania takowej na Litwie i w Królestwie. – Między innemi punktami miano ~~utwierdzić~~ ufortyfikować Grodno i Serock. – Jomini przedewszystkiem przybył do Warszawy dla porozumienia się w tej sprawie z Feldmarszałkiem. – Paskiewicz wśród wielu innych wojskowych rozrywek, urządził dla niego na Zamku grę wojenną, mającą odtworzyć pewien epizod z wojny francusko-austryackiej z 1809 r. – Stroną zaczepną dowodził sam Feldmarszałek, bronić się miał X. Gorczakow. – Jenerałowie Jomini i hr. Berg byli sędziami i świadkami walki która trwała blizko dwóch miesięcy, gdyż grywano tylko raz na tydzień w gabinecie Feldmarszałka. Obaj zapaśnicy mieli po kilku oficerów jeneralnego sztabu do pomocy. – Pierwszych dni, gdy działano w oddaleniu – jedna strona wychodziła z pokoju gdy druga ustawiała swoje figury mające oznaczać różne oddziały wojska – pluton, kompanję, batalion, półk, szwadron, baterję i t. p. Gdy wracała – figury przeciwnika zakrywano papierem. –

Jednego razu pomocnik Gorczakowa kapitan Grossman zrobił uwagę, że

należałoby pewien wskazany punkt obsadzić batalionem piechoty. - Gorcza-ków natychmiast umieścił tam odpowiedni znaczek - lecz następnie rozpatrując całą miejscowość powiedział: „ah! głupstwo, po co tam batalion." i zdjął zna-czek. - Zaproszono Paskiewicza by już wszedł do pokoju - Ale Gorczaków ciągle z boku spoglądając z niepokojem na ów punkt wskazany, zatrzymuje Feld-marszałka w progu przepraszając i prosząc o chwilkę cierpliwości - gdyż ma zrobić jeszcze jedno poruszenie. - Paskiewicz uśmiechając się wrócił ze drzwi a Gorczaków postawił pośpiesznie znak batalionowy w oznaczonym punkcie, i oświadczył ony Feldmarszałkowi że już gotów, miał się sam ku wychodowi. Wi-docznie wszakże coś go niepokoiło i szedł marcząc pod nosem - naraz powtór-drugi wstrzymuje Paskiewicza, podchodzi do stołu, zdejmuje znaczek, mó-wiąc: „co za głupstwo, po co tu wojsko, kto pójdzie tą drogą." -

Paskiewicz wróciwszy do gabinetu, chciał już zakląć jakiemś słówkiem nie nadającem się do druku lecz obecność obcego człowieka, francuza - spra-wiła że tylko przygryzł usta.... - Z tego szczegółu można osądzić co za nieszczęśliwy był ks. Gorczaków w rzeczywistym boju, wtedy gdy czuł na sobie cały ciężar odpowiedzialności i gdy nie można było nikogo po-prosić na ustęp dla poprawienia jakiegoś nieudałego poruszenia. - ....

Jenerał hr. Berg w czasie tej gry ogromnie szachował, zmniejszał odle-głości, rozbierał znaki, byle ułatwić Feldmarszałkowi wygraną - a przy

tem ciągle podkpiwał z Gorczakowa — tak że się ten w końcu obraził i gry musiano zaniechać. — Nieporozumienie między Gorczakowem a Bergiem trwało do roku 1843 — w którym się pogodzili przy jednoczesnym awansie na jenerałów broni. —

W ten sposób Książę Gorczaków został szefem sztabu czynnej armii przy Feldmarszałku. Ta ciężka, 21 letnia służba, wycisnęła piętno jeszcze większej nicości, zahukania i drobiazgowości na marnym i nieudolnym człowieku. — Paskiewicz złamał w nim wszystko co jeszcze na dnie duszy tliło własnego, żywotnego; zagasił w nim ostatnie iskry ducha. — Inni, nie Gorczakowy — nie dopuścili by tego; drudzy zawczasu uciekli; lecz Gorczaków z natury skłonny do ustępowania, dozwolił — ani się spostrzegając że go przerabiano, wywracano na nice. — Zwolna, stopniowo, stał się innym człowiekiem, pozbawionym wszelkich właściwości człowieczeństwa ~~wszystkiego ludzkiego~~. — On nie dostrzegł, że do czasu zbliżenia się swego z Paskiewiczem, z tym Torquemadą najnowszych czasów, poddającym codziennie w oczach swego szefa sztabu różne osoby moralnym torturom i przyzwyczajającym go do widoku ciągłego poniewierania ludzkiej godności, jako do najzwyczajniejszych przejawów życia, nie odczuł że do tej strasznej chwili przecież był jakimś innym człowiekiem; że wartością swoją wewnętrzną, przedstawiał bądź co bądź jakąś dodatnią cyfrę, mającą, sama przez się jakieś określone znaczenie. — Lecz potem, po tej dwudziestoletniej tresurze, stał się najzupełniejszem zerem, które bez postawionej obok siebie jakiejś innej jed-

notki, absolutnie nic nie znalazło. – [Hrabia P. E. Kotzebue nie raz powtarzał autorowi że Xiążę Gorczaków, przed i po treszusze Paskiewiczowskiej, był y to dwie zupełnie różne osobistości. – Paskiewicz miał się podobno chwalić „że złamał Gorczakowa". – Gdy się dowiedział że w 1845 r. Car Mikołaj spotkawszy Gorczakowa w Palermo, gdzie podówczas bawiła Cesarzowa, powiedział mu „że go zrobi pomocnikiem Feldmarszałka". – zaraz żywo chodził po gabinecie mówiąc „co mi to za pomocnik, to pionek, to zero. 'Ot co.'" i pokazał figę. – „Jak wszyscy sztabowcy i on chciał się nabudyczyć, ~~leczem~~ alem go złamał; i każdego złamię; i was złamię" zakończył zwracając się do Kotzebuego, który był podówczas jenerał-kwatermistrzem czynnej armii. – Gorczaków nie otrzymał tej nominacyi. – [Nawet charakter pisma jego się zmienił i stał się tak nieczytelnym że tylko czterech ludzi w Warszawie umiało dokładnie odcyfrowywać te istne hieroglify. –

Tymczasem nadeszła starość i wszystko to skrzepło i skostniało na wieki. –

Zdawałoby się że takiego człowieka już by należało pozostawić w spokoju i złożyć do archiwum; lecz nie: przeznaczenie kazało temu cieniowi człowieka, przez dłuższy czas jeszcze błąkać się po russkich armijach i gmatwać russkie sprawy. – W Rossyi wystarcza dojść do wyższego stanowiska, zachowywać się spokojnie i mieć jaką taką protekcyę – a wtedy czy kto zdatny lub do niczego, puszyą go i puszyją, nadają majoraty

i dzierżawy a w końcu pochowają przy odgłosie trąb i głośnym płaczu gorączkowym.. Ba, nawet zrobią, jeśli nie zupełnym bohaterem, to przynajmniej bardzo walecznym jenerałem, nawet jenerał-feldmarszałkiem swoich czasów, ozdobią galeryę Ermitażu portretem bohatera malowanym przez jakiegoś nowoczesnego Dova.. W Rosyi upadają tylko ludzie z talentem i charakterem, niepozwalający na poniewieranie sobą wszelkiemu plugastwu znajdującemu się u góry i czujący że zachowanie swej ludzkiej godności droższe jest nad wszelkie ordery i możliwą służbową karyerę".—

Paskiewicz umiał wynagradzać służących sobie jak mówi przysłowie „wiarą i prawdą".. Wyturany przez niego, albo (literalnie) przyciśnięty kolanem do ściany pierwszy lepszy jenerał-major, wiedział doskonale, że po każdej sztucznej burzy, tem piękniejsza następuje pogoda i cisza w powietrzu.. Na szlifach jenerał-majora mogła także zabłysnąć druga gwiazdeczka.. On dobrze pojmował że przedstawienie Paskiewicza - to nie zwykłe przedstawienia innych wszelników, po których w Petersburgu wcale bezceremonji przechadza się złowrogi ołówek i często bardzo je kreśli.. Ołówka odważającego się zmienić przedstawienie „Ojca Komendanta" w Petersburgu nie było - i gdy jenerał-major posłyszał że go Feldmarszałek przedstawił do awansu, to już śmiało jechał do magazynu zamówić sobie jenerał-porucznikowskie szlify.—]

(Poczucie prawdy nakazuje dodać, że nagrody otrzymywane przez Gorczakowa przy Paskiewiczu, nigdy nie były spowodowane wyżej przytoczonemi burzami - które tak często wybuchały nad głowami innych jenerałów. Paskiewicz nie pozwalał sobie w obec Gorczakowa na nic podobnego co spotykało Wikińskiego, Storożenkę, Abramowicza lub Tichanowskiego.-

[Jenerał-porucznik Wikiński - był w epoce opisywanej, dejurnym jenerałem czynnej armii.-)

Jenerał-porucznik Andrej Jakowlewicz Storożenko - był oberpolicmajstrem m. Warszawy, potem głównym dyrektorem w Komisyi Spraw wewnętrznych. Jakiś czas przewodniczył śledczej komisyi. W 1849 r. wpadł w niełaskę i wówczas jego miejsce w Komisyi Spraw wewnętrznych zajął Wikiński. [(O Wikińskim różne szczegóły podaje Giller. III str. 213. 241. 242) notka]

[Ignacy Abramowicz z początku był adjutantem przy Paskiewiczu, potem dowódcą Warszawskich żandarmów, Ober-policmajstrem m. Warszawy, w końcu dyrektorem teatrów i zawiadowcą cesarskich pałaców.- Na tem stanowisku w stopniu jenerała-porucznika zostały go rządy Księcia Gorczakowa.-

[Jenerał-major Mykita Mikołajewicz Tichanowskij - przed i w czasie kampanii Węgierskiej pełnił obowiązki Jenerał-intendanta czynnej armii.- W 1854 r. uwolniony został zaliczony do sztabu.-

Paskiewiczowi wystarczały poddanie się i pokora ks. Gorczakowa. Zresztą, straszny i nieuchodrony despota, nigdy nie zapominał się do tego stopnia by nie rozróżnić kogo można i należy, od czasu do czasu, przycisnąć do ściany - z kim zaś to jest zbyteczne a nawet nie zupełnie bezpieczne. - Gorczaków przez cały czas swej służby przy Świetlejszym, zaliczał się do tych ostatnich. - Raz tylko, w czasie wojny węgierskiej, w obozie pod Debreczynem, gdy w namiocie Feldmarszałka zaczęto mówić o powodzeniach Radetzkiego w Wojnie Włoskiej 1847 i 1848 r., nieczrany Gorczaków zdobył się na uwagę, że „Radetzki miał znakomitego szefa sztabu". - Powiedzenie to w obec człowieka - który przez całe swe życie uważał szefa sztabu za organ zupełnie zbyteczny, rozgniewało Paskiewicza - to też jak tygrys raniony, podbiegł do Gorczakowa i uderzając go kilkakrotnie palcem po nosie, powtarzał „szef sztabu, zero! szef sztabu, zero!" * [Z opowiadania naocznego świadka, jenerała-porucznika Wasyla Piotrowicza Kondratiewa - który w 1870 r. był pomocnikiem naczelnika artyleryi w Warszawie, następnie zaś został naczelnikiem artyleryi w Kijowskim wojennym okręgu.) notka

Nic podobnego już więcej Gorczakowa nie spotkało. Z resztą, ... i to wystarczało.... Paskiewicz wiedział doskonale że i bez przyciskania do ściany człowiek ten ma dosyć za swoje, dla tego też stale przemyśliwał o wynagrodzeniu go w sposób odpowiedni. - Te lub owe ordery, gwiazdki na szlifach, i tym podobne rzeczy mogły zaspokoić takich Abramowiczów

lub Wkińskich ale nie wystarczały dla Gorczakowa za wszystko czego musiał wysłuchać i na co się napatrzeć - w ciągu tych dwóch nieskończenie długich dziesięcioleci - swej służby przy Feldmarszałku. -

Nie mijały go nagrody jakie nań przypadały z kolei; lecz w myślach Paskiewicza przygotowywało się dla niego wyższe, wyjątkowe wyszczególnienie - które nie każdego spotykało zasłużonego jenerała. - W 1843 r. Gorczaków awansował na jenerała artyleryi; następnie zamianowany szefem (właścicielem) Brańskiego półku strzelców; otrzymał ordery Austryackie: Sgo Leopolda i Sgo Szczepana; Sycylijski - Sgo Januarego; pruskie: Czerwonego i Czarnego orła i pour le mérite; Bawarski - Korony i t.d. -

Przy rozpoczęciu wojny z Turcyą w 1853 r. na przedstawienie Paskiewicza, Xięciu Gorczakowowi poruczono dowództwo armii mającej zająć Xięstwa Naddunajskie. - Wszakże Cesarz Mikołaj bardzo był niezadowolony z jego działań i gdy w Lutym 1854 Paskiewicz objął naczelne dowództwo Cesarz zamierzał go zupełnie odwołać z czynnej armii jedynie w tym celu aby przeszkodzić Paskiewiczowi zrobienia go powtórnie swoim szefem sztabu. - Widać to z listu do Gorczakowa, którem umierający już Paskiewicz podyktował S.T. Panjutynowi d. 16 września 1855 r. (Patrz Russkaja Starina, 1872 r. T. VI. Str. 427-435 i 604-605). Autentyczności tego listu stwierdza fakt że syn Paskiewicza, list ten odnaleziony w papierach

swego Ojca, odczytał w Homlu sąsiadowi swojemu M.M. Gerardowi - który następnie został starszym prezesem Warszawskiej Izby Sądowej; i o ~~tem~~ czem ten opowiadał autorowi: - „Z przytoczonej powyżej rozmowy z ś/p. Cesarzem, możesz Xiążę ocenić że los wasz był w mojem ręku. - Wystarczało bym milczał - aby się przeznaczenie wasze spełniło". - Paskiewicz powstrzymał tę decyzyę Cesarza, a gdy jakoby został kontuzyonowany pod Sylistryą dnia 28 Maja 1854 i opuścił armię Gorczakow ponownie objął dowództwo nad Dunajem. - Podczas rekonesansu Paskiewicz oświadczył że się czuje kontuzyonowany od kuli działowej - która się koło niego przetoczyła. - Są niektóre poszlaki że myśl tę mu podsunięto... on zaś powiedział „tak.... jestem kontuzyonowany". - Wyjechał do Petersburga a następnie wrócił do Warszawy, gdzie umarł. -

Niepomyślne działania Xięcia Menszykowa w Krymie i pod Sebastopolem w końcu 1854 i w początkach 1855 r. wymagały zmiany dowództwa. - Właściwie zaś mówiąc - trzymający bank w faraona, zażądał nowej talii karty gdy mu nie szło. - Na nieszczęście podano talię nie była ani nowa ani lepsza. - Znowu za poradą Paskiewicza Menszykowa zastąpił tenże tak często zwyciężany i poniewierany Xiążę Michał Gorczakow. -

Gorczakowa z początku mianowano na naczelnego wodza armii południowej z główną kwaterą w Kiszyniewie, Gorczakow tak się ucieszył tą nominacyą że skakał z radości jak dziecko, a kuryerowi który przywiózł tę szczęśliwą depe-

nę dał sto półimperyałów. - Autorowi, służącemu w ówczas także w armii południowej, opowiadali to zaraz, adjutanci Księcia. - następnie w Lutym 1855 r. gdy Książe Menszykow zażądał uwolnienia, polecono mu udać się bezzwłocznie do Sebastopola i objąć naczelne dowództwo lądowych i morskich sił, działających w Krymie. -

Stało się to przed samą prawie śmiercią Mikołaja. - Nowy Cesarz potwierdził nominacyę i Książe Gorczaków z całym swym ogromnym sztabem i mnogiemi adjutantami przeniosł się do Krymu. - Co to za uganianie nastało podówczas między Kiszyniewem a Sebastopolem i ile to pocztowych koni zajeżdżono na śmierć! -

Tak hojnie wynadgrodził długoletnią cierpliwość i poddanie się swego szefa sztabu wszechmocny Feldmarszałek. Wszakże potem żałował tego jak to dowodzi następujący ustęp z owego wyżej powołanego listu: „wyznaję, żem zawinił w obec ojczyzny, pomagając do wyniesienia was, Książe, na stanowisko które obecnie zajmujecie!" - (Str. 432.)

W Sebastopolu bardzo prędko zaczęto mówić: „mimo to zawsze jesteśmy bez wodza!" -

Rzeczywiście: [2] zgrzybiały, roztargniony, plączący się w słowach i w myślach starzec, [1] noszący to głośno brzmiące miano, [3] co najmniej wyglądał na naczelnego wodza. - Wzrok jego do tego stopnia już w ówczas był osłabiony, że

trzeciej obok siedzącej przy stole osoby nie mógł rozpoznać. - Słuch - a raczej cały organizm tak już był przytępiony - że jeszcze w Kiszyniewie - nie słyszał muzyki półkowej, gdy o kilkanaście kroków przegrywała przed główną kwaterą. - Cóż dopiero w Sebastopolu. - Przechadzki jego nigdy nie miały jakiegoś wyraźnie zamierzonego celu - lecz jak dziecko - łaził po obozie bez myśli i planu. - Najczęściej zachodził do namiotu swego szefa sztabu, małego Kotzebuego - gdyż tam potrafił dostać się sam, bez przewodnika. - Namiot ten był oddalony o jakie 15 kroków od lepianki w której się mieścił wódz naczelny. - Kotzebue opowiadał że Gorczakow przychodził do niego często w nocy, siadał na łóżku i zaczynał mówić bez przerwy. - Najczęściej przedstawiał smutną przyszłość. - Kotzebuemu z trudnością udawało się go uspokoić. - Gorczakow wracał w ówczas do swej lepianki. (Sebastopolski album. Moskwa 1858 r. Str. 12.) Musiemy zrobić uwagę - że podówczas właśnie Kotzebue był to jednostką - obok której, zero Gorczakow przedstawiał jakąś określoną cyfrę. - Wszelkie inne dalsze wyprawy, czy to do dziurnego jenerała czy do naczelnika artylerji lub inżynieryi, czy też do pochodnego atamana kozaków, książę odbywał w towarzystwie przewodnika - kozaka. - Z dala można było spostrzedz oryginalną, cienką postać w narzuconym na plecy szarawym wojskowym paltocie, w czapce z półłokciowym daszkiem - sterczącym jak dziób, kroczącego szerokiemi krokami bociana. -

Zdarzało się ~~[illegible]~~ że Kozak nie dosłyszał dobrze dokąd mu nakazał prowadzić się – mruczący jak zwykle pod nosem jenerał. – Nie śmiejąc zapytać się szedł na los szczęścia i nie rzadko przyprowadzał go ~~nie~~ tam gdzie miał polecone. – Wychodziły zład przezabawne nieporozumienia. – Gorczaków nikogo nie mógł rozpoznać – więc mając coś do powiedzenia jenerałowi dezurnemu – wypowiadał to naczelnikowi artylerji lub na odwrót. –

W podobny sposób zwiedzał i baterye wysunięte na linji bojowej. – Bóg wie poco; kogo on tam mógł natchnąć męstwem i zapałem, on, niepopularny, prawie nieznany żołnierzom i majtkom. – Czy widział co – czy nie dostrzegł?.... odjeżdżając zwykł nócić pod nosem jakąś francuzką piosnenkę, najczęściej: „je suis soldat français”.... X) i wódka

X) Opowiadania adjutantów. –

Przedewszystkiem dziwny a nawet wprost nieprzyzwoity bywał Książe Gorczaków na wszystkich wojskowych nabożeństwach. – Zachowywał się jak dziecko gwałtem przyprowadzone na mszę, które się nudzi nie do wytrzymania. – Co chwila się odwracał, nie raz stając zupełnie tyłem do ołtarza i wziąwszy się obydwoma rękami pod boki przypatrywał się żołnierzom i oficerom – ma się rozumieć nic nie widząc w dodatku. – W takiej postawie nie raz się zapomniał i przestał prawie przez cały czas nabożeństwa. – Gdy wypadało przyklęknąć – to go męczyło – podsuwał się do któreg

…wego z jenerałów i rozmowa półszeptem, półgłosno prowadzona, starał się skrócić …ę idąc chwil takich. – W tych właśnie okolicznościach wyjawiał się człowiek nie tylko …ł pozbawiony taktu, roztargniony i zapominający lecz nadto nie posiadający …ór nawet tego pierwiastkowego religijnego wychowania któreby wskazywało jak …de-się należy zachować wobec obrzędów i zwyczajów religijnych. – I pod tym …względem był to więcej francuz niż rossyanin. –

…– Różne anegdoty i opowiadania ~~…~~ przechodziły z ust sztabowców ~~…~~ rozniesiały się ~~…~~ …i-władz wojskowych. – Czyż mogła armia zachować należną cześć dla takiego …wodza – któren co chwila bywał przedmiotem ogólnych drwin i dowcipów? – …zą Znana to maxyma znakomitych wodzów – w starożytności i najnowszych cza…cach; maxyma Napoleona Iº: „jeśli chcesz by cię szanowano, nie możesz być nigdy śmiesznym dla swych podwładnych”. –

O kierownictwie Gorczakowa sprawami wojskowemi nic się nie da …ł powiedzieć; gdy one – jak je zakierował szef sztabu, major Kotzebue, któren …y-miał szczególniejszy talent uchylania się od jakiej kolwiek odpowiedzialno…ści. – W takich chwilach jedynka zwykle się odtwarzała gdzieś od zera, któ…re pozostawione samemu sobie, nieporadne i biedne, wszystko gmatwało, za…pominało – znów przypominało – by za chwilę zapomnieć na nowo…. …statecznie zawsze znaleźli się polegli na których można było zwalić błę…dy jak np. w bitwie nad Czarną rzeczką z d. 4 Sierpnia 1855 r. x) notka O tej bitwie

wyraża się Paskiewicz w wyżej powołanym liście: „Bitwa pod Czarną pozostanie wieczną hańbą w naszej wojennej historyi". –)

Okrutna francuzka karykatura, wydana po tym dniu fatalnym, nadzwyczaj trafnie scharakteryzowała owczesnego naczelnego wodza krymskiej armii. – Przedstawia ona Gorczakowa trzymającego w jednym ręku ordre – w drugim – contre-ordre – na czole zaś ma napisane: desordre. – Sprawiedliwy to portret Księcia – nie tylko w owe dni niecierpliwe – lecz z całego jego życia. –

A mimo to trzymano go na tem stanowisku – i pozostawiono by nadal – tak długo – jak długo istniałaby krymska armia, gdyby nie zaszła śmierć Paskiewicza. –

Widzieliśmy w jakich warunkach zamianowanym został miękki i słaby a w dodatku co tylko sromotnie pobity przez Turków i Francuzów Książe Gorczaków, na miejsce nieżyjącego Feldmarszałka. Widzieliśmy co myślał wtedy rząd o Polsce; teraz zaś możemy dodać i to jeszcze, że w chwili nadzwyczajnych zmian i reform, od których rozpoczęło się panowanie Alexandra II, gdy po niezmierzonych przestrzeniach Rossyi, powiało, ciepłem, krymskiem powietrzem – gdy wszystkie ruskie oblicza były uśmiechnięte i pełne jakiejś błogiej nadziei, dziwnem by było, gdyby na miejsce zmarłego Na-

miestnika osadzono kogoś podobnego, jakiegoś Paskiewicza 2°. –

Wszyscy byli przekonani, że bezpowrotnie wybiła ostatnia godzina dla wszelkiego rodzaju Paskiewiczów i że oni nie są już potrzebni ani w głębokiej Rosyi, ani na jej pograniczach; nie potrzebni i niemożliwi; natomiast wszędzie potrzeba ludzi cywilizowanych, europejskich w całem tego słowa znaczeniu.– A przytem Polacy w Królestwie przez cały czas wojny zachowywali się zupełnie spokojnie.–

Gdy Gorczakow przybył do kraju powierzonego jego rządom, nie znalazł w nim żadnych zmian rzucających się w oczy.– Jemu się zdawało że on wcale nie wyjeżdżał lecz wciąż przebywał na Zamku Królewskim pisząc referaty dla Feldmarszałka.– Opowiadają, że raz tak się zatopił we własnych wspomnieniach że zapominając o śmierci Paskiewicza – gdy mu podano do podpisu expedycyę powiedział: „Dobrze.... lecz pokażcie pierwej Feldmarszałkowi."–

Warszawa wyglądała wesoło i była ożywiona jak i przy Paskiewiczu. Na scenie teatru rozmaitości bawił wszystkich nieodżałowany komik Żółkowski; w Wielkim teatrze tańczono te same mazury.–

Rozpatrując się w planie miasta Warszawy, zdawałoby się że ona jest rozległą.– Patrząc wszakże ze stanowiska klasy zamożniejszej i bardziej oświeconej, granice w których obraca się wszystko co żyje życiem więcej ruchliwem i europejskiem, gdzie się rozstrzygają wszystkie żywotne interesy miasta, ~~Warszawę~~ zamknąćby można w ~~[illegible]~~ pięcioboku leżącym między

Nowym-Światem, Krakowskiem-Przedmieściem i Marszałkowską ulicą, z jednej a Jerozolimskiemi alejami i ulicami Miodową, Długą i Rymarską z drugiej strony. – W tym pięcioboku wszystko się mieści i wykwintniejsze mieszkania i bogate magazyny, hotele, teatr, banki i prześliczny ogród publiczny z drzewami dożywającemi już drugiego stulecia. – Tutaj bezwiednie podążają wszyscy mieszkańcy, nawet z najdalszych dzielnic, aby choćiaż pogapić się na to lub owo, odetchnąć innem, wielko-światowem, europejskiem powietrzem, brzemiennem w różne życiowe i zaciekawiające sprawy, pełnem ciekawych wieści, plotek i wniosków. Tutaj spędza dnie całe nawet znaczna część mieszkańców Pragi.... Z tych też powodów bywają chwile takiej ciżby na ulicach że panuje na nich ruch, tłok i przepychanie prawie jak na bulwarach Paryzkich.... –

Jak w domach bywają mieszkania a w tych pokoje wygodniejsze i lepiej urządzone, w których przyjemniej przebywać, czytać lub rozmawiać tak też i powyżej opisana część Warszawy, zajmowała takie uprzywilejowane stanowiska względem reszty miasta nie mówiąc już o innych miastach prowincyonalnych. – Wszystko to razem się składało i składa że Warszawa jest przedewszystkiem miłem miastem, gdzie się żyje przyjemnie i wygodnie, gdzie się ma wszystko pod ręką, a wszystko wcale przyzwoite i znośne, mogące zaspokoić materjalne i duchowe potrzeby każde-

go przeciętnego europejczyka. –

Pomimo wszelakich ograniczań i szykan cenzuralnych, w Warszawie zawsze panował ożywiony ruch literacki; w czasach które opisujemy ruch się ten wzmógł w dwójnasób. – Sceny teatrów: wielkiego i rozmaitości, mogły rywalizować pod względem dramatycznych i komicznych talentów z najlepszemi teatrami Europy. – Na scenach tych od czasu do czasu zjawiały się i pierwszorzędne znakomitości Europejskie – które bądź umyślnie zjeżdżały do Warszawy bądź też zatrzymywały się w przejeździe do Petersburga i Moskwy. –

Blasku i ożywienia dodawały jeszcze polskiej stolicy, stale przebywające tam rodziny polskiej arystokracji i bogatej szlachty. Tacy X.X. Lubomirscy, hr. Potoccy, Zamoyscy, Krasińscy, Braniccy, Rzewuscy, Korsakowscy, Lubieńscy, Uruscy, Jezierscy, Ostrowscy.... których nazwiska budzą w każdym Polaku dumne wspomnienia. – Było komu za wszystko dobrze płacić, wspierać tem handel, przemysł i sztuki. – Włościanin dostarczał jeszcze darmowej pracy – wszystko więc służyło Panom. – Osamotnione obecnie i pogrążone w mroku, powarne wielkie pałace, gorzały jarzącem światłem oświeconych salonów i brzmiały weselem i muzyką. – Ulice, na których obecnie prawie wyłącznie krążą monotonne zaprzęgi dorożkarskie z woźnicami w płaszczach piaskowego koloru na końcu, w owczas roiły się różnorodnemi powozami, nie raz zaprzężonemi w 4 konie po polsku; dawały się słyszeć trąbki pocztyljonów i trzaskanie długich

polskich batów. - Paskiewicz wcale nie bronił tych niewinnych objawów, dawnej, polskiej fantazyi - byleby nie myślano o czem kolwiek innem. -

Powierzchownie i teraz nic się nie zmieniło. Warszawa w 1856 r. wyglądała tak samo jak w 1854 za czasów Świetlejszego. - Uważniejszy wszakże i głębiej wnikający dostrzegacz już w ówczas mógł zauważyć wiele zmian ważnych. Nie wiele dni ubiegło ~~o~~ od czasu gdy na zamku królewskim przestał kopać nogami, krzyczeć i wymyślać straszny wojenny dyktator, a przecież wiele wody upłynęło i w umysłach polskich dokonał się zwrot nie mały. - I ~~górne~~ wyższe, i niższe warstwy społeczeństwa zaczęły myśleć i sądzić inaczej. - W kawiarniach, bawaryjach i po ogródkach dokąd się schodził ludek po spolity, na wytchnienie po ciężkiej pracy, na hulankę, w miarę swych skromnych zasobów, na jeden i drugi kufelek piwa, zaczęły pokazywać się postacie, od których Warszawa już była odwykła a które w zwykłych czasach gdzieś się chowają, bledną i nikną, jak cienie magicznej latarni. - Wśród zwykłych gawędek zatłuszczonych bluz i surdutów, zaczynały odzywać się jakieś gorące, podniecające mowy i napomknienia znaczące, tak, że nie jeden spokojny obywatel, czem prędzej dopijał zaczętego kufla i nie oglądając się po za siebie, wynosił się ~~do~~ domu. - Hydra Mickiewiczowska - ocknęła się i żyć zaczynała. - ......

„ Gdy rozeszła się wiadomość o zapowiedzianem przybyciu do War-

szawy nowego Cesarza, Bóg wie z jakich powodów i dla czego, myśli wszystkich polaków skierowały się ku czasom Alexandra I^go, ku liberalnej konstytucyi i wojsku polskiemu. – Cesarza Alexandra II uważano za powtórzenie pierwszego. Wszyscy dość dokładnie znali niedawną Jego przeszłość, wiedzieli jak będąc Następcą tronu, zbierał anekdoty o dzikich i bezmyślnych wybrykach cenzury i czytywał „Kołokoła". – Wszyscy wiedzieli że w Rossyi inny już wiatr powiał, że się przygotowują nadzwyczaj doniosłe reformy na najszerszą skalę – że w całem państwie walą się w gruzy dawne porządki. –

Wiedziano że za Polską, i za zmianą dotychczasowego względem niej przyjętego systemu rządowego podniosły się doniosłe, sympatyczne głosy, wśród ruskiej inteligencyi; że nawet stary Pogodin, w swem historycznem zaciszu na „dziewiczem polu" (plac w Moskwie) napisał obszerną rozprawę w kwestyi polskiej – w duchu niezmiernie dla Polaków przyjaznym i posłał albo też zamierzał ją przesłać Monarsze. – Wiadomo też było jako redakcye głównych dzienników w Petersburgu i Moskwie, chętnie przyjmowały Polaków – i że ci w codziennych stosunkach wcale nie kolidowali z Rossyanami, owszem żyli jak bracia i przyjaciele. –

J takie różne rzeczy ~~Mało co jeszcze~~ opowiadano sobie po ogródkach – a nawet i nie po ogródkach . . . . . .

Pod wpływem takich pogłosek, wiadomości, opowiadań, wniosków i

p. 49 – lig. 4

i nadziei, mieszkańcy Warszawy przygotowywali się na przyjęcie nowego Monarchy. Przybył on dnia 22 Maja 1856 r. o kwadrans przed jedenastą w nocy. – Ogłuszające okrzyki zagrzmiały na całej ogromnej przestrzeni od rogatki Petersburgskiej aż do Belwederu. – Lud zalegał wszystkie ulice któremi miał Cesarz przejeżdżać – nie zważając na tak późnioną porę; zdawało się że to do swej stolicy wjeżdżał jakiś zmartwychwskrzeszony Piast lub Jagiellończyk. –

W orszaku Cesarza zaczęto mówić że takie entuzyastyczne przyjęcie jest demonstracyą, poza którą ukrywają się pewne cele i doradzano Cesarzowi by przy przyjęciu deputacyi nie robił zbytnich obietnic, gdyż Polacy uniesieni znaną fantazyą – wnet wzlecą gdzieś po nad obłoki; gdy przeciwnie powinni siedzieć cicho i oczekiwać możliwych ustępstw i reform któreby nie były sprzeczne z interessami Rosyi. – Rady te pochodziły głównie od Siostry Cesarza Księżny Olgi Wirtembergskiej surowej córy surowego Ojca i od Kanclerza Księcia A. M. Gorczakowa. – Orszak Cesarza składali: jenerał adjutant Hr. Adlerberg Ist minister dworu; jen. adj. hr. Adlerberg IIgi; Książe Gorczaków, minister spraw zewnętrznych; jen. adj. hr. Lambert; jen. adj: Bn Lieven; półkownik Czebyszew adjutant skrzydłowy; Dr Enochin, przyboczny lekarz. – Z gości zagranicznych przybyli: Szwagier Cesarza, następca tronu Wirtembergskiego Książe Karol z żoną; pamiąt-

y Książę Saxko-Wejmarski; nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister Króla pruskiego B^on von Werther; poseł szwedzko-norweski jenerał Nordeen; adjutant Cesarza Napoleona jenerał Ney; austryacka deputacya: Marszałek-porucznik Książe Lichtenstein dowódzca korpusu, półkownik v. Leukann i rotmistrz hr. Hunyady; pruska deputacya: jenerał kawaleryi hr. v. Groeben, dowódzca korpusu gwardyi i jenerał-adjutant Króla, i półkownik Leszczyński, szef sztabu tegoż korpusu. – (x) (Gazeta urzędowa Kr. Polsk. 1856 r. № 112 i następne.) –

Przy przyjęciu nazajutrz dnia 23 Maja deputacyi złożonej z Senatorów, szlachty i duchowieństwa, Cesarz spotkał ją przemową we francuzkim języku: „Przybyłem do was, niepomny przeszłości; pełen dla was najlepszych zamiarów, do spełnienia których, dopomódz mi musicie. – Ale przedewszystkiem czuję się w obowiązku jasno określić nasze wzajemne stanowisko." –

„Wyście równie bliżej sercu mojemu jak Finlandczycy i inni rossyjscy moi poddani; żądam wszakże, aby przez Ojca mojego ustalony porządek w niczem nie został naruszony. – Dla tego też Panowie, zaniechajcie marzeń (point de rêveries)! Potrafię bowiem poskromić wszelkie marzenia i potrafię zarządzić by one nie przeszły po za granicę wyobraźni samych marzycieli. – Pomyślność Polski polega na zupełnem zjednoczeniu się z innemi narodami mojego Państwa. – Wszystko co zrobił mój Ojciec, dobrze zrobił, i ja to utrzymam." –

„W ostatniej wojnie wschodniej, synowie wasi bili się na równi z innymi. Przytomny tu Książę Gorczaków jako naoczny świadek zupełną im sprawiedliwość oddaje że i oni równie mężnie i ofiarnie krew swoją w obronie ojczyzny przelali. Finlandya i Polska jak i inne krainy państwa mojego, są równie mi drogie, ale dla dobra samychże was, Polaków, wiedzcie że Polska na zawsze musi być zespolona z wielką ruską rodziną. Wierzcie mi, że pełen jestem dla was najlepszych chęci. Wam należy tylko dopomagać mi do rozwiązania tego zadania i dla tego raz jeszcze powtarzam zaniechajcie wszelkich marzeń. Co do was p.p. senatorowie, postępujcie ściśle wedle wskazówek, jakich udzielać wam będzie przytomny tu mój namiestnik, książę Gorczaków".

Wy zaś arcypasterze, nie spuszczajcie z uwagi, że podstawą wszelkiej moralności jest wiara. Waszym obowiązkiem wpajać nieprzerwanie w serca Polaków to przekonanie że ich pomyślność zawisła jedynie od zespolenia się w jedno ciało z Rosyą". A) Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne 1862-1863, par le comte d'Angeberg (Leonard Chodźko). Paris et Leipzig 1862. Str. 1117. W skróceniu i z odmianami w Annuaire des Deux-Mondes, VI. 1885-1886, la Russie. Str. 669 i 670 i w Journal de St. Petersbourg z d.

notka

23 Stycznia 1874 r.

Znanem jest wrażenie, wywołane tą mową... Wszyscy Polacy i bardzo wielu Ros-syan zaczęło powtarzać „point de rêveries, point de rêveries!", słowa te obleciały świat cały i powtarzano je wszędzie przez lat kilka. — .. Warszawa wszakże nie długo się zastanawiała nad niemi, jakby były nie dość jasne i zrozumiałe i nie zmieniła wcale swego uroczystego i świątecznego nastroju. — Tłumy ludu towarzyszyły wszędzie Cesarzowi, darząc Go pełnemi zapału okrzykami. — Szlachta najspokojniej przygotowywała na 26 Maja, bal w pałacu Namiestnikowskim. —

Za przybyciem Cesarza, damy wyższego towarzystwa przeważnie młode i ładne ustawiły się dwoma szeregami po obu stronach wchodów i wchodzącego Monarchę obsypały kwiatami i girlandami. — To usposobiło dobrze wysokiego Gościa. —

Lecz za powrotem do Belwederu, On jakby się przeląkł swej wesołości i swobody i do przemowy którą nazajutrz spotkał witającą go szlachtę, dodał wiele takiego, co jeszcze bardziej ponury cień rzuciło na mowę z dnia 23 Maja. —

Nazajutrz więc dnia 27 Maja Cesarz w ten sposób przemówił do zebranych u Niego przedstawicieli szlachty:

„Bardzo mi miło, oświadczyć wam Panowie, że dnie wśród was spędzone istotnie, przyniosły mi przyjemność. — Wczorajszy bal wypadł bardzo pięknie; pozostanie on w mej pamięci i dziękuję wam za takowy." —

„Zapewne doszły was słowa, które przed pięciu dniami wypowiedziałem

przyjmując deputacyę warszawską. - Składając jedną z Cesarstwem całość, trzymajcie się rzeczywistości i porzućcie wszelkie marzenia o niepodległości. gdyż te spełnić się nie mogą." -

„Powtarzam wam ponownie: przekonany jestem, że szczęście, że ocalenie nawet Polski polega na stałym i nierozerwalnym jej związku z pełną sławy Dynastyą ruskich Cesarzy - tak, aby się stała nieodłączną częścią wielkiej rodziny Wszechruskiego Cesarstwa. - Pozostawiając Polsce prawa i instytucye nadane jej przez Ojca mojego, nieozmiernie dbać będę o jej dobro i szczęście - Gotów jestem zapewnić jej to wszystko, co tylko rzeczywiście pożyteczne być może, co mój Ojciec przyobiecał jej nadać i to co rzeczywiście nadał. - W tym względzie żadnych odmian nie uczynię. - Wszystko co zdziałał mój Ojciec, dobrze zdziałał. - Moje panowanie będzie dalszym ciągiem Jego rządów. - Od was zależy uczynić mi łatwiejszem to zadanie. Powinniście mi dopomódz w tej pracy. - Na was jedynie spadnie odpowiedzialność za wszelkie marzenia i przeszkody - które by mi stanęły na ~~przeszkodzie~~ drodze w urzeczywistnieniu mych przyrzeczeń." -

„Aby wam dać dowód że pragnę przynieść ulgę w losie nawet winnych, oznajmiam że w tej chwili podpisałem amnestyę. - Pozwalam wszystkim emigrantom, którzy tego zażądają, powrócić do kraju. Mogą być pewni że nikt ich spokojności nie naruszy i za przeszłość do odpowiedzialności nie po-

ciągnę, odzyskają utracone cywilne prawa. Zrobiłem jeden tylko wyjątek, wyłączając z pod amnestyi ludzi ~~zakorzeniałych~~ [illegible] w swych przestępstwach i takich którzy w ostatnich jeszcze latach nie przestali spiskować i przeciw Nam walczyć."

„Ci, którzy wrócą, po trzech letniem spokojnem i nienagannem zachowaniu się, będą mogli stać się użytecznemi krajowi - wstępując do służby publicznej. - Przedewszystkiem uważcie dołożcie starań, by moje błogie względem was zamiary, mogły się urzeczywistnić, bym nie został zmuszonym do powściągania i karania; a gdyby to niestety stało się koniecznem, wierzajcie że znajdę w sobie dosyć siły i woli by być stanowczym. Pomnijcie więc abyście mnie nigdy do tej ostateczności nie przywiedli." -

Następnie widząc że jeden z deputatów, Jan hr. Jezierski chciał coś przemówić (Jezierski miał oddawna przygotowaną mowę i zamierzał wypowiedzieć ją przy przejeździe Cesarza przez Mińsk (miasteczko pod Warszawą, należące do Jezierskich) lecz Gorczakow nie zgodził się na to. (Pamiętniki hr. Skarbka Str. 281-282.) Lisicki (tom II Str. 11) przytacza główne punkty memoryału którem Jezierski zamierzał podać Cesarzowi. - Należy dodać że Jezierski w 1830 r. towarzyszył Księciu Lubeckiemu do Petersburga i od tego czasu zachował szczególniejsze względy Cesarza Mikołaja. - Starszy syn jego, służył w wojsku i umarł z ran otrzymanych pod Sebastopolem. -) przerwał mu mówiąc dalej:

„Spodziewam się żeście mnie zrozumieli. - O wiele milej mi będzie

nagradzać niż karać. — Przyjemnie mi, jak to i obecnie czynię — oświadczyć wam moje zadowolnienie, dawać wam nadzieję i wdzięczność waszą wzbudzać. — Lecz wiedzcie i pamiętajcie o tem ciągle, że w danym razie potrafię stłumić i ukarać, a nawet srogo ukarać." — ~~Je saurais sévir.~~

„Żegnam was Panowie!"[1] [Cenzura nie pozwoliła na ogłoszenie mów Cesarza[2] żadnej polskiej, ani ruskiej gazecie i te dopiero w 1872 r. zostały wydane po raz pierwszy w Russkim Archiwie. — Cały świat przeczytał je we wszystkich organach zagranicznej prassy — a w Rossyi, gdzie je Monarcha wypowiedział głośno i uroczyście — dopiero w 15 lat zezwolono na ich ogłoszenie. Ciekawy obrazek stosunków cenzuralnych.] notka

Bardzo naturalnie że po tej mowie, niemiłe wrażenie jeszcze bardziej musiało się zwiększyć. — Wszyscy zadawali sobie pytanie, po co ten ciągły nacisk na wyrzeczenie się wszelkich marzeń — gdy nikt o tych marzeniach nie wspomina? Na co te: ja potrafię stłumić i ukarać — gdy nic nie popełniono takiego, coby na najmniejszą naganę zasługiwało? Miarło tylko się cicszy i krzyczy wiwaty.[1] [W Gazecie Narodowej z 1881 r. N° 67. str. 2. kol. 4, w artykule zatytułowanym „Zasługi Aleksandra II." powiedziano że słowa „point de rêveries; je sévirais et je saurais sévir" zostały wypowiedziane na żądanie Kanclerza Gorczakowa.] notka

Lecz wśród ogólnego uroczystego nastroju i te niemiłe wrażenia na

razie zostały przygłuszone. - Warszawa imieniem całej ludności dawała Cesarzowi bal na Ratuszu. -

Wskutek obecności na balu, wszystkich stanów społeczeństwa, w dość ciasnych jeszcze podówczas lokalnościach ratusza, bal ten przybrał jeszcze bardziej poufały i serdeczny charakter. - Na ratuszu poprostu polacy hulali ze swoim Królem! -

Opowiadają, że w czasie balu, siwy jak gołąb staruszek, zbliżył się do Cesarza z kielichem szampana czy węgierskiego i w zbytku uczucia, przemówił „Kochajmy się Cesarzu!" co miało znaczyć: „zapomnijmy, Najjaśniejszy Panie, wszystko przeszłe, co było między nami; po co nam kłótnie i spory; zbliżają się inne czasy; kochajmy się nawzajem." i łzy, droższe nad wszelkie perły tej ziemi, popłynęły strumieniem z oczu starego.......

Cesarz zapytał stojącego obok Namiestnika co to ma znaczyć? Gorczakow podług zwyczaju niedosłyszał, i niedopatrzył dobrze co zaszło i odpowiedział Cesarzowi coś ni to ni owo. - Cesarz zdawało się że się zadowolnił tem wyjaśnieniem - lecz od razu stracił humor; Jemu nie podobała się poufałość z jaką zwrócił się do niego wcale nieznany człowiek, nawet może ...... nie z towarzystwa.. Bal stracił dla Niego cały urok i opuszczał go w zupełnie innem usposobieniu. — ......

Po wyjeździe Cesarza z Warszawy (dnia 28 Maja) gdy wszyscy się wyspali i miasto wróciło do normalnego, codziennego stanu, odżyły w głowach

i zaczęły się w nich rozpierać, różne zgryźliwe myśli i rozumowania, które dotychczas tłumiono w sobie.-

Komentowano i rozbierano bez ogródek i bardzo surowo oba przemówienia Cesarza.- „A więc nie powinniśmy się spodziewać niczego, jak było, tak ma i nadal pozostać! Wszystko co Jego ojciec zrobił, dobrze zrobiono i On to zachowa i utrzyma.-!“...... Widocznie na innych drogach wypadnie szukać sprawiedliwości i ustępstw.-

Po ogródkach i bawaryach, jeszcze bardziej się wzmogły gawędy i wnioski które tak przedtem przerażały spokojnych obywateli.- Już nawet i po prowincyonalnych miastach zbierały się kółka zawzięcie politykujące.-
Wszystkie te wszakże gawędy i nieporozumienia były tylko zaczynem kwasu, dopóki prawdziwego fermentu nie przynieśli; przybyli w połowie 1856 r. amnestyonowani sybiracy i tłumy emigrantów z zagranicy.
Żywioły te - przyniosły z sobą do wcale dotychczas spokojnego Królestwa, zupełnie inne usposobienie.- [Moller w „Situation de la Pologne" Str. 208. podaje że po amnestyi 1856 r. wróciło do Polski i Litwy około 10 tysięcy zesłańców i wychodźców.- N. A. Milutin potwierdził autorowi autentyczność tej cyfry - gdyż on tych dat Mollerowi dostarczył.]

Naraz wszystko zaruszało się i przemawiać zaczęło inaczej.- Chaotyczne dotychczas kółka polityków Warszawskich i prowincyonalnych, otrzymaw-

sy doświadczonych przewódzców i doradców, zaczęły się organizować w pewien ład i porządek. - Na razie potworzyła się ich moc niezliczona, co ulica - to kółko. - Grobla tamująca - pryska i mętne strumienie pojedyńczy w różnych kierunkach, zamim się nie połączyły w dwa lub trzy potoki, szersze i widoczniejsze. - .....

Najpierwej się zorganizowało kółko akademików, złożone z wszelkiej starszej szkolnej młodzieży: z uczniów szkół realnych i gimnazyów, szkoły sztuk pięknych, instytutu rolniczego w Marymoncie, do których się przyłączyli następnie studenci medyczno-chirurgicznej akademii, otwartej w Października 1857 r. - notka: Marymont (Marie Mont) - wzgórze na północ Warszawy tuż pod miastem na którem wznosił się letni pałacyk Królowej Marysieńki; oddany w 1835 r. na pomieszczenie Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa. - Instytut ten przeniesiono w 1861 r. do Puław. - Gimnazyum realne i medyko-chirurgiczną akademię zwinięto w 1862 r. przy utworzeniu Szkoły głównej. - Szkoła sztuk pięknych istnieje do chwili obecnej zajmując oddzielny lokal w gmachu Uniwersyteckim. -

Na wzór studentów polaków na ruskich Uniwersytetach, Akademicy Warszawscy zawiązali Towarzystwa bratniej pomocy z własnym statutem, kasą i biblioteką. - Do bibljoteki sprowadzano głównie różne emigracyjne pisma polskie, ruskie i francuzkie, zabronione przez cenzurę. - Wszystko to dochodziło w ówczas do Warszawy bez wielkich trudności. - Pojęcia i wyznania tego kółka kształtowały się, mniej więcej na zasadach wypowiedzianych w 1836 r. w manifeście

Towarzystwa Demokratycznego z różnemi późniejszemi dodatkami. W ogóle kółko to było jaskrawo-czerwone i wzrało nieubłaganym wstrętem do rządów rossyjskich - z którem odpychało jakiekolwiek by najmniejsze zbliżenie.-

Za tem zjawiło się parę innych kółek z zawiązkami czerwonej rewolucyjnej organizacyi. - Wszystkie one utrzymywały stałe stosunki z Akademikami i z nieco później zawiązanym w Peterburgu kółkiem oficerów Polaków, założonym w 1858 r. przez Jarosława Dąbrowskiego kapitana jeneralnego sztabu pod niewinnym mianem „wieczorków literackich". - Był to najpoważniejszy związek z pomiędzy wszystkich rewolucyjnych polskich kółek w Rosyi. Z początku do niego mieli dostęp sami tylko wojskowi, następnie wszakże zaczęto przyjmować i cywilnych.- Policya nic nie wiedziała o tych zebraniach, które się odbywały w mieszkaniu Dąbrowskiego przy ulicy Oficerskiej.- była to w swoim rodzaju szczególna, dobroduszna - policya; W owych niezwykłych czasach drzemiąca spokojnie i przyjemnie w promieniach krymskiego słońca, wszystkich jednako a tak mile ogrzewającego.- Czego to wówczas nie mogli pozwolić sobie oficerowie, a szczególniej oficerowie gwardyi.- W tym samym domu przy Oficerskiej ulicy, obok Dąbrowskiego mieszkali i inni oficerowie polacy, a mianowicie: Ferdynand Warawski, podporucznik Ładożskiego p.p.; Emanuel Junzill podporucznik saperów; Heiden-

reich de Venig, podporucznik Ukraińskiego pułku dragonów; Bazyli Narbut porucznik artyleryi; Hieronim Staniewicz porucznik saperów; Andrzej Cytowicz porucznik Kijowskiego pułku grenadjerów; wszyscy oni uczęszczali do wojennej Akademii.- Z cywilnych: Witalis Opocki, urzędnik w ministeryum dóbr Państwa; Konstanty Dąbrowski i Stefan Chodorewicz.-

Oprócz tych osób - stałych jakby mieszkańców, bywali na zebraniach: oficerowie jeneralnego sztabu: Zygmunt Sierakowski; Tytus O'Byrn, Szalewicz, Jeziorański; Podbielski; Pęgorzelski; Obiezierski; Rydzewski; Władysław Kozłowski porucznik konnej artyleryi gwardyi; Turr, podporucznik artyleryi; oficerowie akademii inżynierów: Mikołaj i Piotr Chojnowscy, Wrześniowski; Miniewski; Zelski; Wyleżyński; Nitowski; Mikołaj Waśkowski porucznik saperów; Kapliński; Maxymilian Czerniak, Zieliński; Jan Staniewicz dymis. kapitan jen. sztabu; oficerowie z akademii artyleryjskiej: Wierzbicki i Laskowski; junkrowie akademii inżynierów: Downar-Baranowski i Zapolski; urzędnicy różnych dykasteryi: Wiktor Kalinowski; Bołtuć; studenci i uczniowie różnych wyższych zakładów naukowych: Teodor Opocki, Ignacy, Bojomir, i Maryan Staniewiczowie, Adam Kruszewski; Bucki; Franciszek Dalewski; dwaj bracia Kiersnowscy obywatele ziemscy - wreszcie Jozafat Ohryzko.-

Wszystkie te jednak gorące a niemądre kółka, mało by co potrafiły dokazać, gdyby nie znalazły jednocześnie oddźwięku w stronnictwie białych.- Gdyby to ostatnie wytrwało

do końca na zajętem stanowisku przychylnem rządowi, gdyby Namiestnik gdy był czas potemu umiał w niem sobie wpływ pozyskać, wszystkie inne roboty - nie wiele by skutku odniosły. - Czerwoni, schodziliby się na hałaśliwe narady, urządzili parę dziecinnych manifestacyj i na tem by się wszystko skończyło. - Lecz na nieszczęście, naraz się odwróciła od rządu znaczna liczba białych, ludzi wpływowych i bogatych; stanęli na uboczu - bez żadnych dalszych zamiarów, jedynie pod wpływem chwilowego rozdrażnienia i niezadowolenia - które zapanowało w całym kraju po wyjeździe Cesarza i bardzo być może że w znacznej części było także wynikiem czyichś tajemnych i systematycznych podburzań.

Biali na razie nie stawiali przed sobą żadnego celu a co najmniej myśleli o jakiemś powstaniu lub rewolucyi; - Broń Boże!... wszakże był to już obóz przeciwrządowy, z którego, dzięki sprzyjającym okolicznościom mogło się wytworzyć to, o czem się jeszcze w ówczas nikomu, ni białym ani czerwonym nawet we śnie nie zamarzyło. - Każdy przezorny i rozumny rządca powinien był nadzwyczaj pilnie i uważnie śledzić tych objawów i natychmiast wykryć istnienie ich w społeczeństwie - lecz Gorczaków i większość otaczających go dygnitarzy nic nie spostrzegali i niczego nie widzieli. -- Oni głównie zajęci byli przypominaniem sobie drobnych szczegółów z pobytu Cesarza w Warszawie - to był główny temat ich myśli i ich dziennych i wieczornych rozmów. - Oni się ani nie domyślali że w

skutek napływu amnestyonowanych z Syberyi i z zagranicy, stosunki w kraju niepomyślnie się zmieniły, że zaczynały się zbierać chmury które by należało w pierwszym zawiązku rozproszyć. – Taka praca; umiejętne obserwowanie wszelkich objawów życia społecznego i zręczna walka z nieprzyjaznemi prądami; to rzecz niezwykła i mało dostępna dla władz rosyjskich; nie nadają się one do tego – szczególniej zaś nie nadawał się do niej zgrzybiały, były naczelny wódz armii Krymskiej. –

Jednocześnie z emigrantami i Sybirakami otrzymało możność pobytu w Warszawie wiele takich osobistości, które z mocy szczególnych zarządzeń władz administracyjnych były dotychczas internowane w ściśle oznaczonych miejscowościach Królestwa i Krajów zabranych. –

Jednym z najznakomitszych wygnańców tej kategoryi był Andrzej hr. Zamoyski. –

Od lat trzystu nazwisko Zamoyskich głośne w Polsce. – Historyczny protoplasta tej rodziny Floryan Szary albo Saryusz, w XIV wieku za Władysława Łokietka ciężko ranny w pewnej bitwie z Krzyżakami – został obdarzony przez Króla szczególniejszemi łaskami. – Podanie zachowało ówczesną odpowiedź Floryana, przyjętą później jako dewiza rodowego herbu Zamoyskich: „Jam nie z soli, ani z roli, ale z tego co mnie boli." – notka (pomieszane widocznie z oderwaniem się Stefana Czarnieckiego które także za wieczorami z Ojcowa przytacza autor.). –

Za Stefana Batorego, potomek Saryusza, Jan Zamoyski zostaje Kanclerzem i Hetmanem wielkim Koronnym. (1576-1605). Ożeniony z siostrzenicą Króla Gryzeldą Batorówną za ogromny posag żony skupuje olbrzymie dobra około Zamościa, silnie przezeń ufortyfikowanego.-

Podczas panowania Zygmunta III. fortuna ta jeszcze się bardziej zwiększyła i w 1589 r. utworzono z niej majorat zwany „Ordynacyą Zamoyskich".-

[illegible]

Najstarsze polskie ordynacye są następujące: Tarnowskich z 1470 r.; Lubrańskich z 1520 r.; Zamoyskich na Zamościu i Szczebrzeszynie z 1589 r.; Radziwiłłów na Nieświeżu i Ołyce z tegoż roku; Myszkowskich na Pińczowie z 1601 r.; Książąt Ostrogskich z 1609 r.; Sułkowskich na Rydzynie z 1775 r. i Krasińskich na Opinogórze z 1844 r. Obecnie w Królestwie istnieją tylko trzy polskie Ordynacye: Zamoyskich, Myszkowskich-Wielopolskich i Krasińskich.-

Słowo Ordinatio znaczy rozrządzenie i od tego słowa rozpoczyna się testament Jana Zamoyskiego: „Ordinatio bonorum hereditariorum Domus Zamoscianae, comitiis Generalibus Regni, hisque Constitutionibus, ab universis ordinibus concessa et approbata, per Illustrissimum et Excellentissimum D. Ioannem in Zamoscie Zamoyski supremum Regni Cancellarium et exercituum Generalem Ducem etc. coram actis tribunalitiis Regni facta, in perpetuum serviens".-

Ruskich majoratów w Królestwie jest 265.- pierwsza partia 131

rozdana w 1836 r., z dóbr rządowych i skonfiskowanych po 1831 r. Druga partja 73, rozdana w 1866 r. z dóbr rządowych i skonfiskowanych w 1831 i 1863 r. trzecia partya 61 rozdana w latach 1869 i 1870 z dóbr rządowych Królestwa. –

Nadto w czasie od 1835 do 1879 r. rozdano 13 rządowych dóbr na prawach nieograniczonej własności, następującym osobom: 1). Synowi feldmarszałka Paskiewicza; 2) Jenerałowi Kierbedziowi; 3) Synowi zabitego w 1830 r. jenerała-brygady Siemiątkowskiego; 4) Synowi zabitego w 1830 r. jenerała wojsk Polskich, jenerał-majorowi Świty J. C. Mości Jankowskiemu; 5) Wdowie po jenerał-adjutancie B^nie Korfie 3^ciej; 6) Podpółkownikowi Stachowiczowi; 7) Jenerał-majorowi Fiedorowi Tuchołce; 8) Jenerał-porucznikowi Trepowowi; 9) Jenerał-porucznikowi Witkowskiemu; 10) Spadkobiercom Rz^cz St^nu Stanu Schmidta; 11) Ministrowi finansów Greigh'owi (las w gub. Piotrkowskiej, oszacowany na 4500 r. sr. rocznego dochodu, sprzedany zaś hr. Haenckel von Donnersmark za 960.000 r. sr.); 12) Pomocnikowi tegoż ministra J. K. Szamszynowi las w gub. Siedleckiej (oszacowany na 3000 r. sr. rocznego dochodu, sprzedany Hordliczce za 375000 r. s.); i 13) Hr. P. E. Kotzebuemu, las w gub. Łomżyńskiej oszacowany na 4500 r. sr. rocznego dochodu z którego w 1880 r. hr. Kotzebue sprzedał 10000 st. sążni po 9 r. 25 kop. za sztukę). – dotąd Do tej ogromnej ordynacji początkowo należały prawie całe dzisiejsze powiaty Zamojski i Hrubieszowski, na przestrzeni 70 mil kwadratowych, 400 wsi i miasteczek. –

Z potomków Jana Zamoyskiego najbardziej byli wybitni: syn jego Tomasz także W. Kanclerz K. 1594-1638 i Andrzej Zamoyski W. Kancl. Kor. 1716-1792 r. Syn tego ostatniego Stanisław hr. Zamoyski, (tytuł hrabiów Rzymskiego Cesarstwa otrzymali Zamoyscy w 1780 r.) ożeniony z Księżniczką Zofją Czartoryską, do 1830 r. prezes Senatu Królestwa Polskiego, pozostawił 7 synów: Konstantego, Władysława, Zdzisława, Andrzeja, Jana, Augusta i Stanisława którzy początkowo wychowywali się w Krakowie przy Matce wśród polityczno-literackiego otoczenia spółczesnej epoki, następnie pomieszczeni zostali po najlepszych zagranicznych pensyonatach. -

Hr. Andrzej, urodzony w 1800 r. w Wiedniu, czas jakiś zostawał w Paryskim pensyonacie Murenne'a, następnie w Genewie, ukończył zaś nauki na uniwersytecie w Edinburgu. - Po odbyciu trzechletniej podróży naukowej w 1824 r. ożenił się z Różą Potocką. - W 1825 r. przybył do Warszawy i wstąpił do służby publicznej w Komisyi Spraw wewnętrznych, gdzie wkrótce otrzymał stopień referendarza i został zamianowany Szambelanem dworu. - Od 1828-1830 r. prowadził w Komisyi dział spraw przemysłowych. -

Rewolucya 1830 r. przerwała spokojną działalność hr. Andrzeja. Starszy brat jego, ordynat Konstanty, wyekwipował własnym swym kosztem całkowity pułk piechoty, przy którym się zaciągnął na prostego żołnierza.

Andrzej został adjutantem Dyktatora Chłopickiego i brał udział w bitwie pod Grochowem. [Spasowicz powiada że za Rządu tymczasowego, hr. Andrzej przez jakiś czas pełnił obowiązki Ministra spraw wewnętrznych. Wiestnik Europy Listopad 1889]

uwaga

Wkrótce po tej bitwie rząd rewolucyjny wysłał hr. Andrzeja do Wiednia dla zbadania usposobienia gabinetu Austryackiego a zarazem proszenia o uznanie polskiego narodowego powstania, za stronę wojującą. – Do Krakowa dostał się za paszportem guwernera francuza, z tamtąd pojechał do Bobrku, majątku hr. Potulickiego, gdzie go wszyscy poczytywali za francuza. –

Wtajemniczony gospodarz ułatwił mu spotkanie się z hr. Larysseem z Ońcka i ten zobowiązał się uwiadomić Księcia Metternicha o misyi hr. Andrzeja i otrzymał dlań paszport. – Przy pierwszem zaraz widzeniu się z hr. Zamoyskim w Wiedniu Kanclerz oświadczył że gotów jest pośredniczyć między Rządem narodowym a Carem – lecz doradzał aby działania ograniczono do samej Kongresówki i przyjęto warunki które Car za wstawieniem się Austryi podyktuje. – Potem Książę Metternich zaprosił hrabiego na obiad i sprowadził go razem z posłem rosyjskim hr. Tatiszczewem. – Tatiszczewowi Zamoyski wydał się podejrzanym, więc postarał się z nim zbliżyć i zaprosił do siebie. – Po paru wizytach Zamoyski zaraz spotykał tam jakąś bardzo piękną Polkę. Dla zabicia czasu, nic nie podejrzywając, zawiązał z nią romansik i nie spostrzegłszy się jak i kiedy, rozpowiedział jej z czem do Wiednia przyjechał i po co tu bawi. – Piękna Polka była po prostu szpiegiem w usługach rosyjskiego poselstwa. –

Autorowi opowiadał to hr. Berg, który miał czytać raporta Tatiszczewa do Ministra Spraw zagranicznych. – X. Metternich który także o wszystkiem się dowiedział o Tatiszczewa, ochłódł odtąd dla hr. Zamoyskiego i dalsze ich spotkania nie miały żadnej doniosłości. – Kanclerz szeroko się rozwodził o Austryackich sympatyach dla Polski, o strasznym błędzie popełnionym w 1772 r. i na tem się wszystko skończyło. – Hr. Andrzej dowodził z młodzieńczym zapałe że jeśli Austrya obecnie tego błędu nie naprawi, to go pierwsza odpokutuje. – Metternich tylko się uśmiechał w końcu zaś oświadczył że stan spr politycznych w Europie, zmusza go do ścisłego przestrzegania traktató z 1815 r. gdyż na nich się opiera cała jego polityka. –

Notka

[Znany pisarz (Joannes Scherr) niemiecki i profesor historyi na wszechnicy w Zürychu, wykładający dzieje XIX wieku. – Twierdził że hr. Andrzej Zamoyski, w czasie tej swojej bytności w Wiedniu otrzymał tajne posłuchanie u Cesarza Franciszka I-go na którem imieniem Rządu narodowego prosił go o udzielenie czynnej pomocy walczącej Polsce i o przeznaczenie którego z Arcyksiążąt na przyszłego króla. – Cesarz miał tę propozycyę przyjąć wcale przychylnie – a nawet wskazał że młodszy syn jego Arcyksiążę Franciszek Karol – ojciec obecnego Cesarza Franciszka-Józefa mógłby być tym wybranym. Na to hr. Zamoyski miał jakoby odpowiedzieć że dla Polaków potrzeba kogoś koniecznie opromienionego sławą wojenną, np. Arcyksięcia Karola – co miało zrazić Cesarza

którem wysłania pożegnał sucho i więcej już go nie wzywał do siebie. Prof. Scheer kładł nacisk na tę polityczną niezręczność hr. Andrzeja. Było to w 1865. (przyp. tłómacza).

Z tem hr. Andrzej powrócił do Warszawy, lecz w krótkim czasie został ponownie wysłany do Wiednia. Druga ta podróż odbyła się w znacznie trudniejszych warunkach; w Galicyi ostro śledzono za wszystkimi przejeżdżającymi; znajomi odmówili hrabiemu pomocy i on przebywszy Wisłę w bród pod Szczucinem, przenocował u przemytnika i potem nocami przez Jasielskie dostał się na Węgry za cudzym paszportem; z tamtąd już łatwiej przedostał się do Wiednia.

Książe Metternich wnet się dowiedział o powtórnem przybyciu Zamoyskiego a chcąc się z nim spotkać, kazał mu przygotować mieszkanie na jakiejś ~~bocznej~~ ubocznej i oddalonej ulicy i kazał się mu tam przenieść i oczekiwać jak najmniej się pokazując — póki go nie zawezwie. wotka [Z opowiadania hr. Michałowej Potockiej matki hr. Tomasza, której sam hr. Andrzej miał to opowiadać.)

Nie było rady, hr. Zamoyski przeniósł się na czwarte piętro i dosyć długo tam przemieszkał. X. Metternich przywołał go, gdy w Wiedniu wiedziano już o otoczeniu Warszawy przez wojska ruskie pod wodzą Paskiewicza, i widziano że rozwiązanie tragedyi lada chwila nastąpi. Kanclerz przyjął hrabiego nader uprzejmie i oświadczył że gotów pośredniczyć w kapitulacyi, która jest nieunikniona. Żadnej innej pomocy Polakom pod ruskim zaborem

okazać nie może - radził więc by Zamoyski bezzwłocznie wracał do Warszawy.- Hr. Andrzej usłuchał i z dodanym mu urzędnikiem austryackim, zaopatrzony w list otwarty, wizowany w Rosyjskiem poselstwie, pospieszył do Warszawy.- Wszakże jadąc przez Prussy, przybył do Warszawy już po opuszczeniu tejże przez Rząd narodowy.- Nazajutrz po zajęciu Warszawy przez wojska rosyjskie hr. Zamoyski stanął przed Paskiewiczem.-

— „Co Pan tu robisz?“ zapytał groźnie Paskiewicz uwiadomiony przez Tatiszczewa o jego wiedeńskich wyprawach.-

— Przyjechałem z Wiednia z listem X. Metternicha, jako wysłaniec Rządu narodowego - odpowiedział zapytany.-

— „Wysłaniec Rządu narodowego!“ krzyknął Paskiewicz, „a gdzież ten Rząd?... Ja cię, mój Panie każę rozstrzelać - to się wtedy dowiesz jaki tam u mnie Rząd narodowy.“-

Było to wszakże tylko czcza pogróżka, wyrzucona na wiatr, bez dalszych następstw.- Paskiewicz już kombinował na kim i na kim będą się musiały z konieczności, opierać przyszłe jego rządy w Polsce, daleki więc od zrażania arystokracyi, nakazał hrabiemu natychmiast wyjechać do siebie na wieś i tam oczekiwać dalszych rozporządzeń.-

Zamoyski zamieszkał w Klemensowie.- Urządził tam wzo

wo dwa folwarki i żył można powiedzieć jak mały królik, wśród wygodnego i zbytkownego urządzenia, przez cały czas panowania Cesarza Mikołaja.

Do Klemensowa zjeżdżali się sąsiedzi i goście z drugich guberni Królestwa i zagranicznych prowincyi, obejrzeć wzorowe gospodarstwo, pomówić o różnych sprawach z wykształconym, szanownym przedstawicielem rodu Zamoyskich, który tyle wiedział i widział od którego tyle nauczyć się i skorzystać można było. Przytem można było i zapolować i zabawić się w uprzejmem i wykwintnem towarzystwie.—

Od czasu tych zjazdów Klemensowskich datuje się popularność hr. Andrzeja. Pierwsze zjazdy rozpoczęły się jakoś wkrótce po 1840 r. kiedy Królestwo i Galicya w zupełnym śnie pogrążone były +) (Czas z 1879 r. N° 223 Str. 1. Kol. 3.) notka Imię jego nabierało rozgłosu, jako pożytecznego i pod wszelkiemi względami odznaczającego się człowieka, obywatela i patryoty.—

Ku końcowi piątego dziesięciolecia, zjazdy te przybrały wcale szerokie rozmiary. Bywało po 200 osób różnych stanów, odznaczających się ~~tylko~~ jedynie wychowaniem i wiedzą.— Można powiedzieć że zbierał się tam wybór inteligencyi całego kraju.—

+) Czas z 1874 r. N° 250-252; Gazeta Narodowa id. N° 249.— Encyklopedya powszechna Orgelbranda T. XXVIII Str. 256-278.— notka

W tym także czasie odbywały się zjazdy obywatelstwa w Guzowicach u Kasztelana Kajetana Koźmiana.—

T pag. 65 - sig. 5.

Ponieważ pod względem politycznym zachowanie się Zamoyskiego, było bez za-
rzutu, Paskiewicz tolerował te szlacheckie zebrania (Autor piszący o Zamoyskim
w „Czasie" z 1879 r. przypisuje wpływowi zjazdów Klemensowskich że katastrof[a]
Galicyjska 1846-1848 r. tak niemocnie oddziałała na Kongresówkę) notka
Odbywały się one spokojnie jakby za sankcyą groźnego Feldmarszałka. Wreszcie
Lisicki powiada że koło 1850 r. zostały zabronione (I. Str. 50-51.-)

W przestankach między różnemi rozrywkami; w słotę, gdy wiatr ponuro
szumiał po starych drzewach Klemensowskiego parku, wykształcone i świetne
towarzystwo goszczące u kr. Andrzeja, zbierało się o płonących ogni na starośw[ie]-
ckich kominach na rozmowy o stanie gospodarstwa krajowego, które niejedn[e]-
mi było bardzo zaniedbane gdyż opieszała i niedbała szlachta raczej myślała [o]
hulankach, włóczeniu się po jarmarkach lub bezmyślnych podróżach za gran[icą]
(do czego nawet szczególniej po 1846 r. sam rząd niejako zachęcał) niż o poważnej pr[a]-
cy na zagonie ojczystym.- Zastanawiano się więc naturalnie nad sposo-
bami jakby temu zapobiedz, opamiętać szalonych, podnieść ich moralnie
zwrócić hulaszczych próżniaków ku pożytecznej pracy a przez to stopniowo
podnieść w kraju rolnictwo i przemysł, choć w części zrównać je z zagrani-
cznem i powoli zamienić całe Królestwo na ogromny folwark Klemensowski.
Chociaż i bez tego pod względem rolniczym Polska stała bezporównanie
wyżej od Rosyi.-

W ostatecznym wyniku, przed oczami wszystkich patryotów zbierających się w Zamojskich przyświecało jak jasne marzenie: Oczyszczona z grzechów, moralnie potężna, jednomyślna, bogata, rozumna i oświecona Polska, posiadająca zamiast ciemnego bydła lud roztropny, prawowity i zdolny do coraz większego postępu - ....

Takem silny, takem dumny
Siostro moja! Mnie się zdaje
Że w tej chwili, ze snu trumny
Nasza Święta, zmartwychwstaje!

Klemensowcy, przyszli bardzo prędko do przekonania że najłatwiej dałoby się społeczeństwo poprowadzić w danym kierunku i niejako wychować za pomocą Towarzystwa rolniczego; ono jedynie mogło być tą szkołą zbawienną dla rolników a przez nich dla całego społeczeństwa - w warunkach w jakich się znajdowała podówczas Polska.-

Lecz za Paskiewicza samo słowo „Towarzystwo" miało tak dziwne, straszne i nietolerowane brzmienie, że tylko bardzo cicho, ostrożnie i prawie tajemniczo wymawiano je nawet w ustronnych kniejach lasów Klemensowskich.-

Powiedziano jednak i to, przed wiekami, że myśl zrodzona chociażby nie na czasie, nie mająca żadnych warunków natychmiastowego urzeczywistnienia, jest już krokiem naprzód.- Takim krokiem stała się i myśl zrodzona w Klemensowie o zawiązaniu Towarzystwa rolniczego.- Poruszając od czasu do czasu myśl tę

żywo ich wszystkich zajmujące, goście Pana Andrzeja ani spostrzegli jak
doszli do zgodnego rozstrzygnięcia wielu trudnych kwestyi w stosunkach rol-
niczych swej ojczyzny i jak prawie wykończyli w projektach, gmach o któ-
rym marzyli: – Sprawa przyszłego, patryotyczno-rolniczego Towarzystwa, skry-
stalizowała się w umysłach prędzej niż się można było spodziewać. – Przy-
szli jego członkowie, w początkach prawie sobie nieznani, po kilku peryodyczny
zetknięciach się w tem samem miejscu, w jednakich warunkach, pod wpły-
wem wysoce wykształconego, rozumnego i gościnnego gospodarza, Pana z Panów
a mimo to tak łatwego w obejściu, powoli zbliżyli się nawzajem, stali się ludźmi
jednej wiary, jednych przekonań, usposobień i pojęć; utworzyli nieznacznie: ściśle
i można powiedzieć, polityczne kółko; ściśle, chociaż bez zapowiedzianego pro-
gramu, mające już swego przedstawiciela i wodza, którego wcale nie wybie-
rano, lecz który sam się niejako narzucił, zupełnie naturalnie i lepiej niż
wszelki wybrany prezes, odpowiadał upodobaniom i duchowi wszystkich
członków koła. – Kółko to, oryginalnie i wypadkowo wytworzone również wy-
padkiem w 1842 r. przyszło do swego organu. – Tym organem niewidzialnego
i nieistniejącego prawnie Towarzystwa rolniczego, stały się „Roczniki gospo-
darstwa Krajowego" redagowane przez pewnego P. J. Koniewicza. – (Hr. Andrzej
dużo pisywał do tych roczników.) – W tym też czasie P. Andrzej uzyskał po-
zwolenie pobytu w Warszawie i około 1850 r. w zbiegu Krakowskiego-Przedmie-

sia z Nowym-Światem - wybudował piękny pałac - w którym zwykle zimy przepędzał.-

Naturalnie że w Warszawie, towarzystwo Klemensowskie jeszcze łatwiej mogło się skupić koło hrabiego, który od razu zajął bardzo wybitne stanowisko w towarzystwie Warszawskiem, raz jako człowiek - który służył sprawie i cierpiał za nią, - a powtóre jako osobistość, sama przez się, nadzwyczaj sympatyczna. - W jednej chwili stał się on ulubieńcem wszystkich. - Polacy, Rosyjanie i Żydzi; wyższe sfery i niższe; umiarkowani i niczem się niezadawalniający Korsykanie, trybunowie różnych zaułkowych kawiarni i bawaryj wszyscy go jednako poważali i lubili. - Hr. Andrzej bez ubiegania się o to, stanął jako rozjemca wśród żywiołów na oko nieprzejednanych. - Najbardziej uparci i zapaleni, uspokajali się i ustępowali gdy tylko odwołano się na ulubionego Pana Andrzeja, gdy tylko on zwrócił ku nim swe łagodne, spokojne i głębokie spojrzenie. -

W owej porze, hrabia nie był już młody; dobiegał sześćdziesiątki; wyglądał wszakże na swój wiek doskonale, chodził prosto i elastycznie jak młodzieniec; idąc po schodach brał zawsze po dwa stopnie naraz; jego piękna, szlachetna postać, miała w sobie coś nieuchwytnie pociągającego. - Z jakiej bądź strony oglądany, zblizka czy zdaleka, dokładnie czy tylko powierzchownie; przedstawiał on zawsze typ wykwintnego, dobrze wychowanego, najczystszej krwi arystokraty. i w najmniejszym swym ruchu, w każdem chociażby niedbale i bez namysłu wypowiedzianem słowie, W Warszawie a wkrótce i w całym kraju nie nazywano go inaczej

jak tylko: „Pan Andrzej” – nazwisko rzadko kiedy dodawano – jakby w całej Polsce jeden był tylko dany od Boga hr. Andrzej. – Rosyanie nazywali go „Andrucha,” – czem chcieli wyrazić dobroduszność jego połączoną z prostotą. –

Łatwo sobie wyobrazić jakie wrażenie na wszystkich a szczególniej na samym Namiestniku sprawiło zjawienie się na Zamku wykwintnego hrabiego, z jego pańskiem, swobodnem obejściem i jego klasyczną francuzczyzną. – Paszkiewicz, plebejusz z rodu, z politycznego wyrachowania schlebiał polskiej arystokracyi, naśladując w tem zresztą i Petersburg, lecz jednocześnie pozostawał wobec nich niezmiennie, tą wyższą osobistością, okrytym laurami bohaterem licznych wypraw wojennych, namiestnikiem i przyjacielem Cara, jakimś małym carem Mikołajem. –

Lecz Gorczaków, sam arystokrata, czuł jakiś szczególniejszy pociąg do arystokracyi w ogóle, bez względu na kraj i narodowość. – Niedarmo od dzieciństwa nasłuchał się od rodziców, od wszystkich cioć i wujaszków, dziadziów i babuń – że arystokraci to inni ludzie, białej kości i krwi błękitnej, urobieni z lepszego, szlachetniejszego materyału; że plebs.... to prawie nie ludzie – coś pośredniego między prawdziwym człowiekiem a szympansem. –

Gorczaków „padał do nóg” wszystkiemu co nosiło na sobie arystokratyczne piętno w Polsce. On i jego żona przyjmowali u siebie polską arysto-

kracyę tak, jak ona nigdy przedtem nie bywała przyjmowaną na Zamku. Ileż to ubliżeń znieść przytem musieli Rosyanie!... Tylko Rosyan w ten sposób można traktować i obrażać.—

Hrabiostwo Andrzejowie Zamoyscy wprędce w domu Xięstwa znaczyli więcej niż sami gospodarstwo.— Raz (a może i nieraz) zdarzyło się że w czasie wizyty u namiestnikowej Pani Łazarewej-Staniszczewej, której mąż zajmował wysokie dość urzędowe stanowisko i także należał do ruskiej arystokracyi, weszła do Salonu hr. Andrzejowa.— Xiężna Gorczaków do tego stopnia się zapomniała że niezważając na wszelkie względy przyzwoitości powiedziała do siedzącej na kanapie pani Łazarew: „Veuillez bien Madame, céder votre place à madame la comtesse!"— Dama była przytomna, niezmięszana więc wstając odrzekła: „Je puis Madame, si vous le désirez, vous céder même le salon!" i z temi słowy opuściła pokoje.— Radca tajny Crestilin, ówczesny dyrektor Kancelaryi namiestnika był świadkiem tej sceny i opowiadał to autorowi.—

Stronnictwo Klemensowskie, do którego należało dużo ludzi bogatych i arystokratycznego pochodzenia, widywanych bardzo mile na Zamku, poczuło swe siły i to że się czasy zmieniły,— że tak leżąca im na sercach sprawa Towarzystwa rolniczego może być poruszona,— że przynajmniej spróbować nie zawadzi. Lecz do jakiego stopnia nie byli jeszcze pewni położenia— dowodzi to że postanowili by hr. Andrzej w odpowiedniej chwili, sposobem próby— wspomniał Gorczakowowi o potrzebie

zawiązania jakiegokolwiek Towarzystwa, chociażby naprzykład Towarzystwa Żeglugi parowej na Wiśle - na które już przed dziesięciu laty w 1846 r. Franciszek Gubert uzyskał był koncesyę z pozwoleniem budowania parostatków i zaprowadzenia stałej żeglugi nie tylko na Wiśle lecz i na innych spławnych rzekach Królestwa. - Chodziło więc teraz tylko o wznowienie koncesyi - w swoim czasie nie wprowadzonej w życie jedynie w skutek wybuchłych zaburzeń. - Z resztą we Wrześniu 1846 r. zjawiły się parostatki Guberta na Wiśle, lecz bardzo prędko kursować przestały. - Jeśli to pierwsze towarzystwo zatwierdzenie uzyska, można będzie rozpocząć starania o uzyskanie zezwolenia na zawiązanie i Towarzystwa rolniczego. -

Gorczakow nie powiedział żadnego - ale - gdy hr. Andrzej wszczął rozmowę o wznowieniu koncesyi Guberta. - Zażądał tylko by hrabia rozmówił się z Głównym dyrektorem Komissyi Spraw wewnętrznych Muchanowym, bez którego podówczas Namiestnik nie decydował żadnej ważniejszej sprawy. - Hr. Zamoyski zawczasu wiedział że bez Muchanowa rzecz się nie załatwi i zanim zaczął mówić z Księciem miał już przyrzeczenie Muchanowa. -

Paweł Alexandrowicz Muchanów, urodzony w 1798 roku, po ukończeniu nauk w Moskiewskim uniwersytecie, wstąpił do wojska, do Kwatermistrzowstwa, co odpowiada teraźniejszemu jeneralnemu sztabowi. -

W 1816 roku awansował na oficera i odrazu został adjutantem przy hr. Tołstoju dowódcy 5go korpusu armii. – W 1829 r. w czasie wojny tureckiej był w sztabie marszałka Dybicza i brał czynny udział w kilku wycieczkach pod Sylistryą, następnie w różnych spotkaniach przy oblężeniu Szumli oraz w bitwie pod Kulewczą. – Następnie razem z Dybiczem przeszedł do armii działającej w Polsce i za odznaczenie się w bitwie pod Ostrołęką otrzymał stopień pułkownika, z naznaczeniem na urzędnika do szczególnych poruczeń przy Naczelnym Wodzu. – Od 1832 do 1834 r. widzimy go prezesem komisyi kwaterunkowej w Warszawie z której dla nieznanych nam przyczyn ustąpił i powrócił do Rosyi. –

Przez następne dwa lata bawił się w Moskwie literaturą jako członek „Wolno-ekonomicznego Towarzystwa i Moskiewskiego Towarzystwa badaczów przyrody. Należał także do Tow. rolniczego i historyczno-literacko-archeologicznego. –

Gdy w Królestwie urządzano Okrąg naukowy Warszawski – na wzór istniejących w Cesarstwie, Muchanów słynący zawsze z dzielnego pióra i rozległej wiedzy, przy pomocy niezbędnej protekcyi, został pomocnikiem Kuratora jenerała Okuniewa – Tak Kurator jak i Paskiewicz nie lubili Muchanowa a gdy Okuniew w 1850 r. dla zdrowia musiał wyjechać na Maderę, Paskiewicz długo się wahał i bardzo niechętnie zezwolił, aby Muchanów zastępczo pełnił tegoż obowiązki. – Złe języki mówią że Muchanów rozmaitemi sposobami starał się o pozyskanie laski Feldmarszałka, raz nawet za pośrednictwem jakiejś pięknej francuzki – lecz wszystko to nie odniosło pożądanego skutku i Paskiewicz do końca

życia był dlań jeśli nie niełaskaw to zupełnie obojętny.-

Za Gorczakowa rzeczy zupełnie inną przybrały postać.- Przewidując że prędzej czy później Książe Gorczaków zostanie następcą Feldmarszałka, Mu-chanów zawczasu, gdy ten był jeszcze jenerał-gubernatorem starał się pozyskać jego względy.- Zaś w 1853 r. gdy tenże wyjechał do czynnej armii, on za-jął się zarządem jego majątków i przez czas swej administracyi znacznie je uporządkował.-

Usługa osobista jakoś zawsze lepiej się wraża w pamięć niż wszelkie inne, nawet i u tak roztargnionych ludzi jak Gorczaków.- W karyerze urzędowej nie ten wygrywa kto służy - lecz ten który się zasługuje.- Uwaga to jeszcze Gryboje dowa - niestety i dziś zupełnie na czasie.- Zostawszy namiestni-kiem w Warszawie, Książe nie wiedział jak dostatecznie wywdzięczyć się swemu „rządcy" i niespełna w miesiąc po swoim przybyciu d. 8 Maja 1856 r. zrobił go Głównym dyrektorem w Komisyi Spraw wewnętrznych w miejsce Wikińskiego.- Z tym obowiązkiem połączył jeszcze Zarząd Warszawskiego Okręgu naukowego oraz Spraw duchownych.- Odtąd Muchanów zupełnie opanował słabego Gorczakowa i stał się drugim alter ego.-

Zważając na wykształcenie, rozum i obszerną wiedzę Muchanów naj-niezawodniej może być uważanym za najlepszego Ministra spraw we-wnętrznych i najlepszego Kuratora jacy byli z ramienia rządu od roku

1830. – Z początku on pilnie przestrzegał rossyjskiego wpływu i ruskich interessów, lecz jako człowiek w najwyższym stopniu nie sympatyczny i nawet z powierzchowności nie miły, nigdy nie potrafił skupić koło siebie poważniejszego stronnictwa i zawsze stał odosobniony. – Dla tego wszelkie jego usiłowania dążące do wytworzenia jakiejś podstawy dla ruskich interessów w tym kraju – po większej części nie osiągały zamierzanego skutku. –

Ku końcowi szóstego dziesiątka lat i Muchanow poddał się ogólnemu nastrojowi rządowemu panującemu w Rossyi. – Zachowywał się na równi z innymi dygnitarzami otaczającemi Namiestnika: albo mu we wszystkiem potakiwał, albo też milczał; czyli stał się drugim Gorczakowem: chwiejnym, ustępującym bez charakteru i zdania – a nawet często jakby oniemiełonym – chociaż naprawdę, wstydzić się nie było czego. –

Osoby bliżej znające Muchanowa tak się o nim wyrażały:

Senator Kruzenstern. – Był to genialny intrygant, fałszywy i lichy człowiek, oglądający się na dwie strony i szukający mirw w rządu i w Polaków. –

Radca tajny Kazarzkowskij. – Był to najnieprzyjemniejszy i najmniej sympatyczny człowiek, jakiego w życiu swojem znałem. –

Fryderyk hr. Skarbek tak go opisuje: Człowiek atletycznej postawy z wzrokiem w którym się malowały duma, surowość i fałsz. – Posiadał światową ogładę, lecz z niższemi od siebie zachowywał się pogardliwie i grubjańsko. Powierz-

chowności już jego malowała wewnętrzną złość i porywczość - a ta ostatnia dochodziła do tego stopnia że raz uderzeniem laski zabił stróża który mu nie dość prędko w nocy bramę otworzył. - Sprawiedliwość też starannie ukrywał umiał nawet przypochlebiać się tym których zamierzał zadraśnąć lub ukąsić. - Chciwym na pieniądze nie był lecz tem żądniejszy władzy i znaczenia. (Pamiętniki: Str. 291.) -

Jan Papłoński, były profesor Szkoły głównej i Cenzor, zapewniał autora że Muchanow jako Kurator ściśniał oświatę nie chcąc by ona w Polsce wyżej stała niż w Rosyi. - Na czyjaś uwagę że należałoby w Warszawie otworzyć Uniwersytet - Muchanow miał odpowiedzieć „tak, ale jednocześnie potrzeba by wybudować drugą cytadelę!" (To samo powtarza i Dzieiki: I. Str. 101). Za to jako główny Dyrektor Komissyi Spraw Wewnętrznych nie miał sobie równego i bardzo się przyczynił do podniesienia rolnictwa i przemysłu w Kraju. -

Kraszewski w rozmowie z autorem tak się odezwał o Muchanowie: Dosyć dobry, lecz niemiły i bez taktu człowiek, istny ruski Wielopolski! - I to się zdaje być najdokładniejszym określeniem Muchanowa:

Ruski Wielopolski. -

Hr. Andrzej z łatwością zjednał sobie tego alter-ego Gorczakowa. - Sekretarz Stanu Tymowski, przeprowadził sprawę Żeglugi parowej w Komitecie

dla spraw Królestwa polskiego w Petersburgu. — i koncesya Guiberta dostała się Zamoyskiemu. — On zaraz z dwóma synami, wyruszył parostatkiem dla badania Wisły, mierzył głębokość tej kapryśnej rzeki, badał stosunki i naradzał się z różnymi specyalistami o dalszym rozwoju przedsiębiorstwa. — .....

Cała ta podróż hr. Andrzeja była jednym ciągiem królewskich prawie przyjęć i owacyi we wszystkich miejscowościach gdzie się tylko parostatek zatrzymał. — Obiady, toasty, okrzyki — podług staro-nowo-polskiego zwyczaju — jak to się mówi po prostu — że aż się w niebie robiło gorąco. — W dodatku do całej tej polsko-politycznej sprawy wciągnięto bardzo zręcznie kilku Rosyan wybitnych — między innemi hr. Bobryńskiego. — Akcye Towarzystwa wyśrubowano sztucznie do 300 r. sr. za 120 — wszakże bardzo prędko kurs ich spadł niżej pari. —

Przedsiębiorstwo weszło w życie. — Dyrektorem Towarzystwa został Leon Królikowski; człowiek skrajnie czerwonych zasad i naczelnik kółka nieprzejednanych. — Jakim sposobem się stało, że taki biały, legalny i umiarkowany podówczas hr. Zamoyski — wybrał sobie na pomocnika takiego zapaleńca i rewolucyonistę — trudno zrozumieć; ale tak się stało. — Mogli mu go narzucić różni przyjaciele — niezdecydowanych usposobień — których mnóstwo pod ten czas kręciło się koło Hrabiego. — Oni może liczyli na to, że Towarzystwo Żeglugi parowej odegra w bardzo niedalekiej przyszłości taką rolę — jaką miało odegrać Towarzystwo Guiberta, gdyby zamierzone powstanie 1846 r. tak się rozwi-

nędo - jak się spodziewali spiskowcy. –

Dnia 20 Lipca 1857 w gmachu Towarzystwa na Solcu, nastąpiło otwarcie Żeglu-
parowej; poczem zaproszeni goście i akcyonaryusze, zasiedli do uczty zakończonej toastami
prozą i wierszem. - Znany improwizator, redaktor popularnego Kuryera Warszawskie-
Kurz, pełen weny i nadzwyczaj dowcipny człowieczek - wygłosił wierszowany
toast zakończony strofą: Lecz wśród głosów tysięcy

Jedno śpiewam z kolei:
Daj nam Boże 'a więcej
Takich jak ten, Andrzei!

Po raz utartej ścieżce, nie trudno już było hr. Andrzejowi, uzyskać zezwo-
lenie na zawiązanie Towarzystwa rolniczego. - Wprawdzie Muchanów
dla zachowania pozorów, robił trudności i podnosił zarzuty, lecz osta-
tecznie się zgodził. - Do uzyskania tego zezwolenia, przyczyniły się w zn-
nym stopniu, nieporozumienia istniejące między Muchanowem a K-
tzebue'm. - Kotzebue proponował zamiast jednego Towarzystwa na całe
Królestwo, utworzyć powiatowe zjazdy Obywateli ziemskich, któreby wy-
bierały przedstawicieli na zjazdy gubernialne. - Na czele zaś stanął
centralny Komitet rolniczy w Warszawy wybierany przez zjazdy gu-
bernialne. - Projekt ten znalazł wielu zwolenników lecz Muchanów
na przekór swemu antagoniście, przeprowadził jedno ogólne zebra-

nie wszystkich członków Towarzystwa w Warszawie z Komitetem na czele.–

Hrabia Uruski miał podobno powiedzieć w kółku swych zaufanych: „Ależ takie Towarzystwo, nieodmiennie przybierze charakter polityczny".– To się rozeszło po mieście – i on na jakiś czas musiał wyjechać za granicę by się uchronić przed ogólną niechęcią. (Dziennik jpłka Krywonosowa).–

Autor broszury „Sprawa polska w 1861 r. List z kraju." (Paryż. 1862 r.) powiada, że Zamoyski zawiązując Towarzystwo rolnicze, wyraźnie naśladował Cavour'a, który od podobnego kroku rozpoczął dzieło wyswobodzenia Włoch.– W kraju gdzie wszelka polityczna działalność wzbroniona i niemożliwa, koniecznie potrzeba każdą sprawę zamieniać na polityczną.–

Bolesławita w powieści „Dzieci starego miasta" wyraża się: „Towarzystwo to, doskonały przekład z włoskiego Cavour'a".–

Hr. Skarbek (w Dziejach polski: III. str. 224) zapewnia że: „Rząd wiedział że Towarzystwo rolnicze podszyte jest polityką".–

Tymowski ponownie przeforsował sprawę w Petersburgu, przy pomocy pewnego russkiego wpływowego kółka (o którem później będzie mowa a bez której to pomocy obydwa projekty nie przeszłyby tak gładko przez Komitet dla spraw Królestwa Polskiego i przez Radę Państwa).– i Towarzystwo zostało otwarte uroczyście w sali posiedzeń Kuratoryi Okręgu naukowego, dnia 16 Stycznia 1858 r. przemową Muchanowa – poczem mówili: N. Arcybiskup Fijałkowski i hr. Zamoyski.–

notka

Patrz 32 tom Roczników gospodarstwa krajowego z 1858 r. Mowa Muchanowa str. 149; Arcybiskupa str. 166; hr. Andrzeja str. 169.) Poczem ten ostatni, jako główny redaktor Roczników gospodarstwa krajowego, wezwał obecnych innych członków redakcyi i zaproszonych dwudziestu osób wybitniejszych z kraju do związania się i ukonstytuowania w Towarzystwo jak tego wymagał zatwierdzony statut. – Zebrani wybrali prezesem hr. Andrzeja, wiceprezesem Aleksandra hr. Ostrowskiego oraz 16 członków komitetu. – Nazwiska wybranych podaje Kuryer Warszawski: 1858 r. N-15. str. 68. – Starał się tam dostać i Aleksander hr. Wielopolski, mało podówczas znany w Warszawie – lecz nie został wybrany. Zwykle powiadają, że nawet przy wyborze na członka Towarzystwa został przekreskowany, lecz na pewno nikt tego udowodnić nie może. – Po śmierci Margrabiego, Czas twierdził że Wielopolski był członkiem Towarzystwa, Gazeta Narodowa temu zaprzeczała. – (U Lisickiego o tem. I. str. 106.)

Nazajutrz członkowie założyciele dawali swemu prezesowi obiad w hotelu Angielskim, na którem był także zaproszony i Muchanów. – Było osób 60-64. ły i nieumknione mowy. – Opis obiadu a następnie rautu w Resursie Kupieckiej zamieszczają wszystkie ówczesne dzienniki: (Patrz Kuryer Warszawski N-16 str. 74. (1858 r.))

Towarzystwo nie potrzebowało troszczyć się o własny organ, gdyż takowy istniał już à priori – od lat 15 – obecnie tylko Roczniki gospodarstwa kra-

jego przeszły z rąk jakiejś tajemniczej i bezimiennej spółki, w zawiadywanie Towarzystwa i były rozsyłane ex offo wszystkim Członkom Towarzystwa. - Zawiadomienie o tem w 32 tomie Roczników z Stycznia 1858 r. - który stanowi zarazem Tom I. tychże Roczników jako Organu Towarzystwa.-

Jawnym redaktorem Roczników został W. Garbiński, sekretarz hr. Andrzeja, rzeczywistym wszakże kierownikiem pisma był, tylko co powrócony z Syberyi Alexander Krajewski; ongiś członek Związku Polskiego Ludu. -

Takim sposobem dostał się do najbliższego otoczenia hr. Zamoyskiego, ten drugi zapaleniec, czerwieńszy jeszcze od Królikowskiego, także niewiadomo. - Wprawdzie w pierwszych chwilach powrotu z wygnania udawał człowieka spokojnego, uhodzonego i ostygłego, lecz w głębi duszy burzył się i wrzał po dawnemu. - Próżne to mniemanie że Sybir, wygnanie lub więzienie, uspakajają zapalone umysły; ani trochę. - Wracają one z tamtąd jeszcze gorętsze, bardziej rozdrażnione, a zarazem zahartowane w cierpieniach i odosobnieniu. Jeżeli Emigracya może być nazwaną rodzajem gymnazyów dla tych panów - to Sybir z wszelką słusznością może być poczytywany za Uniwersytet.-

Po zatwierdzeniu tych dwóch najważniejszych instytucyi - inne ustępstwa następowały niejako same z siebie. Zezwolono więc na zakładanie w Warszawie i po kraju: Szkółek niedzielnych (których powstało do 2000), szkółek rzemieślniczych i ochronek, pozostawiając im wszelką swobodę działania. - Awydz

przyznaje że szkoły te najbardziej się przyczyniły do rozwoju osobnego działu literatury ludowej i wraz z nią zasad polskiego katechizmu.—

Agaton Giller, literat, ~~powrócony za amnestyą~~ [który powrócił z wygnania] 1856, Sybirak, został redaktorem bardzo taniego tygodniowego pisemka „Czytelnia niedzielna” – kosztowała 12 złp. rocznie, a założona przez Panią Petrow, córkę byłego jenerał-intendanta armii Pogodina, urodzoną w Polsce i która z wychowania, przekonań i języka stała się zupełną Polką.—

Warszawski księgarz Merzbach, otrzymał pozwolenie na wydanie poetycznych dzieł Mickiewicza, tego samego Mickiewicza którego imię tylko z trwogą odważano się w Rossyi wymówić.— Najniewinniejszy wiersz Puszkina do niego w wydaniu Annenkowa T. III. Str. 41 – nosił tytuł „do M***”.—

Księgarz Orgelbrand rozpoczął wydawnictwo swej wielkiej Encyklopedyi będącej obecnie rzadkością bibliograficzną.—

A nawet w budownictwie obudziło się nowe życie. Wzniesiono gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na wzór Weneckich prokuratoryi. do tego gmachu przeniosły się wkrótce biura Towarzystwa rolniczego – z początku umieszczone przy ulicy Św. Krzyzkiej w domu Malcza.— Powstał Hotel Europejski na rogu ulicy Czystej i Krakowskiego-Przedmieścia i w jednej chwili stał się modnym, zwyciężywszy wszystkich współzawodników na tem polu.—

Na obu scenach: wielkiego i małego Teatru, panowały taki ruch i ożywie

nie, publiczności tak się niemi interessowała, że dzisiejsi Warszawianie, tak ospale odwiedzający teatra - nie potrafią wyrobić w sobie dokładnego o ówczesnych stosunkach wyobrażenia. Wszystko żyło - wrzało i ruszało się co najmniej życiem zdwojonem. -

Jednocześnie i petersburscy polacy uzyskiwali swojego rodzaju nabytki: - wyjednano w rządu zezwolenie na wydawnictwo w Petersburgu pisma peryodycznego, politycznego, w języku polskim, (W podaniu powołano się na istnienie od 1829 r. do 1853 Tygodnika Petersburgskiego pod redakcyą Przecławskiego) i założenia własnej drukarni na wielką skalę. - Redakcyę tego dziennika pod tytułem „Słowo" objął urzędnik z ministeryum Udziałów, Józafat Ohryzko - jak widzieliśmy, jeden z tych którzy odwiedzali kółko rewolucyjne przy ulicy Oficerskiej. - On również objął zarząd drukarni polskiej i wkrótce wydał wspaniały przedruk zbioru polskich praw Volumina legum w 10 tomach. -

Takie ożywienie sprawy polskiej w kraju i powodzenia stopniowo uzyskiwane, pobudziło do działania i zagranicę. - Towarzystwo demokratyczne i inne bardziej wpływowe kółka emigracyjne zaczęły bacznie śledzić ruch ten w kraju zachęcać rodaków do dalszych postępów na tej drodze. - Nie uszło to naturalnie uwagi i sąsiednich państw zagranicznych, zawistnem okiem spoglądających na wszelkie objawy poprawy wewnętrznego stanu Rossyi i jej stosunku do Polaków. - W tym zgodnym ruchu Rossyi i Polski do reform, w tem nawoływaniu ruskiej inteligencyi do ustępstw na rzecz Polaków, w tej skrytej pomo-

cy okazywanej przez wyższe sfery rządowe, polskim narodowym interesom, nakoniec w tej szczerej chęci Cesarza Aleksandra IIgo doprowadzenia do zgodnego pożycia z Polakami, do tego „Kochajmy się Cesarzu" staruszka z ratusza, ościenne państwa widziały coś podejrzanego i upatrywały niebezpieczeństwo. –

Politycy Europejscy uznali że potrzeba wdać się w tę sprawę i poddając Polakom różne, nie dające się urzeczywistnić nadzieje – poróżnić ich z Rosyą. – Wywołanie najdalej idących nadziei nigdy nie było trudne – a cóż dopiero w owej epoce podnieconej fantazyi i rozgorączkowanych uczuć. –

Kogo z europejskich najserdeczniejszych przyjaciół Rosyi można uznać za inicyatora w tej sprawie – dziś jeszcze orzec niepodobna. – Najjaskrawiej i najzacieklej występowała Francya – tak niedawno formująca polskie legiony nad Bosforem. – Czy sama się ona poruszyła – czy też ktoś ją do tego podjudził? Mam silne podejrzenie że nie obeszło się tu bez pruskich wpływów i podżegań...... Napoleon i jego ministrowie od czasu do czasu wypowiadali słowa dające się najrozmaiciej tłómaczyć – szczególniej przy nieco podnieconym nastroju umysłów. – Książę Napoleon, czy z upoważnienia Cesarza, czy też przez kokieteryę dla opozycyi, zbliżył się do polskich emigracyjnych kółek czerwonych, szczególniej zaś z Mierosławskim i zaraz wypowiadać różne mgliste przyrzeczenia na wypadek gdyby coś zaszło! A potem we Wrześniu 1858 r. w czasie zjazdu Cesarza

- Księciem Regentem pruskim - przybył bezzwłocznie do Warszawy i występował prawie otwarcie jako rewolucyjny agitator. Mówiono później że K. Karol Bawarski gdy się dowiedział o przyjeździe K. Napoleona do Warszawy, zaraz wyjechał i aby się nie spotkać z „przyjacielem" przez kilka dni przesiedział w Skierniewicach nim ten nie odjechał. -

Księcia Napoleona umieszczono w pałacu Łazienkowskim z kąd on jawnie znosił się i naradzał z wybitniejszemi osobami różnych stronnictw. -

W otoczeniu Cesarza - oraz miejscowe wyższe władze cywilne i wojskowe, domyślały się doskonale w jakim charakterze przybył ten gość niepożądany do Warszawy - to też zachowywali się względem niego zupełnie inaczej, niż w obec innych wysokich gości naszego Monarchy. - Na przeglądach wojskowych dostawały się mu najgorsze konie wierzchowe, wskazywano mu fałszywe miejsca - tak że raz wcale nie mógł odszukać Cesarza. - Wszystko to Książę strawił na pozór spokojnie i obojętnie - nie okazując nawet że tego dostrzegł - lecz po powrocie nad brzegi Sekwany tem żywiej rozwinął agitacyę antirossyjską. -

Były to stare, znane, tylokrotnie powtarzane sztuczki - lecz dla Polaków niestety one nigdy nie przestarzeją - zawsze będą „immer neu". - I niech tylko Bonaparte znowu zasiądzie na tronie francuzkim, Europa gotowa zobaczyć ponowne powtórzenie znanych jej przygód!.....

Ku końcowi 1858 r. przybyło jeszcze bardziej życia i wrzenia we wszystkich polskich koł-

kach w Warszawie. - Kto z niej wyjechał po paromiesięcznym oddaleniu, nie poznawa

za powrotem miasta. - Wszystko coraz bardziej czerwieniało i wypowiadało coraz głośnie

dziwne jakieś nadzieje. - W dzienniku pojawiały się artykuły z jakiemiś tajemniczem

półsłówkami i niedopowiedzeniami, doskonale zrozumiałemi dla tych co się oddaw

wyczytywali czytać między wierszami. - Towarzystwo rolnicze urządzało wystawy i ro

dawało nagrody i medale nie pytając nawet o pozwolenie naczelnej władzy w kraj

Ładu wszakże i harmonii między różnorodnemi kołami społeczeństwa nie był

Jeden drugi

Kto do lasu a kto do Sasa - zapanowało w całem tego słowa znaczeniu.

Ludność żydowska po dawnemu stanowiła coś odrębnego w kraju. - Obyczajem

i dążnościami, była narodem w narodzie. - O jakiemkolwiek zbliżeniu mię

polakami a żydami nie było jeszcze żadnej wzmianki. -

Na dowód jak obcą była jeszcze podówczas myśl wszelkiego zbliżenia się, m

że posłużyć następujący szczegół: W Styczniu 1859r. w sprawozdaniu o koncer

cie Sióstr Neruda - redaktor König w Gazecie Warszawskiej napisał że kon-

cert ten nie powiódł się dla tego że artystki „nie posiadają orlich nosów, sma

gławej twarzy i kruczych włosów, że wymawiają dobitnie literę r i że ich

nazwisko nie ma zakończenia na blatt, kranz lub stern; słowem że nie

posiadają tych koniecznych przymiotów dodatkowych, któreby im mogły

były zapewnić opiekę i poparcie koteryi, która całą Europę, szczególnie

zaś Polskę, trzyma w swym uścisku a działając wszędzie i zawsze z

dziwną zgodą i jednomyślnością stara się każdego ze swoich wypchnąć na pierwsze planу, czy to bankiera czy skrzypka, tenora czy też najzwyklejszego spekulanta". -

Gazeta Warszawska z 1859 r. N=4. str. 4.)

Artykuł ten wywołał straszliwe krzyki oburzenia między całą żydowską inteligencyą Warszawy. - Żydzi gdyby mogli, utopili by Gazetę Warszawską z całą jej redakcyą. - Kilkunastu młodych przedstawicieli wyższego żydowskiego Towarzystwa, wystosowali do naczelnego redaktora Gazety list obelżywy - grożący mu wprost obiciem. - Lesznowski zażądał opieki sądowej - autorowie listu musieli odpokutować swój wojowniczy animusz kilkodniowym aresztem a w dodatku przeprosić Lesznowskiego. -

wotka

Patrz artykuł Przecławskiego w Ruskim Archiwie. Maj. 1872 r. Str. 1037 „Józefat Ohryzko i jego gazeta Słowo". - Wzburzyło to jeszcze bardziej Żydów. - Wyszukano [illegible]te pióra, które zawsze w obronie żydów, wszczęły gwałtowną polemikę, wykazując ich zasługi i przedstawiając że miękka i leniwa słowiańska ludność Polski - stanowczo nie mogła by się obyć bez żydów. - Przytaczano: że gdy w szabas żydzi pozamykają swe sklepy, chrześcijanie pozostają bezradni; że Polska duchowy swój rozwój zawdzięcza przeważnie jeżeli nie wyłącznie Żydom, że najlepsze drukarnie prowadzą żydzi, najznakomitsze patryotyczne wydania wychodzą nakładem żydów, że redaktorzy licznych dzienników są żydowskiego pochodzenia, że nawet Pismo Święte, starego i nowego Zakonu, wydane we wszystkich językach świata, sprzedaje się wyłącznie tylko w żydowskiej księgarni; - że nakoniec Żydzi w Królestwie są tak

dobrzy polacy jak i inni jego mieszkańcy, że zawsze w ciężkich chwilach byli z

towi i nieśli wraz z innymi wszelkie ofiary na rzecz wspólnej Ojczyzny - na

mogą przytoczyć mnogie historyczne dowody.- pag. 81 - sig. 6

Nietylko pozyskana część prasy Warszawskiej, lecz i organa zagraniczn

prasy stanęły zgodnie w obronie Żydów.- Bruxelski „Nord" wystąpił z pol

miką przeciw Gazecie Warszawskiej - a nawet Herzen w Kołokole wypowied

słów kilka w ich obronie. (N=39 str. 322.)

W Warszawie w pierwszej linii występowali bracia Natansonowie - któ

przezwano rodziną Machabeuszów.-

Odpowiadamy im że nikt nie zaprzecza zasług położonych dla kraju prz

żydowską inteligencję - lecz że obok tej - istnieje jeszcze druga, daleko znaczn

sza część żydowskiego społeczeństwa, ciemna, brudna, licha; zdolna na w

kiego rodzaju podłe, nikczemne i obrzydliwe czyny; na wszelkie oszustwa, sz

gostwo, przemytnictwo, fałszerstwa dokumentów i pieniędzy, wyzyskująca sp

łeczeństwo najniesprawiedliwszemi i najbardziej godnemi potępienia środkami.

Część ta żydostwa zaciężyła na dobrobycie wszystkich stanów lecz najbardziej

przygniotła i zatruła ekonomiczny byt warstw niższych, tych podwalin

dego społeczeństwa.- Musi się więc każdemu nasuwać pytanie - co rob

Czy żyć obok narodu w narodzie i dać się mu wyzyskiwać - czyli też dążyć

do jak najprędszego oswobodzenia się od tej zarazy?

Żydzi wnet się spostrzegli że polemika sprowadzona na te tory, wytrąca im oręż z ręki. – Dalej prowadzić walkę, szczególniej obcemi, płatnemi piórami, było rzeczą prawie niepodobną. – Organa które im dotychczas stały do dyspozycyi, mogły w każdej chwili odmówić im swych usług. – Dla dalszego działania, czy to w obecnej chwili, czy, co ważniejsza, w przyszłości, potrzebowali koniecznie zdobyć się na własny organ, swój moralnie i materyalnie, swój dziennik. – Ówczesny wódz i kierownik całego ruchu żydowskiego w kraju, bogaty bankier Leopold Kronenberg, postanowił założyć taki dziennik w Warszawie. – Przedewszystkiem wszakże chodziło mu o przyprowadzenie do zniszczenia swych wrogów – chociażby na ten krótki przeciąg czasu – nim nie załatwi swej sprawy i nie uzyska koncessyi w Petersburgu na wydawnictwo dziennika. – W tym celu użył ostatecznego środka: broni złotych. – Zaskarżył niespokojnych przeciwników przed Enochem, starszym prokuratorem jednego z departamentów Warszawskiego Rządzącego Senatu – który, jak już samo nazwisko wskazuje, posiadał i orli nos i krucze włosy – a właśnie w owym czasie zaczynał zdobywać ogromny wpływ u Ks. Gorczakowa. – Ten już we wszelkich, ważnych i nieważnych sprawach, zasięgał rady nie Muchanowa lecz Enocha – co zaraz spowodowało Warszawian do dowcipnej uwagi że w Warszawie tak nikt nie potrafi obejść się bez faktora – że nawet Namiestnik musiał sobie sprawić takowego, w osobie Enocha! –

Enoch przyrzekł Kronenbergowi że postara się rzecz tę jakoś załatwić – w najbliższym więc czasie w jednej z poufnych rozmów z Namiestnikiem, zwrócił

jego uwagę, na nieprzyzwoitość i zgorszenie wypływające z tej wojny prowadzonej w pismach publicznych między Żydami i Polakami.- Wojna ta, nie tylko że paraliżuje żywotne interesy kraju, lecz nadto przeszkadza normalnemu rozwojowi obu, równie niezbędnych i nawzajem się uzupełniających składników społeczeństwa.-

Namiestnik ze swej strony zwrócił na to uwagę Cenzury czyli Muchanowa i.... polemika ucichła.- Kronenberg mógł spokojnie jechać do Petersburga i tam czynić starania o uzyskanie tyle pożądanej koncesyi.-

Redakcya Gazety Warszawskiej pozbawiona przez cenzurę możności prowadzenia dalszej walki na miejscu, nie dała wszelako za wygraną, lecz wysłała zjadliwy przeciwżydowski artykuł do petersburgskiego Słowa - które artykuł ten ogłosiło.- Żydzi się wściekali, powiadają że Kronenberg aż płakał ze złości czytając ten artykuł Słowa.- Znów się udano pod opiekę wszechmocnego Enocha - który utajnie przybył do Petersburga w towarzystwie Gorczakowa.- Enoch zaraz opowiedział Namiestnikowi o zachowaniu się Słowa i dodał zjadliwą uwagę że „wszelki rząd w Królestwie stanie się niemożliwy, jeżeli zarządzenia Namiestnika będą mogły być bezkarnie krytykowane przez lada pierwszego kolegialnego assessora w Petersburgu (alluzya do ósmej rangi czyli czynu, Olszyzki)."

Namiestnik nie omieszkał przedstawić tej rzeczy w należytem ośw

tłumu Cesarzowi. – Słowo, które na parę dni przedtem otrzymało ostrzeżenie za umieszczenie zupełnie niewinnego listu Lelewela do Czajkowskiego i prośby do Lelewela by tenże, jako wychowawca całych pokoleń polskiej młodzieży, pobłogosławił początkom nowego dzieła, zostało zamknięte. – Ostryżkę zaś osadzono w pietro-pawłowskiej cytadeli. –

Czajkowski bardzo poważnie zajmował się kwestyą żydowską w ogóle i nawet ogłaszał wiele dla Żydów sympatyczne prace w tym przedmiocie. – Otóż pewnego dnia zjawił się u niego Kronenberg z propozycyą, by na jego koszt wyjechał za granicę, dla zbadania w różnych krajach Europy stanu kwestyi żydowskiej i aby potem napisał w tej sprawie poważną rozprawę – którą wyda Kronenberg własnym kosztem w kilku europejskich językach – pozostawiając mu cały dochód z rozsprzedaży. – „Ja Pana nie przekupuję – gdyż i bez tego podzielasz nasze przekonania. – Pisz jakeś dotychczas pisał o Żydach, niczego więcej nie żądamy”. – Czajkowski chętnie przyjął zrobioną mu propozycyą; zwiedził Anglię, Francyę, Hiszpanię, Włochy i Austryę wszędzie najsumienniej badając położenie i sprawy Żydów i zbierając argumenta na udowodnienie konieczności zupełnego równouprawnienia Żydów. – Rezultatem tych badań było że im bardziej rozpoznawał badacz stan sprawy i wpływu wyzwolonego żydowstwa na społeczeństwo, tem bardziej tracił wiarę w Żydostwo i swe dotychczasowe ideały. – Przekonał się on że nie ma ani Francuzów,

ani Anglików mojżeszowego wyznania - lecz są tylko wszędzie Żydzi, popie-
rający swe wyłączne, odrębne interesy. - Że stając w obronie Żydów nie służy
się ani Ojczyźnie, ani Europie - lecz wyłącznie strasznemu celowi, zapano-
wania Żydostwa nad całym światem. - Przerwał więc swą pracę, i prze-
prosiwszy Kronenberga - Czajkowski powrócił do Petersburga. -

Poglądy profesora Czajkowskiego w zasadzie mogą być zupełnie prawidło-
we - lecz jak niema prawidła bez wyjątków, tak też autor zwracając przez
lat 20, baczną uwagę na zachowanie się Żydów w Polsce, przyszedł do tego
przekonania że między nimi są: prawdziwi Polacy Żydzi, pracujący dla
sprawy ojczystej i gotowi dla niej wszystko poświęcić. - Za Kronenberga
autor zupełnie nie ręczy, lecz przypuszczając nawet że miał jakieś odręb-
ne, specyficznie żydowskie wyrachowania i cele - to zawsze trzeba mu
przyznać że robił on i zrobił bardzo wiele dla Polski; jako wierny i naj-
bardziej oddany syn Kraju - i pozostawił po sobie jak najlepszą pamięć
i żal powszechny. -

Któż z współczesnych Rosyan nie pamięta jakie to wywołało oburzenie w
Moskwie, Petersburgu i innych większych centrach Cesarstwa. - Wszyscy mówili
„ po co to rozprawiać o jakichś nadzwyczajnych zmianach i reformach gdy n
raz, na pierwsze słowo jakiegoś na wpół zidyociałego jenerała, chwytają nie-
winnych ludzi i bez sądu i śledztwa, pakują ich do kazamat. Wszak i za

niezapomnianego Cara Mikołaja, nic gorszego się nie działo."-

Znany Turgeniew i poeta Żemczużników, wystosowali listy do Cesarza stające w obronie Otryżki. - W najwyższych sferach a nawet w samym Zimowym pałacu znaleźli się jeszcze potężniejsi obrońcy i w rezultacie... Otryżkę uwolniono a Gorczakowowi, niewinnemu winowajcy całego tego zajścia polecono usprawiedliwić się przed ministrem Oświaty Kowalewskim. - Oświecony minister Oświaty był do tyla grzeczny że dla okazania swego lekceważenia przyjął, jak powiadają, Namiestnika Królestwa Polskiego - w szlafroku. -

Taki był ogólny nastrój umysłów. - Książę Gorczaków nie wiedział jak uniknąć ironicznych spojrzeń, uśmiechów i sarkastycznych przymówek. - Dobrze przypominać że będąc na wpół głuchy i ślepy - zaledwie część jakąś tego wszystkiego dostrzegł i dosłyszał.- Jednak na jednem z posiedzeń Komitetu ministrów, zdobył się na te znaczące i prorocze słowa: „jeżeli Panowie tutaj, tak postępować będziecie, to mi wypadnie wkrótce strzelać kartaczami na ulicach Warszawy!"-

Powiadają, że grzmot nie zawsze towarzyszy uderzeniom pioruna i że Bóg często zsyła mądrość i na niewidzących" - to też biedny, umysłowo i fizycznie zniedołężniały Gorczaków spostrzegł lepiej i dalej następstwa danej chwili, niż rozumni i przewidujący doradzcy Cesarza, którzy podówczas tak kpili i wyśmiewali się z niego. — ....

Gdy Namiestnik przed wyjazdem do Warszawy przyszedł z pożegnaniem do Cesarza-

wej, powiedziała mu Ona: „nigdy Panu nie przebaczę, żeś sprowadował Cesarza do popełnienia pierwszej niesprawiedliwości." — Słowa podobne na każdym by zrobiły wrażenie, a cóż dopiero dziać się musiało z Gorczakowem, truchlejącym całe życie przed każdym choć cokolwiek wyższe zajmującym od niego stanowisko. — Słowa te, z ust Cesarzowej — jak grom spadły na niego i spowodowały że jeszcze bardziej stał się głuchym i ślepym na wszystko co się koło niego działo. — Słowa te później prześladowały go w Warszawie jak istne „mane, takel, fares" Baltazarowe. — Przy każdem zarządzeniu i postanowieniu, on truchlał by nie popełnić jeszcze coś takiego, błędu jakiego lub nieostrożności, czem by mógł zasłużyć na nową cesarską wymów

Gdy w połowie 1859 r. mała garstka Rosyan przebywających w Warszawie, z inicyatywy jenerała Szemeki, umyśliła zawiązać Russki klub, Gorczaków i tego się przeląkł. — Prośby wprawdzie nie odrzucił, lecz zażądał ażeby projektowany klub nie nosił miana „Russkiego lecz został nazwany „Warszawskiem powszechnem Zebraniem" Został otwarty pod tym mianem w początkach 1860 r. przy ulicy Senatorskiej, w domu Mokosiewicza. — Później członkowie tego klubu, spotykając na bieliźnie, naczyniu i starszych sprzętach tajemnicze litery W.O.S. (Warszawskoje obszczestwiennoje sobranie) nie domyślają się nawet że zestraszony Gorczaków taką wymyślił nazwę dla miejsca towarzyskich zebrań, rosyj-

skiego towarzystwa w Warszawie. – Jeszcze za czasów Paskiewicza starano się o uzyskanie zezwolenia na zawiązanie ruskiego klubu w Warszawie – ku temu stale odmawiał – motywując to w ten sposób: „Na co wam klub? czy na to aby się zbierać i przeszadzać o tem co do was nienależy? Nigdy nie pozwolę!"

I tak, nic nie znaczący spór żydowsko-polski; jakiś artykuł Koeniga, wpłynął na zmianę stosunków na ogromnych przestrzeniach krajów podległych Rossyi. Sprawa polska już i bez tego mająca za sobą opinię ludzi inteligentnych – olbrzymim krokiem postąpiła naprzód, stała się głośną w całej Rossyi i pozyskała sympatye w jeszcze szerszych kołach. – W Polsce zaś samej zyskała na tem swoboda działania; różnolite żywioły zaczęły się porozumiewać i zbliżać. –

Z zawieszeniem Słowa – w którem jeszcze możliwa była walka Machabeuszów z epigonami Jana Sobieskiego, ciężka zasłona milczenia – zakryła dalsze kształtowanie się wzajemnych stosunków. – Samo przeznaczenie przeszkodziło dalszym swarom. – Wszyscy uznali że droga ta nie prowadziła do zamierzonego celu; czyli potrzeby pokoju i odetchnienia. – W każdym razie walka nie pozostała bez pewnych rezultatów. – Kronenberg przywiózł z Petersburga konsens na wydawnictwo codziennego politycznego dziennika. – Nie zważając na pewną zmianę stosunków, nie mógł i nie chciał zaniechać raz powziętego zamiaru. – Przyszłość w żadnym razie nie mogła być bezwzględnie pewną, zawsze więc korzystnem było dla żydów mieć własny organ w kraju. –

Człowiek wszakże praktyczny i obyty w interesach, Kronenberg jeszcze w Petersburgu, dla zyskania na czasie, postanowił nie zakładać nowego pisma - co jest zawsze rzeczą kłopotliwą i żmudną, lecz zamierzył kupić jaką kolwiek już istniejącą gazetę. - Za powrotem więc do Warszawy, przez swych agentów, zaproponował Aleksandrowi Niewiarowskiemu, właścicielowi „Gazety codziennej" nabycie tego pisma - zupełnie już upadającego i ofiarował mu za nie wcale przyzwoitą summkę i tymczasowe stanowisko redaktora. - Niewiarowski zażądał kilku dni do namysłu. -

Tymczasem rzecz się rozniosła po Warszawie. - Pewnego dnia przychodzi do Niewiarowskiego, obywatel ziemski bawiący się w literata - Tarnecki - z ostremi wymówkami że zdradza sprawę i zaprzedaje się żydom. - „Potrzebujesz pieniędzy - my damy tyle - ile daje Kronenberg". - Jednakże czy to że nie zdołał zebrać tej summy, czy też że żydzi postąpili w cenie - Gazeta codzienna przeszła na własność Kronenberga - jak mówią za 12000 r.s. - które Niewiarowski potrafił bardzo prędko przetrwonić do spółki z Bakałowiczową.

Najpierwej należało pomyśleć o redaktorze. - Ponieważ rzecz była zakreślona na szerokie rozmiary i nie żałowano pieniędzy (Kraszewski powiada że w 1860 r. Kronenberg wydał na gazetę 250000 złp. (Książka jubileuszowa str. XCVII) więc i na redaktora nie można było wziąć pierwszego lepszego literata z brzegu, lecz kogoś z głośnem już i ustalonem imieniem. -

Czyjeż nazwisko mogło być głośniejsze nad Kraszewskiego - który podówczas mieszkał z rodziną w Żytomierzu w zupełnie uregulowanych stosunkach materyalnych.- Żeby go poruszyć z tamtąd - należało użyć silnych wpływów i zaofiarować ponętne warunki pieniężne.- O tych ostatnich mówią rozmaicie.- Franciszek Sobieszczański były przy Wielopolskim, redaktor Dziennika powszechnego, a zarazem cenzor Gazety codziennej przezwanej następnie „Polską" - mówił autorowi że Kraszewski pobierał 3000 r.sr. stałej płacy i po 10 kop. od wiersza druku za swoe artykuły czy to w Gazecie czy w odcinku umieszczane.-

Na prawdę, warunki takie nie mogły skusić Kraszewskiego do rzucenia Żytomierza i do związania się z żydami w Warszawie co, bądź co bądź, narażało go w opinii zwolenników i ogółu.- Inne wpływy działały na Kraszewskiego i on nie zdawał sobie sprawy, jak i kiedy uległ burzliwemu prądowi czasu, porywającemu już wstrząsać Polską.- I on zaczynał marzyć - porówno z innemi dziećmi wszelkiego wieku i stanu. .....

Jego trwożyła ale zarazem i pociągała kwestya żydowska zaczynająca odgrywać pewną rolę w tym ruchu.- On oddawna dążył do zbliżenia żydów ze społeczeństwem w kraju, w którym żydzi tak ważny czynnik ekonomiczny stanowili.- Jeszcze jako współpracownik Gazety Warszawskiej stoczył nie jedną walkę z Lesznowskim i Koenigiem - ujmując się za żydami.- Obecnie gdy Polska była w oczekiwaniu koniecznych reform, gdy była w przededniu

walki, może nawet rozpaczliwej o ich otrzymanie, należało się starać nadewszystko aby społeczeństwo całe było silnie zespolone i ożywione jednym duchem.- Każdy więc, cokolwiek przewidujący patryota, winien był dołożyć możliwych starań, by żywioły dotychczas niejednolite- zespoliły się i zlały z sobą -„ choćiażby duszę przyszło oddać za to".-

Takie były przekonania Kraszewskiego.- Nadto jako poeta i człowiek wrażliwy rad się był wyrwać z zaściankowych stosunków, gdzie go nie pojmowano - a nawet nie jedną rzecz wyszłą z pod jego pióra, wrogo przyjmowano, (Patrz książkę jubileuszową Str. LXXIV, LXXXV-LXXXVI) rad był się zbliżyć do Europy, przenieść się na szerszą widownię, w sam środek rozpoczynającego się ruchu i to nie na prostego widza, lecz na jednego z ważniejszych działaczy, przeznaczonego do wzięcia czynnego udziału w rozpoczynającej się akcyi.- Z tego punktu widzenia, rzecz w istocie była poczesna.-

Nie prozaiczne więc wyrachowanie, lecz wyższa, poetyczna i polityczna idea, skłoniła Kraszewskiego do opuszczenia swego wołyńskiego tusculum. Wprawdzie i proza nie została zapomniana,- gdyż o tej Kraszewski nigdy nie zapominał i umiał siebie cenić.-

Dla bliższego przypatrzenia się i ocenienia sytuacyi, Kraszewski zaraz po otrzymaniu propozycyi Kronenberga w połowie Czerwca 1859 r. przyjechał do Warszawy.- Dnia 10 Sierpnia został ze strony rządu potwierdzony

jako naczelny redaktor Gazety codziennej - wszakże nie zaraz zasiadł do redakcyj-
nego stołu. - x) wotka Nr 214 Gazety Codziennej z d. 16 Sierpnia 1859 r. podaje na wstępie ogło-
szenie podpisane przez J. I. Kraszewskiego donoszące o objęciu redakcyi przez niego i
zasadach któremi się pismo to kierować będzie. - Nie jedno przedtem musiał zor-
ganizować w redakcyi - a potem widział i czuł że namiętności jeszcze się nie uspokoiły,
że jeszcze możliwa walka wśród żywiołów mających się zespolić do jednego mianow-
nika - że nawet od czasu do czasu walka ta wybuchała. - W Październiku 1859 r.
żydowska koterya, nie skora do zapominania i przebaczania uraz, nasadziła na
Königa Floryana Niewiarowskiego, brata byłego redaktora Gazety codziennej. -
Nastąpił pojedynek; dnia 20 Października strzelano się w Młocinach za Biela
nami i za czwartym dopiero strzałem Koenig otrzymał ranę powyżej kolana. -

Kraszewski nadewszystko się obawiał żeby go nie poczytano za jurgieltnika ży-
dowskiego w walce ze swoimi - tem bardziej że nim jeszcze coś napisał już otrzy-
mał kilka obelżywych anonimów - zowiących go „zdrajcą„ i zaprzańcem," - że „wziął
się nie za swoje" że „zdradził jeśli nie Chrystusa to co najmniej boga muz i
poezyi Apolla". -

Czy w skutek tych pism i gawęd, czy też w skutek redakcyjnych kłopotów, nie-
miłego zawsze urywania dawnych stosunków i porządków - dość że zachorował i
musiał się położyć do łóżka. - Przyszedł do siebie zaledwie w połowie Listopada
i zaraz wyjechał do Żytomierza, zkąd przez czas jakiś przypatrywał się bacznie

rozwijającym się wypadkom w Warszawie. –

Wreszcie w m. Lutym 1860 r. Kraszewski zdecydował się przesiedlić na dobre do Warszawy, pozostawił jednak rodzinę w Żytomierzu, gdzie go wcale obojętnie pożegnano. – Zaraz wziął się usilnie do pracy i wiele zdziałał dla podniesienia Gazety. Ze swych prac literackich umieścił w odcinku: „Dziś i temu lat trzysta", „Silva rerum" i „Listy z tamtego świata". – Imię jego, dobór artykułów nie trudny do uzyskania w obec dobrych honoraryów płaconych przez Kronenberga współpracownikom, wzmogły od razu prenumeratę z dwóch na półpięta tysięcy exemplarzy – jednocześnie zaś gazecie Warszawskiej spadła liczba prenumeratorów z siedmiu na dwa tysiące. Redaktor tejże Lesznowski – oryginalna i całej Warszawie znana postać – objętości słonia, któren miał specyalnego fiakra którym jeździł, stołki na których siadał, podwójne w teatrze miejsce obok orkiestry; spożywający na jedno śniadanie tyle że dla 5 wystarczyłoby na obiad, z ciągłej irytacyi zachorował i umarł. – Mówią że przed śmiercią powiedział Kraszewskiemu „zabiłeś mnie".

Kraszewskiemu wszakże ani w myśli było współzawodnictwo – a tem mniej uśmiercanie kogoś. – On tylko rzetelnie pracował – jak to mówią „zawinąwszy rękawy"; pracował w kierunku i duchu, jakiego wymagały okoliczności, które się już zbijały w ciężkie, groźne burzą i zniszczeniem chmury. – On wnet spostrzegł że rozróżnione żywioły i bez jego współudziału, pchane rozwojem wypadków, same się jednoczą – potrzeba zaś czego innego – oto

śmiałego wystąpienia do walki z warchołami, ze skrajnymi przekonaniami; potrzeba zapobiedz bezmyślnemu wybuchowi korzystając jednocześnie z każdej przyjaznej okoliczności dla uzyskania możliwych ustępstw dla kraju.—

Obserwujące się nawzajem stronnictwa nie przestawały znosić się ze swemi przyjaciółmi za granicą.— Z tamtąd odpowiadano zachęcająco – że według wszelkich kombinacyi i politycznych danych, właśnie nadchodzi czas działania, wywołania jakiejś ogólnej manifestacyi – któraby pozwoliła osądzić czy rzeczywiście ludność jest już dostatecznie przygotowaną do podjęcia walki z rządem, czy też potrzeba będzie walkę tę jeszcze na czas dalszy odłożyć.—

Wówczas policya Warszawska, pod kierunkiem tęgiego oberpolicmajstra Trepowa, chociaż w ogóle nieliczna, była jednak wcale dobra i jeszcze nie zdezorganizowana przez spisek.— Od 1856 do 1861 r. Warszawska policya dzieliła się na dzienną i nocną. W dziennej było: Feldfebel – 1. Podoficerów 5. Stójkowych 112; w nocnej zaś feldfebli 5, podoficerów 16 i stójkowych 263.— Zarząd się składał: z naczelnika, jego pomocnika, 3 oficerów, 12 komisarzy i 120 rewirowych;— razem 540 osób.—

Ówczesny ober-policmajster, później tyle wsławiony T. T. Trepów – był podobno naturalnym synem jenerała Stengera i znaleziony w 1809 r. jako podrzutek na schodach jego mieszkania z tąd z niemiecka nazwany Trepow (od Treppe – schody).— Wychowany w domu jenerała, gdy wyszedł z dzieciństwa

oddano go do szkoły Konduktorów istniejącej przy głównej szkole inżynierów. Z tamtąd po roku uwolniony dla słabego zdrowia. - W 1828 r. wstąpił jako dyurnista do biór ministeryum dóbr państwa - 14 Stycznia 1831 uwolnił się i zaraz się zaciągnął na ochotnika do Nowgorodzkiego półku Kirysyerów. Za odznaczenie się w boju - w Czerwcu tegoż roku został oficerem.-

Przechodząc następnie zwykłe stopnie służbowe w Marcu 1854 otrzymał w Kijowie dowództwo półku żandarmów i wkrótce potem ożenił się z miejscową obywatelką Łukaszewiczową. - Po zwinięciu półku - otrzymał w nagrodę Korczary, wraz z placem musztry i całem urządzeniem na własności.- Zaliczony do armii, w Listopadzie 1860 r. został mianowany Warszawskim Ober-policmajstrem.-

Otóż policya się dowiedziała że studenci medycznej akademii urządzają jakieś nabożeństwo żałobne podejrzanego znaczenia i zawiadomiła o tem Kuratora.- Muchanów polecił rektorowi Cycurynowi, wywiedzieć się sekretnie co to za nabożeństwo i jacy studenci najbardziej niem się zajmują.-

Cycuryn zdał raport że urządza się nabożeństwo za dusze: Adama, Juliusza i Zygmunta - a głównemi kierownikami są studenci: Jan Kurzyna, - Pelszearski i Władysław Jasińcurski; - że rozrzucono po Warszawie mnóstwo kartek o tem nabożeństwie a nawet ogłoszono je przez dzienniki.- Jan Kurzyna, syn podoficera Warszawskiej policyi, był do

roku 1857 w nowicyacie X.X. Pijarów, w Opolu; - uchodził za emissaryusza i agenta Towarzystwa Demokratycznego. -

Jaśniewski pochodził z miasteczka Bodzanowa w Płockiej gubernii. -

Muchanów udał się do Ober-Policmajstra z żądaniem wzbronienia nabożeństwa - lecz już było za późno; publiczność w oznaczonym dniu i wskazanej godzinie zaczęła napływać do katedry Sgo Jana, wiedząc doskonale za jakich to: Adama, Juliusza i Zygmunta, będą się modlić. - Demonstracya przyszła do skutku i dowiodła aranżerom że: jest wypółczucie dla każdego patryotycznego objawu - że zatem można i czegoś więcej popróbować. -

Zarząd Akademii chcąc zapobiedz powtórzeniu się podobnej swawoli - postanowił przyśpieszyć pierwsze examena z 1859 r. z zamiarem utrudnienia ich dla <u>niektórych</u>. - Kurzyna i inni wybitniejsi kierownicy „Kółka Akademików" domyślili się od razu o co rzecz chodzi. - Skłonili więc kolegów do podania protestu przeciw temu zarządzeniu. - Wszyscy z wyjątkiem czterech - którym obiecano za to szubienicę - protest wnieśli. -

Lęcuryn zarządził śledztwo, celem wykrycia winnych tego nowego spiskowania. - Ponownie udowodniono kierownictwo Kurzynie i Jaśniewskiemu. - Z polecenia Namiestnika, wydalono ich obydwóch z Akademii i internowano Kurzynę w Lublinie, Jaśniewskiego w Płocku - oddając ich pod nadzór miejscowej policyi. -

Nadzór ten jednak był tego rodzaju że obaj potrafili umknąć za granicę. Jaśniewski wprost z Płocka, Kurzyna zaś nie mogąc wystarać się o paszport zagraniczny w Lublinie, przyjechał najspokojniej do Warszawy i tu przy pomocy Narcyza Jankowskiego, dymisyonowanego oficera, uzyskał paszport za którym przybył do Paryża.- W Paryżu zaraz się zbliżył z Ludwikiem Mierosławskim i stał się wiernym jego adherentem i współpracownikiem aż do końca życia.-

Wyjeżdżając z Warszawy Kurzyna przelał swą władzę na Karola Majewskiego - który właśnie tylko co wstąpił do Akademii. Był to chłopiec zdolny i energiczny lecz nadzwyczaj zarozumiały i żądny znaczenia. On zaprowadził w kółku pewną organizacyę; podział na piątki i dziesiątki już w kilku innych organizacyach zastosowane n.p. w Komitecie Dąbrowskiego w Petersburgu; w uniwersytecie Kijowskim.- Następnie powiększył bibliotekę kółka, sprowadzając same utwory emigracyjne i zakazane przez cenzurę. X

Notka

Zeznania Majewskiego i Aweydy.- System dziesiątek przy spiskach pierwszy wprowadził w życie Filip Buonarotti (1761-1837) potomek Michała-Anioła.- On należał do różnych działań spiskowych i napisał kilka utworów rewolucyjnych.-

W tym samym czasie powstało poważniejsze kółko rewolucyjne, zawiązane przez wspomnianego już Narcyza Jankowskiego.- Do tego

kółka należało mieszczaństwo różnych stanów: kupcy, literaci, technicy, drobniejsi urzędnicy i księża.—

Obydwa te kółka: Akademików i Jankowskiego, wiedziały o sobie; od czasu do czasu schodzili się nawet na wspólne narady; układali plany wspólnych przyszłych wystąpień.— Była nawet mowa o zlaniu się w jedną wspólną organizacyę, lecz do tego nie przyszło.—

Patrząc na te schadzki i rozprawy bez żadnych dodatnich rezultatów i jasno wytkniętego celu, Edward Jurgens, urzędnik w komissyi spraw wewnętrznych, postanowił zawiązać własne kółko, nie czerwone ani białe - gdyż był przekonany że ani zapał i skrajna gorączka Jankowskiego - ani wyrachowanie i spokój oraz pańskie kunktatorstwo stronnictwa białych skupionych przy hr. Zamoyskim - nie doprowadzą do żadnych pozytywnych rezultatów i są zarówno bezskuteczne; wierzył że dla działania ze skutkiem i powodzeniem potrzeba połączyć spokój i rozwagę umiarkowanych z energią, dobrą wiarą i zapałem skrajnych.— Takich właśnie ludzi postanowił wyszukiwać i kupić koło siebie w jedno stronnictwo.—

Jurgens był synem zamożnego cieśli z Płocka; w krwi jego była przymieszka krwi semickiej - czyli że łączył słowiańską odwagę i zuchwałość, (szczególniej właściwą polskiemu szczepowi) z przebiegłością, wytrwałością i skupieniem semickiego plemienia.— Nadzwyczaj był bystry i przenikliwy.—

Dla fizyognomisty - odrazu wpadał w oczy dziwnie wydatny skład jego czoła, bardziej jednak zastanawiały błyszczące, przenikliwe oczy. Zdawało się że on wszystko wie i wszystko widzi - zaczynając z kim kolwiek rozmowę - po chwili jakby przenikał i czytał najtajniejsze myśli człowieka. - To też niebawem robiło się jakoś nieswojsko, trwożliwie, pod tym badawczym wzrokiem, chociaż obdarzony nim ani myślał o wywołaniu jakiegoś szczególniejszego wrażenia. - Wzrok ten działał sam przez się - jakby naiwnie i prosto - patrząc - jak nieraz spozierają jasne oczy dzieci nie myślących o niczem i nie wiedzących nawet że istnieją na świecie: efekt, wyrachowanie, kokieterya, myśl skryta i utajona. -

Po ukończeniu gimnazyum w Płocku Jurgens odbył kurs nauk uniwersyteckich w Dorpacie. -

Już na ławie szkolnej objawiał niepodległego, rewolucyjnego ducha. Lubiał rozprawiać o wszelkich ruchach narodowych, śledzić pilnie postępy każdego rewolucyjnego wybuchu w Europie. - Czytał z zapałem wszystko co mu wpadło pod rękę z pism rewolucyjnych i zakazanych, uwielbiał bohaterów którzy swe zamiary życiem lub wolnością przypłacili. - Sądy jego o wszelkich zarządzeniach władzy, o pierwszym lepszym wypadku politycznym, były nacechowane taką skrajną stanowczością, że to przerażało nawet jego przyjaciół. -

Jakiś czas w 1841 r. probował w gimnazyum Płockiem rewolucyjnej propagandy; później w 1847 r. należał do sprawy Henryka Krajewskiego - lecz był jednym z tych nielicznych wybrańców losu którzy uniknęli więzienia i zsyłki. -

W epoce którą opisujemy, Jurgens mógł służyć za typ skończonego i wyrobionego rewolucyonisty, z ustalonemi ideałami; zdolnego do kierowania drugiemi. - On miał swoich zwolenników nie tylko w kraju lecz i w innych częściach Polski i na emigracyi. - On znał się osobiście ze wszystkimi głównymi przywódzcami emigracyi: z Mierosławskim, Wysockim i niejednym z wybitniejszych członków Towarzystwa Demokratycznego. jak również z A. Czartoryskim i otoczeniem hotelu Lambert. - Najbardziej wszakże lgnął do jenerała Wysockiego. - Podobno nawet że to w skutek narady z Wysockim i Elżanowskim, Jurgens zaczął skupiać koło siebie wytwarzanie - wyżej już wymienione stronnictwo pośrednie. - notka (Elżanowski umarł w Paryżu w 1874 r. jego biografię zamieściły Roczniki Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu z r. T. II str. 264-277.)

Zasady tego kółka, Awejde tak określa:

„Polska nie zginęła i każdy Polak obowiązany jest dążyć do jej wskrzeszenia drogą rewolucyi. - Rewolucya ta wszakże może być tylko uwieńczeniem długotrwałych i usilnych prac i trudów, prowadzonych rozumnie i oględnie. Rewolucya bądź co bądź, bez należytego przygotowania i wywołana nie

w porę jest wprost występkiem...... wskazaną zaś patryotycznej działalności spiskowców jest jedynie droga stopniowego uzyskiwania u rządu ulg i ustępstw droga wyzyskiwania w porze właściwej każdej nadarzającej się przyjaznej okoliczno-ści; - w końcu należy się starać jeżeli już nie o pomoc, to chociażby o poparcie innych rządów Europejskich. - Bynajmniej zaś nie należy stawać w obec władzy w bezwzględnej opozycyi i rządzić się uczuciem ślepej nienawiści. - Owszem wypada starać się o możliwe porozumienie z rządem, uważać go jako potęgę z którą, otwarta walka albo wcale jest niepodobna albo co najmniej bardzo i bardzo trudna - lecz która zawsze, nawet przy niewielkich usiłowaniach da się wyzyskać na korzyść związanego z nią narodu..... Ofiarowanych stanowisk urzędowych, nie tylko nie należy odpychać (czem zwykle grzeszyli biali) lecz owszem starać się o nie we wszelkich gałęziach służby publicznej. Nie wstrzymywać i nie ubezwładniać wprowadzanych reform - lecz o ile się da przyśpieszać i ułatwiać ich ostateczny rozwój. - Postępując jednak w ten sposób, nigdy nie zapominać ostatecznego celu wszystkich usiłowań to jest powstania - które ma być zakończeniem, ostatnim aktem dramatu.... do którego to celu należy usilnie gromadzić zasoby materyalne w miarę możności i środków każdego. -

Były to, z bardzo małemi wyjątkami, zasady uznawane przez białych; - różnica polegała tylko w gotowości zajmowania służby rządowej o

której biali, stale stronili - oraz w tem że Jurgens i jego zwolennicy - głośno nazywali siebie stronnictwem i w obec zaufanych wcale nie ukrywali ostatecznych celów do których zmierzają - ani też tego na kim w kraju i zagranicą głównie się opierają. Biali o tem wszystkiem zachowywali głuche milczenie, najbardziej zaś, tak wtedy jak później, unikali nazwy stronnictwa, nie zważając że ono w istocie oddawna już istniało i oddawało rzetelne usługi krajowi w owczas gdy inne zabierały się dopiero do pracy. - Zresztą, może to unikanie nazwy stronnictwa, pochodziło z głębszych politycznych pobudek i tego wyrachowania że przez nich stawiane żądania nie są wyrazami jakiejś części, lecz żądań całego społeczeństwa. -

Jankowski pierwszy spostrzegł że dotychczasowe działanie czerwonych do niczego nie prowadzi i jest tylko próżną stratą czasu. - On był przekonany że każdej z zarysowujących się partyi: jego, Majewskiego i Jurgensa - nie wiele brakuje do przeistoczenia się w prawdziwe rewolucyjne stronnictwo. - Gdyby jego, albo zwolennicy Jurgensa mogli nabrać zapału Akademików, albo gdyby ci ostatni zamiast rzucania się jak wściekli i poczytywania za święte i niewzruszone to wszystko co im bajają czerwieńcy emigracyjni, otarli się o Jurgensistów albo chociażby i jego zwolenników, mogło by się utworzyć dzielne i poważne stronnictwo zdolne do pracy skutecznej dla kraju. - Stronnictwa białych a właściwie Zamoyskiego, Jankowski zupełnie nie uznawał i odmawiał mu wszelkich zasług - mimo że takowe, szczególniej w ostatnich czasach, tak dla każdego

T pag. 97 - sig. 7. -

Upraszam o zwrot z tej kartki
Kurz.

nieuprzedzonego były widoczne. - On widział w nich przeszkodę do każdego energiczniejszego działania; niedostępnych arystokratów, trzymających się zdala od wszystkiego co T żywsze i ruchliwsze w kraju; obawiających się najmniejszego zbliżenia z każdym choć cokolwiek źle widzianym w rządzie. - Z tych przyczyn Jankowski ani myślał o zbliżeniu się do tych ludzi. - On próbował - czy nie uda mu się połączyć w jedno - tych trzech powyżej wymienionych, niejako powinowatych z sobą kółek i w tym celu przedewszystkiem zbliżył się do Jurgensistów. - Przy bliższem atoli zetknięciu znalazł ich do tyla niewyraźnemi i nie określonemi, do takiego stopnia pozbawionemi gruntu i „milleramerami" to jest według wyrażenia Mierosławskiego, na tysiące lat rozkładającemi rewolucyjne działania, że po pewnych rokowaniach, zerwał z niemi stanowczo i zawiązał stosunki z kółkiem Majewskiego. - [notka Akwizycja powiada, że w Warszawie nazywano Jurgensa i jego stronników „partyą filozofów", owszem jak naukowych waryatów, nie wiedzących dokąd dążą i jakie celsich roboty mają". - Kraszewski zaś Majewskiego nie brał na seryo: „był to spiskowiec nie wiedzący dokąd idzie"; Jurgensa stawiał znacznie wyżej lecz także zarzucał mu że nie umiał sobie zdawać jasno sprawy z celów do których dążył. - Sporowicz znający osobiście Jurgensa, zalicza go do najwybitniejszych osobistości powstania 1863 r.]

Po wspólnych obradach nad połączeniem się dla wspólnej pracy

obie partye Jankowskiego i Akademików postanowili wybrać delegatów dla dalszych pertraktacyj, które się miały prowadzić w mieszkaniu Majewskiego przy ulicy Chmielnej.- Akademicy, którzy już i z poza ścian szkolnych pozyskiwali zwolenników, wysłali jako swych przedstawicieli: Stanisława, Jana i Leona, trzech braci Frankowskich z Akademii; Karola Nowakowskiego ze szkoły Sztuk pięknych; zaś z miasta Rafała Krajewskiego budowniczego, Jana Banzemera i Lewenhardta literatów, a zarazem przedstawicieli młodzieży z Berlińskiego i Krakowskiego Uniwersytetów.- Z Jankowskim przyszli: Bolesław Denel, współpracownik Gazety Codziennej, i młodzi obywatele ziemscy: Stanisław Krzemiński i Julian Wereszczyński:-

Po dość nieporządnych, ale za to głośnych obradach i sporach, delegaci przyszli jednak do zgody, i celem jednolitego działania, wybrali wspólny komitet rewolucyjny.- Wybrani: Jankowski, Denel, Krzemiński, Wereszczyński i Majewski który zostać kasyerem komitetu.-

Komitet ten, był prajcem znanego „Komitetu Centralnego".- Zbierał się w mieszkaniu Jankowskiego przy ulicy Marszałkowskiej.- Dnia zawiązania się oznaczyć trudno, było to zawsze w końcu 1859 roku.- [4-5.13]

Członkowie komitetu podzielili się czynnościami w ten sposób: Denel jako współtowarzysz Mierosławskiego z r. 1848e, wziął na siebie stosunki z Mierosławskim i Kuryzną; Wereszczyński jako były student Kijowskiego uniwersyte-

tu - podjął się komunikacyi z Rusią, Loewenhardt z Krakowem i Galicyą.. Krzemiński został bibliotekarzem. - [Wspisie notka wydanym przez pruską policyę głównych uczestników powstania 1848 r. nazwiska Denela nie znajdujemy. Patrz t. XXIX Biblioteki pisarzy polskich str. 278-287. -]

Wkrótce potem przybył do Warszawy student uniwersytetu wrocławskiego Adam Prot. Asnyk i został przyjęty do połączonego grona kółek Majewskiego i Jankowskiego (które się wszakże nigdy zupełnie z sobą nie zlały). i zawiązał stosunki z W. Xięstwem Poznańskiem. [notka Zeznania Majewskiego: - O Asnyku mówiono później że przybył do Warszawy w celu założenia Towarzystwa Czarnych braci, mającego za zadanie budzenie ducha, podnoszenie zapału i posłuszeństwa dla przywódzców. - Majewski i Aweyde zaprzeczają temu, przyznają jednak, że Asnyk znosił się bezpośrednio z komitetem i urządzał niektóre drobne manifestacye na własną rękę. - Zdzisław Janiszewski, który nieco później wstąpił do czerwonej organizacyi, podaje, że to Apollo Korzeniowski był twórcą projektu założenia Towarzystwa Czarnych braci. -]

Na czem polegały te stosunki zawiązanego komitetu z Europą i Rusią, niewiadomo.... Zdaje się, że były nic nie znaczące - jak w ogóle cała działalność Komitetu. - Na prawdę czynne było tylko stronnictwo Zamoyskiego. - Jego spokojna, nieznaczna, ale też nikogo nie trwożą-

co prawa (założenie dwóch towarzystw, otwarcie mnóstwa szkół ludowych, wpływ na złagodzenie cenzury, na cały ruch literacki; na scenę, można powiedzieć, że na wszystkie objawy życia narodowego i społecznego), miała wyraźny, jasno określony charakter i była dla wszystkich widoczną i zrozumiałą.-

Jurgens ze swemi przyjaciółmi - przypatrujący się wszystkiemu co się na około niego działo, chciał także wyjść z bezczynności, coś projektować, szukać sposobów działania - lecz śladów tej pracy dopatrzeć nie możemy.-

Wojna francusko-włosko-austryacka wzbudziła nowe nadzieje - nietylko u czerwonych Polaków wszystkich trzech zaborów.- Zdawało się, że pożar ogarnie całą Europę.- Rok 1860 tych nadziei nie osłabił.- Poznańczycy toczyli walkę z rządem i niemieckim żywiołem, jak w roku 1848ym. Krakowska młodzież zażądała polskich wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim.- W Austryi wydane zostały tak zwane patenty październikowe o zwołaniu reprezentacyi krajowych, i w ogóle cała wewnętrzna polityka austryacka przybrała inny charakter.- Smolka w Wiedeńskiej Radzie Państwa wygłaszał płomienne mowy, Niegolewski w Berlinie stawił policyę Poznańską pod pręgierz uczciwej opinii w Europie. + Nawet dotychczas spokojni i na pozór zadowoleni Ślązacy, słali deputacye ze skargami na ucisk i gnębienie narodowości.- W Galicyi zaczęły się walki między demokratami a arystokracyą, między Rusinami a Polakami, między krajem a niemiecko-czeską biurokracyą.-

Na południu Europy inny ruch zapanował. Dokonywało się połączenie Włoch nowych. Marsalski tysiąc zdobywa Neapol. „Anioł rewolucyi, zostawszy Dyktatorem, zamyślał o formowaniu jakiegoś międzynarodowego legionu, nad którym dowództwo miał objąć Mierosławski.-

Wszystko to, mgliste i niejasne, ubarwione dodatkami, dochodziło różnemi drogami do Warszawy, powtarzane wszędzie na najrozmaitsze tony.- Komplet połączonych kółek zaczął częściej się zbierać na posiedzenia, w których zaczynały przyjmować udział już i inne gorętsze żywioły z miasta.- Tymczasem rząd nakazał rozciągnąć nadzór ściślejszy nad czerwonymi i kilku z nich uwięziono.- Jankowski uznał za bezpieczniejsze usunąć się za granicę.-

Na tę ucieczkę Jankowskiego towarzysze jego różnie się zapatrywali.- Jedni zarzucali mu wprost tchórzostwo; drudzy, a w ich liczbie i Aweyde twierdzili, że „wódz czerwonych wyjechał w celu porozumienia się z Mierosławskim co do międzynarodowego legionu i szczegółów, jakby ten projekt można było zastosować i zużytkować dla robót rewolucyjnych w kraju.-

Bądź co bądź, z wyjazdem Jankowskiego, kółko straciło wszelki hamulec.- Jankowski umiał powściągać i miarkować porywy nazbyt gorących, i sprzeciwiał się urządzaniu drobnych, bezcelowych

manifestacyjek, śpiewaniu hymnów, rozszerzaniu podburzających odezw z portretami Kościuszki i Kilińskiego, do czego Mierosławski i Kurzyna ciągle parli i zachęcali. – Jankowski nawet nie dopuszczał nikogo ze skrajnych na posiedzenia komitetu od czasu, gdy ludzie z poza jego grona, wbrew wszelkim regułom, zaczęli tam przybywać w rodzaju dawnych sejmowych arbitrów. –

Z wyjazdem Jankowskiego, drzwi komitetu rozwarły się na oścież, i obok członków zasiadali w nim regularnie Panowie: Frankowski, Nowakowski, Ciołecki, Śniegocki i im podobni narwańcy, u których w myśli i na języku nic innego nie postało, jak tylko manifestacya; wykazanie Moskwie ciągłego, niewykorzenionego, wrodzonego wstrętu i nienawiści. – Oni to nazywali ruchem – postępem; wszelkie zaś wyczekiwanie, zaprzestanie manifestacyi – oziębłością i samobójstwem. –

Naprożno umiarkowańsi, jak Banzemer, Majewski i inni – przedstawiali, już nie komitetowi, lecz prawie całej Akademii, pomieszanej z różnymi ulicznymi żywiołami, że manifestacye jedynie mogą zaszkodzić poważnej pracy wszystkich wogóle kółek, a nawet i działaniom Białych – których ~~inaczej~~ nie może nazwać ~~[illegible]~~ szkodliwymi dla krajowi ~~przyczyn~~. – Ci kawalerowie, w rodzaju Frankowskich i Nowakowskich, ani słyszeć o tem nie chcieli i postanowili skorzystać z pierwszej nadarzonej sposobności, ~~dla urządzenia~~ aby na złość Moskalom, oraz dla zbadania nastroju umysłów w mieście, urządzić jakąkolwiek większą

manifestacyę. -

Nadeszła więc chwila panowania szaleńców i dzieci, gdy kierownictwo objęli „Smarkacze" jak ich nazywano w poważniejszych kołach; „politycy serca" jak ich tytułuje zbliżony do nich Awe[y]db. - Spełniła się straszna biblijna przypowieść „a rozum was opuści, a niedorośli rząd nad wami trzymać będą." -

Dnia 10 Czerwca 1860 r. umarła wdowa po znanym jenerale polskim z 1831 r. Sowińskim, który przy szturmie Warszawy, w dniach 6 i 7 września 1831, bronił Wolskiej rogatki i zginął z bronią w ręku na stopniach ołtarza w kościółku, do dziś dnia istniejącym na prawosławnym cmentarzu za Wolskiemi rogatkami. -

Na dzień 13 Czerwca wyznaczono pogrzeb. Akademicy i uczniowie Szkoły sztuk pięknych zwołali przed mieszkanie zmarłej ogromne tłumy ludu. WOLKA

Giller powiada, że pierwszy pomysł do tej demonstracyi, wyszedł od Mateusza Gralewskiego, oficera z wojsk kaukaskich, który oddany do wojska za jakieś przewinienie w szkołach, wrócił na mocy amnestyi 1856 r. do kraju. Był to syn zagonowego szlachcica z Mazewa w Łęczyckiem. I. 151.

Studenci ponieśli trumnę na cmentarz protestancki, gdyż tego wyznania była zmarła, a gdy pastor Pleszewski w mowie pogrzebowej nazwał ją półkownikową, tłum mu przerwał okrzykami „jenerałowa". - wolka Sowiński oficyalnie był tylko pułkownikiem, gdyż na jenerała awansował po wybu-

chu powstania. - Pleszewski, należący do tak zwanego spisku z 1850 r., był zesłany do Iszymu w gub. Tobolskiej. - Powrócony na mocy amnestyi z 1856 r., czuł nad sobą oko policyi i dla tego chciał być ściśle oficyalnym w swem przemówieniu. Giller. IV. 253-259.) Przed spuszczeniem trumny do grobu, kierownicy całej tej manifestacyi obcięli tren od sukni zmarłej i tnąc go na kawałki, rozdawali obecnym na pamiątkę; gdy tego nie wystarczyło, oberwano obicie trumny i galony. - Lecz i tego było za mało, zaczęto obłamywać gałązki z obok stojących krzewów i drzew i te rozdawano. (Opowiadania naocznych świadków). -

Pogrzeb ten zwykle bywa uważany za pierwszą manifestacyę w ruchu 1863 r. Policya, przeprowadzając następnie dochodzenie o tem zajściu, wykryła, że przed pogrzebem Sowińskiej Akademicy rozpowszechniali po mieście „wezwanie Mierosławskiego", drukowane na cienkim, welinowym papierze, i podpisane przez Mierosławskiego i Kuczynę. - Niektórzy płacili po rublu sr. za to wezwanie. - Policya doszła także nazwisk głównych aranżerów manifestacyi, lecz Namiestnik, nie chcąc niepokoić Petersburga, kazał sprawę zatuszować jako wybryk, nie zasługujący na uwagę. - Żadnych więc aresztowań, a tem mniej kar nie było. - To zachęciło i ośmieliło czerwonych do dalszych prób w tym rodzaju. -

Gdy rozeszła się wiadomość o mającym nastąpić w Warszawie zjeździe trzech sprzymierzonych Monarchów, ci sami aranżerowie rozszerzyli po mieście

odezwę tej treści:

„Warszawa wkrótce ujrzy w swych murach, ~~trzech~~ sępów którzy naszą ojczyznę rozszarpali.- Bracia! ważna to będzie chwila w dziejach nieszczęść naszych.- Zjazd ich, prawdopodobnie, nie pozostanie bez wpływu na przyszłe nasze losy, i być może, że ujrzymy nowy program działania, dążący, pod pozorem zbawiennych reform, do zupełnej zagłady naszej narodowości.- Nadto, zjazd ten ma inne cele.- Tyrani sprzysięgli się na zniszczenie wszystkiego, co sprawiedliwe.- Polacy! czy pojmujecie nieprzyjazne zamiary wrogów naszych? Nadeszła chwila, w której dawna stolica wielkiej Rzeczypospolitej powinna jawnie okazać wzgardę i nienawiść, jakiemi pała serce każdego prawego Polaka ku tym świętokradcom, którzy, wbrew wszelkim przykazaniom Boskim, targnęli się na wolność i niepodległość naszej Ojczyzny.- Polacy! nie zapominajcie tej chwili; niech gród nasz w czasie pobytu naszych ciemięzców przybierze na się postać grobu, okrytego kirem; niech on na każdym kroku przypomina im zbrodnię na nas popełnioną; niech wszelką radość całun śmiertelny przykryje.- Polacy! na was woła duch przeszłej wielkości naszej, do was odzywają się głosy tysięcy braci, poległych w obronie Ojczyzny!"—

W czasie samego zjazdu dopuszczono się kilku najnieprzyzwoitszych wybryków.- Np., w czasie uroczystości założenia kamienia węgielnego pod most żelazny na Wiśle, na której był obecny Cesarz, Łobuzy obrzynali paniom

sukni, lub oblewali je kwasem siarczanym. – Wieczorem przed przybyciem Mo-
narchów do teatru, oblano lożę cesarską czemś smierdzącem, tak, że zaledwie zdo-
łano odmienić meble i zmienić firanki i obicie. – ~~Wśród~~ Podczas zaś samego przedsta-
wienia (notka: dawano balet Modniarki czyli Karnawał Paryzki) spuszczano z galeryi
pęcherzyki napełnione czemś niezmiernie ~~smierdzącem~~ cuchnącem. – W czasie przejazdu
Monarchów do teatru, eskortę składało 6 żandarmów, oficer i pięciu żołnierzy.
Ci u wejścia do teatru, sformowali już pieszo szpaler od drzwiczek powozu do
drzwi wchodowych, między którym przeszli wysocy goście. (notka: Dziennik pułk. Krzywono-
sowa podaje ~~piszą~~ ~~w~~ poglądzie krytycznym na wypadki 1861-1863 r. ~~[illegible]~~, że w ówczas,
w czasie przejazdu Cesarza Austryackiego z wagonu cesarskiego skradziono
tekę z papierami. Z początku sądzono że to zwykła kradzież, gdyż wraz
z teką zginęły i jakieś pieniądze. Te ostatnie wkrótce zwrócono za pośred-
nictwem któregoś z N.N. Kapucynów, teka zaś znikła bez śladu. – (Gaze-
ta Narodowa z 1879 r. N. 251. Str. 2. Kol. 2-3.) W czasie iluminacyi, urzą-
dzanych przez miasto, łobuzerya gasiła światła; przechodzących się oble-
wano kwasem siarczanym i t.p. Policya już poczęści dotknięta zarazą spi-
sku, patrzała na te wybryki przez palce, z rzadka tylko kogoś aresztując. –
Śledztwo, wytoczone z powodu rozlanych ~~smierdzących~~ cuchnących płynów w teatrze, nic
nie wykryło. – Gdy w Petersburgu dowiedziano się o tych wszystkich zajściach
warszawskich, Cesarzowa Matka z przerażenia zachorowała, obawiając

się o życie syna. Cesarza telegraficznie zawiadomiono o chorobie matki; który nie czekając na wyjazd gości, pojechał do Peterzburga. Tegoż dnia wieczorem opuścił Warszawę Cesarz Austryacki, nazajutrz zaś rano Książę Regent Pruski.-

Upodobanie do manifestacyi zaczęło się objawiać i między [illegible]. W teatrach amatorskich, urządzanych częstokroć i w wyższych sferach towarzyskich, z lubością dodawano różne wtręty okolicznościowe w przedstawianych rolach, najczęściej wytykające błędy i niedostatki istniejących warunków rządowych. (Anegdota. II. 3.) Na pewnej maskaradzie, w salach redutowych, obywatel ziemski Załuskowski ukazał się przebrany za niewolnika, skuty kajdanami, za co zaraz został przez policyę zaaresztowany.- Uwięziono następnie jeszcze kilka osób.- Dzieciuchy się zlękły.- Komitet, a właściwie gromadka awanturników podzieliła się na dwie grupy, białych i czerwonych. Biali domagali się zupełnego zaniechania manifestacyi - czerwoni protestowali, dowodząc, że raz poprzerywane nici - nie dadzą się potem nawiązać; że masy stanęły widocznie po stronie ruchu i zaczynają pomagać spiskowi; że zaniechanie manifestacyi znów je osadzi na miejscu, z którego trudno będzie poruszyć je na nowo."-

Skończyło się na tem, że biali z Majewskim na czele przystąpili do partyi Jurgensa, Krzemiński zaś i Wereszczyński umknęli z Warszawy,

pierwszy do Heidelberga, gdzie się podówczas skupiała polska i inna rewolucyjna młodzież, drugi do Kijowa. –)

Dened zawiadomił o tym wypadku Mierosławskiego, który natychmiast przysłał do Warszawy, jako swojego agenta, Franciszka Godlewskiego, człowieka zacnego i roztropnego, dając mu polecenie „przywrócenia porządku w czerwonym obozie", w którym czuł się już gospodarzem, i naczelnikiem, którego władza i znaczenie z dniem każdym, niemal z każdą godziną, wzrastały. –

Gutry powiada, że w 1860 r. Mierosławski sam się narzucił na przewódzcę ruchu rewolucyjnego w Polsce. – Wysyłanie ajentów nazywa „samowolą, która wywołała anarchię". – W tem ma zupełną słuszność. – Niecierpliwi Warszawscy agitatorzy radzi byli stanąć pod sztandarem naczelnika z ustaloną rewolucyjną przeszłością i sławą, nad którym już był zawisł topor kata. – Wszystko, co było brzydkiego, niewyjaśnionego w jego przeszłości; wszystko, co wykazywało brak charakteru, zapominano lub tłómaczono na dobre. –

W umówionym kluczu dla tajemnej korespondencyi Mierosławski nazywał się Magdaleną; wybuch – ślubem; spisek – gospodarstwem; Mirkowski – energją; wojsko – zbożem; broń – narzędziami rolniczemi; demonstracya – fertynem; donos – prośba; szpieg – psem; powstańcy – rublami; emisaryusz – ekonomem; Warszawa – Kiejdanami; Wilno – Szawlami; Prusy – sąsiadem; Rossya – opiekunem; proch – herbata; Galicya – podstawą. –

(Pan Ludwik Mierosławski 5-12).-

Godlewski przy pomocy Denela i Jana Frankowskiego zawiązał nowy komitet pod nazwą komitetu Jankowskiego, którego spodziewano się powro- tai wkrótce z powrotem w murach Warszawy. - Jakoż w istocie w Grudniu 1860 r. wybrał się do kraju, lecz przychwycony w Krakowie, po niejakim czasie został wydany władzom rossyjskim. (umieść w układzie przyp. 4 tom.)

Rozważniejsza cząstka czerwonych, która się już przedtem odłączyła wraz z Jurgensem i jego stronnikami, patrząc na panujący wśród spiskowych rozgardyasz, istną „Sodomę i Gomorę" jak mówili, obawiając się, by z tego nie wykluło się ~~czegoś~~ coś zgubnego dla całej sprawy, postanowili na nowo zbliżyć się z Denelem i Godlewskim. - Nawzajem i u tych spotkali równe chęci; i tamci pragnęli połączenia się z dawnymi towarzyszami, szczególnie, że przez to odzyskiwali Majewskiego, a z nim szeroko rozgałęzione wpływy i stosunki w mieście. - Przedstawiono więc sobie wzajemne warunki pojednania. - Umiarkowani i Jurgensiści żądali, ażeby komitet Jankowskiego, bez względu na swą nienawiść ku szlachcie, szedł na rękę z Towarzystwem rolniczem i popierał jego zbawienne dla kraju działania.-

Denel zaś i jego czerwoni towarzysze domagali się dalszego prowadzenia manifestacyj, jako jedynej drogi, na której do jakichś dojść

nych ustępstw ze strony rządu, dojść było można.—

Warunki zobopólnie przyjęto i strony zwaśnione się pogodziły.— Właściwie zaś nigdy się one nie rozchodziły; Krzykliwe ich zgromadzenia — miały niemal charakter pozornego pojednania i następnych rozterek.— Stąd też pochodzą owe różnice w opisach naocznych świadków; jedni widzieli pojednanie i zgodę tam, gdzie drudzy mówią o burzliwych obradach i rozterkach.—

Nie wiadomo, w jaki sposób Komitet Jankowskiego, złożony z Deuela, Godlewskiego, Majewskiego, Bauzemera i Löwenhardta, i czy kiedy pomagał Towarzystwu rolniczemu, lecz działania manifestacyjne bardzo jasno się zarysowały.—

Na skinienie Akademików, uliczna łobuzerya tłukła okna wskazanych pomieszkań, gdzie się odbywały jakiekolwiek oficyalne przyjęcia.— W tej zabawce główne przewodzili uczniowie gimnazyalni: Kozubski, Jaczewski i Śniegocki.— Policya już wtedy tak się rozluźniła, że ani jeden z tych dowódców nie dostał się w jej ręce.— Aresztowania rozpoczęły się dopiero w 1863 r. za hr. Berga, gdy więziono bez wyboru — masami.—

Wśród białego dnia zrywano szyldy z rosyjskimi napisami, a gdy właściciel wzywał opieki i pomocy policyi, ściągał na siebie tem większe uliczne prześladowanie.— Osoby, nie poddające się rozkazom czerwonych, próbowano terroryzować przez nasyłanie pism obelżywych lub groźnych, ma się rozumieć bezimiennych.

W pamiętny dzień rocznicy Listopadowego powstania, 29 Listopada 1860 r.

Akademicy umyślili urządzić maleńką manifestacyę, jakby dla wypróbowania, jak się rząd w obec tego zachowa? Wybrano na ten cel, już na ustroniu położony kościół XX. Karmelitów na Lesznie, gdzie i dozór policyi nie tak baczny i u końca ulicy nie ma prawie stójkowych.-

W dwónastej w południe zebrało się w kościele mnóstwo publiczności, w której wszakże przeważali akademicy i rzemieślnicy, zaczynający lubować się w patryotycznych mowach, śpiewach.- W czasie nabożeństwa rozdawano wizerunki Kościuszki i Kilińskiego.- Mowy żadnej nie było, chociaż urządzający nabożeństwo usilnie starali się skłonić ku temu księży; zresztą nabożeństwo odbyło się w porządku i wszystko poszło jak z płatka.- Mimo to, aranżerowie z niepokojem cały dzień wyglądali, co powie na to władza? czy wie co i z czyjej inicyatywy działo się u XX. Reformatów na Lesznie?

Władza o niczem nie wiedziała.- Jak skoro czerwoni przyszli do tego przeświadczenia, postanowiono powtórzyć manifestacyę jeszcze tegoż samego dnia wieczorem - lecz już na większe rozmiary i jawnie - wcale nie oglądając się na to, co powie policya.- Najbardziej nastawał o to nie[illegible] fanatyk, Karol Nowakowski, gotów zawsze do największych wybryków i szaleństw.-

Gdy zaczął dowodzić o nadzwyczajnej doniosłości projektowanej manifestacyi, już go nikt nie mógł przekonać i uspokoić; bardzo też być może,

że nikt podówczas tego trudu zadawać sobie nie myślał.– Większość czerwonych, a nawet i ci czerwono-biali, którzy jeszcze wczoraj odwodzili od podobnych, drażniących władzę wystąpień, pod wrażeniem porannej manifestacji, nie zdając sobie nawet sprawy ~~[illegible]~~ z ogarniającego ich uczucia, podążali na wieczorne powtórzenie tego samego widowiska.– Udały wybryk, był podnietą do dalszych podobnych wystąpień.– Nowakowski zajął się urządzeniem ~~takowego~~ manifestacji z całym zapałem i jako praktyczny gospodarz, świadomy swego zadania.– Pod jego kierownictwem, między 6ą 7ą godziną wieczorem, przed figurą Matki Boskiej na Lesznie zebrał się ogromny tłum ludu, przyniesiono stół, zapalono lampy, i gdy modlący się padli na kolana, Nowakowski, chłop duży i obdarzony tubalnym głosem, zaintonował hymn „Boże coś Polskę" starą, zapomnianą pieśń, napisaną przez Alojzego Felińskiego w drugim czy trzecim dziesiątku bieżącego stulecia, w zupełnie innym celu i warunkach.– Wywołało to niesłychane wrażenie; obecni z rozrzewnienia płakali........

Był to pierwszy śpiew hymnu – tej Marsylianki 1863 roku.... Potem przespiewano „Z dymem pożarów", „Boże Ojcze! Twoje dzieci, żebrzą płaczem twej litości" – a na zakończenie „Jeszcze Polska nie zginęła";– przyczem znów rozdano mnóstwo portretów Kościuszki i Kilińskiego, oraz zeszytów z drukowanymi hymnami i innemi patryotycznemi śpiewami.– x)

Uwaga

Drukowaniem tych rzeczy zajmowali się szczególniej bracia Fran-

Korteg. - Wówczas też wydano „Adwent Polski” oraz odezwy o oddaniu naczelnego dowództwa w zbliżającem się powstaniu jenerałom Wysockiemu i Mierosławskiemu. -

I ta manifestacya udała się, jak nie można szczęśliwiej. - „Policya przeszła na wszystko obojętnie” (Aweyde T. II Str. 4. Szczegóły manifestacyi wzięte także z jego zeznań. - Dalsze opisy z Aweydy i Majewskiego uzupełniane opowiadaniami różnych naocznych świadków. -

Wielu mniema, że policya zachowując się biernie wobec tych nieporządków, działała z pewnem wyrachowaniem, że rząd miał w tem swe widoki i działał w złą wiarą. - Wobec powtarzających się dziś jeszcze zarzutów tego rodzaju, możemy najbardziej stanowczo zapewnić, że w tem nie było żadnego ukrytego podstępu; po prostu Gorczaków obawiał się jakich nowych nieprzyjemności, nie chciał narazić się na niezadowolenie i wymówki w Petersburgu. Była to najwyższa nieudolność rządzenia miastem i krajem i nic więcej.)

Manifestanci, widząc, że się im udaje, postanowili posunąć się ku środkowi miasta. -

Mniej więcej w tydzień potem, gromadka uczniów z niższych klas gimnazyum realnego, zebrała się w kościele X.X. Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie się odprawiało nabożeństwo żałobne

za poległych w walkach 1831 roku. — Na zakończenie odśpiewano kilka pieśni narodowych; nie aresztowano nikogo. — Lecz gdy taką samą manifestacyę powtórzyli uczniowie klas wyższych, już łącznie z publicznością, kierowaną przez Asnyka — w Kościele Sgo Krzyża, policya zaczęła aresztować uczestników. — Asnyk z wielu innymi dostali się do Cytadeli. — (Asnyk wkrótce uwolniony — wyjechał za granicę).

Całe miasto zaczęło mówić o manifestacyach. — Stronnictwo białych udało się do przewódców znanych nam kółek czerwonych z przedstawieniami i żądaniem, aby zaprzestano dalszych nieporządków, gdyż te krzyżują i stają na zawadzie rozpoczętym poważnym działaniom w kraju, a nawet mogą je zupełnie zwichnąć. — Czerwonym niezmiernie to pochlebiło, że dotychczas ignorujący ich zupełnie panowie, zostali zmuszeni do odezwania się do nich — jako przedstawiających pewną siłę w kraju; odpowiedzieli więc z pewną dumą, że natychmiast zaprzestaną manifestacyj, jeżeli tylko Towarzystwo rolnicze zdecyduje się na podanie adresu do Cesarza, nie żądając na to upoważnienia Namiestnika. W adresie zaś ma być wypowiedziana jeśli nie skarga na złe i bezprogramowe rządy w Polsce, to przynajmniej zaznaczona konieczność zaprowadzenia odpowiednich duchowi czasu reform, szczególniej w obec tych nadzwyczajnych przeobrażeń, jakie dla Cesarstwa są projektowane. — Jeśli biali tego nie zrobią, to przywódcy

czerwonych wcale nie myślą powstrzymywać młodzieży, i manifestacye będą jedna po drugiej następować, ~~po manifestacyach~~, bez względu na mogące stąd wyniknąć następstwa.- Lecz komuż przypisać winę? Czy Fabiuszom kunktatorom z obozu białych, ceniącym wyżej swe dobre u Moskwy zachowanie nad zbawienie ojczyzny, czy też pełnej zapału i poświęcenia młodzieży, niosącej krajowi w ofierze przyszłość swą całą, wolność osobistą, a nawet życie...... niech to przyszłe dzieje rozstrzygną, i przewódzcy kółek zawczasu nie biorą żadnej za następstwa odpowiedzialności.-

Gorętsza część białych, (była zdania) że siła manifestujących, była li tylko negatywną, polegającą na niewytłómaczonej słabości rządu w Warszawie; że niech tylko rząd ten otrząśnie się z otrętwienia - siła ta czerwonych w jednej chwili jak mgła się rozwieje, (to też ta część białych) była gotową zgodzić się na postawione żądania i napisać coś ostrego do Petersburga; zażądać np. wprowadzenia w życie Statutu Organicznego z 14 Lutego 1832, (który w skutek spisku Zaliwskiego nie wszedł w wykonanie, i dopiero w 1862 r. (miał być i po części [illegible]) został zastosowany przez Wielopolskiego dla rozwiązania kilku zasadniczych kwestyj).- Druga jednak, rozważniejsza część białych, nie obałamucona jeszcze biegiem wypadków, wręcz odmówiła temu żądaniu czerwonych i oświadczyła, że gdyby ci wystąpili wrogo i nieprzyjaźnie w obec prowadzonych poważnych robót, - oni nie zawahają

69

się przed wydaniem ich rządowi z imienia i nazwiska. (to fałszywe przyp. Hom.)

Jak w pierwszych chwilach zadecydowała większość w obozie białych; lecz gdy rozpatrzyli rzecz całą dokładniej, gdy ~~skombinowali~~ rozważyli, co to za istota siedzi w Warszawie na stolcu namiestnikowskim, jaką małą gwarancyę przedstawiało to coś dla każdego stronnictwa, że potrafi utrzymać spokój i porządek w kraju, - biali oświadczyli ostatecznie stronie przeciwnej, że Komitet Towarzystwa przedłoży postawione kwestye do rozpatrzenia i postanowienia na najbliższem ogólnem Zebraniu Towarzystwa-rolniczego, które się ma odbyć w Styczniu 1861 r. -

Lecz i to, według mniemania czerwonych, odwlekało sprawę na czas nieoznaczony, gdy tymczasem sprawa ta nie cierpiała najmniejszej zwłoki. - Postanowili więc postępować dalej raz obraną drogą i nie zaprzestawać manifestacyi, bez względu na wyniknąć mogące stąd skutki. -

Należy dodać, że w owym czasie do partyi Godlewskiego i Jurgensa przystąpiło kilku ludzi, o których do niedawna nie było podobna coś stanowczego powiedzieć ~~o ich~~ zasadach i przekonaniach. Była to najruchliwsza część warszawskiej burżuazyi; ludzie dosyć daleko posunięci w swych zapatrywaniach socyalnych, lecz, dzięki swemu stanowisku w społeczeństwie, unikający występowania obok młokosów. - Oni długo się rozpatrywali, do kogo się mają przyłączyć, gdy podczas powszechnej gorączki, żaden Polak nie mógł pozostać obojętnym i trzymać się zdala od wszelkiego dzia-

lania. Stronnictwo Komitetu rolniczego stanowczo nie zaspakajało tych panów, oni znajdowali, że prace białych były stanowczo za powolne i za ostrożne, szczególniej gdy się uwzględniało ówczesny stan polityczny Europy i Rosyi, a zresztą i samo usposobienie panujące w rosyjskich sferach rządowych.- Burżuazya znajdowała, że z Panami z Komitetu można było doskonale spożyć od czasu do czasu wykwintną kolacyjkę, przy której wybornie umieli rozprawiać w patryotycznym duchu, lecz co do przekonań ich i zasad — te odbiegały gdzie daleko, w przeciwnym kierunku.- ...... Na stronnictwo zaś przeciwne spoglądali jak na coś bardzo niedojrzałego, zapalonego i popędliwego; postępującego zupełnie nie tak (przeciwnie), jak by w takich chwilach postępować i działać powinni prawdziwi radykali.-

Czas wszakże upływał - i to szybciej niż kiedykolwiek. Burżuazya spostrzegła, że się naraz znalazła wśród objawów już wcale nie dziecinnych, z poza których wyglądała walka już wcale nie na żarty, walka z rządem, do której zmierzali i którą starali się wywołać ci czerwoni urwisze.- Nadeszła chwila, że nie można było dłużej zwlekać, wyczekiwać, lecz należało działać, zdecydować się tak lub owak, przyłączyć się tam lub tu .....

Namyślali się dosyć długo i .... bardzo być może, że z ciężkiem ser-

cem, lecz stanęli po stronie ... młokosów.' -

W pierwszych wszakże chwilach, ci nowi zwolennicy partyi ruchu, byli w niej żywiołem obcym, oziębiającym; doradzali wszystkim cokolwiek starszym i rozważniejszym, by o ile można powstrzymywali niecierpliwą i zapalną młodzież od wszelkich nierozważnych wybryków; jednocześnie zaś starali się poruszyć białych, skłonić ich do wstąpienia na drogę, wskazywaną już nie tylko przez czerwonych, lecz przez opinię prawie całego kraju, to jest namawiali do podania adresu do Cesarza z wyrazem wszystkich krzywd i żalów naszych.-

Lecz jakież były środki do osiągnięcia tego celu? Ktoś w kółku powiedział, że gdyby cała warszawska inteligencya: wpływowi kupcy i przemysłowcy, kapitaliści, urzędnicy, literaci, adwokaci wraz z jednomyślną częścią szlachty, szczerze i stanowczo zażądali podania adresu, to ultra-biali z Komitetu - nie byliby w stanie temu się sprzeciwić.- Zaraz się jednak zrodziło pytanie - jakim sposobem poruszyć tę żywszą część poważnej, umiarkowanej ludności, posiadającej w swym gronie także swego rodzaju panów i półpanków, którzy chociaż nie śpią do tego stopnia, jak ultra-biała szlachta, lecz także na arenę publicznego działania występują nader niechętnie, zwolna i ostrożnie.-

Po pewnych naradach, przedstawiciele kółka, a w ich liczbie i Jurgens wymyślili taki środek.- Postanowiono wysłać do wszystkich rosyjskich uniwersytetów ajentów, którzyby skłonili polską uniwersytecką mło-

(został od ćwiartki 71 do 82 włącznie)

dzień do wysłania do Warszawy deputacyi z adresem, wystosowanym do różnych stanów społeczeństwa polskiego, i żądającym przeniesienia katedr prawa polskiego z Petersburga do Warszawy i nadania im przywilejów uniwersyteckich). – notka Od 1841 do 1859 r. istniały dwie katedry polskiego prawa: w Petersburgu i Moskwie. – W 1859 r. zniesiono je i zaprowadzono w Petersburgu cztery katedry polskie: –

1. Historyę prawa polskiego i prawa kryminalnego, obowiązującego w Królestwie, wykładał profesor Czajkowski:
2. Kodex cywilny i prawo hipoteczne – prof. Budzyński:
3. Process cywilny – profesor Hube;
4. Prawo administracyjne – profesor Łaguna. –

Spasowicz rzecz tę przedstawia obszerniej: Za Paskiewicza były kursa prawne w Warszawie, na których wykładano: Kodex Napoleona. – W 1840 r. kursa te zniesiono – natomiast zaś w Petersburgu i Moskwie otworzono po dwie katedry prawa polskiego. W Moskwie wykładali: prof. Korowicki – prawo i procedurę cywilną, Pawłowski – prawo kryminalne. w Petersburgu zaś: Romuald Hube wykładał historyę prawa polskiego, prawo kryminalne i sądownictwo; Cypryan Zaborowski – Kodex Napoleona czyli prawo i procedurę cywilną. –

Po uwolnieniu Hubego, jego miejsce zajął w 1847 r. Antoni

Czajkowski z Warszawy, zaś w miejsce Zaborowskiego w 1850 r. przybył prof. Krzyżanowski.- Nadto przy Czajkowskim adjunktem został Stogław Zaguna, przy Krzyżanowskim Włodzimierz Spasowicz, który po wyjeździe w 1857 r. Krzyżanowskiego za granicę, objął tegoż katedrę.- Później Spasowicz przeszedł na katedrę ruskiego prawa, miejsce zaś jego zajął Stanisław Budzyński.- Wszystkie te katedry zwiniętło przy wprowadzeniu reformy naukowej Wielopolskiego.

Jeśli się to uda i kraj zdecyduje się poprzeć żądanie młodzieży, to musi być podany adres do Cesarza, a w nim da się umieścić i jedno i drugie. Ultra-czerwoni będą zmuszeni przycichnąć, a jeśli tego nie zrobią, to kraj potrafi zmusić ich do milczenia.-

Ktoś zauważył, że to może myśl praktyczna, ale niewłaściwa i niebezpieczna. Nie należy powoływać młodzieży, jako odrębnego stanu, i to do spraw dla nich niewłaściwych; drudzy dodawali, że projekt cały za nadto subtelny; lecz Jurgens zakonkludował, że „subtelny czy nie subtelny – lecz innego wyjścia nie ma. Pomysł jest dowcipny i prawdopodobnie pomyślny odniesie skutek".-

Ponieważ wszystko to się odbywało koło Bożego Narodzenia 1860 r., w czasie zimowych Uniwersyteckich feryj, więc w Warszawie znalazło się kilkunastu studentów Polaków z różnych Uniwersytetów rosyjskich.- Jurgens wybrał z

T pag. 113 – sig. 8

pomiędzy nich najspokojniejszych i najrozważniejszych, i zaproponował im przejechać się po uniwersytetach w wiadomej missyi, ofiarując im zwrot kosztów podróży.- Młodzi ludzie z ochotą przyjęli zrobioną im propozycyę, i natychmiast wyruszyli w różnych kierunkach.- Cała rzecz nader szybko została przeprowadzoną; uniwersytety: Petersburgski, Moskiewski i Dorpacki wybrały po dwóch delegatów; Kijowski przysłał ich trzech, którzy też swoją zagorzałością psuli nieco ogólną harmonię.-

Za przybyciem do Warszawy, wysłańcy uniwersyteccy najprzód się zeszli z Jurgensem w mieszkaniu Adolfa Pieńkowskiego, nauczyciela gimnazyalnego.- Umówiono się zwołać ogólne zebranie - dla rozważenia kwestyi, w jakim duchu ma być spisany adres pełnomocników młodzieży do obywateli miasta Warszawy. Na zebraniu tem, na które oprócz wysłanników z Cesarstwa przybyli przedstawiciele Warszawskiej medycznej Akademii, instytutu rolniczego w Marymoncie, szkoły sztuk pięknych i gimnazyum realnego, jeden z Kijowskich studentów podjął się ułożenia adresu, zaraz że na poczekaniu.- Rzecz wszakże wypadła tak dziecinnie górnolotna i gorączkowa, że zebranie, wysłuchawszy w milczeniu [to ten elaborat] wypracowania, nie wypowiedziało żadnego zdania, a milczenie to było wymowną odpowiedzią.- Wówczas Jurgens wezwał jednego z delegatów do odczytania zawczasu już przy-

gotowanego projektu. – Wszyscy odrazu spostrzegli znaczną różnicę tej obmyśla-
nej pracy (w porównaniu z) ~~od~~ frazesami swego współkolegi. – Adres Jurgensa jednomyślnie przy-
jęto i zebrani zaraz go przepisali w kilkudziesięciu exemplarzach. – Potem
delegaci podzielili się na trzy partye, z których każda, nie tracąc czasu, miała
obejść wyznaczone sobie znakomitsze osobistości w Warszawie: Andrzeja hr. Za-
moyskiego, Tomasza hr. Potockiego, Ludwika Górskiego, jenerała b. wp. Józefa
Lewińskiego, Leopolda Kronenberga, Matiasa Rozena, Xawerego Szlenkera,
J. I. Kraszewskiego, winiarza Fukiera, szewca Hiszpańskiego i jeszcze kilkuna-
stu innych. – (Było to w końcu Stycznia 1861 r.)

Andrzej hr. Zamoyski deputacyi nie przyjął. ~~Za~~ (Przez swych agentów, któ-
rych miał wszędzie, był uprzedzony, co to za deputacya i z czem przychodzi.)

Tomasz hr. Potocki, chociaż niechętnie zgodził się na przyjęcie deputacyi, lecz
członków jej powitał grzecznie i oświadczył, że „podziela w zupełności zda-
nia wyrażone w adresie, a nawet sądzi, że w danej chwili rzecz byłaby
możliwą do przeprowadzenia, byle tylko nie zbaczać z drogi legalnej. –
Osobiście będzie wszelkiemi siłami popierać myśl podania adresu do Ce-
sarza i głośno to oświadczy gdzie potrzeba – zobowiązań wszakże żadnych
naprzód nie przyjmuje. –

Jenerał Lewiński powiedział deputacyi, że nie rozumie dobrze celu, w jakim do niego
przychodzą, gdyż on obecnie jest już tylko ruiną, przypuściwszy nawet że poważną, ale

zawsze tylko ruiną, bez wpływów i znaczenia. Zresztą podziela opinie wypowiedziane w adresie młodzieży, pochwala je i rad jest bardzo z obranego kierunku.-

Notka

Józef Lewiński, podpułkownik wojsk Polskich za czasów W.X. Konstantego, po wybuchu powstania 1830 r. został jenerałem i pełnił obowiązki szefa sztabu przy Małachowskim.- Russkij archiw z 1879 r. Ks. 12 Str. 459 - mówiąc o jenerale Krukowieckim, podaje i o Lewińskim kilka szczegółów.-

Ludwikowi Górskiemu, przyjście młodzieży widocznie było nie na rękę i długo nie umiał znaleźć stosownej odpowiedzi.- Lecz gdy się nieco uspokoił i rozmowa na dobre się ożywiła, zapytał: „A teraz, powiedzcie mi Panowie otwarcie, czyście już wszystkie wasze żądania wypowiedzieli w tym adresie? czy na tem poprzestaniecie, czy też raz to otrzymawszy, posuniecie się dalej?"

Przewodniczący tej cząstkowej deputacyi oświadczył, że „w tem się zawierają wszystkie ich żądania i oni na tem poprzestaną".- lecz przerwał mu jakiś marymontczyk, podobno nawet nie delegowany, lecz który na własną rękę poszedł z deputacyą,- a może jako wysłannik kółka czerwonych,- i dodał z pewnym uniesieniem: „poprzestaniemy, ale tylko do czasu, gdyż Polacy nie mogą ostatecznie zadowolnić się takiemi drobnostkami.'- Nie byłbyś Pan Polakiem, gdybyś nie czuł, co w każdego z nas leży na dnie duszy.- Polska w granicach 1772 r. jest kresem naszych usiłowań, jeśli mamy mówić szczerze i otwarcie."-

– O tem właśnie chciałem wiedzieć moi Panowie, odparł na to Górski. – Uzyskać polski uniwersytet w Warszawie, nie sądzę, żeby było rzeczą bardzo trudną, w obec usposobienia panującego w Rosyi, gdy Rząd sam przez się skłania się do licznych ustępstw. – Lecz chcąc iść dalej, odbierać Polskę od morza do morza – na to potrzeba przedewszystkiem licznej armii i ogromnych pieniędzy, – na czem nam najzupełniej zbywa. – Nierówna to walka, karła z olbrzymem. – Powiedzieliście, że jestem Polakiem i to jest najrzetelniejszą prawdą; myśli i dążenia nasze nie w jednem są wspólne; nie mniej od Was pragnę dla Polski szczęścia i pomyślności – lecz dla odzyskania bytu politycznego nie pójdę drogami, które, według mego najgłębszego przeświadczenia, nie tylko że są nadzwyczaj ryzykowne i w skutkach swych problematyczne, lecz wprost prowadzą do zguby ojczyzny. –

I ja wam szczerze i otwarcie powiem: dla sprawy, którą przedsiębierzecie palcem nawet nie ruszę!" I tem ich pożegnał. –

Kronenberg – przyjął wysłaną młodzież w swem pysznem biurze przy ulicy Marszałkowskiej, jak to mówią z otwartemi rękami i rozpromienionem obliczem. – Dla człowieka jak on ambitnego i ~~pomieszanego prawie na punkcie~~ chorującego na popularność, nadzwyczaj było pochlebne, że został zaliczony do rzędu znakomitości Warszawskich. – W tym uprzejmym bankierze, ~~który~~ w tej chwili przyjmował deputacyę młodzieży polskiej, niktby nie poznał tego niedawnego, zaciętego, zgrzytającego zębami i płaczącego ze złości przewódzcę żydowstwa, którego

my przed paru laty spotykali w Warszawie i Petersburgu. W tej chwili był to zapalony polski patryota, myślący tylko o Polsce i gotów na wszelkie dla niej ofiary. – On nagadał deputacyi mnóstwo najprzesadniejszych uprzejmości i przyobiecał ze swej strony uczynić wszystko dla poparcia ich zamiarów. –

Szlenker również uprzejmie przyjął deputacyę, oświadczając, że dzieli ich zdady i popierać będzie ich zamiary wśród tych kół kupieckich, w których pewien wpływ posiada. –

Za to bankier Rosen – przyjął wysłanników jak najgorzej, nawet nie uznał za potrzebne przywdziać do nich surdut i spotkał ich jak był w szlafroku, nie poprosił usiąść. – „Co za adress? co zamyślacie Panowie?" przemówił szybko – wiem, czem to pachnie. – Idźcie do innych i śpiewajcie im piosnki o adressach, ja do takich ryzykownych i niebezpiecznych rzeczy się nie mięszam."

Powiadają, że Kronenberg, dowiedziawszy się o tak nieprzyzwoitem przyjęciu młodzieży przez Rosena, pojechał do niego i wyposobił inaczej......

Fukier przyjął młodzież jak rodzonych braci.... Najbardziej mu się podobał ustęp adressu, w którym wypowiedziano, że rozszerzenie przez polski uniwersytet, oświaty w kraju, przyczyni się do zrównania stanów: szlachty z kupcami; mieszczan z rzemieślnikami ...... „Wiecie co Panowie! wy wprowadzacie przewrót warunków naszego społecznego ustroju! wy tworzycie epokę! Ale czy macie przyobiecane poparcie od kogokolwiek z wpływo-

wych osobistości z naszego kupieckiego świata.²"

Gdy mu odpowiedziano, że Szlenker, Kronenberg i inni przyobiecali deputacyi wszelką pomoc – zawołał:

„No kiedy ci obiecali, to nie troszczcie się o innych. – Ja, Panowie, jestem człowiekiem małym, bez znaczenia i wpływu – ale mam coś, czego inni nie mają. – Proszę was do mojej piwniczki, którą zaszczycali odwiedzinami bardzo i bardzo wysokie figury; należy się nam parę buteleczek na powodzenie waszych zamiarów!¹)

notka

(Sławna winiarnia Fukiera na Starem mieście, jeszcze do dziś dnia posiada kilkaset butelek bardzo starych i kosztownych win węgierskich. Niektóre pochodzą jeszcze z XVI wieku – z piwnicy jakiegoś Potockiego. – Cesarz Franciszek Józef na swoje wesele kazał sprowadzić kilka butelek tego wina, za które zapłacono po 100 złr. za butelkę. – W 1880 r. miało być jeszcze coś około 50 butelek tego wina) – Nie potrzeba zapewniać, że żaden z deputatów nie odmówił zaproszeniu.'

Bytności u Kraszewskiego, delegaci odkładali na sam koniec, niby na ukoronowanie swych zachodów. – Każden dobijał się o zaszczyt przedstawienia się ówczesnemu największemu luminarzowi na polu piśmiennictwa polskiego. – Do cichego i ustronnego domku przy ulicy Mokotowskiej, zebrało się bez porównania więcej delegatów – niż u którego bądź innego z potentatów. Wprawdzie w zebraniu tem, delegaci stanowili bardzo mały

procent,

(większości zaś składała się z różnorodnej młodzieży. – Kraszewski przyjął ich przyjaźnie, szczerze i serdecznie; oświadczył największe swe współczucie dla podjętej myśli i dodał: „wierzę w powodzenie obecnych zachodów, gdyż..... żydzi w to wierzą, – a oni na pewne coś przewąchali! Oni wszystko wiedzą, wszystko przeczują.“ – (Dosłownie słyszane z ust jednego z deputatów, którzy byli u Kraszewskiego.) –

Wspomnieliśmy, że deputacye miały odwiedzić wiele innych jeszcze wybitniejszych osobistości. – Prawie wszędzie spotkane zostały słowami współczucia i obietnicami poparcia. – Lecz na tem wszystko się skończyło i słowa nigdzie się w czyn nie zamieniły. –

Partya czerwona widząc i wiedząc wszystko, kpiła z deputatów – i nikt z prawdziwie czerwonych nie brał na seryo tej uniwersyteckiej ekspedycyi, – nikt się nie powstrzymał w swych działaniach manifestacyjnych. – Owszem, jeszcze bardziej utwierdzili się w przekonaniu, że tylko za pomocą nieustających manifestacyj – można się będzie dobić jakiegoś skutku. – Nawet Jurgens i ci z jego zwolenników, którzy się najbardziej przyczynili do wywołania tego uniwersyteckiego poselstwa, teraz się przekonali, że przy panującem rozbiciu stronnictw, oraz wobec opałości i zupełnej apatyi najwyższych warstw społeczeństwa, nie ma co marzyć nawet o urzeczywistnieniu myśli adresu do Cesar

na podającego (się mającego) w imieniu całego kraju. – Widocznie dzianka młodzież intuicyjnie nie myli się i w swej nienawiści do arystokratów i w swych porywach, dążących do wywołania ogólnego wstrząśnienia, – któreby rozbudziło i otrzeźwiło wszystkich bez wyjątku. – ..... Odtąd Jurgens, rozmyślając nad wyborem dalszego sposobu postępowania, z coraz większem rozrzewnieniem, z jakąś nieokreśloną lubością przypatrywał się robotom Nowakowskich, Cieleckich, Frankowskich...... ci zaś na wyścigi szyli chorągwie, przygotowywali rozmaite manifestacyjne emblematy, obrazy, portrety bohaterów dawnej polski; drukowali patryotyczne pieśni i wiersze......

Drobne manifestacye, w których przeważnie brała udział drobna młodzież, nie ustawały. – Wilią nowego roku wybito okna w mieszkaniu marszałka szlachty hr. Uruskiego, za wydanie balu; za toż samo wybito okna marszałkowej Kuczyńskiej. – Głośno zaś powtarzano, że za parę tygodni odbędzie się manifestacya w wielkim stylu. –

W tym czasie jeden z deputatów spotkał na ulicy młodego chłopaka [2] z Petersburga – [1] swego znajomego, należącego do ultra czerwonych, i wstąpili dla rozmówienia się do winiarni. –

– Słyszałem, że jesteś członkiem deputacyi – zarząd młodzieniaszek – nie macie co lepszego robić; ~~dupy wy wołowe~~! – Pobądź no z nami jeszcze z parę tygodni a zobaczysz co będzie! Przejdziemy całą Warszawę z chorągwiami!

Wszystko już przygotowane jak się należy! Urządzimy niebywałe widowisko.

Ten, do którego to mówiono, chciał pozostać dla przypatrzenia się tej niebywałej rzeczy; lecz jeszcze tegoż samego dnia został uwięziony wraz z innymi deputatami i wydalony za granice Królestwa, gdzie ich wszystkich z polecenia Namiestnika uwolniono, zalecając, by każden wracał skąd przybył, nie chwaląc się z swej Warszawskiej wyprawy.- Nikt nie został pociągnięty do dalszej odpowiedzialności.-

Na parę dni przed uwięzieniem i wywiezieniem deputatów z Warszawy, zaprosił ich pewien bogaty obywatel ziemski na ucztę w hotelu Saskim.- Ludzi zebrało się ogrom, pod koniec wszyscy byli w wielce podniesionych humorach i jak w takich wypadkach zwykle bywa, stali się bardziej szczerymi i otwartymi.- Wypowiadano niezliczone kombinacye i wnioski co do rozpoczynających się manifestacyj i ruchu rewolucyjnego.- Większość szermierzyła językiem na nutę patryotycznych lecz nieziszczalnych mrzonek.- Jeden tylko stary szlachcic siedział milczący w fotelu, popijał zwolna węgrzyna i mruczał pod nosem, ale tak, aby go inni mogli słyszeć: „Ej! ej! Panowie- nasza pora minęła i nie wróci.- Sam nie gorszy patryota od was, zarówno nie cierpię Moskali i życzę, żeby ich dyabli wzięli- lecz niestety- oni nas pobiją! Pamiętajcie moje słowa,

pobiją.! Musimy ustąpić im miejsca na widowni politycznej. - Niech oni działają, my zaś pozostańmy widzami. - Myśmy już swoją rolę skończyli dawno - a skończyliśmy dla tego, żeśmy się pozbyli zasobów wiary - która u Moskali żywa jest i potężna. - Do nich niestety należy przyszłość, gdyż - wierzcie mnie staremu - wiara nie rozum zwycięża.!" - Niektórzy, słysząc to, pozwieszali smutnie głowy, lecz przeważna większość mówiła: „at, podpił stary i plecie co rzeczy!" —

I w rzeczy samej, skrajnie-czerwone stronnictwo wszystko przygotowało dla wywołania tłumnej manifestacyi, umiarkowańszy zaś odcień, podrażniony lekceważącem zachowaniem się białych i biernem odrzuceniem projektu, jaki obmyślili właśnie dla uspokojenia gorętszych wśród siebie żywiołów; napastowany ciągle wymówkami o obojętności dla sprawy narodowej; niewiedząc ostatecznie co począć, połączył się z manifestantami, wychodząc z tej błędnej zasady, że lepiej chociażby naprożno, zginąć za sprawę ogólną, niż nosić na sobie podejrzenie odstępstwa, braku uczuć patryotycznych i tchórzostwa; - jak być potępionym przez wszystko, co nie śpi i jeszcze żyje w kraju. - Jurgens, jak było do przewidzenia, znalazł się także w ich liczbie i wspólnie z wczorajszymi przeciwnikami, zaczął obmyślać i przygotowywać wszelkie szczegóły niebezpiecznego przedsięwzięcia - i zwolna wyszedł na głównego wodza całej awantury. On rozliczał, że przy pomocy swych stronników potrafi zebrać na danym punkcie miasta do dwóch tysięcy osób; inne kółka obiecywały przyprowadzić co naj-

mniej drugich parę tysięcy; miasto zaś samo, choćby przez ciekawość, coś dorzuci - tak, że zbierze się tłum, którego nie udałoby się zaaresztować. To nie Asnyk z malcami w Ś^{to} Krzyża. - Gdyby zaś zaszło jakie starcie z wojskiem, tem lepiej; wówczas bez żadnych adresów Petersburg się dowie jak rzeczy właściwie stoją. - (Motywa podane przez Awejdę.)

Gdy już rzecz cała była przygotowaną, umiarkowańsi zaproponowali, ażeby raz jeszcze popróbować układów z białymi. - Wysłano więc ponownie deputacyę do Komitetu Towarzystwa rolniczego, z szczegółowem wyjaśnieniem stanu rzeczy i z prośbą, ażeby dla zapobieżenia łatwo wyniknąć mogącej katastrofie, zdecydowano się na wysłanie do Cesarza adresu z wyrażeniem ogólnych żądań kraju, a mianowicie polskiego Uniwersytetu w Warszawie, lepszego sądownictwa i choćiażby już tylko wprowadzenia statutu organicznego. -

Komitet Towarzystwa rolniczego oświadczył jak przedtem, że wszystkie te postulaty przedłoży na zebrać się mającem Ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa i dołoży ze swej strony wszelkich usiłowań, ażeby uczynić zadosyć wyrażonym tu żądaniom

Po otrzymaniu takich zapewnień, przewódzcy partyi czerwonych zdecydowali się oczekiwać w spokoju na zwołane już ogólne Zebranie członków Towarzystwa. -

W tem dnia 8 Lutego uwięziono Majewskiego, a w kilka dni potem Denela. Wzburzyło to i zaalarmowało czerwonych. Skrajni wyłamali się z karności i krzyczeli, że gdyby biała zaraza nie przeniknęła do ich grona, gdyby nie zmarnowano Bóg wie na czem tyle drogiego czasu i manifestacya projektowana, ów niewidziany koncert nad koncertami, już się odbyła, rząd musiałby zrobić ustępstwa a Majewski i Denel byliby wśród swoich.- Gdyby zaś nawet przyszło do otwartego starcia i rząd zwyciężył - to wówczas Polacy wiedzieli by przynajmniej czego się trzymać i jaką drogą nadal mają postępować.- Jak zaś, jak jest obecnie, we wszystkiem panuje niepewność, wahanie, bezmyślna cisza i spokój bezcelowy.- Trudno nawet wystawić sobie głupszego położenia.- [Wśród takiego rozdrażnienia czerwonych i młodzieży zwołane zostało przygotowane Ogólne zebranie członków Towarzystwa na dz. 21 Lutego 1861 r. x) Notka (Podług Spasowicza miało się zjechać do 1500 członków.) Towarzystwo, rozpatrzywszy się w sytuacyi, nie uznało za stosowne podawanie już teraz adresu do Cesarza, owszem sądziło, że krok taki mógłby raczej powstrzymać rozwijające się wypadki.- Reformy i bez adresu przygotowują się i zostaną wprowadzone; do tego popycha rząd siła zbiegu różnych okoliczności, sympatye dla postępowców Samego Cara i ~~ruskiej~~ rosyjskiej inteligencyi.- Fal poruszających umysły w całej Rosyi powstrzymać się nie da, ale też nikt oto się nie kusi..... Dalecko więc roztropniej - zachować się spokojnie i oczekiwać biegu natu-

ralnego wypadków, nie drażnić na siebie ani Cesarza, ani opinii w Rosyi.–

Mogliby Zamoyski i Komitet odezwać się inaczej gdzieś prywatnie, w domu u którego z zaufanych, lecz nie na publicznych zebraniach, w pałacu Namiestnikowskim pod okiem Komissarza rządowego, nieodstępnie obecnego na wszystkich posiedzeniach Towarzystwa.–

Muchanów, główny sprawca, że zezwolono na zawiązanie Towarzystwa, czuł się moralnie w obec rządu za nie odpowiedzialnym i tem baczniej śledził za wszystkiem, co się w łonie jego dzieje, szczególniej od czasu gdy się rozpoczęły manifestacye.– Wiedział on i widział doskonale kto się narzuca na doradzcę i kierownika jego ulubionego dziecięcia.– (Giller otwarcie powiada, że Czerwoni starali się wciągnąć Towarzystwo rolnicze do swoich zamiarów, skłonić je do założenia protestu przeciw wszelkim obostrzeniom ze strony rządu, i w końcu doprowadzić do podania adresu do Cesarza.–)

Odpowiedziano więc czerwonym, że Towarzystwo nie może narażać swego istnienia i do pewnego stopnia powierzonych sobie interessów kraju.– Ono zajmuje się przeważnie sprawami ekonomicznemi i rolniczemi – a wszelkie inne sprawy nie wchodzą w zakres działania Towarzystwa.–

Odpowiedź ta, a szczególniej ton, w którym była dana, wywoła-

ła oburzenie czerwonych, natychmiast więc postanowiono przekonać szlachtę że oni „czerwoni" nie są żywiołem tak nie znaczącym w kraju, jak sądzą ci „urodzeni wodzowie i kierownicy społeczeństwa, którym jakoby powierzone zostały jego interesy!"; że oni chociaż młodzi i niedoświadczeni jednak przedstawiają siłę, z którą koniecznie liczyć się potrzebują nie tylko „zmartwiałe męty, osad i pleśń narodu" lecz nawet i rząd dzierżący w ręku władzę.. –

Uchwalono więc zerwanie stosunków z białemi wszelkich odcieni i wywołanie wielkiej jakiej manifestacyi. – Omówiono jej plan ostateczny i gorączkowo przystąpiono do jego wykonania. – .....

Stan średni, burżuazya Warszawska – wiedząc o zamysłach młodzieży i widząc całe ich niebezpieczeństwo i cel chybiony, głośno się odzywali, że obowiązkiem jest starszych zapobiedz i niedopuścić do wykonania tego co uważają za szkodliwe dla kraju. – Należy więc przedewszystkiem uspokoić zapalonych, a to się nie da urzeczywistnić inaczej, jak tylko przez wystosowanie adressu do Cesarza; – a więc napisać adres i wysłać go do Petersburga bez względu, co powiedzą na to hr. Zamoyski, Towarzystwo rolnicze oraz ich satelici zebrani w Warszawie. –

Gdy jednak przyszło do zredagowania adressu, nie umiano dać sobie rady; zbierano się bez przerwy, rozprawiano i radzono hałaśliwie, jednak do żadnego praktycznego rezultatu nie doprowadzono. Wy-

brano komitet, lecz i ten adresu nie zredagował.-

Wśród tych daremnych usiłowań różnych kół, a po części i Towarzystwa rolniczego, pewnego dnia przybył do Kraszewskiego Zygmunt hr. Wielopolski, najstarszy syn Margrabiego z oświadczeniem, „że po mieście obiega pogłoska, jakoby jakieś grono osób układało adres do Cesarza, i nie może się zgodzić na jego ostateczną redakcyę. Tymczasem, każda chwila jest drogą, czerwoni wszystko mogą sparaliżować przez manifestacyę, z którą zamierzają wystąpić w dniu 25 Lutego; na wypracowanie tak ważnego aktu niema dosyć czasu i spokoju, taka rzecz nie da się napisać na kolanie.- Otóż on w imieniu Ojca oświadcza, że adres taki jest, oddawna spokojnie obmyślany i napisany, że gdyby ten adres zyskał uznanie i został przyjęty, Margrabia gotów z nim jechać do Petersburga i ręczy wszystkiem, za pomyślny skutek".-

Kraszewski przyrzekł zwołać w tym celu swoich znajomych.-

Jak to urządził, czy zaraz, czy nazajutrz, dokładnie niewiadomo; w każdym razie nie zwłóczył, gdyż czasu nie było do stracenia.-

Adres Margrabiego, była to obszerna praca, w której wiersz każdy, niemal frazes i słowo każde było obmyślane i rozważone.- Praca nie dnia jednego, ani miesiąca, ale praca lat całych, roz-

poczęta jeszcze w 1856 r., a ukończona w dopiero co opisanej chwili burzliwej. Adres zaczynał się od wyrażenia Monarsze głębokiej wdzięczności za wszystko nadane Polakom od czasu Jego pierwszej bytności w kraju. – Następnie upraszał o puszczenie w niepamięć przeszłości, o zaufanie szczerym intencyom ludności, a tylko z daleka i delikatnie wspominał, że miejscowe władze Królestwa nie w zupełności zastosowały się do wspaniałomyślnych obietnic wypowiedzianych przez Cesarza dnia 27 Maja 1856 r. w Łazienkach, i dla tego dotychczas kraj nie posiada właściwego Organu, za pośrednictwem którego mógłby przedstawić Monarsze swe żywotne potrzeby i któryby mógłby być tych potrzeb orędownikiem u Tronu. – (Lisicki: II. str. 24-37.)

Zebrani u Kraszewskiego zauważyli, że mimo wielu znakomitych zalet, w adresie Margrabiego jest potępienie 1830 r. – zapewne – nie bardzo surowe i stanowcze, ale zawsze potępienie, na które Polakowi trudno się zgodzić, – i to jeszcze w jakiej chwili? gdy w kraju gotują się do powstania stokroć nieoględniejszego i nieroztropniejszego – a jednak znajdują szerokie i gorące poparcie.... tak, że należy się spodziewać, że powstanie prędzej przyjdzie do skutku jak nie..... Chyba że by to jakoś zmienić, złagodzić – albo najlepiej zupełnie opuścić te wszystkie niedogodne ustępy?......

– Ani zmienić, ani wyrzucić nic się nie da – gdyż cała praca stanowi organiczną całość, którą w całości przyjąć, albo też odrzucić można – oświadczył S

obecny na zebraniu syn Margrabiego.–

„A więc próżna dalsza dyskusya, gdy to nie doprowadzi do żadnego rezultatu” – odezwał się ktoś z obecnych.–

Hr. Zygmunt odebrał adres i wrócił do domu.– Wszakże dumny i uparty Margrabia, przyzwyczajony oddawna iść na przebój w życiu, nie opuścił rąk po tem pierwszem niepowodzeniu i spróbował szczęścia w białych. Łączyły go dosyć ściśłe stosunki z Tomaszem hr. Potockim, więc poprosił go o toż samo, o co prosił Kraszewskiego, to jest by zebrał kółko swych poważniejszych znajomych i odczytał im przygotowany adres.– Potocki zaprosił kogo uznał za stosowne i posłał do Margrabiego po adres – lecz ten osobiście przybył do hr. Tomasza.– Gospodarz nie wprowadził go jednak na zebranie, lecz sam przedstawił tę pracę zgromadzonym.– Rozpoczęła się dyskusya, uwagi przeważnie były niechętne, gdy jednak projekt znalazł także zwolenników, gorące rozprawy trwały do 4^{ej} rano.– Ostatecznie większość oświadczyła się przeciw adresowi.–

Margrabia oczekiwał wyniku w gabinecie gospodarza.–

„Robiłem, co mogłem, bracie! i wszystko naprożno”! rzekł gospodarz, wchodząc o 5^{ej} rano do dobrowolnego więźnia.– Na twarzy Wielopolskiego nie drgnął żaden muskuł, nie przemknął nawet cień jakie-

80

gości niezadowolenia lub wzruszenia. – Milczał, ułożył papier do kieszeni i uścisnąwszy rękę gospodarza ~~~~ odjechał. –

Notka

W Wiestniku Europy za Luty 1881 r. w druku swym o Wielopolskim Spasowicz na podstawie opowiadań Turgeniewa podaje, że, u Tomasza Potockiego na długo przedtem zbierali się mężowie zaufania w liczbie 16, wybrani z Towarzystwa rolniczego dla rozpatrywania i decydowania wszystkiego, co się odnosiło do działalności partyi czerwonych w kraju. – Ci sami mężowie zaufania rozpatrywali i adres Wielopolskiego, wszakże na zebraniu tem było i kilku innych wybitniejszych osób, zaproszonych przez Potockiego. Lisicki – Le marquis Wielopolski. T. II. St. 129–140 i Jezioranski – Pamiętniki – T. II. St. 42–44 że Potocki przedstawił i bronił projektu adresu w mieszkaniu hr. Andrzeja dnia 27 Lutego 1861 r. – Jezioranski dalej przytacza, że Wielopolski, gdy mu powiedziano, że projekt jego nie został przyjęty, miał się odezwać: „postąpili głupio i niepraktycznie. – Adres, jakiego się im zachciewa, obrazi Cesarza ..... w żaden sposób nie chcą zrozumieć, że panowanie ich chwilowe, a zwycięstwo ich to tylko pozorna wygrana i nie więcej." Lisicki dodaje, że Wielopolski przytem powiedział: „Towarzystwa (rolniczego) nie ocalą, a kraj zgubią."[14]

W myśli atoli dodał: „Stało się, w domu, między swoimi wszystkich dróg próbowałem, napróżno; teraz nie pozostaje nic innego, jak pomówić z Moskalami". –

Tymczasem jenerał Tołstyn, naczelnik trzeciego okręgu żandarmskiego, przez żonę swą polkę, uwiadamiany o wielu rzeczach, które się działy, lub które się

przygotowywały w mieście, ostrzegł Namiestnika, że na 25 Lutego przygotowuje się jakaś demonstracya na polach Grochowa, jakiś obchód żałobny na ogromną skalę, i doradzał, by zawczasu obmyśleć kroki w celu niedopuszczenia do ~~takowej~~. tej demonstracji.

Gorczaków zaraz posłał po szefa tajnej policyi, z zapytaniem co do tylko co otrzymanej wiadomości. Jenerał Paulucci, od pewnego czasu zachowujący się nader dwuznacznie, niewiadomo czy wiedział co, lub czy też zupełnie nie wiedział o tem, co się przygotowywało — ~~tem nie mniej~~ (wszakże upewnił) Gorczakowa „że wszystko jest spokojne — a strachy są wytworem bujnej imaginacyi Józwyera." —

NOTKA

Margrabia Amilkar Paulucci, rodem Włoch i katolik, po ukończeniu nauk na Uniwersytecie w Modenie i następnie w tamtejszej wojennej Akademii, zaciągnął się do wojska Modeńskiego, z którego przeszedł do służby rossyjskiej — wszakże poddaństwa rossyjskiego nie przyjął. — Zamianowany oficerem w 21 roku życia, brał udział w wojnie polskiej, i za odznaczenie się w boju został przeniesiony do Gwardyi. — We Wrześniu 1832 r. zostaje adjutantem jen. adj. hr. Kreutza, dowódzcy 2 korpusu armii. z przeniesieniem do liniji. — W 1836 r., za wyszczególnienie się w służbie, ponownie zaliczony do Gwardyi — z pozostawieniem na tem samem stanowisku, na którem w 1844 r. dosłużył się stopnia kapitana Gwardyi. —

W tym czasie zawakowała posada szefa tajnej policyi w Warszawie.

notka

Paskiewicz, wiedząc już z doświadczenia, jak dobre usługi na takich stanowiskach oddają cudzoziemcy, zaproponował Pauluccie mu objęcie tej posady.- Paulucci oświadczył, że najchętniej przyjąłby ten obowiązek, lecz względ na żyjącą jeszcze we Włoszech staruszkę matkę, zmusza go na razie do nieprzyjęcia propozycji.- „Przecież wiecznie żyć nie będzie" - powiedział Feldmarszałek i nie obsadzał opróżnionej posady.- Gdy w 1845 r. sztab drugiego korpusu opuszczał Warszawę, Paskiewicz przeniósł Paulucciego do głównego sztabu czynnej armii. W miesiąc potem Paulucci zameldował Namiestnikowi, że właśnie otrzymał wiadomość o śmierci matki - i że od tej chwili jest na rozkazy Xięcia Feldmarszałka;- w skutek czego tegoż samego dnia został zamianowany urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy głównodowodzącym.- (5 Czerwca 1845). W tym charakterze, odbył przy boku Paskiewicza kampanię Węgierską, i następnie wrócił do Warszawy, spełniając wszelkie dawane mu polecenia gorliwie, pomysłowo i oględnie - za co, oprócz stopnia pułkownika, otrzymywał liczne ordery od wszystkich trzech dworów rozbiorowych.

Gdy Xię Gorczaków został Namiestnikiem i naczelnym wodzem pierwszej armii (w Marcu 1856 r.), Paulucci pozostał na dawnem stanowisku, lecz znacznie osłabł w gorliwości.- Mimo to miał zaufanie swego nowego przełożonego, w Sierpniu 1856 r. awansował na jenerała.-

Po pierwszych manifestacyach 1859 r. zaraz okazywał szczególniejszą opieszałość

wotkać

a nawet wprost kokietowanie z Polakami, gdy jednocześnie jego własna ojczyzna, nowe Włochy podawały rękę wszelkim rewolucyonistom świata, a zatem i Polskim.–

Raz w rozmowie z jenerałem Sawinem odezwał się: „A co? jacy Polacy ciekawym, co teraz z nimi zrobicie?" – Dla czego nie powiadasz zrobimy – zauważył Sawin.– „Bo jestem Włochem, złożyłem wamą służbową przysięgę, lecz nie przyjąłem waszego poddaństwa!"–

W końcu Paulucci tak się stał opieszałym w służbie, że rząd był zmuszony dodać mu pomocnika w osobie jenerała Podwysockiego, który w 1853-4 służył w armii południowej, lecz w skutek podejrzeń wydalony z wojska, dostał się do Komisyi wyznań i oświaty w Warszawie.– Rozkazem Namiestnika z d. 24 Maja 1861 r. powołany na nowe stanowisko.–

Na takie zaręczenie Pauluccego, Gorczakow oświadczył Łotszynowi, że obowiązkiem żandarmeryi jest zapobieganie rzeczywistemu niebezpieczeństwu – a bynajmniej nie wymyślanie płonnych strachów.–

Po wysłuchaniu takiej wymówki, Łotszyn podał się do dymissyi i został uwolniony dnia 20 Lutego 1861 r. z pozostawieniem w polowym audytoryacie.– (Gazeta Rządowa Kr. Polskiego. r. 1861. № 61. Str. 373.–)

Następnie Jen. Łotszyn został komendantem Dynaburga, lecz i

tam mu się nie wiodło. W Kwietniu 1863 r. wysłał z niewielką eskortą transport broni i amunicyi, który pod wsią Krzesławką został zabrany przez powstańców. – Murawiew nieoględnego komendanta oddał pod sąd wojenny, ezem Josszyn tak się zirytował, że ze wzruszenia śmiertelnie zachorował i już z tej choroby nie wyszedł. –

Jednakże Kotzebuemu, Muchanowowi i Ober-policmeistrowi m. Warszawy udało się przekonać X. Gorczakowa, że w mieście przygotowuje się żałobna manifestacya na dzień 25 Lutego. – Gorczaków zapytał Petersburga, jak się ma zachować w razie, gdyby projektowane na polach Grochowa nabożeństwo, miało przyjść do skutku? – Podobno odpowiedź miała brzmieć: „niech się modlą za swoich, a wy odprawicie nabożeństwo za naszych poległych”. –

O odpowiedzi tej, prawdziwej czy zmyślonej, wnet wieść rozbiegła się po mieście. – Rosyanie zastanawiali się, w jaki to sposób uda się w jednem miejscu urządzić jednocześnie nabożeństwa dwóch różnych wyznań i w imieniu dwóch różnych narodowości? – Rozprawiano o tem i w ruskim klubie. – Lecz sama przyroda przyszła w pomoc rozwiązaniu tego trudnego zadania. – W skutek silnej odwilży, lód na Wiśle w wielu miejscach ruszył, z czego korzystając, policya nakazała sprowadzenie mostku łyżwowego. – Wreszcie 23 Lutego Wisła ruszyła i komunikacya między Warszawą a Pragą, została przerwana. – Wówczas to Jurgens przeniósł pole działania na

Stare-Miasto - owo tradycyjne „Serce Warszawy” jak się wyraża Awejde. -

Jest jakaś powaga w tem Starem-mieście - miasta Warszawy. - Tutaj leżą początki dawnej, starożytnej Warszawy, stolicy Książąt Mazowieckich. - Lubownik starożytności przepędzić tam może niejedną godzinę, na rozglądaniu się po tych oryginalnych, wysokich a wązkich domach, po tych szczególnych przyczółkach, bogatych w różne starożytne ozdoby i portaile świętych. - Domy te ścieśniają się w cztery ściany równoległoboku, na którym skupiały się przed laty - główne życie i ruch stolicy. - Wejścia do tych domów o dwóch a nawet o jednem oknie - przypominają raczej furtki forteczne niż drzwi nowoczesne, tak są zamczysto a zarazem sztucznie i ozdobnie okute. Nad każdem wejściem umieszczone jakieś godło: okręt, lew, krzyż .....

wszystko to niegdyś bywało świadkami lepszej, świetniejszej przeszłości - niepowrotnych sławnych czasów Polski. - Nic więc dziwnego, że każdy Polak, biały czy czerwony, pogodzony lub oporny Rosyi - jeśli w piersi nosi serce a nie kawał drzewa, gdy się znajdzie na rynku Starego-miasta, doznaje dziwnego uczucia, zmarłych powstaje przeszłość, w oczach się roją, Bóg wie, jakie widziadła i marzenia - a łza wilży powieki. -

Rozgłos wieści zaś mogą przypomnieć, że na tym placu rozległo się właśnie sławne „słyszę” Tarasa Bulby. - (Z powieści małoruskiej M. Gogola)

Obecnie Stare-miasto jest sobie zwykłym rynkiem, zapomnianym oso-

T str. 129/9

bliższymi sklepikami i straganami przekupek i tandeciarzy. - Gwar i krzyki przekupniów i drobnych handlarzy wszystko zagłuszają. - Ruch tam wre ciągły od rana do nocy. Na środku placu wznosi się statua Syreny z szablą w ręku, herb miasta Warszawy, godło, zdobiące wszelkie miejskie studnie i fontanny. - I tu Syrena chroni wodotrysku. -

Warszawianie prawdziwie kochają się w swem Starem-mieście; mieszkańcy ~~ze~~ tej części miasta, tak już przywykli do swych mieszkań, że prawie się z niemi nie rozstają. - Gdy o Śtym Janie, lub Śtym Michale, zwykłych terminach wynajmowania mieszkań, ulice Warszawy roją się od wozów, przewożących meble i ruchomości, Stare-miasto wcale nie odczuwa tej gorączki, w niem niezamącony spokój panuje. -

Zrozumiemy więc dlaczego, gdy wyprawa na pola Grochowa napotkała na niezwalczone przeszkody, Jurgens się zwrócił do Starego-miasta. -

Gdy [redacted] wreszcie do grona przywódców przyłączył się [redacted] wypuszczony dnia 20 lutego z cytadeli Karol Majewski, cały ruch jeszcze się bardziej ożywił. -

W całej Warszawie mówiono o przygotowującej się manifestacyi, jakby o jakim balu publicznym. Z rąk do rąk prze= ~~Z rąk~~ chodziło następujące drukowane wezwanie:

„Wzywamy Was bracia, do jak najliczniejszego zebrania się dnia 25 lutego w poniedziałek o godz. pół do szóstej wieczorem na rynku Starego-

Miasta, w celu uroczystego obchodu trzydziesto-letniej rocznicy zwycięztwa Polaków na polach Grochowa."_

Odezwę tę nie tylko rozdawano przechodniom lecz i rozlepiano po rogach ulic tak jawnie, że policya przyłapała na gorącym uczynku ucznia szkoły sztuk pięknych, z pędzlem, klajstrem i odezwami._

Zdawałoby się więc, że rząd z wszelką łatwością mógł przeszkodzić manifestacyi._ Wszak najdokładniej było wiadomem, gdzie, kiedy i co ma nastąpić._

Lecz Książe Gorczaków dla jakichś wyższych względów nie kazał zaczepiać nikogo, ani dochodzić źródła odezw, oczekując biernie rozwoju dalszych wydarzeń._ notka (Hr. Kotzebue mówił autorowi, że na to postanowienie Namiestnika głównie wpływały wskazówki jego stryjecznego brata, Ks. Kanclerza, który prawie w każdym swym liście powtarzał: „ne faites pas de ces petits désordres une question politique et diplomatique."_)

Policya już i bez tego silnie zdemoralizowana, widząc takie folgowanie rządu, opuściła zupełnie ręce i dozwoliła wysłańcom Jurgensa i Majewskiego uprzątnąć z rynku wszystkie żydowskie budki, jatki i stragany, wszystkie stoły, ławy i koszyki._ Ober-policmajster nauczony świeżym przykładem jen. Trepowa? Jołszyna, machnął na wszystko ręką i ani zatroszczył się (o to)

~~co~~ się ~~tam~~ działo na Starem-mieście.—

Ku wieczorowi tłumy ludu ze wszech stron popłynęły na rynek, i gdy ~~tu~~ wkrótce ~~zapchał się aż do natłoczenia~~ (z natłoku ruszyć się prawie nie można było), ~~wówczas dopiero~~ wystąpiła policya, wzywając przybyłych do rozejścia się.— Ma się rozumieć, że nikt ani myślał o usłuchaniu wezwania.— Łobuzy wdawali ~~się~~ z policyantami w dysputy. Gdy zapytywał którego: „czego tu stoisz?" odbierał odpowiedź — a sam czego stoisz?"— „Ruszaj, nie wolno się zatrzymywać."— „Cóż to? nie wolno stać na ulicy, a gdzież to napisano?"—

Podobne ~~przekomarzania~~ toczyły się na różnych punktach, często wśród żartów i poufałej rozmowy samychże policyantów z publicznością, którzy także byli radzi, że się coś „na złość Moskalom" urządza, jak wtedy powszechnie mówiono.

Zresztą należy dodać, że w tych warunkach, nawet przy najlepszych chęciach, policya była za słabą, by coś poradzić mogła. Na kilkotysiączne, ciągle wzrastające tłumy, cóż znaczyła setka policyantów; oni formalnie niknęli w tem zbiegowisku.— (notka: W początkach 1861 r. skład policyi wynosił: Stójkowych 500; podoficerów 27; wachmistrzów 6; Naczelnik – oficer sztabowy 1; rewirowych 120; komisarzy 11 – razem 665 ludzi. (Ze źródeł urzędowych.)

~~W czasie~~ Podczas tego na Zamku naradzano się: „co robić?"—

Oberpolicmajster radził wydać stojące na placu zamkowym wojsko i rozpędzić zbiegowisko siłą.— (Od ulicy Św. Jańskiej ~~do~~ Zjazdu stał batalion

piechoty, sotnia kozaków i dwa plutony żandarmów). - Książę Gorczakow wszakże polecił mu, by przedewszystkiem osobiście sprawdził, co się dzieje na Starem-mieście, i czy koniecznie potrzeba będzie uciec się do tak energicznych zarządzeń. -

Pułkownik Trepow pojechał powozem, lecz znalazłszy się wśród zbiegowiska, wysiadł i śmiało wszedł w tłum. - Powiadają, że spotkała go tam nie miła przygoda..... czy naprawdę - na pewne twierdzić trudno -.... lecz zaraz po mieście przyśpiewywano że:

Na Starem-mieście, przy wodotrysku,

Pan Policmajster, dostał po pysku. -

Ma się rozumieć, że pułkownik wrócił pośpiesznie na Zamek i doniósł Namiestnikowi, że bez użycia siły porządek nie da się przywrócić.

Wówczas dopiero ks. Gorczakow upoważnił go do rozpędzenia tłumów przy pomocy żandarmów. -

W tym samym czasie kierownicy manifestacyi: bracia Frankowscy, Szachowski, Nowakowski, Wasilewski; (Naczelni przywódzcy jak Jurgens, Majewski, Godlewski, nie pokazywali się wśród tłumów) w otoczeniu co najrezolutniejszych i roztropniejszych rzemieślników i czeladzi, wyruszyli procesyą z kościoła X.X. Paulinów (Róg Freta i Długiej) ku rynkowi, poprzedzani chorągwią narodową (która, niósł szewc Bora-

dowski), drugą z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej, oraz innemi chorągwiami o barwach narodowych.- Śpiew patryotyczny i po raz pierwszy rozwinięty sztandar z Białym Orłem, wywołały entuzyazm nie do opisania.- Wszystko się rzuciło ku chorągwi.- Policyanci, którzy w tej chwili poczuli się także Polakami, jak zebrane tłumy, dali pokój uliczników i zespolili się uczuciami a nawet okrzykami z ludem, który zwolna, poprzedzany sztandarem, ruszył w kierunku ulicy Sto Jańskiej ku Zamkowi.- U Zapiecka, na początku Ulicy Sto Jańskiej, tłum spotkał się z żandarmami Trepowa.- Nastąpiło krwawe starcie.- Chorągiew wyrwaną Poradowskiemu, podjął student Przemycki, od którego ją ostatecznie odebrano. W końcu tłum ustąpił, pozostawiając na placu jako trofea połamane chorągwie i niedopalone pochodnie.- U ośmiu uwięzionych, między którymi nie było nikogo z wybitniejszych osobistości, znaleziono proklamacye Mierosławskiego i portrety Kilińskiego, szewca i pułkownika Kościuszkowskiego".- ofiarowane „braciom rzemieślnikom i braciom chłopkom na pamiątkę uroczystego obchodu zwycięstwa, odniesionego przed trzydziestu laty nad Moskalami, przez ojców ich na polach Grochowa."-

Niepomyślny rezultat wystąpienia wcale nie zniechęcił manifestantów.- Oni postanowili powtórzyć widowisko dnia 27 lutego,

urządzając procesyę z Leszna przez Stare-miasto, Ulicą Ś-to Jańską ku Zamkowi - dalsze zaś działanie pozostawiając okolicznościom.-

Nie drukowano, ani nie rozlepiano żadnych wezwań - tylko ustnie wydano hasło, gdzie należało.- Tymczasem zaś z oburzeniem powtarzano o barbarzyństwie Moskali, napadających i mordujących bezbronnych ludzi. Na wzór Węgrów z 1848 r. nastrzępiono cylindry na znak żałoby.-

Policya dowiedziała się jednak, że się coś przygotowuje w ~~Ks.~~ Karmelitów na Lesznie.- Postawiono tam straże, a gdy ~~tylko stało się widocznem że~~ lud zaczyna się gromadzić, ober-policmajster udał się osobiście na Zamek i zażądał od Namiestnika rozkazów.-

Polecono mu, by z plutonem piechoty i z oddziałem policyi stanął przy Kościele ~~Ks.~~ Karmelitów na Lesznie.- Jeśli się tam będzie odprawiać tylko żałobne nabożeństwo, chociażby z towarzyszeniem hymnów patryotycznych, to nie przeszkadzać i nikogo nie zaczepiać.- W razie wyruszenia procesyi - postępować za nią spokojnie.-

Gdy to się działo na mieście, Towarzystwo rolnicze odbywało swe obrady w pałacu Namiestnikowskim.- Prezes Towarzystwa, uważając, że położenie nie jest zupełnie bezpieczne, a przytem chcąc okazać, że się Towarzystwo ~~zupełnie~~ nie łączy z ulicznemi zajścia-

(patrz przyp. [illegible]]

mi, zażądał od Namiestnika ochrony wojskowej, na wypadek najścia Towarzystwa z ulicy — czego się obawiano.— Namiestnik polecił oberpolicmajstrowi uczynić zadosyć temu żądaniu.—

Trepow wysłał do pałacu Namiestnikowskiego batalion piechoty i kilku żandarmów z Ordonanshausu.— Sam (się) zaś udał na Leszno, jak miał polecone.—

Gdy przybył na miejsce, kościół już[2] był[1] natłoczony publicznością: studenci akademicy, uczniowie różnych szkół, rzemieślnicy i młodzież cywilna w żałobie.— Odprawiało się nabożeństwo za poległych w 1831 r. Nic zresztą nie podburzającego.— Jedynie zaczęto śpiewać bez księży suplikacye, potem jakąś antyfonę do Matki Boskiej.— Po skończonem nabożeństwie, kilkanaście głosów krzyknęło: „Obywatele miejscy i wiejscy, wiwat! Dziękujemy wam!"— Zaraz jednak ktoś stłumił okrzyki uwagą, że to kościół.— Hymnów zupełnie nie śpiewano.—

Po nabożeństwie, koło godziny jedenastej lud wyruszył z kościoła w procesyi z kościelnemi chorągwiami, kierując się przez Przejazd na ulicę Długą.— Kierownicy (także nie główni) wołali na przechodniów: „Panowie! prosimy na środek!"— Spotykanych w powozach proszono, by wysiedli i szli za procesyą; wielu zastosowywało się do żądania. W ten sposób tłum postępujący wciąż wzrastał.— Na Lesznie nie było

więcej jak tysiąc osób, gdy się zbliżali do Długiej, już się zebrało do trzech tysięcy. - w końcu oceniano tłum na sześć tysięcy ludzi. -

Za processyą, podług polecenia namiestnika, postępował pluton piechoty. -

Z ulicy Długiej processya skręciła na Gołębią i tu uszykowawszy się przed kościołem X.X. Paulinów, zaintonowała „Święty Boże, Święty mocny, Święty a Nieśmiertelny." Wszyscy obiemi odkryli głowy. - Toż samo zrobili żołnierze eskortujący processyi. *) (Zeznanie Boguckiego, adjunkta z 2ᵍᵒ Cyrkułu, złożone w sprawie „o Zajściach z d. 27 lutego 1861 r. w Warszawie." - Dalszy opis przeważnie zaczerpnięty jest z tychże aktów, zawierających zeznania i sprawozdania różnych osób.) - Ze śpiewem tym ruszono na Stare-miasto, gdzie z któregoś okna podano duży obraz Matki Boskiej. - W ulicy Sᵗᵒ Jańskiej rozdawano z okien krzyżyki i obrazki świętych; młodzież zawieszała je na laskach i niosła je potem na ramionach. -

W zamku wiedziano o zbliżającej się processyi i nakazano na placu zamkowym ustawić się wojsku w sile batalionu piechoty i sotni kozaków, którymi dowodził Jakub Zawarzin. - (Płk. Krzywonosow zapisuje w swym dzienniku, że Gorczakow nie otrzymał z Petersburga ścisłych instrukcyi, jak ma postąpić w razie ponownych zbiegowisk. - Podobno na depeszę donoszącą o zajściach z 25 lutego otrzymał odpowiedź: „Dobrze. Wydaj zarządzenia, jakie uznasz za konieczne. Oczekuję dalszych wia-

domości." – Trudno wszakże powstrzymać się od uwagi i zapytania: Po co te instrukcye na każdym kroku? Paskiewicz nikogo nie pytał o takie drobnostki, ~~ustępuje~~ ale i tylko w razie zajść ważniejszych donosił Cesarzowi jak i dla czego, co zarządził.)

Gdy processya znalazła się w wylotu Ulicy S^tego Jana, zagrodził jej drogę Asauł Zawarżin z półsotnią kozaków i wezwał lud do rozejścia się. – Zawarżin przemawiał po polsku jak umiał, lecz nie chciano go słuchać i pchano się naprzód. – Manifestacya zmieniła charakter; processya zniknęła bez śladu – pozostał lud, tłoczący się ku Kolumnie Zygmunta i Krakowskiemu Przedmieściu, gdzie chciano zapytać obradujące w pałacu Namiestnikowskim Towarzystwo Rolnicze – czy to prawda, że zażądało Ono ochrony wojskowej w obawie napaści własnych swych współrodaków?

Widząc Zawarżin, że upomnienia skutku nie odnoszą, wydał rozkaz przypuścić na lud atak nahajkami. (Uderzył w nagajki.) Tłum jednak tak był w ulicy stłoczony, że i nahajki nie poradzić nie mogły. – Lud nieco się cofnął i stał nieruchomy. Na przodzie stało trzech jegomościów z obrazami, [illegible] między ~~nimi~~ którymi (i ów Obraz Matki Boskiej ze Starego-miasta.

Zawarżin nakazał kozakom odebrać te obrazy. – Przy starciu, ~~które~~ jakie nastąpiło, jeden obrazek upadł i rozbił się na kawałki, dwa drugie gdzieś zniknęły, i znów w obec kozaków stał tłum ludu ściśnięty

nieruchomą.

Może po kwadransie odzieliła się z tłumu gromadka młodych ludzi, z powierzchowności wyglądających na wiejskich obywateli, i, zbliżywszy się do Zawarowa, prosili o przepuszczenie ich na Krakowskie Przedmieście, gdyż podążają na posiedzenie Towarzystwa rolniczego - jako tegoż członkowie. - Zawarow ich puścił - za nimi przeskoczyło kilkanaście innych, już nie pytając pozwolenia, i podążyło do tłumów, zebranych po drugiej stronie placu Zamkowego, przed kościołem X.X. Bernardynów, i śpiewających „Boże coś Polskę!" -

Dla rozpędzenia tego drugiego zbiegowiska Zawarow posłał drugą półsotnię swych kozaków z uriadnikiem Czernobrowym. -

Wówczas Zaraz za kościołem XX. Bernardynów wznoszono gmach Resursy Obywatelskiej. Na ulicy leżały stosy cegły i kamieni, przygotowane do budowy. - Kozaków tłum przywitał tymi materyałami przy głośnym okrzyku „hura"! - Czernobrow nadto zdał raport, że ktoś na kozaków rzucił butelką, podaną sobie z kościoła. -

Po siedmiokrotnem uderzeniu na tłumy, kozacy przyszli do przekonania, że są za słabi - nietylko do rozpędzenia coraz to liczniej napływającego ludu, ale nawet do utrzymania go na wodzy.

Tego dnia w kościele X.X. Bernardynów odbywał się pogrzeb wię-

duchka Łempickiego. – Przed głównem wejściem do kościoła, stał przygotowany karawan. – Gdy wyniesiono trumnę z ciałem nieboszczyka i ustawiono na marach, wysunął się przed karawan dziadek kościelny z krzyżem i ksiądz, prowadzący kondukt. – Kierownicy zaburzeń skorzystali z tego i przyłączyli się do pogrzebu, który ruszył przy śpiewie hymnów, przez kościół przepisanych.

Lecz Kozacy Czernobrowa i przysłani im w pomoc z podsotni Reutowa mieli wyraźny rozkaz nie przepuszczania żadnej procesyi. – Zabiegli więc drogę konduktowi – przyczem i ksiądz i dziadek z krzyżem oberwali po plecach. – Artyści manifestacyjni natychmiast skorzystali z tego i wnet rozległy się krzyki, pełne zgrozy i oburzenia: „Krzyże nam łamią, bezczeszczą Świętości!..“ Słowa te w jednej chwili przebiegły ulicę i rozeszły się dalej, a krzyż złamany figuruje jako godło na medalach, broszurach i chorągwiach powstańczych. – W istocie zaś w tym dniu nie połamano nigdzie krzyża. – Na dowód ~~przytaczamy~~ cytujemy z powyżej już przytoczonych aktów zeznania tych, którzy nieśli krzyże. Prawda i szczerość malują się w każdem ich słowie. I tak: Dziadek kościelny, dymisyonowany żołnierz b. wojsk polskich, 70 letni Franciszek Rosiński zeznaje: „Skropił mnie (Kozak) parę razy przez plecy nahajką, w krzyż atoli nie uderzył i nic z niego nie utrącił.“ – Braciszek kapucyn Roger Zawistowski, oświadcza:

„Na krzyżu, który ja niosłem, odbito dwa cierniе z korony Pana Jezusa i palec wielki u prawej ręki Pana Jezusa, czego wprzódy nigdy nie dostrzegłem." Na dowód, że tak się stało jak mówił, okazał komisyi krzyż z świeżo ułamanemi częściami.-

Obaj zeznający towarzyszyli pogrzebowi na Powązki, niosąc w ręku krzyże te same, z którymi wyszli z kościoła a które rzekomo miały być połamane.-

Dano znać namiestnikowi o położeniu kozaków przed kościołem XX. Bernardynów.- Ten kazał wysłać jeszcze jeden pluton kozaków z sztabs-kapitanem Dołhijewem, a gdy to nie pomogło, polecił dowódcy Muromskiego p.p., pułkownikowi Hartungowi, by z dwoma kompaniami piechoty, oczyścił ulicę.- Była godzina 2 po południu.-

Hartung poprowadził wojsko obydwoma chodnikami, lecz zaledwie zrównało się ono z kościołem XX. Bernardynów, kolumna, idącą lewym chodnikiem, została obrzucona kamieniami i błotem z za sztachet żelaznych, otaczających dzwonnicę, z samej dzwonnicy, — w końcu zaś z tłumu, skupionego przed głównym odwachem. Mimo to piechota oczyściła ulicę aż do miejsca, gdzie się ulica zwężała, a gdzie obecnie skwer się znajduje, w miejscu zburzonych domów: Malcza i innych.- Wówczas pogrzeb mógł się ruszyć i, po-

stępując tuż za wojskiem, doszedł do figury Matki Boskiej. –

O jakie dwadzieścia kroków dalej wznosił się, występujący w ulicę, trzechpiątrowy dom Orgelbranda, znany powszechnie pod imieniem domu Malcza, za którym aż do kościoła X.X. Karmelitów ciągnął się szereg domów, formujący z domami po drugiej stronie, gdzie się mieściły: apteka Makebeila, hotel Saski i cukiernia Clotin'a, owo sławne wszakże Krakowskie Przedmieście, miejsce zgonu jeszcze sławniejszych pięciu ofiar. –

Tu atoli musimy na chwilę przerwać ciąg opowiadania i sprawdzić, co się jednocześnie działo w Towarzystwie Rolniczem, które od kilku dni było zebrane na walne ogólne zgromadzenie. –

Jako pierwszy przedmiot obrad – narzucało się z samej natury rzeczy, naprężone położenie miasta, wynikłe w skutek dziwnej i niewytłómaczonej pobłażliwości władzy w obec czerwonego warcholstwa. – Należało jak najprędzej zdecydować się „co robić?" jakie stanowisko w obec manifestacyi zająć? Goręższa część zgromadzonych odzywała się, „że jeśli i teraz, według zwyczaju, zaczną rozprawiać bez końca i nie pomyślą, jakich stanowczych postanowień, i to natychmiast – na tem jeszcze posiedzeniu, to rzeczy mogą ~~przyjąć~~ wziąć zły obrot. – Rząd widocznie unika wszelkiego energicznego wystąpienia; igra z og-

niem; lud, z trudem dziś rozpędzony przez Kozaków, zbierze się jutro, zbierze się pojutrze jeszcze w większych tłumach i w końcu doprowadzi do starcia z wojskiem.- Warszawa a za nią kraj cały stanie wrogo w obec rządu; łagodnego i podatnego Gorczakowa zastąpi jakiś inny energiczniejszy jenerał, i wówczas wszystko dotychczas uzyskane, napowrót zostanie stracone, reformy powstrzymane i mogą wrócić czasy Mikołaja i Paskiewicza.- Po przegranej kampanii biali, albo będą musieli na długo wyrzec się wszelkiego dodatniego działania dla kraju, albo też zmienić barwę i (obrzucie profesorów [illegible]) zbliżyć się do czerwonych i wraz z Szachowskimi, Nowakowskimi i Frankowskimi zejść na ulicę i po kościołach śpiewać „Boże coś Polskę”; złączyć się z tymi, przeciw którym na parę godzin przed (nieprawda przeciwnie) tem żądano od Namiestnika wojskowej ochrony.-

Bądź co bądź, należy temu zapobiedz; chociażby wysłać na zamek deputacyę z przedstawieniem, czego mianowicie domagają się ci czerwoni.- W żądaniach tych zresztą niemasz nic strasznego,- a sama próba poparcia tych żądań może najzbawienniejszy wpływ wywrzeć na wszystkie ~~[illegible]~~ więcej umiarkowane żywioły w ich stronnictwie, na wielu z ich przewódzców, którzy do niedawna byli prawie biali, a zwrócili się

ku czerwonym jedynie (widział [dlatego że] brak zgody i harmonii w narodzie, w skutek lekceważenia przez białych usposobienia kraju." —

Prezes, hr. Andrzej, zaraz oponował, wychodząc głównie z tej zasady, że „siła czerwonych tak długo jest siłą, dopóki rząd się nie ocknie; niepodobna zaś przypuszczać, by takie odrętwienie trwać miało wiecznie.- Przypuszczając nawet, że Gorczaków się nie zmieni, to pozostaje jeszcze Petersburg; stamtąd gdy nadejdą stanowcze rozkazy, w jednej chwili w (kraju całym) wszystko przybierze inną postać; znikną gdzieś te orły i chorągwie, te portrety Kilińskiego [i Kościuszki] i odezwy Mierosławskiego." —

— Ładnie się to wszystko mówi, — odparł któryś z gorętszych, — ale czyż nie widoczne, że Petersburg tak samo postępuje jak Gorczaków.... (Spisane [notatka] z opowiadań pewnego Polaka, który brał udział osobiście w tem właśnie posiedzeniu Towarzystwa.)

W tem drzwi się otwierają, i na salę wprowadzają członka Tow. Józefa Narzymskiego, znanego w Warszawie obywatela ziemskiego, hulakę, a dla swych zdolności i skrajnych przekonań mającego mir i wpływy w mieście.- Narzymski brał czynny udział we wszystkich manifestacyach, znalazł się więc i wśród ostatniej i pod Kolumną Zygmuntowską oberwał od któregoś kozaka.- Przyjaciele „artyści" wsadzili go do dorożki i przywieźli wprost na posiedzenie Towarzystwa.- Tu go, zbroczonego

krwią i jęczącego, posadzono na fotelu, i zaczęły się opowiadania o zajściach, które ~~tymczasem~~ w czasie tym działy się na ulicach.-

Dosyć było spojrzeć na całą tę scenę, by spostrzec, co się poza nią ukrywa.- Dostrzegł też tego wykwintny i dobrze wychowany hr. Andrzej, i gdy opowiedziano z wszelkimi szczegółami odysseję skrwawionego bohatera, smętnym głosem zapytał: „czegóż chcecie Panowie?"-

— Żądamy, odpowiedzieli okazujący ofiarę, wysłania deputacyi do Zamku, któraby przedstawiła Namiestnikowi w należytem świetle stan naszej sprawy; napad wojsk na lud bezbronny; znieważenie świętości; poranienie licznych, niewinnych i spokojnych przechodniów, i zażądała ochrony od podobnych napaści.-

Na to hrabia odpowiedział, ~~także~~ smutnym, przytłumionym głosem, że „Towarzystwo rolnicze nie ma prawa mieszać się do zarządu miasta; że dla podobnych spraw ustanowione są inne instytucye np. Ratusz, dokąd właściwie należałoby zawieźć rannego a nie tutaj do Towarzystwa rolniczego".- (W Warszawie nazywają zwykle Ratuszem, zarząd Ober-policmajstra, umieszczony w gmachu ratuszowym.- Stąd: „Odstawić na ratusz"; „wzięli do ratusza" znaczy to samo co gdzieindziej do „policyi".-)

— Przecież to obywatel ziemski i Członek Towarzystwa / zakry-

ozwały liczne głosy z opozycji, — to nasz brat, czyż nie mamy ująć się za ~~niego~~ nim ? —

— Jeśli to nasz Członek — to powinien był tu być z nami, a nie leźć wraz z młokosami w awanturę z wojskiem. — Gdyby tu był, nic by nam się nie stało." — (niedokładne pr. [illegible])

Słowo „młokosy", wypowiedziane do tego w rozdrażnieniu, dotknęło do żywego agitatorów, którzy wraz z Narzymskim dostali się na salę. — Odpowiedzieli też hrabiemu bardzo ostro, do nich przyłączyły się dosyć liczne głosy czerwonych członków Towarzystwa. — Hrabia usłyszał wyraźne przytyki, że „przyjaźń i stosunki z Moskalami, muszą dla każdego porządnego Polaka, mieć pewne, ściśle określone granice i że są pewne obowiązki, które winny być wyższe nad obawę skompromitowania się w obec kogokolwiek; że są czasy, wymagające od każdego, który się czuje Polakiem, ofiar bez względu na obóz do którego należy! .....

Hrabia, pozwoliwszy się wygadać wszystkim „patryotom" Towarzystwa, oświadczył zgromadzonym spokojnie ale stanowczo, że nie obawia się przed kompromitacyą w obec władz rosyjskich, lecz wprost poczucie przyzwoitości zmusza go do odmówienia żądaniu tych Panów, jakiegokolwiek wdania się w ich sprawy. — Gotów jest każdej

chwili udać się do Namiestnika, gdy tego będą wymagać okoliczności, lecz deputacyi za nic nie wyszle, gdyż nie widzi dostatecznych ku temu powodów. - Co zaś do jego patryotyzmu - to sądzi, że o nim nie wątpią ci, co go znają.* -

Powiadają (?), że wówczas miało się mu wyrwać słowo: „chcecie żebym przewodniczył burdzie? Nigdy!" -

Na to powstał hałas większy niż przed tem. - Jedni popierali hrabiego, inni dowodzili, że potrzeba koniecznie wysłać do Zamku deputacyę; że bez tego rzeczy muszą się koniecznie skończyć katastrofą, po której wszelkie deputacye będą już nie na czasie a nawet dziwne. -

Hrabia chciał coś jeszcze przemówić i wzywał dzwonkiem do porządku, lecz widząc, że nie może uspokoić krzykaczy, zamknął obrady i z częścią obecnych opuścił pałac namiestnikowski, udając się z bramy na lewo ku swojemu domowi. - Inni zwrócili na prawo - zobaczyć, co się też rzeczywiście dzieje ~~tam~~ przed Bernardynami. - Między tymi, główną osobą, koło której grupowały się czerwieńsze żywioły Towarzystwa, był Marceli Karczewski, obywatel, dochodzący siedmdziesiątki, lecz gwałtowniejszy i burzliwszy od niejednego młodzika. - Garstka ta poszła, bar-

dro być może, bez najmniejszego zamiaru brania czynnego udziału w zajściu. - Lecz niezwykły ruch na ulicy, widok kozaków i żołnierzy ścierających się z ludem, posłyszane głosy o znieważeniu świątyni - podziałały podniecająco na gorączkowo usposobionych Karczewskiego i jego towarzyszy. - Zaczęli pomagać manifestantom, kto czem mógł. - Karczewski zaś mianowicie miał urządzić z dorożek barykadę na przeciw gmachu poczty. -

---

Gdy to się działo w Towarzystwie rolniczem i na ulicach, wyszedł z Zamku człowiek, który miał stać się historyczną postacią dnia tego; był to dežurny jenerał głównego sztabu pierwszej armii, jenerał Zabołockij. - Wyszedł pomięszany i wzburzony. - Panujący na Zamku rozgardyjasz, to niezrozumiałe pomięszanie Namiestnika i całego jego otoczenia, te ustawiczne ordre'y i contre-ordre'y - tak nań wpłynęły, że zupełnie nie pojmował, co się w około niego dzieje i co właściwie należałoby robić. - To, co spostrzegł na mieście: Plac Zamkowy i Krakowskie Przedmieście zapełnione wzburzonym ludem; zatrwożone oblicza oficerów, uganiający kozacy, w ogóle zamieszanie, jakie bywa tylko przed wkroczeniem nieprzyjaciela do miasta - wszystko to jeszcze bardziej zawróciło głowę jenerałowi: Stracił wszelkie po-

czenie, zapomniał kim jest i gdzie się znajduje; zapomniał, że w głównym sztabie leżą zapieczętowane rozkazy z najdokładniejszą i stanowczą dla każdego naczelnika instrukcyą, co ma robić na wypadek alarmu. - Wprawdzie alarmu jeszcze nie było, lecz można się było każdej chwili go spodziewać - tem bardziej, że słyszał jak na Zamku rozprawiano, że najskuteczniej by było zaalarmować miasto i załogę, - lecz Namiestnik na to się nie zgodził..... Jenerałowi zdało się - niewiedzieć skąd i dla czego ... - że on potrzebny głównie tu, na ulicy - dla wydania zarządzeń, objęcia dowództwa; że dla przywrócenia porządku za mało jest wojska; że wahanie się z jego strony i opuszczenie stosownej do działania chwili, sprowadzi jeszcze większe zaburzenia i nieporządki. - Pod wpływem takich rozumowań, jenerał bezwiednie znalazł się w maneżu pałacu prymasowskiego, gdzie na wszelki wypadek była skonsygnowana kompania piechoty. - Zabołocki, zabrawszy tę kompanię, ruszył z nią Kozią ulicą na Krakowskie Przedmieście. Tam uszykował ją na placyku przed starą pocztą, (gdzie obecnie wznosi się dom Szaiblera), lecz wnet spostrzegł, że w tym punkcie nie ma nic do czynienia. Na ulicy gdzie niegdzie stały kupki ludu. Kozacy snuli się tam i na powrót, niebezpieczni-

stwo nikomu nie zagrażało.- Wyprowadziwszy wszakże raz wojsko, należało mu znaleźć jakieś zajęcie.- Na Zamku jeszcze jenerał słyszał, że manifestanci starają się dostać do Towarzystwa rolniczego i że to zażądało od Namiestnika ochrony wojskowej; gdy spostrzegł w stronie Namiestnikowskiego pałacu jakieś poruszenie na ulicy, przypomniał to sobie, poprowadził więc tam swoją kompanię wojska.- lecz i tu spostrzegł, że jest niepotrzebny: na dziedzińcu za kratami stał uszykowany cały batalion piechoty i o napadaniu nań nikt nie myślał.-

Jenerał zawrócił napowrót i dla zoryentowania się zatrzymał na rogu ulicy Czystej, gdzie przestał blisko półgodziny.- Tutaj podeszli do niego jacyś oficerowie i opowiedzieli mu o starciu ludu z kozakami przy głównej straży. Jenerał machinalnie poprowadził swą kompanię w tę stronę.- Naprzeciw ulicy Bednarskiej stał w poprzek ulicy wóz naładowany cegłą bez koni, oraz kilka zestawionych dorożek, coś w rodzaju barykady, o której potem mówiono, że ją urządził Karczewski.- Nie mogąc postępować środkiem ulicy, jenerał skierował swych żołnierzy na chodnik koło cukierni Clotiná i dalej.- Gdy wyszli na szerokie Krakowskie-przedmieście, Zabołocky spostrzegł przed sobą kolumnę wojska a za nią postępujący karawan. Był to już powyżej opisany pogrzeb Łempickiego.- Tu dalej nie było

poco; jenerał więc uszykował swą kompanię wzdłuż chodnika od apteki Hakebeila do przejścia na uliczkę Kozią, dziś już nieistniejącego. – Przez cały czas, gdy żołnierze Zabołockiego postępowali gęsiego chodnikiem, z przeciwnej strony ulicy sypał się na nich grad kamieni, a jeszcze więcej ~~się wzmogło~~, gdy żołnierze się uszykowali. – Głównie sypały się kamienie z pośród tłumu ludu, skupionego przy domu Malcza. Kilka kamieni rzucono z drugiego piętra tegoż domu. –

Tymczasem kolumna Hartounga i Fenshav'a, wraz z postępującym za nią karawanem, dotarła do ważkiego Krakowskiego Przedmieścia. – Dla rozszerzenia jej drogi – jenerał posłał dwóch kozaków, by rozpędzili dorożki, tworzące barykadę. – Kozacy atoli nic nie mogli poradzić, gdyż tłum niedopuszczał ich do dorożek. Jeden kozak został ciężko zraniony kamieniem i sam Zabołockij dostał kamieniem w plecy. – To go wzburzyło – nakazał żołnierzom oczyścić ulicę bagnetami, a gdy lud nie ustępował i z każdą chwilą stawał się śmielszy i groźniejszy, jenerał ostrzegł, że każe strzelać. – Odpowiedziano mu śmiechem i drwinami, krzyczano: „Nie masz prawa! Napoleon nie pozwolił!" –

Na to Zabołockij zakomenderował, by broń nabito, lecz nie pozwolił nakładać kapsli i ponownie oświadczył, „że każe strzelać",

jeśli nie oczyszczą ulicy. – Posłyszano ponownie tęż samą odpowiedź i sypnięto kamieniami. – Naraz któryś z żołnierzy zawołał: „strzelają, strzelają!” Wystrzału tego na pewno, stanowczo, nikt nie słyszał, i jak się zdaje, wcale go nie było. – Mimo to okrzyk „strzelają, strzelają” – rozległ się wśród wojska i rozstrzygnął sprawę. – Jenerał zakomenderował „ognia!” – Kapsle jakoś same się znalazły na kominkach i strzały huknęły, skierowane częścią w dom Malcza, częścią zaś wzdłuż ulicy. – Wojsko do tego stopnia było rozdrażnione, że kolumna Fenshave'a, gdy usłyszała strzały, bez rozkazu zaczęła broń nabijać. –

Strzelał jeden pluton – postawiony ~~od lewego~~ naprzeciw domu Malcza. – Strzały do domu poprostu były zemstą żołnierzy za rzucane stamtąd kamienie – nikt wszakże w domu tym nie zginął, a nawet na 23 strzały zaledwie 5 szyb rozbiło. Lecz na ulicy, naprzeciw poczty i dalej padło pięciu ludzi i drugie tyle było rannych. – Ulica w jednej chwili opustoszała; świadkowie tej sceny opowiadają, że to się stało jakby za dotknięciem laseczki czarnoksięskiej. – Jedni kryli ~~Kto skrył~~ się do bramy i na dziedziniec, inni uciekali ~~ci~~ do otwartych sklepów i magazynów, lub ~~inni zawieźli uciekać~~ w boczne ulice Kozią i Trębacką. – Dorożkarze także zacięli konie – i barykada znikła. Wtedy kolumna Hartounga i Fenshave'a przeszły swobodnie i, dotarłszy do Czystej, wróciły do Zamku, gdyż nie miały już co robić na

ulicach. Karawan z nieboszczykiem pędem skręcił na Trembacką i dopiero na Bielańskiej połączył się z Księżmi i procesyą pogrzebową.- Według ~~Ze~~ źródeł oficyalnych - Zamieszanie w tej chwili było tak wielkie, że na razie nie spostrzeżono, gdzie się podział karawan. To spowodowało późniejsze gawędy, że cały pogrzeb był udany i że manifestanci urządzali pogrzeb rosyjskiemu rządowi.- Jenerał Ratcz wydrukował to nawet jako fakt stwierdzony.- My wszakże zapewniamy czytelników, że to był najprawdziwszy pogrzeb urzędnika Józefa Łęmpickiego, o którym zawczasu było ogłoszono w N-54. Kuryera Warszawskiego, a oktawę, w N-62 Kuryera, zaproszenie na nabożeństwo żałobne.-

Na Zamku, gdy usłyszano wystrzały, Namiestnik wyszedł do sali audyencyonalnej, zapełnionej od rana do późnej nocy tłumem wojskowych różnych stopni i broni, oczekujących na rozkazy Księcia.- „Kto to i gdzie strzela?"- Ktoś odpowiedział, że strzelają przy domu Malcza na Krakowskiem Przedmieściu.- Namiestnik wysłał natychmiast jenerała Weselickiego, by się dowiedział o wszystkiem, co zaszło, szczegółowo i zaraz go uwiadomił.- Weselicki, przypędziwszy konno do domu Malcza i dowiedziawszy ~~wypytawszy~~ się o wszystkiem, zaraz robić Zabołockiemu wyrzuty za takie samowolne postępowanie. Zabołocki

II do Dr Ocrem 93

na to ofuknął się gniewnie „Nie Panu będę zdawać sprawę!" –

Weselicki uznał za stosowne przerwać dalsze wyjaśnienia. – .....

Tymczasem na Zamku rozeszła się pogłoska, że buntownicy z domu Malczra strzelali do wojska i wojsko tylko odpowiedziało. – Gorzeków przywołał jenerał-kwatermistrza Siemekę, kazał mu wziąść kompanię piechoty z dziedzińca zamkowego i jeżeli sprawdzi się wieść, że w istocie strzelano z domu Malcza, otoczyć ten dom i uwięzić wszystkich, których tam znajdzie. – Siemeka natychmiast wyruszył z wojskiem, lecz ~~niedochodząc~~ pedłszy do Kościoła ~~Sw.~~ Bernardynów, spotkał Zabołockiego, prowadzącego z obnażoną szablą swą kompanię. – Ten dowiedziawszy się, z czem Siemeka został wysłany, powiedział: „Uspokój się, to nie z domu Malcza, to ja strzelałem." – (Autorowi opowiadał o tem sam jenerał Siemeka). – Poczem obaj wrócili do Zamku – kompanię zaś swoją Zabołocki odesłał do pałacu Prymasowskiego, gdzie zaraz obliczono wystrzelone ładunki. – Padło 55 strzałów. –

Obadwaj jenerałowie weszli do salonu, położonego między salą audyencyonalną a gabinetem Namiestnika, i tam spotkali ~~W.~~ Gorczakowa. – Siemeka pozostawił Zabołockiemu przedstawienie namiestnikowi przebiegu całej sprawy, w której tak czynny i przeważny wziął udział. Zabołocki opowiadał wszystko co zaszło: krzyki i pogróżki manifestan-

T. pag. 145 – ark. 10

łów, drwiny i obelgi skierowane do wojska, wreszcie rzucanie kamieniami.— „Sprobowawszy wszystkich środków perswazyi i uspokojenia, dodał jenerał, i przekonawszy się, że one żadnego skutku nie odnoszą, kazałem strzelać."—

— Parfaitement fait. mruknął Namiestnik i wrócił do swego gabinetu. (Z opowiadania jen. Siemeki, który stał obok Ks. Gorczakowa.) Zabołockij zaś wrócił do sali audyencyonalnej, gdzie ponownie opowiedział zebranym całe zajście i uskarżał się na ból w krzyżach od uderzenia.— Radzono mu, by udał się do domu i przywołał zaraz lekarza.— On wyszedł zupełnie spokojny i pewny siebie. ani domyślając się, jakie znaczenie mogą mieć u Księcia Gorczakowa słowa: „parfaitement fait".—

Tymczasem lud znów się zaczął gromadzić koło poczty. Inni rzucili się podejmować zabitych i rannych.— Na rogu ulicy Bernardyńskiej podniesiono Karczewskiego, dającego jeszcze oznaki życia. Wsadzono go do fiakra i powieziono do jego mieszkania w hotelu Smoleńskim; tam go jednak nie chciano przyjąć, komuś więc przyszło na myśl zawieźć go do sióstr Kunke, mieszkających w domu Malcza, które utrzymywały tam magazyn mód i znane były z gorących swych uczuć patryotycznych.— U nich też,

mimo natychmiast danego ratunku z apteki Hakebeila, Karczewski wyzionął ducha.-

Tam też przywieziono jeszcze dwa trupy: Rutkowskiego, obywatela ziemskiego i Brendla, robotnika z jakiejś fabryki żelaza.- Czwartego zabitego, Arcichiewicza - ucznia gimnazyum realnego odwieziono do domu rodziców, mieszkających w pałacu hr. Andrzeja Zamoyskiego.- Piątego trupa nie zdołano dnia tego rozpoznać, ~~następnie~~ później sprawdzono, że to był Adamkiewicz, robotnik przy budującym się moście na Wiśle.-

Tego ostatniego trupa zamierzano zawieźć do Zamku dla pokazania go Namiestnikowi i zaniesienia zarazem skargi na oburzające postępowanie wojska, lecz Kozacy zawrócili fiakra z trupem przy kolumnie Zygmunta, niedopuszczając go do Zamku.- Udano się i z tym trupem do sióstr Kunke, lecz te oświadczyły, że mają już dosyć trzech zabitych i więcej u siebie nie przyjmą.- Wiozący więc trupa w otoczeniu już znacznego zbiegowiska ludu, po krótkiej naradzie skierowali się do hotelu Europejskiego.- Tłum wynosił już do tysiąca osób, wykrzykiwano do spotykanych: „czapki z głowy, cześć ofiarom" - wszyscy szli z odkrytemi głowami.- Zabłockiego głośno łajano i przeklinano.- Później przezwano go duc d'Orgelbrand - od domu Orgelbranda czyli Maliszka - przy którym się ustawił.-

Wówczas zarządzał hotelem Europejskim Niemiec Kroll. Ten na razie chciał się sprzeciwić złożeniu trupa, lecz nikt go nie usłuchał. Wniesiono ciało na korytarz i zażądano odpowiedniego lokalu. – Jeden z współwłaścicieli hotelu, Wambach, podówczas obecny na miejscu, rozkazał dać salon narożny na drugiem piętrze oznaczony №64 (obecnie 82) i przeznaczony dla koncertów i innych zebrań – a więc zwykle nie zajęty. – Tam tedy złożono na materacu przykrytym czystą bielizną ciało Adamkiewicza czy Brendla – około godziny 4 po południu.

Komuś przyszła myśl, ażeby tam przenieść i innych trupów. Stało się to w nader prosty sposób: zbito na prędce po kilka desek i z niemi udano się do domu Malicza do sióstr Kunke. Trupy umieszczono na zaimprowizowanych noszach i uroczyście przeniesiono do hotelu Europejskiego. – Tłum złożony z paru tysięcy osób już widocznie był kierowany przez praktyków paryskich z 1848 r., którzy doskonale oceniali wrażenie takiego wystąpienia. –

Przeniesionych, z wyjątkiem Arczychiewicza, którego powstał u rodziców w domu Andrzeja hr. Zamoyskiego, ułożono rzędem na materacach przykrytych białymi prześcieradłami w tymże 64tym Nrze. Hotel Europejski stawał się jednym z historycznych gmachów miasta Warszawy. –

Od tej chwili zapanowało w mieście coś zupełnie niezwykłego.-

Najprzód, z rozporządzenia jakiejś tajemniczej władzy, obito ściany salonu, i czarnym kirem, w którym ciała były złożone. W pałacu hr. Zamoyskiego okryto czarnym suknem drzwi prowadzące z dziedzińca do mieszkania Arcychiewiczów, na co właściciel zezwolić musiał. (notka Notatki półkownika Dobrodiejewa, dyrektora departamentu w Zarządzie Ober-Policmajstra m. Warszawy.)

U wejścia do numeru, w którym złożono zabitych, ustawiono straż honorową, złożoną ze studentów Akademii medycznej, którzy pilnowali porządku, wojskowych zaś wpuszczali z pewną trudnością i po dosyć długich parlamentowaniach. (notka Tamże.) Wojskowi czczą, przejęci duchem i nastrojem Zamku, spokornieli i pozwalali na wszystko; nic nie słyszeli, niczego nie dostrzegali i nic należycie nie rozumieli.- Jeśli się zdarzały wyjątki od tego ogólnego prawidła, to bardzo i bardzo nieliczne.-

Ktoś dostarczył do hotelu kilka skrzyń czarnej krepy, pociętej już na kawałki, ile potrzeba do zrobienia przepaski na ramieniu.- Wszystkim Polakom przewiązywano krepę na lewem ramieniu.- Toż samo wnet powtórzyło się na ulicach.- Jacyś ludzie zapytywali przechodniów: „czyś Pan Polak?" Na potwierdzającą odpowiedź mówiono: „daj Pan lewe ramię".- Ręka się przeciągała i znak żałoby został

nawiązany. Do wieczora cała Warszawa nosiła już tę odznakę. –

Mimowoli nasuwa się pytanie, co robił rząd.? policya.? Jak się to stało, że ciała zabitych w starciu ludu z wojskiem, pozostawiono w rękach tłumu.? Czego rząd się ulakł.? – Na te pytania zapewne i sam Gorczaków, gdyby wstał z martwych, nie potrafiłby dać odpowiedzi. – Zdarzyło się tu, jak bywa wszędzie; szczególniej jednak podobne objawy właściwe są rosyjskim bezmyślnym i chaotycznym rządom, w których za nic nie można ręczyć i za nic brać odpowiedzialności. –

W kronice Warszawy i jej polsko-rosyjskich dziejów zanosiło się na coś niesłychanie dziwnego i niewytłómaczonego. – Waryaci i smarkacze, których niedawno starsi, w ostateczności, chcieli (?) wydać w ręce władzy, jako ludzi zaburzających publiczny spokój i porządek, jako przeszkodę w powodzeniu sprawy, naraz przemienili się w bohaterów, wodzów i kierowników miasta i kraju całego.! Nie oczekiwany i nieprawdopodobny sukcess ich manifestacyi; niesłychane zwycięstwo nad władzą; jakiś cud nadprzyrodzony przez nich zdziałany, – dowiódły najlepiej, że oni jedynie pojmowali charakter rządzących i nastrój chwili; że oni jedynie wiedzą, „jak i co robić"; ich więc jedynie słuchać należy. – „Jak rzymskie gęsi obnoszono ich w tryumfie po mieście przy odgłosie trąb i okrzyków" – powiada Awejde. –

Zapewne, że w smutnym tym objawie nie małą rolę odegrała i znana lekkomyślność Warszawskiej ludności. - Nigdzie bowiem nie ma tylu waryatów co w Polsce i nigdzie obłęd nie jest tak łatwo zaraźliwym, ogarniając w jednej chwili wszystko i wszystkich. - Przeraził się i stracił głowę Zamek, nastąpił chaos w zarządzeniach władz i urzędów drugo- i trzeciorzędnych, straciło głowę i miasto, nie pomne, że w jednej chwili wszystko mogło przybrać zupełnie inną postać. - Nie dziś to jutro - jeśli nie Gorczaków, to kto inny z tych „rzymskich gęsi" może przyrządzić najzwyczajniejsze rosyjskie pieczyste..... nad tem nikt się nie zastanowił, nikt ani pomyślał o położeniu tamy waryacyi. - Wszyscy się tylko cieszyli jak dzieci; jak długa i szeroka Warszawa - wszyscy literalnie wyszli z równowagi. - Z rana byli w niej jeszcze ludzie, zdrowo zapatrujący się na rzeczy, wieczorem - nie było już ani jednego. - Hr. Andrzej, patrząc z wysokości swego gabinetu przy Nowym Świecie na ten rozgardyasz, zrozumiał dopiero, jak był naiwny i niedomyślny, gdy, przemawiając do swych towarzyszy, wyrzekł uroczyście: „pamiętajmy, byśmy nic takiego nie popełnili, przez co byśmy zasłużyli, aby być nieszczęśliwymi."... słowa stwierdzone drukiem. - (Czas z 1879r. № 226. str. 1. kol. 2.) Co miał teraz robić w tym wirze, porywającym wszystkich za sobą, w tym ogólnym zamęcie waryacyi i lekkomyślności? Myślał długo i ważył - w końcu

w straciła głowę jak wszyscy. –

Jest w Warszawie niedaleko Rymarskiego placu, niepokaźna, jednopiętrowa, popielata kamienica, wznosząca się w głębi dziedzińca a raczej placyku, i prawie niewidzialna po za innymi budynkami. – Domek cichy, odosobniony; po obu stronach wznoszą się tak zwane oficyny – a w głębi sam korpus domu. – Jest to zwykło postać dawnych, polskich pałaców. – (Widok tego pałacu podał „Tygodnik illustrowany" z 1870 r. Nr 151 Str. 245.)

Opisany powyżej dom czy pałac, była to skromna Resursa Kupiecka, do której schodzili się wieczorami – jak zwykle do klubu – mieszkańcy średnich warstw towarzystwa – czyli wszystko, co było najbardziej żywe, myślące i czynne z pomiędzy ludności Warszawskiej. – Innego klubu polskiego podówczas nie było; obywatelską, właściwie szlachecką resursę dopiero budowano. –

Do revolucyi 1830 r. uczęszczali tam wszyscy. – Szary domek, który zresztą był wcale wygodnie urządzony i posiadał obszerną balową salę, cichy był tylko z dala i powierzchownie, wewnątrz widział on i słyszał o wiele więcej niż inne świetne i wspaniałe pałace.

Tu między innemi pułkownika Kickiego zadziwił i zastanowił

niezwykły jakiś wyraz, malujący się na obliczach podchorążych, którzy zjawili się na balu, dawanym dnia 27 Listopada 1830 r. (Mochnacki. Powstanie narodu Polskiego 1830-31. T. II. Str. 316. edycya Poznańska z 1865 r.)

Jakież by teraz nasunęły się myśli pułkownikowi Kickiemu, gdyby podobnie jak wtedy znalazł się w znanej mu resursie d. 27 Lutego 1861 r.?

Ileż to nienaturalnego, niezwykłego i nieodgadnionego dostrzegłby na obliczach ludzi, krążących tam - nie garstkami - jak ci, którzy weszli z Nabielakiem - lecz tak zwartemi tłumami, że się zdawało - jakoby resursa dawała przyjęcie dla całej Warszawy. -

Podwoje na oścież stały otworem. - Tłum wchodził i wychodził. Lica jaśniały. - Rozmowa i gwar były nie do pojęcia. - Dzierżawca monopolu tytuniowego, bankier Kronenberg, kazał podawać bezpłatnie najrozmaitsze trunki, cygara i papierosy; jego też głos wszędzie było słychać.

W jednej starej, zakopconej i pamiętającej Bóg wie jakie czasy, sali zebrało się dla omówienia kwestyi niecierpiącej zwłoki, wszystko co się tylko w stronnictwie ruchu uważało za starsze i bardziej wpływowe. + Było tam...

notka

Gazeta Narodowa z 1878 r. N. 83 Str. 2. Kol. 5. pisze: „W Nicei d. 5 Kwietnia umarł najbogatszy z Bankierów Warszawskich Leopold Kronenberg. Zmarły liczył 66 lat wieku, a przez całe życie zajmował nadzwyczaj wpływowe stanowisko. - W r. 1861. po wypadkach lutowych, gdy obywatele zebrali

notka

się w Resursie Kupieckiej; on pierwszy wpadł na pomysł wysłania deputacyi do ks. Gorczakowa na rzecz reform instytucyj Królestwa Polskiego.- On także pierwszy dał pomysł do utworzenia delegacyi miejskiej i straży bezpieczeństwa i był jednym z przewódców ruchu narodowego w 1861 r. Było tam i całe mieszczaństwo, które słuchało Jurgensa i Dencla i różni inni, którzy w ostatnich dniach z nimi się połączyli a którzy właściwie do żadnej partyi nie należeli; przyszło też wielu innych mówców i oratorów z różnych kół i kółeczek.- Wszystkim chciało się odgrywać historyczną rolę, ukazać się na widowni w chwili .... tak wielkiej.- Wszystkim się zdawało, że chwila ta w rzeczy samej nadeszła.-

Gdy chaotyczny zgiełk i wrzawa, nieunikniona przy podobnych zebraniach, nieco ucichły, uchwalono wysłanie deputacyi do Zamku, któraby przedstawiła Namiestnikowi we właściwym świetle smutny fakt napaści wojska na lud bezbronny i prosiła go o wyznaczenie śledztwa dla zbadania czynności jenerała Zabołockiego.- Deputacya - czyli jak mówią Polacy, delegacya składała się z następujących osób: ze stanu duchownego kanonicy: ks. Józef Wyszyński i ks. Józef Stecki; z obywatelstwa Jakób Piotrowski i Teofil Piotrowski; z kółka literatów: Ignacy Bo-

zef Kraszewski i Józef Kenig; ze stanu wojskowego Józef Lewiński jenerał b. w. p.; ze świata finansowego, bankierowie: Leopold Kronenberg i Matias Rosen; Dr Tytus Chałubiński; prezes kongregacyi kupieckiej Ksawery Szlenkier; fotograf Karol Bajer; adwokat August Trzetrzewiński; starszy cechu szewskiego Stanisław Hiszpański i znany już z rewolucyi 1848 r. w Krakowie, jako zwolennik zbliżenia Żydów z Polakami, starszy rabin Beer Majzels. (O wyborze delegacyi: Giller. IV. Str. 175. — Spasowicz opowiada nieco inaczej o wyborze miejskiej delegacyi. Patrz Życie i polityka Mrgrbgo Wielopolskiego Str. 115.)

Ale nim jeszcze złożono tę delegacyę, najpoważniejsze osoby z miasta zdołały się już dostać do Zamku, a między niemi w pierwszym rzędzie: Ks. Arcybiskup Fijałkowski; Tomasz hr. Potocki i Andrzej hr. Zamoyski, którzy przybyli do Ks. Gorczakowa około godziny 8ej wieczorem. Opowiadano, że gdy w rozmowie Ks. Gorczaków zagroził, że każe dać ognia ze wszystkich dział Cytadeli, Ks. Arcybiskup miał odpowiedzieć: „A ja każę uderzyć we wszystkie dzwony." —

W Zamku wszystko się zmieniło, od czasu, gdyśmy go opuścili. — Ks. Gorczakowa, który tak lekko i spokojnie oświadczył Zabłockiemu: „parfaitement fait" nikt by niepoznał. — Biegał po salonach przerażony i przybity jak nigdy, i zdawało się, że szuka tylko kogoś

na kim z ufnością mógłby się oprzeć, a chociażby spotkać się z jakiemś sympatycznem i wlewającem otuchę spojrzeniem. - Nie takiego i nikogo nie spotykał koło siebie, jak gdyby wszystko, co było obdarzone zdrowym rozsądkiem, charakterem i czynną odwagą, wymarło i zniknęło. - Czuł się coraz bardziej opuszczonym i osamotnionym, bez wszelkiej pomocy i pociechy. - Były to może najstraszniejsze chwile w życiu tego człowieka. - ~~On~~ Cierpiał, cierpiał straszliwie, stracono bezmyślnie w bitwie nad Czarną dziesięć tysięcy godnych podziwu, walecznych, żądnych walki jak jakiej zabawy bohaterów; rwał się sam naprzód, chcąc razem z nimi zginąć. - ~~On~~ Jeszcze bardziej cierpiał, oddając wrogowi Sebastopol; łzy nieraz zawisały na jego starych powiekach...... Lecz tam przynajmniej miał tę pocieszającą wymówkę, że ustępował przed przewagą czterech państw sprzymierzonych. - Lecz teraz - ustępuje - przed kim? Komu oddawano, nieoblęgany przez nikogo „Sebastopol"? I jak się to wszystko spełniło w jednej chwili - nagle - a zarazem niedodarowania - głupio? Biedny, godny pożałowania staruszek, chwytał się co chwila za głowę, powtarzając machinalnie: „donnez moi reflechir." (Od jego adjutanta pułkownika Fenshave'a)

„Parfaitement fait" Zabołocki - przedstawiał się teraz Księciu w

zupełnie innem świetle: to był burzyciel porządku, nadużywający swej władzy; człowiek, którego należałoby przykładnie ukarać. – Podzielało to usposobienie W. S. Gorczakowa i całe jego otoczenie – ci* sami ludzie, którzy przed kilkoma godzinami z taką ciekawością słuchali jego opowiadania o strzałach, potakując mu i wysyłając go z taką przyjacielską troskliwością do doktora. – Teraz to wszystko obruszyło się i rzuciło się na starego jenerała. – I co mówili o nim na burzliwem zebraniu w kupieckiej resursie polscy zapaleńcy, podnieceni i tłumem i rozmaitym Kronenbergowskim węgrzynem, to samo powtarzali na Zamku zupełnie nie zagrzani Rosyanie, którzy od rana i kropli wina nie pokosztowali. –

W taką chwilę przybyła do Zamku pierwsza, arystokratyczna deputacya. – Członkowie jej w jednej chwili, z wyrazu twarzy, wyraźnie spotykającej ją swity Namiestnika, spostrzegli, jaka zmiana musiała zajść w usposobieniu przedstawiciela najwyższej władzy w kraju; przybrali też natychmiast ton wojowniczy i poufały. – W. S. Gorczaków usłyszał od nich tyle i takich rzeczy, jakich od nikogo nie usłyszał żaden namiestnik na świecie! – Dziwnie zwłaszcza zachowywał się hr. Tomasz Potocki, jak zgodnie zapewniają naoczni świadkowie tej sceny. –

Gdyby jedno takie słowo, jakich dziesiątki nagadał wtedy nieostrożny i uniesiony magnat, zostało wyrzeczone w Zamku w przy-

tomności zmarłego Feldmarszałka; gdyby jedno tylko.... mój Boże! Ale za Feldmarszałka nieby się podobnego nie stało; i manifestacyi by nie było, i nie byłoby do kogo strzelać, i delegacyi by nie obierano. – Hrabia Skarbek zapewnia, że Gorczaków jak wszyscy ludzie słabego charakteru, spotkał tych Panów ostremi wyrazami: „Dam się raczej na kawałki posiekać, a nie ustąpię przed buntownikami". (Dzieje Polski. III. str. 187) Nie upłynęło wszakże paru godzin, a porobił Bóg wie ile i jakich ustępstw. – Siecki powiada, że na zapytanie Księcia „cóż mam teraz robić?" hr. Zamoyski miał odpowiedzieć: „wynosić się z tąd". (I. 145)

O dziewiątej w nocy przybyła deputacya z resursy w strojach jak kto był ubrany na zgromadzeniu. – Przyjęta, jak i pierwsza, w mniejszej sali przed gabinetem namiestnika. – Na lewo u okna stanął Szlenkier, z nim w jednym rzędzie na prawo Kronenberg, następnie Księża Wyszyński i Stecki. – Za nimi ugrupowali się inni. Szewc Hiszpański stanął zupełnie z tyłu, przy drzwiach wchodowych. (Opowiadanie jen. Siemeki. –)

Książe Gorczaków wszedł w towarzystwie Muchanowa i przemówił dosyć surowym głosem: „Un malheur est arrivé!" – „Un grand malheur" – powtórzył Szlenkier, głos podnosząc. – Zmieszało to Księcia, zmienił więc ton i prosił o wytłumaczenie celu przybycia de-

putacyi. - Kilku członków przemawiało jeden po drugim. Treść tych przemówień zawierała krótki rys ranných wypadków, zaszłych na Krakowskiem przedmieściu, poczem mówiono o nadzwyczajnem rozdrażnieniu umysłów w mieście, o konieczności użycia jak najenergiczniejszych środków celem uniknięcia smutnych następstw.... Dr Chałubiński w gorączkowem przemówieniu między innemi rzeczami, powiedział: „la corporation de bouchers est prête à marcher contre vos canons et demain si les corps des saintes victimes ne sont pas rendus à la ville, pour y être solennellement ensevelis, vous marcherez dans notre sang jusqu'aux genoux." (Siemeńska i Fenshave.) Fotograf Bajer w prywatnym jednym liście, tak opisuje o delegacyi resursy: „Byliśmy rozdrażnieni w najwyższym stopniu i nikomu nawet na myśl nie przyszło, że to właśnie wywoływało największe wrażenie. Audyencya trwała blisko godzinę i wszyscyśmy, albo razem albo z osobna, wypowiadali cośmy mieli na sercu, bez żadnych ogródek. - Nikt z nas mieszczuchów nie mówił dobrze po francuzku. - Wystąpił Szlenkier i wystąpił energicznie - za nim inni jak ~~kto~~ kto umiał, ~~kto~~ był po polsku, ~~kto~~ był po francuzku lub ~~po niemiecku~~ wreszcie niemiecku. - Aleśmy wyszli z niczem. - Nieco później, poświęcono nam Trepowa - dalej już wszystko poszło jak po maśle.... przedstawiciele władzy stracili głowę - nie wiedząc co począć; wszyscy byli jacyś

chwiejni i niezdecydowani; co dzisiaj było dobre - już jutro okazywało się do niczego; kto dziś był górą, - jutro leżał na dół, na łeb, na szyję."...
(Lisicki. I. Str. 145-146).-

Potem Gorczaków zaczął wypowiadać takie urywkowe zdania, że żaden stenograf nie potrafiłby ich spisać i odszukać w nich myśli i wzajemnego związku.- Muchanów starał się być słodkim jak cukierek.- Potem nastąpiła zwyczajna rozmowa.- Deputacya zapomniała prawie, że jest wysłanniczką, jeśli nie całego miasta to przynajmniej znacznej części jego mieszkańców do przedstawiciela najwyższej władzy w kraju.- Niestosowne stroje, te klubowe, domowe paltociki i kaftanki - a do tego niezwykły i niewłaściwy u wszelkiej władzy ton jakiejś obawy i wstydu; ten miły i uprzejmy Muchanów, jakim go nikt jeszcze i nigdzie nie widział; nocna pora; wszystko to nastrajało członków deputacyi dziwnie, bez ceremonjalnie - jak ich paltociki i kaftanki.- Nic więc dziwnego, że człowiek prosty, bez salonowego ułożenia i wyższego wychowania - szewc Hiszpański, stracił niejako przytomności i świadomości siebie, widząc przed sobą władzę wcale nie taką, jaką ją sobie z poza ubogiego swego warsztatu wyobrażał.- On jeden wszelako z pomiędzy wszystkich miał słuszność i mówiąc z namiestnikiem śmiało i poufale, nic niedo-

rzecznego nie powiedział. –

Kiedy Książę, żegnając deputacyę, po raz może setny, powtórzył, że „wszystko się stało przez omyłkę, w skutek źle zrozumianego rozkazu; że ustanowiona w tym celu Komissya wykryje, kto winien a kto nie winien", Hiszpański miał na to odpowiedzieć:

– Oto ja Mości Książę szewc jestem i mam kilkunastu czeladzi – ale jeśli z mego warsztatu wyjdą złe buty, nikt nie zapyta, który to nieprzezorny czeladnik towar zepsuł, ale powie: partacz Hiszpański! –

„A zatem – według ciebie – ja jestem winien?" – uśmiechając się zapytał Książę. –

– A z przeproszeniem nikt inny. –

Ta odpowiedź – a może i co innego wówczas wypowiedzianego – zrobiła Hiszpańskiego popularnym. – Nazwisko jego zaczęto powtarzać i każdy pragnął mieć jego fotografię. – Do 1863 r. można było widzieć na Krakowskiem przedmieściu ogromny jego portret fotograficzny, gdy on sam już był w Wiatce. – Powiadano, że Ks. Gorczaków nazywał go małym Cavour'em i zapraszał do siebie na jakieś poufne rozmowy. –

„Co stare to i dzielne"…….

Żegnając Namiestnika, delegacya podała na piśmie czy też

wypowiedziała (dokładnie niewiadomo) prośbę zawartą w następujących sześciu punktach:

1. Dozwolić pochować zabitych z odpowiednią uroczystością
2. Na czas pogrzebu usunąć wojsko i policyę.
3. Usunąć do ukończenia pogrzebu wybraną przez miasto delegacyę.
4. W miejsce pułkownika Trepowa mianować ober-policmajstrem jenerała Paulucciego.
5. Uwolnić zaraz wszystkich uwięzionych z dnia 27 lutego.
6. Dozwolić wysłania do Peterburga przez wybraną w tym celu deputacyę, adresu do Cesarza.–

Za wyjątkiem 4 i 6 - inne punkta natychmiast zostały przyjęte i Namiestnik, żegnając delegacyę, przyrzekł, że do pierwszego zbiegowiska na ulicy, sam wyjdzie dla wysłuchania nierządowolnych. Czyż... notka (Zapiski pułkownika Dobrodiejewa. Aweyde tak opowiada o tej delegacyi i jej przyjęciu przez X. Gorczakowa. „Namiestnik przyjął deputatów wahająco - był na przemian to groźnym, to ustępującym, wszelako ciągle mu niedostawało stanowczego postanowienia.- Na przedstawione mu żądania odpowiadał raz groźnie i odrzucał je - to znowu pochwalał i przyjmował.. Tak tedy, zmieniając wciąż ton i zachowanie, skończył

na tem, jeśli się nie mylę, że na wszystko się zgodził i tem uznał się przez tłum zwyciężonym." – Awcyde przytacza to z opowiadania drugich, gdyż w czasie tych wypadków nie był w Warszawie. –
Spasowicz Str. 116 – powiada że „przyjęcie przeciągnęło się do godziny pół do drugiej w nocy. –)

– Czyż nie było to toż samo – co wzywać powtórnie lud przed Zamek?

W resursie, gdzie wszyscy oczekiwali niecierpliwie powrotu delegatów, spotkano ich z okrzykami uniesienia. – Wszystkie oblicza jeszcze się bardziej rozpromieniły, gdy delegaci powtórzyli to wszystko co słyszeli i widzieli na Zamku – i o tem co uzyskali na razie. – Od tej chwili delegaci nie opuszczali resursy, nie rozbierali się i nie spali aż do pogrzebu pięciu ofiar, – to jest przeszło dwie doby z rzędu. – W resursie wrzało; wszyscy na raz mówili; każdy wypowiadał swe zdanie i rady – co i jak działać na przyszłość; każdy podnosił niezwykłą doniosłość obecnej chwili, niewytłómaczoną, bojaźń Moskali. – Najwięcej dowodził Chałubiński, nie spoczywający ani chwili. –

W Zamku po wyjściu delegacji nastąpiła narada Namiestnika z kilku wyższemi w hierarchii rządowej osobistościami – nad temi dwoma, postawionemi w zawieszeniu, punktami prośby czy też żądania tylko co pożegnanych gości. – Zdecydowano się jeszcze na dalsze ustępstwa, przyjęto punkt 4. Namiestnik usunął Trepowa, lecz na jego miej-

sce nominacyi nie Paulucciego, jak tego żądała delegacya, lecz puł-
kownika Demoncal'a, który był przedtem naczelnikiem Warszaw-
skiej straży pożarnej. - Licząc na zamiłowanie Warszawiaków do
swej „Straży ogniowej" - spodziewano się, że jej naczelnik, Polak ro-
dowity - a przynajmniej zupełnie spolszczały francuz - będzie
również miły miastu - jak nieco zruszczały Włoch - Paulucci. -

Nadzieja ta wszakże zawiodła. Gdy prezydent miasta Andrau
z polecenia namiestnika o godzinie 2 w nocy zawiadomił o tej
nominacyi delegatów, stara dziatwa, straciwszy wszelką miarę
w swych wymaganiach, zaczęła jeszcze bardziej domagać się Paulu-
ciego, dowodząc, że on jako oddawna zamieszkały w Warszawie jest
dobrze wszystkim znany, a Demoncal - człek nowy - którego na-
prawdę nikt nie zna. -

Dzieci były jak ta rybaczka - której mąż dostał nowe koryto. -
„Wróć i pokłoń się rybce!" .... (Bajka rosyjska.)

Nie było rady: Andrau udał się do Zamku i ..... rzecz nie
do uwierzenia - Książę jeszcze ustąpił. - Ponieważ zaś rozkaz ty-
czący się Demoncala już był wydany i zmieniać go nie wypa-
dało, wymyślono więc dla Paulucciego osobny tytuł: głównego
naczelnika policyi z podporządkowaniem jego władzy ober-polic-

majstra miasta Warszawy. Rozkaz był wydany jeszcze tej samej nocy. (Patrz N° 56 Gazety Warszawskiej z 1861 r.) Paulucci nazwany tam: Zawiadującym naczelnie Warszawską policyą. Ogłoszono o tem w N° 48 Gazety urzędowej Kr. Polskiego z 1861 r. Dziwne, że oprócz tej nominacyi, żadnych innych opisów w gazecie nie było, ani o niepokojach w mieście, ani o strzałach Zabłockiego, ani o zatwierdzeniu przez Namiestnika miejskiej delegacyi, ani o wysłaniu do Cesarza adressu z 18 tysiącami podpisów. Literalnie nie wspominano o niczem, co wszakże przedewszystkiem powinno było służyć za materyał dla oficyalnej gazety. W epoce tej jeszcze, w całem państwie panował wschodni system zatajania wszelkich niemiłych rzeczy przed czytającą publicznością, przed historyą, przed Europą. System który ~~wszakże~~ niczego ukryć nie potrafił.

Uwolniony wtedy Trepow, poobwijał się bandażami i położył do łóżka jako ranny w dniu 25 lutego. Odwiedził go zaraz nazajutrz Namiestnik z swym szefem sztabu jen. Kotzebue. Ten ostatni, opowiadając o tych odwiedzinach, dodawał zawsze, że sądząc z tego, co ówczas jemu i namiestnikowi nagadał Trepow, należałoby przypuszczać, że nie był zupełnie przytomnym.

Po kilku dniach Trepow zaraz wyjechał, lecz zawsze ~~wszakże~~ oban-

darowany, i tak nawet dał się fotografować u Bajera. Potem dostał się ~~do~~ do Petersburga, odgrywał tam rolę pokrzywdzonego. Dnia 2 Kwietnia 1861 r. Cesarz awansował go na jenerała, zaliczył do wojsk zapasowych i udzielił całorocznego urlopu do wód zagranicznych. – Nadto otrzymał dożywotniej pensyi 3750 rs. rocznie.

Na Paulucciego ~~i~~ Gorczaków był zagniewany – i gdy ostrzeżenia Lotszyna się sprawdziły, namiestnik chciał go nawet usunąć. – ~~O~~ Nie otrzymywał odtąd literalnie żadnych poleceń, i gdyby go sobie nie przypomnieli Polacy – musiałby chcąc nie chcąc ustąpić. –

Inni znów Polacy, a między nimi i późniejszy prezydent miasta Warszawy, jenerał-porucznik Witkowski mówili potem: „Znidujcie się, jak nie mieliśmy stracić głowy, kiedyście wy, władza rządowa – a straciliście ją zupełnie. Trudno nam było walczyć z samymi sobą; potrzym–dając, dając bez miary. – Zaczęliśmy więc brać, co się dało, i żądać jeszcze więcej." –

Ostatni punkt prośby delegacyi – z małą tylko zmianą w szczegółach, został także uwzględniony. Namiestnik zezwolił na wysłanie adresu do Cesarza – lecz pocztą – nie zaś przez osobną deputacyę. –

Zamiast więc pośpiesznie układać adres.... ale o tem później będzie mowa.- Czas spuścić zasłonę nocy po tym dniu burzliwym i nieprawdopodobnym, chociaż nader nieliczni i wyjątkowi Warszawianie potrafili zasnąć tej nocy.- Wszędzie czuwano.... i rozprawiano.... każdy po swojemu i o tem, co się stało i o tem, co ma być jutro, pojutrze......

Czerwoni wysyłali kuryerów do kraju dla rozgłoszenia odniesionych zwycięstw nad rządem i z wezwaniem wszystkich stanów do jak najliczniejszego zjazdu na uroczysty pogrzeb pięciu ofiar.- Na kuryerów zgłosili się dobrowolnie studenci Medycznej akademii i innych naukowych zakładów.- a między niemi i młodzi dwaj bracia Frankowscy: Jan i Leon.- Ma się rozumieć, że takiż kuryerzy zostali wysłani także i do Europy.-

---

Od nieparzystej strony

pag. 161 - ark. 11.

Księga II.

Podanie adresu do Cesarza. Sądowo-lekarskie oględziny zabitych z ramienia drugiego oddziału Warszawskiego Sądu policyi poprawczej. Przeniesienie zwłok do kościoła St Krzyża. Przygotowania do pogrzebu. Charakterystyka polskich kobiet. Pogrzeb pięciu ofiar. Wyjazd Karnickiego do Petersburga. Posiedzenia delegacyi w resursie i na ratuszu. Oktawa. Śledztwo w sprawie strzałów Zabłockiego. Margrabia Wielopolski. Zatwierdzenie reform zaprojektowanych przez niego. Manifestacya studentów w kościele S^tej^ Katarzyny w Petersburgu. Następstwa. Zebranie studentów petersburgskiego uniwersytetu w kolegii Nekludowa. Nowe wybryki czerwonych w Warszawie. Odpowiedź Cesarza na adres. Rozkaz Namiestnika z dnia 16 Marca. Okólnik Muchanowa. Następstwa. Wyjazd Muchanowa. Demonstracye przed mieszkaniem Abramowicza i Enocha. Osadzenie przez wojsko Teatru Rozmaitości. Podział Warszawy na cztery okręgi wojenne. Rozwiązanie delegacyi. Zamianowanie Wielopolskiego dyrektorem komissyi wyznań i oświaty. Od 28 Lutego po 22 Marca 1861 r.

Hurra w resursie kupieckiej w dzień zabicia pięciu ofiar; nie

mniej wszakże było zgiełku i nazajutrz dnia 28 lutego na ogólnem Zebra-
niu Członków Towarzystwa rolniczego, których się zebrało do 2000 osób.-
Zebrani uznawali, że kraj przechodzi nadzwyczajną epokę, z której jeśli
się tylko rozumnie skorzysta, da się wiele dla kraju uzyskać.-
Rząd się przeląkł, stracił głowę i gotów jest do ustępstw. Potrzeba tylko
nastrój ten przez jakiś czas podtrzymać, oraz ostrożnie i z taktem
przedstawić żądania kraju, nie przekraczając wszakże pewnych granic.
Lecz kto to ma zrobić? Kto wskaże zupełnie obałamuconej i podobnej
do małych dzieci publiczności, te granice, po za które przekroczyć się
nie da? Sfery, w których te sprawy dałyby się zasadniczo omówić i
zadecydować, zapomniane i odsunięte od wszystkiego; o nich nikt
nie chce ni słyszeć ni wiedzieć.- Na scenie zjawił się jakiś dzi-
wny, nieprawdopodobny Senat narodowy, uznany ku ogólnemu
zdumieniu przez najwyższą władzę w kraju.- I on to, a nie nikt
inny, ma rozwiązać mnóstwo palących kwestyj, któremi przepełnio-
na atmosfera polityczna kraju; na niego zwrócone są oczy miasta
i kraju.- Tymczasem ten Senat, mimo poważnych lat, łysiny i
siwizny wielu swych członków, składa się z takich samych ma-
rzycieli i dzieci, jak pierwsze lepsze kółko akademików.- Jeśli
na prawdę, odda się im sprawę w ręce, wszystko zostanie spaczone

i sprawa o zarodku przegrana.- Usunąć ich i zająć ich miejsce, rzecz na razie nie możliwa; raz że ci Senatorowie stoją już niejako pod opieką prawa, a powtóre, i co najważniejsza, że mają poparcie całego miasta.- Oni, bądź co bądź, przedstawiają poważną siłę, której biali przemódz nie potrafią.- Nie pozostaje więc nic innego, jak pogodzić się z tym Senatem i innymi podobnymi żywiołami, i starać, o ile się da, opanować tę siłę i nadać jej możliwie najlepszy i najrozumniejszy kierunek.- Rzecz była niezmiernie trudna do przeprowadzenia.- Biali, czyli wyższe stany, nie cieszyli się nigdy sympatyami mas. Uważano ich zawsze jako ludzi podatnych i schlebiających rządowi, pragnących żyć z nim na dobrej stopie i przy jego pomocy odgrywać rolę w kraju; przewodzić nad niższemi klasami, a nawet potrochu je wyzyskiwać, by módz potem trwonić zebrane środki na swoje widzimisię i rozrywki.- Czyż można było oczekiwać, by w chwili, której wyjątkową ważność niemal instynktownie pojmowało każde dziecko, kraj oddał układy z wrogiem w ręce jego stałych zwolenników i aliantów?; w ręce tych niepoprawionych trutniów, niezdolnych do niczego samolubów i wyzyskiwaczy swej młodszej braci?

Wszystkie ujemne strony tak zwanych białych, jeszcze jaskra

wiej wystąpiły przed oczy rozgorączkowanych tłumów. – Niewielkie grono najlepszych przedstawicieli tego koła, kilku obywateli z najbliższego otoczenia hr. Andrzeja, mających wyrobioną w kraju opinię, jako dobrzy patryoci i gotowi zawsze do pracy dla kraju – nie miało w owczas dla nikogo wielkiego znaczenia – a nawet i na nich miasto patrzało z pewnem podejrzeniem, gdyż i oni kokietowali z Zamkiem a może nawet więcej od innych. –

„Chcąc zwrócić na siebie uwagę ulicy i być dopuszczonym do obrad nad rozwiązaniem narzucających się ogólnych zadań, Towarzystwo rolnicze z konieczności połączyć się musi z chwilowymi, czerwonymi przewódzcami kraju, następnie zaś jakiemś wspaniałem, wielkodusznem wystąpieniem, wstrząsnąć wszystkich umysły i porwać za sobą. – Np. ogłosić natychmiastowe uwłaszczenie włościan. – To by bezwątpienia wywołało dobroczynną i daleko sięgającą zmianę w usposobieniu umysłów i pozyskałoby sercа bardzo wielu dla biednych. Bez żadnych starań i zabiegów, z naturalnego porządku rzeczy, zostaliby dopuszczeni do ogólnych narad i tam zajęliby przewodnie stanowisko. – W przeciwnym razie, kraj przejdzie nad nimi do porządku dziennego; w śród żywych odegracja rolę martwego trupa."

Za takiem wystąpieniem, zaproponowanem przez kilku Członków,

byli prawie wszyscy mniej zamożni obywatele, lecz nie w ich mocy leżało rozstrzygnięcie tego zadania; decydował Komitet, a ten się składał z najbogatszych właścicieli ziemskich, którzy nie mogli także łatwo zdobyć się na zrzeczenie się swych praw i uświęconych wiekami przywilejów; podnosić samobójczą rękę na siebie, na swe materyalne interessy i siły.- Jakkolwiek nadzwyczajną i niebezpieczną wydawała się chorba, obawa wszakże natychmiastowego pozbycia się ogromnej ilości rąk bezpłatnych, nieodzownie potrzebnych do prowadzenia prawidłowego gospodarstwa w kraju; zdecydowanie się w jednej chwili na opuszczenie dotychczasowego stanowiska królików wśród „bydła" przemogło nad wszelkimi innymi względami.- Z wyjątkiem kilku wprawdzie członków, Komitet Towarzystwa uznał, że „uwłaszczenie włościan musiałoby iść w parze z ich usamowolnieniem, do czego ci wszakże nie są jeszcze dostatecznie przygotowani, dlatego też zamiast usamowolnienia i uwłaszczenia, byłoby stosowniej wprowadzić system angielskich długoletnich dzierżaw".- Co też większością głosów uchwalono.- Największym zwolennikiem długoletnich dzierżaw był sam Andrzej hr. Zamoyski i on propagował te zasady od początku zjazdów Klemensowskich.- Chcąc zaś dotykalnie, na przykładach okazać następstwa tego systemu, sprowadził że

Szkocji kilka rodzin i rozdzierżawił między nie niektóre swe folwarki. Sam zaś dzierżawił z dóbr Ordynackich folwarki: Michałów i Deszkowice. - (Czas z 1879 r. Nr 222. Str. 1. kol. 5). Lisicki powiada: „wielu przeciwników uwłaszczenia, z Andrzejem hr. Zamoyskim na czele, przemawiało za wieczystą dzierżawą." - (I Str. 61). -

Gdy miasto dowiedziało się o takiej uchwale Komitetu Towarzystwa rolniczego, niechęć do białych jeszcze bardziej się wzmogła. - Do tych czas albo wcale o nich nie mówiono, albo powiadano, że czas ich znaczenia już przeszedł, że zrobili już swoje i powinni ustąpić miejsca innym: ludziom nowym, żywszym i energiczniejszym; teraz wszakże, po powzięciu powyższej uchwały, poczęto ich potępiać, ogłaszać za zaprzańców, martwych trupów, dzikich a nawet głównych wrogów ojczyzny. - (Awejde notka II. Str. 10. Uwaga. - Wiarygodność tego potwierdzają i artykuły o hr. Zamoyskim zamieszczone w Czasie z 1879. patrz Nr 222. Oraz artykuł Dwutygodnika Polskiego we Lwowie z 1878 r. o Gospodarce rosyjskiej w Królestwie polskiem, gdzie w uwadze pisze: „Niestety nie można usprawiedliwić Tow. rolniczego, że nie usamowolniło włościan. Srodze nas za to los ukarał; przyszło uwolnienie z urzędu i ci, którzy w swoim czasie nie zdobyli się na stosunkowo nie wielkie ofiary, później musieli patrzeć na wstrząśnienie i rozbicie swojej gospodarki." -

Przeciw tym twierdzeniom wystąpił wszakże jeden z dawnych człon-

kois Komitetu Tow. roln. Czas. 1878 r. N°92 Str. 1. Korespondencya z Warszawy z dnia 16 Kwietnia.- (notka)

cały Komitet spostrzegłszy takie usposobienie przeważnej większości opinii w kraju, stracił głowę i nie znalazł innego wyjścia, jak prawie gwałtem narzucić się resursie i przyjść jej, przynajmniej w pierwszych chwilach, z rzetelną i energiczną pomocą we wszelkich jej pokuszeniach i zamiarach.-

Resursa, otrzymawszy przyzwolenie namiestnika, zamyśliła podać adres do Cesarza.- Biali podali jej nie tylko swoje poglądy, lecz ofiarowali swą czynną pomoc w redakcyi - oraz odpowiedni lokal, w którym swobodnie i bezpiecznie, bez obawy przed niepowołanymi słuchaczami, mogliby omówić wszystkie tak ważne i drażliwe materye. Biali nie odmówili nawet swych podpisów na wspólnej pracy.- Dla drugiej zaś strony, współudział i podpisy najpierwszych arystokratycznych imion - oraz innych wybitnych osobistości w kraju - było rzeczą wielkiego znaczenia, i dlatego czerwoni chętnie się połączyli ze swymi przeciwnikami w tych robotach, i w ten sposób w owej porze cała Warszawa stała się jakby jednem ciałem, ożywionem jedną myślą i duchem.- Zabiegi białych okazały się o ile gorliwe, o tyle zręczne. Oni owładnęli całem polem działania i ułożyli adres jakby bez współudziału czerwonych.- (Giller (notka) twierdzi, że

notka

hr. Andrzej osobiście nie podzielał myśli adresu, uważając się wszakże za naczelnika, niejako za przedstawiciela całego kraju, stanowczo żądającego podania adresu, wziął czynny udział w ułożeniu tego owego i następnie sam go wręczył Namiestnikowi. – To samo mówi Paweł Popiel w broszurze: „Kilka słów z powodu odezwy Księcia Adama Sapiehy. Lipiec. 1864.: „Pan Andrzej żadnego adresu niechciał; Lisicki. I. Str. 148. „Zamoyski pierwszy, ale niechętnie, podpisał adres i zawiózł go do Namiestnika". – We francuskiem wydaniu powiada nawet: „après un combat acharné"? II. Str. 141. – Hr. Skarbek w Dziejach polski: III. Str. 199 pisze: „Chciano podać drugi adres, lez Gorzaków stanowczo się temu sprzeciwił." –)

Po rozpatrzeniu kilku projektów różnych a nawet wręcz sprzecznych ze sobą, grono najpoważniejszych ludzi z obu stronnictw zgodziło się na adres, ułożony przez Edmunda Sławińskiego +, rozumnego i wysoko wykształconego człowieka. à capo Nadzwyczaj trudno zebrać dokładne dane, jak się mianowicie układał adres. – W druku żadnych szczegółów nie ogłoszono. – Awcyde, podówczas nieobecny w Warszawie, tylko ze słyszenia podaje następujące szczegóły: „Piszący podzielili się na dwa główne obozy. – Jedni domagali się w adresie jasnego sformułowania i określenia żądań kraju co do przywróce-

nia Konstytucyi 1815 r. ze stosownemi zmianami i z tą różnicą, że nie robiono wzmianki o własnem polskiem wojsku. Drudzy przedstawiali projekt adresu ogólnikowy, wyrażający niezadowolenie z panujących stosunków i rządu niezastosowanego do potrzeb kraju, i żądali większej niż dotychczas prawnej opieki dla spraw kraju.- Opowiadano, kończy Awejde, że większość oświadczyła się za tym drugim ogólnikowym adresem, ze względów, że nieznając usposobienia Cesarza, obawiano się obrazić go ściśle sformułowanemi żądaniami, a następnie samym sobie związać ręce na przyszłość, gdyby okoliczności dozwoliły na postawienie szerszych żądań - np. wojska polskiego i przyłączenia do Królestwa Litwy i Rusi.- W adresie ogólnikowym nie wypowiadamy, czem się ostatecznie gotowi jesteśmy zadowolnić - a milcząc, lecz zrozumiale dla wszystkich - dopuszczamy możność żądania, - chociażby przywrócenia niepodległej Polski w granicach przedrozbiorowych; a więc możność rewolucyi.- (II. str. 16.)

(Stawiski napisał znane dzieło „O stosunkach włościańskich w Polsce.- Niektóre ustępy adresu miały wyjść z pod pióra Kraszewskiego jak np.: „narod polski nie może inaczej podać głosu jak jękiem ofiar, dlatego też nie przestaje składania tych ofiar”.)

Adres brzmiał jak następuje:

„Smutne wypadki, niedawno zaszłe w Warszawie, rozdrażnienie jakie je poprzedziło i głęboka boleść, jaka po nich nastąpiła i przejęła serca nasze, ośmielają nas zanieść do stóp W. C. Mości prośbę całego kraju, w nadziei, że szlachetne Twe N. Panie serce nie odrzuci głosu nieszczęśliwego narodu.–

Wypadki te, których bolesnego obrazu przedstawiać nie chcemy, nie wynikły bynajmniej skutkiem burzliwych namiętności niektórych klas społeczeństwa; przeciwnie są one jednomyślnym i wymownym wyrazem obrażonych uczuć i potrzeb zapoznanych.– Więcej niż półwiekowe cierpienia, znoszone przez cały naród, który przez długi przeciąg wieków rządził się liberalnemi prawami i którego pozbawiono nawet drogi legalnej dla zaniesienia skargi Monarsze i przedstawienia Mu społecznych swych potrzeb, doprowadziły go do takiego stanu i położenia, że głosu swego nie może inaczej dać słyszeć, jak tylko przez jęk swych ofiar i dlatego właśnie tych ofiar przynosić nie przestaje.–

W głębi duszy każdego mieszkańca tego nieszczęśliwego kraju tkwi silne uczucie własnej narodowości, odrębnej od innych ludów Europy. Czas i wypadki uczucia tego zatrzeć nie potrafiły; niedola nietylko

je nie osłabiła, ale przeciwnie jeszcze je bardziej spotęgowała. Ktokolwiek to uczucie obraża lub nieoględnie je dotyka, oburza umysły wszystkich. Ze smutkiem kraj widzi, że jeżeli potrzeby jego nie będą zaspokojone, to zaufanie, jakie powinno istnieć między rządzącymi a rządzonymi zniknie - a wskrzesić go nie zdołają ani przymusowe, ani gwałtowne nawet środki, które do niczego nie prowadzą. - Naród, niegdyś w oświacie stojący na równi z sąsiedniemi ludami Europy, nie może się rozwijać ani moralnie, ani materyalnie, dopóki jego wiara, jego prawodastwo, wychowanie publiczne i ustrój społeczny będą pozbawione własnej narodowości i dziejowych tradycyi. -

Żądania naszego narodu są tem silniejsze, że on jeden wśród licznej rzeszy ludów europejskich, pozbawionym jest obecnie tych niezbędnych warunków życia, bez których żadne społeczeństwo nie może dążyć drogą postępu do celów wytkniętych mu przez Opatrzności. -

Zanosząc do stóp tronu głos niedoli naszej i gorących naszych pragnień, ufni w wysoką sprawiedliwość i sąd W.C. Mości, ośmielamy się N.Panie błagać Cię o wspaniałomyślność. -

Waszej Cesarskiej Mości wierni poddani. -

Warszawa. dnia 27 Lutego 1861 r."

Adres ten, przetłómaczony na język francuzki przez Andrzeja hr. Zamoyskiego, podpisał najprzód X. Arcybiskup Fijałkowski; następnie 180 osób, należących do pierwszych rodzin w Królestwie Polskiem. Został on przedstawiony Namiestnikowi. który go natychmiast wysłał do Petersburga.-

Następnie podpisy zbierały się po całem mieście, w różny sposób i na różnych punktach. Np. w cukierni Conti'ego, obecnie Loursa w hotelu Europejskim - przyzywano przechodniów z ulicy po 20-40 osób, odczytywano im głośno adres i podawano arkusze do podpisu.-

Przez parę dni zebrano tym sposobem 18000 podpisów.- Poczem Namiestnik zakazał dalszego podpisywania.-

W owym czasie w salonach Europejskiego hotelu zbierały się tłumy szlachty i urzędników niższych stopni, wśród których prowadzono też same rozprawy, jakie toczono w Resursie kupieckiej; mianowicie zaś podnoszono ważność danej chwili, ustępstwa rządu, jego trwogę - rozprawiano o adresie i o urządzającym się uroczystym pogrzebie pięciu poległych ofiar.- Niejaki Łoya, urzędnik drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej z obywatelem ziemskim Jakóbem Piotrowskim, przybrawszy kilku jeszcze pomocników, zbierali przez okna

do kapeluszy składki na sprawę narodową, które tłumnie na placu zgromadzona publiczność bądź pieniędzmi, bądź w kosztownościach chętnie składała. – (notka: Kuryer Warszawski w N-62 z 1861 r. podaje, że do dnia 5 Marca złożono w kasie p. Jakóba Piotrowskiego 74421 złp. i 17 gr. na urządzenie kosztów pogrzebu poległych w dniu 27 Lutego.) W mieście każden robił, co mu się żywnie podobało, i Warszawa przedstawiała podówczas wyjątkowy obraz wielkiego miasta bez policyi a nawet, można powiedzieć, bez rządu. –

Dnia 28 Lutego o godz. 11 przed południem wszedł na salę jenerał Paulucci i zapytał przytomnych, czy go chcą na głównego naczelnika policyi? Odpowiedziano okrzykami „Wiwat." Ktoś inny dodał: „Garibaldi Włoch i Paulucci Włoch, niech żyją Włosi, niech żyje Garibaldi! Paulucci niech żyje!" (Z opowiadań naocznych świadków. Aweyde T. II. Str. 12-13 – uwaga). – Zapytanie to powtórzył Paulucci do stojących we drzwiach i na placu. Odpowiedziano głośnymi okrzykami. –

Potem jenerał udał się do sali N. 64, gdzie się odbywały sądowo-lekarskie oględziny zabitych, dokonywane przez drugi oddział sądu warszawskiej policyi, który zjechał w komplecie przez prawo przepisanym, z rejentem i 12 świadkami ze sfer obywatelskich. –

Do ~~[illegible]~~ sali tej natłoczyło się nadto mnóstwo ciekawej i różnolitej gawiedzi. Był także z swym aparatem narodowy fotograf Bayer i zdjął wizerunki z zabitych w całej ich grozie i wspaniałości, z ziejącemi ranami.– Kartki te w niezliczonych ilościach exemplarzy rozleciały się po całej Polsce.–

Komisyja sądowa – z uwagi na wszystkie okoliczności towarzyszące tej sprawie, spisała (na razie) następujący protokół: „Zważywszy, że według zebranych wiadomości, nie może ulegać wątpliwości, że oglądane przez Komisyję sądowo-lekarską osobistości poniosły śmierć w skutek ran, zadanych bronią palną przez wojsko, za co winowajcy mogą być następnie pociągnięci do odpowiedzialności, więc według przepisów obowiązującego prawa – koniecznem jest zawezwanie do składu komisyji delegowanego od wojska."–

Zażądano więc wydelegowania takiego deputata i w istocie o godzinie 2 po południu przybył do № 64 hotelu Europejskiego w tym charakterze kapitan Medel jeden z plac-adjutantów m. Warszawy.–

W ówczas dokonano sekcyi ciał i spisano nowy protokół, nazwany: „Śledztwem" w sprawie wykrycia przyczyny śmierci Panów: Rutkowskiego, Karczewskiego, Brändla i Adamkiewicza."–

Sprawę o „Arcychiewiczu" spisała taż sama komisyja oddzielnie ze względu, że ciało było złożone w innem miejscu.–

Obie te sprawy są nader ciekawe i doskonale malują okoliczności da-

nej chwili i ówczesny nastrój umysłów w mieście.- Nie tylko najpoważniej opisano położenie każdego trupa na materacu w takim a takim Nrze hotelu, dokąd je przywieziono po długich wędrówkach i gdzie je ułożono w najdogodniejszych dla zdjęcia z nich fotografii pozycyach, lecz nawet zapisano do protokołu „zanieczyszczenia u jednej ofiary pewnej części ciała - oraz niezupełnie przetrawione ziemniaki w żołądku drugiego trupa - albo szczegółowe opisanie kuli wydobytej z trzeciego.-

Jednem słowem nie była to poważna sprawa, lecz raczej nieprzyzwoita zabawka dzieci, nieostrożnie wypuszczonych przez piastunkę z pasków.- I tę swawolę, te ironiczne kpiny z władz i rządu - musiał podpisać delegowany deputat armii rossyjskiej!-

Po odbytej komissyi - ciała złożono do trumien, obitych kirem z srebrnymi gwoździkami, i przeniesiono w nocy z 28 lutego na 1 Marca do górnego Święto-Krzyżskiego Kościoła.-

notka

(Zwykle do wystawiania ciał służy kościół dolny u Sgo Krzyża, w którym odbywały się pogrzeby i takich osobistości jak: August hr. Potocki z Wilanowa, zmarły w 1867 r.; - Dziekan Uniwersytetu, sławny oryentalista i filolog O. Kowalewski zm. w 1879 r.; Apolinary Kątski, dyrektor Konserwatoryum muzycznego w 1879 r.; muzyk Henryk Wieniawski w 1880 r.) Wokoło trumien, ustawionych w piątkę - ustawiono mnóstwo kwiatów i zieleni, dostarczonych z najpierwszych ogrodów i cieplarń

w mieście.- Całą świątynię obito kirem, dostarczonym bezpłatnie z różnych fabryk.- Umyślni Konstable narodowi, ustanowieni wedle pomysłu Kronenberga z uczniów szkół i innej miejskiej młodzieży, (w liczbie około tysiąca - według Gillera) każdy z białą przepaską na lewem ramieniu, utrzymywali porządek przy wejściu i wyjściu, wpuszczając lud przez kaplicę a wypuszczając głównem wejściem naprzeciw figury Zbawiciela.- W kościele ścisk był niesłychany.- Wszystko co żyło w mieście, począwszy od dziesięcioletnich dzieci aż do zgrzybiałych starców, cisnęło się w tłumie, aby się pomodlić, wypłakać i wyzwać pioruny gniewu Bożego na głowy znienawidzonych Moskali.- Wszyscy naturalnie byli w grubej żałobie.-

Wśród tych czarnych, kirem okrytych fal ludu, tłoczącego się tam i napowrót w katafalku, najbardziej uderzały lekkie, migotliwe i ożywione postacie istot, których w żadnej chwili nie brak w Warszawie, a których w obecnej - jakby w dwójnasób jeszcze przybyło.- Powiewne te i pełne wdzięku istoty, odgrywają ważną rolę w życiu Polaków w ogólności; w powstaniach zaś biorą udział z szczególnym zapałem, odwagą i prawdziwem poświęceniem.-

Nie wiele jest krajów na świecie, w których by żywioł ów występował tak wybitnie i tyle miał znaczenia dla swego narodu jak w Polsce.- Między męską ludnością w Polsce, zachodzą pewne różnice, zależne od politycznych przekonań każdego - i od ludzi, będących u steru społeczeństwa.- Ludność ta może się w danej chwili cofnąć, ustąpić lub inną przybrać barwę.- może po

prostu zmożyć się walką, i wpaść w odrętwienie, może nawet zaprzestać spisko-
wać (chociaż Mochnacki twierdzi że spiskowanie wiecznie istnieje w społeczeństwie
polskiem) – ludność jednak żeńska nigdy się nie zmienia i zawsze jedną i tę
samą zachowuje barwę. – Kobieta polska jest wiecznym, niezubłaganym i
nie wyleczonym spiskowcem...... Polak może być białym, czerwonym, czarnym,
żółtym – słowem różnych odcieni i kolorów, Polka tylko czerwoną być może...

Polki w ogólności są przystojne; wszystkie wrą i kipią – prawdziwe ma-
łe, ruchome wulkaniki! Zaledwie się ich dotknąć – wnet posypią się iskry.
Ich niczem nie powstrzymana wyobraźnia, rozwija się i ulatuje w niezmierzo-
ne przestworza. – Kobieta polska jest cała wyobraźnią, promieniem, mo-
dlitwą! W pewnych chwilach wprawdzie – może na nią podziałać ksiądz,
wskazujący jej krzyż Zbawiciela, nadzieję odpuszczenia grzechów lub groźbą
mąk wiecznych i potępienia – lecz innego nad sobą zwierzchnictwa nie
uznaje. – Przeciwnie, ona stale się stara wszystko w prześliczne swe rączki
zagarnąć i prawie zawsze to się jej udaje. – Pełna to charakteru i odwagi,
ta polska kobieta. – Jest w niej coś rycerskiego i męskiego – zaprzeczyć
się nie da. – Pilnie się przypatrując postaciom i charakterom polskich
niewiast i dziewic – przychodzą na myśl Zaremy z Bachczysaraju, róż-
ne Wenecyanki lub Hiszpanki – w każdym razie – południe nie północ.
Szujski w rozmowie swej z Kraszewskim dnia 5 Października 1879 r. po-

wiedział, że „naród polski wybucha jak dynamit". – Z czem że porównałby mo-
na ten najbardziej zapalny żywioł w polskiem społeczeństwie – polską kobietę? Po-
dobnie łatwo wybuchającej masy – jeszcze nie wynaleziono. ..... O! nie żartujcie
z nią, z tą polską kobietą! Ona prawdziwie niebezpieczna. –

Typowy herb Warszawy nie nadarmo przedstawia „Syrenę z szablą" – jest on
niezaprzeczenie trafny i historycznie prawdziwy. – Dla uzupełnienia wizerun-
ku, w drugą rękę tej Syrenie włożylibyśmy książkę do nabożeństwa „Złoty
Ołtarzyk", którego nigdy nie opuszcza. – Ona istotnie jest owym mnichem-ry-
cerzem, którego według słów Mickiewicza:

„Oczy utkwiwszy w nieprzyjaciół szańce
Nabija strzelbę i liczy różaniec." – .....

Takim jest w ogólności charakter polskiej kobiety. Wyprzedzają one wszelkie ruchy
burzliwe i wszystkie są ożywione jednym i tym samym duchem. – Najwięcej wszakże
współczuje i dopomaga wszelakim ruchom średnia klasa – a nawet nie średnia –
ale owe córki „rządców domów", „pryncypałów" różnych rzemieślniczych zakładów;
niższych urzędników; oficyalistów bogatszych państwa; ów cały światek teatralny,
zresztą, Bóg jeden raczy wiedzieć czyje córy, panny i nie panny, służące – nie
służące; „gryzetki" i nie gryzetki, które ranne promienie słońca, zwłaszcza
w dni jasne i pogodne – wywodzą, z ich skromnych mieszkań, z tak zwa-
nych facyatek, z trzeciego lub czwartego piętra na ożywione chodniki

Warszawy.- biegną i rozpraszają się na wszystkie strony, podobne do tych jasnych i barwnych promieni; bystrem okiem gazelli strzelają na przechodniów lub zazierają do wszystkich magazynów.-

Są one zawsze nader gustownie - niekiedy nawet bardzo wykwintnie ubrane.- Nie sądzić wszakże o reszcie z tej świetnej powierzchowności.- Trudno przypuścić po jakich wschodach, obok jakich nędzy przebiegają te czarujące nóżki, obute w trzewiczki tak świeże, jakby dopiero uszyte;- na jakich stołach i komodach składają się te błyszczące kolczyki i pierścionki, do jakich szaf zamykają owe pyszne burnusy i mantylki; nareszcie jakie to zupy i potrawki pochłaniają te dzielne młode żołądki zgłodniałych Syren.-

Wieczorem wiele z nich bywa w teatrze, nie płacąc nigdy za miejsca.- Skąd i jakiemi drogami dostają bilety wstępu na wszelkie zabawy? odpowiedź zbyt by daleko nas zawiodła...... Syreny lubią namiętnie teatr, maskarady, taniec - a najbardziej taniec.- Dla jednej przedłużonej godzinki tańca, dla maskarady lub zabawy - nie jedna taka Syrena gotowa postawić na kartę nawet swe życie lub przyszłe zbawienie duszy i w tem objawia się istotną kobietą, słabem, bezsilnem stworzeniem.- Powiedzcie jej w danej chwili, że jeśli raz jeszcze przetańczy walca lub ochoczego mazura, świat się skończy, grom

uderzą i ziemia pod jej stopami zapadnie – nie zwróci nawet na to uwagi i z takim zapałem puści się w wir tańca – o jakim my z Tobą, poważny czytelniku, nawet wyobrażenia nie mamy. –

Syreny te, śmiało patrzą w oczy całemu światu, prosto i naiwnie – jak tylko chyba aniołowie mogą spoglądać, gdy schodzą na ziemię. Zdawałoby się, że to jeszcze nie tknięta pługiem dziewicza rola, kraina, w której nikt nie gościł. – Lecz jak w czasie wędrówek narodów, nieznane i napozór przez nikogo nie zajęte krainy – okazywały się zaludnionemi przez jakieś tubylcze ludy – tak samo i przy bliższem poznaniu syreny – natrafiało się zwykle na dawnych tubylców, którzy gościli w tych na oko niezamieszkałych rozłogach. – Takiemi tubylcami bywają zwykle studenci z Warszawska „akademikami" zwykle zwani. – Doświadczeńsze wszakże Syreny na takich akademików nie patrzą, mówiąc z lekceważeniem, że ich znosić nie mogą! One nawet nie nadają im całego narwiska – lecz w swym syrenim żargonie – zwą w skróceniu „miki".

Lecz obecnie, gdy nastąpił taki nagły przewrot, gdy „miki" zajęli przodujące stanowisko i sam Namiestnik uznał ich władzę i pozostawił ich panami w mieście – w tę niepojętą chwilę, poddały się im i Syreny, wogóle nie lubiące nikogo słuchać. – One, literalnie patrzały w oczy swym rozkazodawcom i najlepiej zrozumiały, jak i co należało wówczas robić każdemu patryocie i patryotce. – Wszędzie się zjawiały tłumnie, roznosi-

ły po mieście różne wiadomości, wciskały się nawet tam, dokąd zdawało się dostęp był już wcale niemożliwy.-

Dnia 1 Marca całe fale Syren spłynęły do kościoła Sw. Krzyża, zajęły pierwsze miejsca koło katafalku; wszędzie ich było pełno; zmięte, z pozacelanemi nóżkami, lecz rumiane, rozpłomienione, z łzą w oku, brzęczały jak czarne muchy, wyraźnie chcąc pokazać, że i one są członkami wielkiej, patryotycznej rodziny, wiernemi córami budzącej się ojczyzny i niemniej od każdego gotowemi do wszelkich dla niej ofiar.- Jakoż istotnie, nie jedna para ostatnich, drogich serw kolczyków, wrzucona została do czapki Leya - wystawianej z okna Europejskiego hotelu lub też potajemnie złożoną została na ręce księdza lub kogo innego, zbierającego „Składki" na sprawę ojczystą.-

Po trzecich i czwartych piętrach, zręczne rączki Syren, szyły żałobę dla ludzi ubogich, przygotowywały czarne zasłony z białemi szlakami i krzyżami dla okrywania balkonów w wspaniałych mieszkaniach.- Któżby zdołał przygotować tyle żałobnych odznak dla całej Warszawy, gdyby nie ta masa zręcznych i gorliwych patryotycznych rączek.-

Na drugiego Marca wszystko było gotowe.- Umysły znacznie się uspokoiły.- Najtrudniej było przekonać Nowakowskiego i jego

kolegów, którzy w Resursie i wszędzie, gdzie tylko mogli się dać słyszeć, głośno nawoływali że „nie może być dogodniejszej sposobności jak w danej chwili do zdobycia szturmem cytadeli i zamku - przy pomocy ogromnej manifestacyi.-

W skutek tego, rozeszła się wieść po mieście, że w czasie pogrzebu wybuchnie rewolucya i że cała uroczystość ma jedynie na celu zgromadzenie jak największych tłumów ludu.- Mówiono dalej, że rzeźnicy z Solca i wyrobnicza ludność z różnych innych zakątków miasta, mają przybyć na pogrzeb uzbrojeni w noże i topory.- Ks. Gorczakow tak dalece uwierzył wszystkim tym baśniom, tak się o swój zamek przeląkł i tak nie liczył na wojsko, że przywołał do siebie, znanego z rozwagi i uczciwości oficera, członka komisyi śledczej Korolkowa i wręczył mu dwie szkatułki z rozkazem odwiezienia ich do komendanta fortecy i przechowania ich tam aż do dalszego rozporządzenia.- Dowiedziawszy się o tem, szef głównego sztabu - także powierzył mu jakąś szkatułkę a jenerał-gubernator Paniutyn, już przed tem dwa duże kufry odesłał do Cytadeli.- Uczyniło toż samo ze swoimi rzeczami ze dwudziestu innych wyższych dygnitarzy. Kazano nawet rozstawić wojska na wałach Cytadeli i ponabijać armaty.- (Szczegóły te udzielili autorowi sam Korolkow - późniejszy pułkownik w Turkestanie i jenerał Kryszyn, naoczny świadek.-)

Taki nie do uwierzenia a nawet komiczny był przestrach w rządzie, do którego przecież należeli ludzie, którzy nie jedną bitwę i nie jeden szturm widzieli. – Ks. Gorczaków i jenerał Kotzebue wysłali swoje rodziny do Drezna.

Kotzebue opowiadał autorowi, że na propozycję jego – umieszczenia swych rodzin w Cytadeli, gdzie będą zupełnie bezpieczne – Ks. Gorczakow odpowiedział „jeszcze bezpieczniejsze będą w Dreźnie, mon cher." –

Delegaci wszakże zapewniali, że wszystko odbędzie się spokojnie i w porządku i nie ma najmniejszego powodu do obaw. – Lubiany i poważany przez wszystkich Dr. Chałubiński chodził, jak powiadają, osobiście uspakajać rzeźników, by zaniechali swych fantastycznych i nierozsądnych pomysłów, które mogłyby sprowadzić bardzo smutne następstwa i w niwecz obrócić wszystko, co do tej chwili osiągnięte. – Rzeźnicy mieli im przyrzec uroczyście, że się zachowają spokojnie. Mimo to, znające niewyleczalną lekkomyślność pewnej części ludności, delegaci uważali za potrzebne ogłosić we wszystkich dziennikach następujące dwie odezwy: –

„W sobotę, dnia 2 Marca o godz. 10 rano, odbędzie się pogrzeb ofiar, zabitych dnia 27 Lutego. – W imię miłości ojczyzny, oraz najświętszych i najdroższych dla każdego z nas obowiązków, zaklinamy mieszkańców miasta aby cześć, oddawaną ofiarom w chwili złożenia ich do grobu, towar

szędy największy porządek i spokój. Mieszkańcy Warszawy! usłuchajcie głosu braci Waszej.!" (Następują podpisy delegatów. X. Wyszyński, X. S. Stecki, Ksawery Szlenker, Jakób Piotrowski, Józef Lewiński, Teofil Piotrowski, A. Trzetrzewiński, J. J. Kraszewski, Józef Kenig, Karol Bayer, S. Hiszpański, Dr Chałubiński, L. Kronenberg i Maciej Rosen.)

Druga odezwa z d. 1 Marca brzmiała:

„My niżej podpisani delegaci miasta Warszawy, czynimy wiadomem, że ktokolwiek z mieszkańców spostrzeżony zostanie w dniu jutrzejszym <u>z orężem w ręku</u>, będzie uważany jako zdrajca ojczyzny." –

Nadszedł dzień 2go Marca. Z wczesnego rana Warszawa przyoblekła się w głęboką żałobę, po mieście zapanowała cisza i poważny nastrój; zdawałoby się, że kilku królów na raz mają chować. –

W ulicach, któremi pogrzeb miał przechodzić, ~~zawieszono~~ rozwieszono w oknach i z większości balkonów czarnemi oponami z białymi krzyżami. – Wszędzie rozstawiono narodowych konstablów z odznaką, na czarne i białą przepaską na ramieniu. – Policyi nawet cienia nigdzie nie było. – <u>Nawet</u> wojskowi, oficerowie i żołnierze otrzymali surowe, chociaż sekretne polecenie, by się nie pokazywali na ulicach. – Mała tylko garstka żołnierzy z dachów Ratusza i Arsenału przypatrywała się zabronionemu widowisku. Lud, śmiejąc się, palcami sobie ich pokazywał. – Wojskowi wszakże głośno wypo-

pag. 177 – ark. <u>12.</u>

wydali swe niezadowolenie z tych zarządzeń najwyższej władzy w kraju. - Powtarzali, „że ks. Gorczaków już w piętkę goni - zwaryował i oddał Warszawę polakom!" Krytyki tej nikt im nie mógł zabronić. -

Wspaniała pogoda sprzyjała uroczystości. -

O godz. 10-tej, gdy uczniowie Instytutu muzycznego pod dyrekcyą Apolinarego Kątskiego wykonali Requiem kompozycyi J. Stefaniego, w którem sola odśpiewali najlepsi artyści Opery polskiej, procesya wyruszyła z kościoła Sw. Krzyża przez Krakowskie-Przedmieście na lewo. -

Zamiast wojska - jechało najprzód kilku jeźdźców ulubionej w mieście straży ogniowej z brandmistrzem na czele. -

Potem jechał konno jenerał Paulucci, w pełnej gali, jedyny wojskowy dopuszczony do orszaku pogrzebowego, jednak i temu, nie zważając na wyjątkową, podówczas popularność, dodano dla bezpieczeństwa - znanego i optymowego między czerwonymi Tybitaka, Karola Ruprechta. -

(Gazeta Narodowa 1875 r. N. 133.) (w linii)

Dalej szły sieroty i starcy z Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, uczniowie różnych Zakładów naukowych, wszystkie Cechy z chorągwiami, okrytemi krepą. - Były też chorągwie z herbami Polski i Litwy. -

II ~~(do Mordania)~~ 119

Następnie postępowało duchowieństwo katolickie; dalej zwłoki zabitych, niesione przez obywateli znakomitszych; duchowieństwo izraelickie z rabinem na czele w swem rytualnym stroju i z nakrytemi głowami, jak tego wymaga obrządek.–

Pochód zamykali druciarze w swych charakterystycznych guńkach z szerokiemi kapeluszami w ręku.–

Jednym słowem nie przepominano nikogo w Warszawie.–

Przy trumnach pierwsze miejsca zajmował Komitet Towarzystwa Rolniczego.– Opowiadano, że Andrzej hr. Zamoyski szedł pod rękę z jakimś włościaninem.– Współczesna litografia, przedstawiająca pogrzeb ofiar i nosząca podpis: „Wspomnienie dnia 2 Marca 1861 r." wyobraża hr. Zamoyskiego, postępującego obok wysłużonego żołnierza dawnych Wojsk Polskich, do którego jest zwrócony, jakby coś przemawiał.– Żołnierz ma rękę na temblaku, a więc jest to jeden z rannych w spotkaniu z dnia 25 lub 27 Lutego.

Wiele dam prosiło o pozwolenie niesienia na swych ramionach jednej trumny; nie zgodzono się na to, lecz w zamian dano im ogromny wieniec cierniowy „godło zwycięstwa i niewinności" jak się o tem wyraził jeden z dzienników.– (Gazeta Codzienna. №60 z 1861 r.)

Tłumy ludu, towarzyszące pogrzebowi, dochodziły, wedle podania dzienników, liczby 100000 osób– inni je ~~szacowali~~ obliczali na 160000.–

Doszedłszy do Hotelu Europejskiego, pochód zwrócił na lewo

przez Plac Saski, Mierzbową, Bielańską i Przejazd - na Powązki. -

Na Powązkach wszystkie pięć trumien spuszczono do jednego wspólnego grobu, ustawiono je jedna przy drugiej i nad każdą usypano oddzielną mogiłę. - Wszystkie natychmiast pokryte zostały całą górą wieńców i kwiatów; nad każdą zaś wetknięto krzyżyk. - (W takim stanie grób ten pozostawał do roku 1867. - Obecnie w głównej alei ~~niedaleko~~ nedaleko parkanu, przy słupie z № 179 widać płaszczyznę wyasfaltowaną, na niej usypana mogiła z ziemi i kamieni. Na mogile wznosi się niewielki krzyż drewniany. - W 1878 r., gdy autor grób ten oglądał, mógł odczytać na krzyżu niebieskim ołówkiem napisane: „5 poległych ...... póki my żyjemy ..... niech żyje Polska. Vive la Pologne! .....

Obok wznosi się pomnik z napisem: „s.p. Karol Rokicki b. oficer Wojsk Polskich, Obywatel ziemski. Umarł d. 6 Maja 1875 r. w wieku lat 78.

Z drugiej strony do grobu pięciu ofiar przytyka pomnik Wandy Matkowskiej, ur. d. 13 Stycznia 1849 r. zmarłej 24 Listopada 1862 r.

O trzy pomniki dalej, stoi gipsowe dziadło na zielonej ławeczce pomnik Jędrzeja Węgłowskiego. -)

Po spuszczeniu ciał do grobu, wypowiedziano kilka mów patryotycznych przez księży, studenci zaś rozdawali obecnym fotografie zabitych, cząstki koron cierniowych, które były złożone na trumnach

po pięć kawałeczków płótna, zmaczanych w krwi niewinnej. – (Notatki półkownika Dobrodicjewa. –)

Artyści Opery, uczniowie Instytutu muzycznego i chór, złożony z kilkuset osób, odśpiewali marsz Niedeckiego. – (Gazeta Warszawska z 1861 r. № 60.)

Gdy tłumy pogrzebowe wróciły do miasta, pozdzierano afisze teatralne, wystawione po ulicach. Powtórzyło się to i dnia następnego. a cap. W dzień pogrzebu przedstawień w Teatrach nie było. Nazajutrz d. 3 Marca dawano w Wielkim teatrze dwa akty z „Lunatyczki" i dwa akty z baletu Esmeralda; w małym teatrze „Klara i obrzydła czyli ogrodnikowy." Na przedstawienia przyszli tylko sami Rosyanie. – a cap. Zaczynała się żałoba narodowa i wstrzymanie się od wszelkich zabaw. – Po mieście krążył okólnik, jakoby wydany przez X. Arcybiskupa Fijałkowskiego, polecający wszystkim mieszkańcom „odwiecznej Polski" przywdzianie żałoby na czas nieograniczony. – Kobietom dozwolono jedynie w dzień ślubu przywdziewać strój biały. – (Okólnik ten znajduje się w broszurze wydanej w Lipsku w 1863. pod tytułem „Wiadomości z kraju z lat 1860-1861. – Tłómaczenie rosyjskie w „Bibliotece dla czytania" z 1864 r. Styczeń. Str. 27.)

a cap. Wszyscy się zastosowali do tego okólnika. Dorośli i dzieci – wszyscy ubrali się czarno... Uczennice różnych zakładów nazajutrz po pogrzebie zasiadły w swych ławkach w grubej żałobie.... Gdy dozorczyni szkoły rządowej

zapytała, co to ma znaczyć - odpowiedziały „że tak nakazano”. -
„Ojczyzna w rozpaczy.” Większość władz szkolnych patrzała na tę żałobę pobłażliwie i sama ją przywdziała. - Gdy w instytucie panien w Puławach, nakazano zdjąć wychowankom żałobę, wiele dziewcząt porobiło sobie atramentem czarne pasy na szyi i ręku, nazywając to „Żałobą niedozwoloną”. - W Warszawie, gdy także nakazano zrzucić żałobę, uczennice oświadczyły, że pójdą za przykładem Puław. W wielu zakładach, przed przyjściem nauczycieli, uczennice śpiewały „Boże coś Polskę” i to nikomu się nie wzbraniało. - Rosyjskie podręczniki zupełnie zarzucono. Jeśli która z uczennic chociażby jednym słowem odezwała się po rosyjsku, przezywano ją „moskiewskim duchem” i wystawiona bywała na rozmaite dokuczania koleżanek. Męskie zaś szkoły prawie zupełnie opustoszały. - (Z opowiadań ówczesnych wychowanków. -)

Zdawałoby się, że po dokonanym pogrzebie zabitych dnia 27 lutego, powinien był ustać ten anormalny stan miasta - i wszystko powinno było wrócić do zwykłego trybu. - Zadośćuczynienie odbyło ~~nastąpiło~~ się, publiczności była zadowolnioną a przedmiot podniecający i drażniący umysły już nie istniał i spokojnie spoczął w grobie

Cóż więc stanęło na przeszkodzie, by wezbrane nurty do dawnego wróciły łożyska? Ludzie energiczniejsi w otoczeniu Namiestnika doradzali natychmiastowe ogłoszenie w Warszawie stanu wojennego, do czego już nawet było przygotowane zarządzenie, rozwiązanie Delegacyi Towarzystwa Rolniczego z poleceniem, by wszyscy zamiejscowi Członkowie tego Towarzystwa natychmiast opuścili Warszawę. O konieczności zaprowadzenia stanu wojennego wnieśli do Namiestnika przedstawienie, jenerałowie: Siemiątka i Wesselicky dnia 27 Marca 1861. - Jenerał Zabołocki, gdy je przeczytał - odezwał się: „Za nadto krótkie, a zresztą, byle by tylko była zgoda"! na co - lubiący zawsze drwić płk. sztabu głównego, D. J. Czernicki, dodał: „Ależ my zawsze zgodni i bardzo nawet zgodni. - Wszyscy śmy potracili głowy i robimy głupstwo za głupstwem". - Dziennik [illegible] Całe to zajście opowiadał także autorowi I. R. Karaczkowski ówczesny naczelnik Kancelaryi Namiestnika. - Proponowano następnie, by obsadzić wojskiem resursę Kupiecką, po mieście rozesłać patrole, i dopiero po wyczekaniu wrażenia, jakie zarządzone środki zrobią, rozstrzygnąć pytanie, co dalej czynić? - Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że te zarządzenia doprowadziłyby do uspokojenia, umiarkowańsze zaś żywioły stanęłyby po stronie władzy raczej wtedy, gdy ta okazywała siłę - aniżeli w ówczas gdy siła być przestawała. -

Nawet czerwoni spiskowcy i manifestanci, oddalonawszy z obrębu przyznawali, że „Delegacya i wszystkie jej następstwa były wielkim błędem ze strony Władzy"..... Awcyde mniej więcej toż samo powiada w swych zeznaniach: „Było to obowiązkiem rządu, zaraz po pogrzebie pięciu ofiar, rozwiązać Delegacyę, Klub i delegacyjną policyę. – Gdy tego nie uczynił, musi się koniecznie podzielić z Polakami odpowiedzialnością za następstwa tego czterdziestodniowego bezkrólewia..... Lud zbałamucony tym stanem rzeczy, przywykł do nieporządków i począł je uważać za zwykły i naturalny tryb życia." – ......

Dla czego nie usłuchano rady ludzi praktycznych? Na to jeden tylko Ks. Gorczaków może dać odpowiedź. On, który nikogo wówczas nie chciał słuchać. – Dozwolono więc, by zadzierzgnięty węzeł sam się rozwikływał – własnym ciężarem – jak Bóg da..... Nie ogłoszono stanu wojennego; zaczęte budowy baraków dla wojska w różnych częściach miasta przerwano; narodowemu senatowi w Kupieckiej resursie dozwolono spokojnie pracować nad rozwiązaniem zadań, które należały wyłącznie do rządu. –

Senat ten i otaczający go tłum najbardziej wrzących i

niepraktycznych ludzi w Warszawie, myślał jedynie o urządzaniu dalszych manifestacyi, które też odurzająco i zastraszająco oddziaływały na rząd i władzę. - Zastanawiał się nad zjednoczeniem wszystkich Polaków w swych uczuciach i dążeniach, by i nadal przedstawiali tę jednolitą patryotyczną masę, która tylko postępowała za trumnami pięciu ofiar; masę rozumiejącą, w czem właściwie polega rdzeń samej sprawy. - Dlatego Delegacya nazajutrz po pogrzebie wydała dalszą odezwę do Narodu: - „Wczoraj odbył się pogrzeb ofiar, zabitych we środę; wczoraj, Naród dowiódł, że rozumie znaczenie swych obowiązków względem Ojczyzny. - Wszyscy bez wyjątku, zbratani jednem i tem samem uczuciem, żegnaliśmy zmarłych. Bracia! niech to poczucie obowiązków naszych, trwa między nami w każdej chwili na przyszłość!" - Nie potrzeba tu było nic podkreślać, ani też drukować rozstawionemi literami; czytelnicy wiedzieli doskonale, na czem położyć nacisk, doskonale rozumieli, co się mieści między wierszami. - Słowa - : „Zbratani jednem i tem samem uczuciem" stały się typowem wyrażeniem wielu podobnych odezw. -

Aby nie dać się prześcignąć Resursie, Towarzystwo Rolnicze także wydało podobną odezwę - przeznaczoną głównie dla szkolnej młodzieży. - „Komitet Towarzystwa Rolniczego, w imieniu wszystkich jego Członków, składa Ci dzięki szlachetna młodzieży, wychowańcom Szkół i

Akademii, za okazaną pomoc w zachowaniu porządku w chwi-
li tak smutnego a zarazem tak uroczystego obrzędu pochowania
ofiar, poległych dnia 27 Lutego, w liczbie których znajdowało się
dwóch Członków Towarzystwa Rolniczego."-

„Przykładnem zachowaniem się waszem, daliście dowód, że
posiadacie wszystkie te zalety, które w przyszłości zrobią z Was do-
stojnych i pożytecznych synów Ojczyzny, przez nas, wraz z Wami
całem sercem ukochanej, a której służyć każdego z nas jest naj-
świętszym obowiązkiem."—

Następnie przedewszystkiem Delegacya wysadziła Komitet,
który się miał zająć wystawieniem pomnika na cześć poległych
w dniu 27 Lutego, ~~oraz~~ ~~po~~ udzieleniem pomocy pozostałym po
nich rodzinom ~~oraz~~ a także ~~innym~~ rannym w dniach 25 i 27 Lutego.
W skróceniu Komitet zwał się „pomnikowym" - a posiedzenia swe
odbywał w tejże Resursie Kupieckiej.- Wskład Komitetu we-
szli: ks. kanonik Wyszyński jako prezes; Karol Bayer, Karol Ma-
jewski, Wambach współwłaściciel hotelu Europejskiego, Karol Kunz
i Józef Lewiński jenerał b. w. p. jako członkowie. Później, gdy
przybyło zajęcia, przybrano Akademika Szaniawskiego i Fochta.
Zebrano do 260.000 złp.- (Z zeznań Majewskiego)

à cap.
Nadto sformowała się jeszcze: „Dyrekcya Straży bezpieczeństwa i publicznej spokojności" pod prezydencyą kupca Józefa Kwiatkowskiego. Członkami tej Dyrekcyi byli: Edward Jurgens, Karol Majewski, Karol Ruprecht, Pastor Otto, emigrant Józef Grabowski i Akademik Świetlicki. –

à cap.
Już sam wybór komitetu dla budowy pomnika dla ofiar, o których we wzajemnym interesie należałoby naprawdę jak najprędzej zapomnieć, przyczyniał się tylko do ciągłego drażnienia umysłów, gdy przez kilka tygodni z rzędu we wszystkich warszawskich dziennikach ciągle o tem rozprawiano. Ten jeden fakt wystarcza, by osądzić w jakim kierunku poprowadziła swe działania Delegacya i jak wielka była doza zaślepienia i marzeń w umysłach nawet najspokojniejszych i najumiarkowańszych ludzi. –

Gdy już coś zrobiono dla poległych i rannych, bystry i energiczny Kronenberg pospieszył z poruszeniem kwestyi, najbliżej mu na sercu leżącej, kwestyi żydowskiej. Potrafił on natchnąć swych współkolegów w delegacyi myślą – i to tak zręcznie, że początkowo wcale nie wychodziła od niego, lecz zjawiała się sama przez się – jakby natchnienie z nieba, jako rosa ożywcza – że w takiej nadzwyczajnej chwili, gdy spełniają się rzeczy trudne do uwierzenia, gdy niewiadomo co jeszcze przyszłość przyniesie, zależy bardzo krajowi na upewnieniu się, na czyją stronę

przechyla się żydzi z swymi kapitałami, przedsiębiorczością, wytrwałością i cierpliwością; żydzi, których w samej Warszawie liczą około stu tysięcy. Czyli - że nie należy i niemożna dopuścić, by w skutek jakiegoś fałszywego lub nieopatrznego kroku, żydzi stanęli po stronie rządu. -

W rzeczywistości nikt nie wątpił, że polski żyd, zwłaszcza wykształcony prędzej zostanie Polakiem niż Rosyaninem, że on nie zamieni Polski na żaden inny kraj na ziemi - i na równi z Polakami uważa Moskali za barbarzyńców i tyranów. - Jednakże - jakoś się to stało, że ci dwaj polacy niemogą z sobą przyjść do zgody; że patrzą na siebie podejrzliwie - omal że nie wrogo. - Czyż dawno, jak dla jakiejś błahej przyczyny wywiązało się między nimi starcie - jakby między najzaciętszymi wrogami. - .... Potrzeba więc dołożyć możliwych starań, by to zagładzić; o wszystkiem zapomnieć. - Polakom, jako właściwym gospodarzom kraju, należy zrobić krok pierwszy. - Przodkowie tych gospodarzy orzekli kiedyś, że żydom nie przysługują te same prawa co innym mieszkańcom kraju - do potomków należy uczynić teraz coś na korzyść żydów, coś takiego istotnego, co by w całym kraju wywołało wrażenie. -

Myśli takie, rzucone zręcznie w wątek ówczesnych rozpraw w kupieckiej resursie, wkrótce wydały pożądany dla Kronen-

berga skutek.- Przedewszystkiem podniesiono, że wedle dawnych praw kraju, Warszawscy żydzi nie mogą należeć do Zgromadzenia kupieckiego i tworzą oddzielną korporacyę żydowskich kupców; że nie mogą być również wybierani na Członków Sądu handlowego - ani też sprawować innych godności.- Na wniosek Szlenkiera, prezesa kongregacyi kupieckiej, kupcy Warszawscy przyjęli do swego grona kupców żydowskiego pochodzenia - a bankier Kronenberg został wybrany Starszym Zgromadzenia.-

Następnie, poważany przez wszystkich, mimo swego żydowskiego pochodzenia, Jakób Piotrowski został prezesem Warszawskiej Dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. -

notka

(Piotrowski był Mechesem - jak zwykle przezywają w Polsce żydów, którzy jeszcze w połowie zeszłego stulecia, pod wpływem nauki Mołdawskiego żyda, Jakóba Lejbowicza Franka - przyjęli chrystyanizm.- Frank skłaniał swych współwyznawców, by dla osiągnięcia równouprawnienia - przyjmowali powierzchownie chrystyanizm i zmieniali swe nazwiska na krajowe, zachowując zawsze w głębi duszy i w domu obyczaj żydowski.- Żydzi wszakże, którzy w ten sposób, pozornie na razie przyjęli chrześcijaństwo, w drugiem już pokoleniu przerodzili się na prawdziwych Polaków i katolików.- Mimo to, w kraju pamiętają zawsze o ich pochodzeniu i każdy chłopak potrafi ich rody wyliczyć na palcach, a

notka

podrażnionej — nazwie ich żydami albo mechesami. —

Szczegóły o życiu i nauce Jakóba, Józefa Franka — ogłosił Skimborowicz w broszurze wydanej w 1866 r.)

a Rząd zatwierdził wybór Kronenberga i Piotrowskiego. Żydzi odwdzięczając się (bardzo być może, że z porady Kronenberga), wydali odezwę: „Okólnik Izraelitów miasta Warszawy do swych współwyznawców w Kraju." pełną, przyjaznych uczuć dla Polaków i wzywającą Żydów Królestwa do niesienia wszelakiej pomocy chrześcijanom katolikom, wśród których porodzili się i żyją. — Przy czem obwiniano rząd o wszelkie klęski i niedole żydostwa, Muchanowa zaś nazywano „szatańskim wrogiem". — (Aweyde. II. 39. —)

Polacy posłali w darze dla głównej Synagogi wspaniały świecznik. (Gaz. Codzienna 1861 r. N° 78.) Mówiono, że odwzajemniając się, żydzi ofiarowali prześliczny Krucyfiks z słoniowej kości z podpisem „Braciom braciom". — (Dziennik notka Pika Krywerosowa — który powiada, że to się miało stać w początkach Marca 1861 r.)

Nie wiemy nic więcej o działalności Delegacji między 1 a 6 Marca. W tem Gorczaków się ocknął z dążącej do zmory i dał się przekonać, że ustanowienie Delegacji wcale nie odpowiada widokom rządu, że jest rzeczą, niepraktyczną, a nadewszystko szkodliwą dla

interessów Rossyi w tym kraju. – Delegaci ani trochę nie przyczynią się do wyjaśnienia zagmatwanej sprawy, owszem, jeszcze bardziej ją zawikłają. Dosyć przyjrzeć się ich działalności w resursie, po pogrzebie pięciu ofiar, by nabrać przekonania, że oni tacy sami czerwieńcy - jak ci warchoły, którzy w Lutym urządzali mniejsze i większe demonstracye; że oni wszyscy działają ~~za jedno~~ jednomyślnie (i Bóg wie dokąd i do czego dążą. – Należy więc ich jak najprędzej usunąć a przynajmniej ubezwładnić i sparaliżować ich działalność przez wydanie energicznych zarządzeń w duchu rossyjsko-rządowym. –

Na energiczne zarządzenia Gorczaków zdobyć się nie umiał. – Postanowiono jednak, by w sposób oględny i delikatny ubezwładnić Delegacyę. – Dnia 6 Marca oświadczono tejże, że dla nadania jej oficyalnego, poważniejszego znaczenia – posiedzenia Delegacyi będą się odbywać na Ratuszu pod przewodnictwem jenerała Pauluccigo. Wice-prezesem został naznaczony jenerał Lewicki. – Czynności Delegacyi trwać miała do czasu nadejścia odpowiedzi Cesarza na podany adress.

Dla osłodzenia pigułki dozwolono delegatom przybrać do swego grona, jeśli uznają tego potrzebę, jeszcze dwunastu towarzyszy. –

Nie było rady, delegaci przybrali jeszcze dwunastu członków i

przenieśli swe posiedzenia do Ratusza. - Nie wszystkie wszakże sprawy tam się roztrząsały. - Rozpoczęte na Ratuszu, w obec rządowego rosyjskiego jenerała, narady - kończono i uzupełniano zazwyczaj dobrze w resursie przy swoim, polskim jenerale. - Protokoły z tych poufnych resursowych posiedzeń odsyłano do Poznania na ręce Dra Władysława Niegolewskiego; narady zaś na Ratuszu następnie odbijano litograficznie, w dosyć znacznej liczbie exemplarzy, i półjawnie rozrzucano je po mieście i rozsyłano po kraju w ~~[illegible]~~ formie sprawozdań w obec kraju i społeczeństwa z działalności delegacyi: co ona robi i jak stoje w obronie narodowych interessów. - Przytem, dla wywołania większego wrażenia, nie jedno w druku inaczej się przedstawiało niż było w rzeczywistości, tak, że Paulucci, czytając taki litografowane sprawozdanie, nie raz nie mógł rozpoznać się w obrazach, którym sam przewodniczył. - (Powiadają, że raz ks. Gorczaków, lubiący, jak wiadomo, zmieniać i poprawiać bez końca swe pisma, zażądał zwrotu jakiejś odezwy, przesłanej Delegacyi. - Odpowiedziano mu, że akt ten zaginął; w rzeczywistości zaś odezwa ta wraz z protokołem odbytego posiedzenia została odesłaną do Poznania do Władysława Niegolewskiego. -

Jeden z delegatów opowiadał autorowi, że hr. Andrzej Za

mowski wysyłał na zebrania w rezerwie hr. Henryka Potockiego, który zwykł był się zjawiać nie trzeźwy.)

Policya wiedziała o tem sekretnem wydawnictwie protokołów bez uprzedniej cenzury, lecz otrzymała polecenie, by patrzyła na to przez palce - również na żałobę, którą przywdziała cała ludność, jak i na te niezliczone ilości fotografii pięciu ofiar i ich pogrzebu - rozchodzących się po całym kraju z warszawskich fotograficznych zakładów.-

Obok fotografii, komitet czerwony kazał wybić i rozszerzał po kraju medale z Matką Boską po jednej, zaś ze złamanym krzyżem, liczbami 26-27 i napisem „Ratuj Ojcze!" po drugiej stronie.-

Cyfry te wyrzynano na ławkach i drzewach po ogrodach i skwerach i zapewne do dzisiaj jeszcze nie jedno drzewo istnieje z śladami tych napisów.-

W kraju - przy drogach wznoszono krzyże - często z surowego, nie obrobionego drzewa, z koroną cierniową, i cyframi 26-27.-

W wielu prowincyonalnych miastach pozawiązywały się samowolnie, bez żadnego upoważnienia prowincyonalne delegacye, na wzór Warszawskiej, ze strażą narodową i poborcami składek. - Pod wpływem strachu, który owładnął przedstawiciela najwyższej władzy w kraju - oraz tego wszystkiego co zaszło na Zamku zaraz po 27^{m} Lutego, nikt z miejscowych naczelników nie próbował nawet opozycyi i zarządzenia jakichkol-

wiek środków zapobiegawczych - celem zwinięcia tych samozwańczych delegacyi lub usunięcia tego mnóstwa, demonstracyjnie stawianych krzyży. - Nawet nie wszyscy naczelnicy zawiadomili przełożone władze o wszystkiem co zaszło. Jednym słowem, w całym kraju od razu zapanował taki sam rozstrój, takaż bierność policyi, wojska i rządowych władz rosyjskich, jaka zachodziła w Warszawie i w jej forum narodowem - w Kupieckiej resursie. - Prowincya zapatrywała się na stolicę Królestwa i naśladowała ją o ile się tylko dało. -

Stolica zaś, pochowawszy uroczyście, znakomitych ~~ofiary~~ pięciu, po tygodniu zamierzyła sprawić zwyczajowe nabożeństwo żałobne - czyli tak zwaną oktawę za dusze zabitych - i to z wspaniałością, odpowiednią samemu pogrzebowi. - Policya patrzała na jawnie robione przygotowania - i żądała rozkazów od Namiestnika. - Ten polecił, by się do niczego nie mieszać i pozostawić miastu zupełną swobodę. - Urządzono więc manifestacyę i to nie jedną, lecz kilka na raz. - U Sᵗᵍᵒ Krzyża - uczniowie instytutu muzycznego, dyrygowani przez swego dyrektora, odśpiewali Requiem. Damy z wyższych sfer towarzystwa kwestowały. - Początek zrobiła Księżna Lubomirska z domu hr. Zamoyska. - Wśród zebranych tłumów (oprócz pieniędzy) wybierano mnóstwo kosztowności: kolczyków, broszek, bransolet i pierścionków. - Na co? na jakie cele? nikt

o to nie pytał. – Wszyscy byli nadzwyczaj wzruszeni – kobiety na głos płakały. –

U X.X. Reformatów przy Ulicy Senatorskiej chórem dyrygował Moniuszko. Na zakończenie pierwszy tenor opery Polskiej, Dobrski – odśpiewał hymn patryotyczny, na ten obchód ułożony. –

Zapewne, nie da się absolutnie stwierdzić, żeby delegacya – a przynajmniej większa część jej członków – w tem wszystkiem czynną brała inicyatywę, lecz nikt się nie starał zapobiedz temu. – Uczucia ich były zgodne z nastrojem tłumów; nie chcieli czy też nie umieli spostrzedz, że naród zaczyna grę niebezpieczną – i dąży gdzieś po omacku – bez jasno wytkniętego celu. –

Awejde taki sąd wydaje o delegacyi: „ ~~[illegible]~~ Pomimo szanowny osobisty charakter wszystkich bez wyjątku członków delegacyi, ~~i~~ ich względności i życiowe doświadczenie, delegaci, pod względem wrażliwości uczuć, niczem się nie różnili od najmłodszych manifestantów. – Oni zarówno z nami wszystkimi, zachwycali się porywami tych religijno-patryotycznych uniesień i nietylko nie starali się uspokajać wzburzone umysły – nie tronczyli się i nie zapobiegali nowym jakim demonstracyom, lecz owszem – to ciągle trwające wzburzenie im się podobało, oni je podtrzymywali...... i potakiwali tym chaotycznym zebraniom różnego rodzaju domorosłych polityków w Resursie. – Oni na te zebrania przychodzili ze sprawozdaniami, kokietowali z tłumami..... Resursa była w tym czasie ostoją i punktem zbor-

nym agitacyi; warsztatem przygotowawczym przyszłych manifestacyi i spisków.

Nie przypuszczam, by w umysłach konserwatywnych członków delegacyi mógł powstać projekt sprzysiężenia; jestem przekonany, że w obec rządu działali oni z zupełną dobrą wiarą i najlepszymi zamiarami, lecz jednocześnie nie gorzej - a bodaj nawet że lepiej niż dobrze zorganizowani i świadomi swych celów spiskowcy." (T. II. str. 23-26.)

W spełnieniu przyrzeczenia danego Delegacyi, że sprawa strzałów będzie należycie zbadaną, Namiestnik wyznaczył osobną ad hoc Komisyę, która się zebrała dnia 11 Marca w pałacu Namiestnikowskim w następującym składzie: Dowódca 2go korpusu armii, jenerał piechoty Liprandi, (prezes) członkowie: Komendant miasta Warszawy, jenerał Major Mielnikow; prezes Sądu Kryminalnego Wieczorkowski; Radca prawny Komisyi Skarbu, obrońca przy IX i X departamentach rządzącego Senatu, mecenas Kojsiewicz. ~~członkowie.~~

Wiadomo, że w Rosyi, specyalne takie komisye są tylko wyrazem zapatrywań naczelnej władzy na badane fakta. - Wysadzona więc i ta Komisya zapatrywała się na całe zajście oczami Ks[ię]cia Gorczakowa i niektórych dygnitarzy, podzielających te poglądy. - Nadto członkowie Komisyi Polacy, rozumiejący doskonale istotę

sprawy i jej doniosłości, jako prawnicy znali najdokładniej wszelkie przepisy i paragrafy praw dotyczących. – Chociażby więc nawet Wyższa Władza dążyła do usprawiedliwienia i uniewinnienia jen. Zabołockiego – na co w Zbiorze Ustaw znalazłby się nie jeden paragraf – polskim członkom komisyi o co innego chodziło. – Miasto żądało ukarania Zabołockiego – dlatego też zawczasu można było przewidzieć ostateczny wynik tych dochodzeń. –

Zaczęto od rozpatrzenia przedewszystkiem formalnej strony zajścia. Stwierdzono, że Zabołocki, bez rozkazu wyprowadził wojsko z pałacu Brynarowskiego i na własną rękę wywołał całe zamięszanie, czemu Zabołocki wcale nie przeczył, owszem w raporcie, złożonym dnia 26 lutego dol. 18 – dowódzcy 2go Korpusu, otwarcie i śmiało, jak przystało żołnierzowi, podaje: „do użycia 7ej kompanii Nizowskiego p.p. nie miałem rozkazu”. –

Komisya chciała widzieć tylko literę prawa, nie uwzględniając bynajmniej ukrytego w niem ducha. Żadne okoliczności łagodzące nie zostały uwzględnione – a jednak tyle ich było! – Ani mowy nie było o jakiej-kolwiek wyrozumiałości dla człowieka, wzburzonego i wzruszonego – a do tego rannego, którego w fatalnej chwili stracił głowę – jak tylu w około je potraciło. – Komisya nie uznawała nawet najzwyklejszych wyjaśnień jenerała i drugich osób, wmięszanych w tę sprawę. – Gdy np. Zabołockij i starsi adjutańci dyżurstwa pierwszej Armii: podpułkownik

Griszyn i kapitan Rottkirch stanowczo twierdzili, że przy poczcie podjechał do nich kozak Kubański i powiedział to i to - komisya nie poprzestała na tem, lecz zapytała esauła Zawarowa, czy to być mogło.

I - sancta simplicitas - odważny kozaczysko Zawarów, nastojaszczy i czystej krwi Moskal, usposobiony jak wszyscy (wszak sam Namiestnik powiedział o Zabołockim i Trepowie „il faut les sacrifier") odpowiedział, że „jenerał nie mógł spotkać żadnego kozaka przy poczcie, gdyż wszyscy byli przed kościołem ~~OO.~~ Bernardynów i na placu Zamkowym." - Zabołocki i oficerowie z 7 kompanii Niżowskiego p.p. upierali się jednak przy tem, że spotkali kozaka przy poczcie, że w tem nic ma nic dziwnego, wszak od kościoła OO. Bernardynów do poczty zaledwie kilkadziesiąt kroków; że na ulicy panował zgiełk i zamieszanie - i że łatwo któryś z kozaków, zganiających zaś ludem, mógł się zapędzić i znaleźć obok poczty." -

Wówczas komisya zawezwała Zawarowa, by z całym swym oddziałem przybył na plac Zamkowy, i zmusiła starego, osiwiałego w służbie jenerała do chodzenia między szeregami i rozpoznania kozaka, na którego się powoływał.*) Jenerał poddał się temu zadaniu i na swoje nieszczęście kozaka nie odszukał. - (Wyjęte z cytowanych już aktów „O zajściach w Warszawie 15/27 Lutego 1861 r. Str. 82.

Zawarow tryumfował, a członkowie komisyi Rosyanie tylko mrugali oczami, nie spostrzegając, co za zgorszenie wywoływała ta cała scena wśród wojska i w mieście, jak była szkodliwą dla ruskich interessów i dla sprawy uspokojenia kraju. –

Dalsze, równie dziwne i nieprawdopodobne rozporządzenie komisyi polegało na danem poleceniu wydziałowi weterynaryi przy Akademii, by opatrzono konie kozackie, poranione w starciu dnia 27 lutego, ostremi narzędziami. – Spisano akt na kilku arkuszach, w dwa tygodnie po zajściu mierzono rany na cale i linie. Opisanie jednej rany zajmuje pół arkusza! I na co to było potrzebne komisyi, która miała zbadać i ocenić, o ile zawinił jenerał Zabołocky, wydając samowolnie rozkaz strzelania do ludu.[2] –

Gorliwa ta praca komisyi przeciągała się blizko miesiąca. Wpisanymi protokołami przypominając owe sławne sądowo-lekarskie oględziny ciał zabitych, dokonane w 64 N-rze Hotelu Europejskiego. – Następnie posiedzenia komisyi przeniosły się z pałacu Namiestnikowskiego do kwatery jenerała – gdzie się odbywały coraz bardziej niedbale. Może być, że się i na Zamku spostrzeżono, że w obu tych razach nie załatwiano poważnej sprawy, lecz dokazywano jak rozswawolone dzieci. – Ci zaś, którzy mieli sobie powierzone rolę opiekunów lub dozorcy, nic nie rozu-

mieli lub się nie chcieli niczego domyślić.–

Mówiono wprawdzie, że wskutek otrzymanych wskazówek, Komisya starała się usprawiedliwić Zabłockiego i skonstatować, że padły strzały z domu Malcza, lecz żołnierze, którzy to z początku twierdzili, ostatecznie pod przysięgą zeznania swoje cofnęli.– (O tem wspominają i wyżej cytowane akta.–)

Dnia 26 Maja, na cztery dni przed zgonem Gorczakowa, niewiadomo z czyjego polecenia, Komisya została rozwiązaną i rzecz całą puszczono w niepamięć.– Tymczasem zaś spisano 329 arkuszy protokołów.

Na dwa lub trzy tygodnie przed opisywanymi wypadkami zebrani u Namiestnika rozmawiali o odbywających się manifestacyach i rozprawiali jakby uchronić kraj od wstrząśnień i nieporządków i zapobiedz im na przyszłość – czyli, że radzono nad sposobami stanowczego uspokojenia Kraju.–

W owym czasie nie odstępował Gorczakowa jego zręczny i przebiegły faktor Enoch, wijąc się jak ów wąż biblijny, który naszą prarodzicielkę wywiódł na pokuszenie.– Enoch władał doskonale ulubionym przez Księcia francuzkim językiem, był zawsze wesół, umiał od czasu do czasu wcale dowcipnie zażartować i wywołać

uśmiech na usta otaczających osób i to w chwilach, gdy nikomu śmiać się nie chciało. – Książę z tej przyczyny prawie go nie wypuszczał z zamku. –

Raz zostali sami. – Książę w przystępie szczerości odezwał się do faktora:
„Bardzo źle, mon cher, im dalej tem gorzej. – Robiłmy ustępstwa w nadziei, że się upamiętają i zadowolnią, że pobawiwszy się w manifestacye, zmęczą się i uspokoją. – Ale nic z tego, oni jeszcze bardziej dokazują i do dzieci łączą się już wcale nie dzieci. – Okropnie! nie wiem sam co robić: Jak sądzisz – co z tego wyniknie?” –

– Trudna to odpowiedź na razie..... dużo i długo dałoby się o tem mówić. – Wolę przeto rzecz tę wyłożyć na piśmie! –

„Ależ doskonale! napisz – przeczytam to z największą uwagą i ciekawością!”.......

Memoryał został ułożony nadzwyczaj prędko – przy pomocy, jak się niektórzy domyślają, Wielopolskiego – jeżeli nawet cały nie wyszedł wprost z pod pióra Margrabiego. – Datowany dnia 2 Marca 1861 r. w dzień pogrzebu ofiar – jakby sam autor wskazywał, że należałoby jednocześnie pogrzebać i pochować wszelkie głupstwa, omyłki i beztaktowności, a zacząć zupełnie inne rządy, – znalazł się niebawem w ręku zgrzybiałego Księcia. – Memoryał ten roztrząsał najpierw wypadki z dni 26 i 27 Lutego, przyznawał zbieg różnych fatalnych okoliczności, następnie dowodził,

że rząd aż nadto posiada sił i środków, by przywrócić powierzchowny porządek i spokój. - Wszakże wewnętrzna, utajona w głębi serc i ducha strona sprawy pozostanie zawsze niezmienną. Aby i w tym kierunku zapanować spokój, konieczne są pewne reformy w zarządzie kraju i stosunku władzy do mieszkańców, reformy tak już usilnie oprowiemo. jako początek panowania Alexandra II. - Autor memoryału sądził, że przedewszystkiem należy baczniej przejrzeć przepisy, normujące sprawy religijne i kościelne, niemniej odnoszące się do wychowania, prawodastwa i sądownictwa. - Znajdował, że potrzeba zreformować szkoły, powiększyć ich liczbę, wskrzesić uniwersytet, ażeby zapobiedz temu włóczeniu się młodzieży po zagranicznych zakładach, gdzie ~~ta wraz z wykładami profesorów~~ - przesiąka teoryami różnych szaleńców o przebudowaniu całego społecznego ustroju. - Radził znieść Komisyę Kodyfikacyjną, która, mimo trzydziestoletniego istnienia nie przyniosła żadnej korzyści krajowi - wywołała zaś swemi zarządzeniami rozstrój i nieporządki. - W miejsce Komisyi Kodyfikacyjnej i ogólnego zebrania departamentów Senatu, radził utworzyć istniejącą już po części, w Królestwie Radę Stanu. - Uznawał konieczność dopuszczenia pewnego stopnia samorządu przy utworzeniu rad gubernialnych, powiatowych i miejskich, pocho-

ściejszych z wyboru. Wszelkie zaś wyskoki i porywy rewolucyjne radził poskramiać i karać jak najsurowiej. – Następnie wskazywał jako na największą niewłaściwość, że w kraju tak religijnym i katolickim na czele Komisyi wyznań stoi prawosławny Dyrektor. – Przedstawiał konieczność powierzenia tej godności Katolikowi i Polakowi – i dodawał, że najwłaściwiej byłoby powierzyć tej samej osobie i sprawy oświaty i wychowania. – (Oryginalny text francuski ~~przytoczony~~ notka w dziele Lisickiego, Le marquis Wielopolski. II. Str. 39-47. –)

Namiestnik, przeczytawszy ten dokument, który mu się nadzwyczaj podobał i udeczył swą treściwością, tak niepodobną do przyjętych, rządowych form biórokratycznych, zrobił domniemanemu czy też właściwemu autorowi jedyną uwagę, że „nadzwyczaj będzie trudno znaleźć Polaka, mającego ustalone stanowisko i wpływy w społeczeństwie, a do tego posiadającego odpowiedni rozum i zdolności, któryby się zdecydował służyć szczerze rządowym widokom – szczególniej w tak niespokojnym czasie, gdy w kraju wszystko wyszło ze stanu normalnego, straciło miarę i nosi się Bóg wie z jakiemi marzeniami, gdy najumiarkowańsi przestali być umiarkowanymi; któryby zechciał otwarcie w obec swoich i obcych przywdziać rossyjski mundur i walczyć – może na wzór Donkiszota – z wiatrakami tylko! – Gdzie wynaleźć takiego osobliwszego i nieprawdopodobnego Polaka?"

– Ja sądzę, że się znajdą, a nawet mam takich dwóch do wyboru –

odparł Enoch.—

— Któż są oni?

— Hrabia Tomasz Potocki i Margrabia Wielopolski. (Spasowicz. notka

Życie i polityka Margr. Wielopolskiego. Str. 137.)

— Potockiego znam, — zamruczał Wiszę, — w istocie człowiek to poważny i

wykształcony — ale zdaje mi się bardzo chorowity. (W istocie był sparaliżowa- notka

ny i prawie bezwładny. Na posiedzenie Tow. Rolniczego dnia 27 lutego

wniesiono go na fotelu. Enoch wspomniał o nim jedynie, aby wymie-

nić kogoś drugiego, gdy na prawdę drugiego kandydata nie było.

Potocki umarł w Grudniu 1861 r. w wieku lat 52. Był to człowiek nad-

zwyczaj zdolny, uczciwy, szlachetny, patryota, podniosłej duszy — jeden

z nielicznych członków arystokracyi, którzy otrzymali gruntowne i poważ-

ne wychowanie.— Z pod jego pióra wyszły następujące dzieła:

1.) O organizacyi Wojsk Polskich.. Paryż. 1834 i 1843.

2). Stosunek polityczno-religijny Rusi do Polski oraz Katolicyzmu do

Rosyi i prawosławia. Kraków 1848.

3). Głos Polski, pod panowaniem Rosyjskim zostającej, do Seymu Frank-

furckiego. Kraków 1848.

4). Głos z Polski z pod zaboru Rosyjskiego do braci w Galicyi i Poznań-

skim. Kraków. 1848.

notka
5.) O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Poznań 1851 i 1859.

6). Poranki Karlsbadzkie czyli rozbiór zarzutów, uzupełnień i uwag nad pismem o urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce. Poznań 1858.)

— Prawda, że bardzo wątłego zdrowia. nawet miał już atak apoplektyczny. Powiadają, że za młodu za nadto czcił Bachusa — kiedy to wszyscy pili — szczególniej wojskowi — a on służył w 1830 r. w Wojsku Polskiem. — Drugi ze wszech miar silniejszy. — Jest to człowiek obszernej wiedzy, prawnik, mówca, dyplomata — wszystko co kto zechce, a przytem oddawna szczery zwolennik Rosyi. Syna oddał do wojska — i jako oficer ułanów ten odbył całą sławną Krymską kampanię. —

à cap. W dalszych rozmowach w tej samej materyi, które się powtórzyły na drugi czy trzeci dzień po pierwszej, (notka Wiadomo, że nazajutrz po pogrzebie w więc 3 Marca najbliższe otoczenie Ks. Gorczakowa, zebrane na Zamku, rozpatrywało memoryał Enocha) Enoch już jasno określił warunki, w których musiałby być postawiony człowiek jakiego Rosya potrzebowała, a którego, można powiedzieć, wynaleziono. — „Margrabia" nie jest popularny — nawet między swymi. — Z rasy odziedziczonej po przodkach dumny i swych własnych przyzwyczajeń nie umiał i nie mógł kłaniać się nikomu. — Między nim a głównymi przywódzcami, białych od dawna tleją niechęć i antagonizm. — Przedział ten zwiększył się jeszcze bardziej od czasu istnienia Towarzystwa Rolniczego. — Nie ma więc obawy, by mogło nastąpić między nimi poro-

zumienie, niebezpieczne dla rządu. – Umiarkowanie Margrabiego oddawna znane. – ~~Wa~~ Wybitnie się wyróżniał od gorących zapaleńców w 1831 r. Zagranicą nigdy się nie zbliżył do czerwonych. – Czasami spotykano go w hotelu Lambert, lecz nigdzie więcej. – Usposobienie to nie dozwoli mu zbliżyć się z drugą partyą w Królestwie, stojącą pod hasłem Kupieckiej resursy. – A zresztą, i tak okrzyczana resursa, o której tyle mówią i której tak się boją – cóż w niej strasznego? To urojenie, fata morgana, nocna mara, która w nic się rozwieje przy pierwszych promieniach jasnego słońca. – Rachować się potrzeba tylko z Białymi. – Z tej strony tylko spodziewać się należy pewnego oporu i walki. Tam potrzeba szukać zwolenników i poparcia, a lepiej od Wielopolskiego nikt tego nie potrafi. – Jeśli on tego nie dokaże – to wszelka praca, w tym kierunku podjęta, będzie marna." –

Ks. Gorczaków wyraził życzenie bliższego poznania się z Wielopolskim, a gdy Enoch oświadczył, że go w tej chwili nie ma w Warszawie. Książę polecił natychmiast odnieść się do niego, a na wspomnienie o Chrobrzu przypomniał sobie, że córka jego, zamężna Pankratiewa, sąsiadująca z Wielopolskim z tytułu posiadanej donacyi, opowiadała mu przed swym wyjazdem do Drezna o nadzwyczaj rozumnym i znakomitym obywatelu, sąsiedzie swym z Chrobrza. – (Opowiadał to

Senator Kruzensztern i potwierdziły inne osoby.—

Zanim przyjedzie wszędzie upragniony zbawca z Chrobrza do Warszawy, zajrzyjmy do jego rodowodu i przeszłości.— Zróbmy to w zastępstwie tych, którzy powinni byli to uczynić we właściwym czasie... lecz tego nie zrobili.— W ogóle rosyjscy wielkorządcy nie lubią tego rodzaju dochodzeń i badań, i mało zajmują się historyą.— Należy wszakże przyznać, że Gorczaków posiadał bardzo bibljotekę wojskową i czytywał dosyć.—

W połowie XVI wieku, biskupem Płockim a następnie Krakowskim był Piotr Myszkowski, znany w dziejach z głębokiej wiedzy i zamiłowania do nauk i sztuk pięknych.— Umierając, pozostawił swym synowcom, Zygmuntowi i Piotrowi Myszkowskim, ogromny spadek, wynoszący w samych kapitałach 8 miljonów ówczesnych złotych oprócz dóbr ziemskich Chrobrza, Mirowa, Książa wielkiego i Pinczowa w województwie Krakowskiem, Oryszowa i Szymanowa w województwie Mazowieckiem oraz Tricpcza na Ślązku.—

W pięć lat po śmierci stryja, Zygmunt Myszkowski otrzymał od Papieża Klemensa VIII tytuł margrabiego, a Książę Mantuański, Wincenty Gonzaga przybrał go do swego herbu i nazwiska.—

Nowy margrabia wraz z bratem swoim Piotrem utworzył w 1601 r. Ordynacyę imienia Gonzagów-Myszkowskich.—

Ku końcowi XVII wieku, ostatni ordynat z rodu Myszkowskich umierał bezdzietnie.- Córka jego brata, Anastazya, była wydaną za Jordana, wojewodzica Bracławskiego.- Założyciel ordynacyi, Zygmunt, oprócz syna miał córkę Annę, wydaną za Mikołaja Konarowskiego. Syn z tego małżeństwa Krzysztof był ożeniony z Przytycką i pozostawił jedyną córkę Krystynę, zamężną z Janem hr. Wielopolskim, stolnikiem a następnie Wielkim Kanclerzem Koronnym (1678 r.).

notka

Ród Wielopolskich, pochodzi z starej krakowskiej rodziny Bonarów, przez kilka pokoleń z ojca na syna Żupników Wielickich. W końcu XIV wieku od posiadłości w Krakowie, zwanej Wielopole, Bonarów zwać zaczęli Wielopolskimi.- Jan Bonar, syn Mikołaja, pierwszy już urzędownie przybrał to nazwisko w 1395 r. Do połowy XVII wieku Wielopolscy bywali burgrabiami na Zamku Królewskim w Krakowie, sędziami i podkomorzymi Krakowskimi.- Jan Wielopolski, syn Kaspra, w 1636 r. otrzymał krzesło w Senacie a dnia 29 listopada 1656 r. otrzymał od Cesarza Ferdynanda III tytuł hrabiego S. Państwa Rzymskiego.-

Syn ich Franciszek hr. Wielopolski wraz z Jordanami prowadził o Ordynacyę Myszkowskich.- Po wielu sporach w sądach i wielu zajazdach ostatecznie Wielopolski wygrał. Trybunał Lu-

belski przyznał jego rodowi prawo na dziedziczenie Ordynacyi Myszkowskich i używania tytułu Margrabiego.—

Starszy syn Franciszka a drugi ordynat z domu Wielopolskich, Karol hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga-Myszkowski, koniuszy a następnie wielki Chorąży Koronny, zajmował się z upodobaniem literaturą: pisywał polskie i francuzkie wiersze i tłómaczył wiele rzeczy poważnych.—

Trzeci Ordynat Franciszek, syn Karola, żył już za czasów Stanisława Augusta.— Prowadził dom nadzwyczaj wystawny i zabrnął w długi.— ~~On~~ Chciał uporządkować swe interessa, sprzedając część dóbr ordynackich, lecz mimo usilnych starań na sejmie czteroletnim nie uzyskał na to zezwolenia.— Po zaszłym następnie rozbiorze kraju Ordynacya Myszkowska znalazła się w zaborze Austryackim, gdzie prawa ordynackie nader ściśle były przestrzegane.— W 1809 r. margrabia Franciszek umarł, a w tym samym czasie ta część kraju została przyłączoną do Księstwa Warszawskiego, w którem obowiązywał kodex Napoleona, nie uznający substytucyi, a zatem majoratów i ordynacyi.— Wszakże prawo to nie posiadało wstecznego działania na majoraty już istniejące.— Nie zważając na to, Józef-Jan-Nepomucen, syn Franciszka a czwarty Ordynat z rodu Wielopolskich, znalazł sposoby sprzedania części posiadłości ordynackich.— Przeciw tej sprzedaży zaprotestował naj-

bliższy następca bezdzietnego ordynata, Józef-Stanisław hr. Wielopolski, stryjeczny stryj margrabiego. - Wszczął się spór sądowy, który skończył się ugodą, zawartą d. 7 Kwietnia 1813 r., mocą której Józef-Stanisław otrzymywał od Ordynata wraz z tytułem margrabiowskim klucze Chroberski, Książki i Kozubowski w zamian za zrzeczenie się w imieniu własnem i innych agnatów wszelkich praw i pretensyi do innych 9 kluczów, składających ordynacyę. -

Margrabia Józef-Stanisław był ojcem Alexandra-Ignacego-Jana-Piotra czterech imion hr. Wielopolskiego, margrabiego na Mirowie Gonzaga-Myszkowskiego, urodzonego dnia 13 Marca 1803 r. w Sędziejowicach pod Pińczowem, którego dalsze koleje właśnie mamy opowiedzieć. -

Rodzice nie szczędzili żadnych kosztów, by jedynakowi dać najstaranniejsze humanitarne wychowanie. - W domu zaczął się uczyć języków starożytnych, historyi, jeografii, prawa - obok języków nowożytnych; następnie oddano go w Wiedniu do Theresianum, skąd przeszedł na Uniwersytet Warszawski. - Dla uzupełnienia i wykończenia pobieranych nauk, słuchał jeszcze wykładów najznakomitszych profesorów w Gettyndze i Paryżu, i w Listopadzie 1824 r. otrzymał stopień D^ra^ filozofii. - Na nalegania matki szczególniej oddawał się prawu, studyował Kodex Napoleona - a to, aby z czasem objąwszy zarząd majątku, mógł napowrót przywrócić i powołać do życia dawną Ordyna-

cyę Myszkowskich w rozmiarach i granicach, zakreślonych przez jej założyciela za czasów Zygmunta III. –

Młody margrabia od dzieciństwa słyszał z ust matki notka (Matka margrabiego Alexandra – Eleonora Dembińska, siostra jenerała Henryka Dembińskiego, widziała w swym synu wskrzesiciela zachwianej ordynacyi i ku temu skierowała całe jego wychowanie. Margrabia stracił Ojca, mając lat 12 i młodość jego rozwijała się pod wyłącznym wpływem matki. – (Patrz Spasowicz – oraz Dziennik poznański z 1878 r. №3. Str. 1. Kol. 3.) – o świetności dawnej ordynacyi i marzył zawsze o odzyskaniu nieprawnie, jak był przekonanym, oderwanych włości z wspaniałej fortuny swych przodków. – Głośne ich imiona – od dzieciństwa znane mu były tak dobrze, jak pacierz codzienny – szczególniej zaś postać Piotra na Mirowie Myszkowskiego, sławnego męża stanu i uczonego, żyjącego za szczęśliwych czasów Zygmunta-Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III, którego sława nie tylko w Polsce, lecz i po ościennych krajach rozbrzmiewała, jak o tem wspominał w swych nieśmiertelnych pieniach „książę polskich poetów", Jan Kochanowski. –

Zapamiętał on także i tę okoliczność, że miasteczko Pińczów, dawną stolicę ordynacyi – jeszcze za Oleśnickich nazywano polskiemi Atenami. – Temi wyobrażeniami od dzieciństwa przesiąknięty, nic dziwnego, że uważał ród swój za pierwszy w kraju. – Te poglądy obok wspaniałego, magnackiego

otoczenia, te uroczyste przyjęcia, służba, herby na każdym kroku, ta uniżoność drobnej a często i nie drobnej szlachty, ścielącej się co słowo do nóg, pieszczoty rodziców, literalnie ubóstwiających syna — i także ludzi dumnych i ambitnych, — wszystko to, wywarło stanowczy wpływ na naszego bohatera. — Wyrósł on na zimnego, zamkniętego w sobie i nieprzystępnego magnata z zakusami, datującemi z epoki panującego feudalizmu. — Zawsze miał, jak myśl zwróconą, jakby się okazać wybitniej, wspanialej, przodować przed innymi i nad wszystkimi zapanować. — Co do wykształcenia, w istocie nie wielu miał równych sobie, wśród hulaszczej i nader powierzchownie wychowanej młodzieży; lecz co do majątku nie jednego miał współzawodnika. — Przed innymi wszakże przodowali Zamoyscy ze swoją olbrzymią Ordynacyą, od kilku wieków nie uszczuplaną. —

Współzawodnictwo tych dwóch rodów widoczne nie od dzisiaj. Już w XVII wieku Zamoyski i Zebrzydowski sprzeciwiają się mianowaniu Zygmunta Myszkowskiego Marszałkiem koronnym (1601 r.), co przeszło z czasem w dziedziczną niechęć. — Wyrażamy się najłagodniej, bo trudno słowami dokładnie określić, co wrzało i kotłowało w najskrytszych głębiach ducha, jednych i drugich, przy wzajemnych spotkaniach. Żyjąc tylko dłuższy czas w Polsce i badając bliżej stosunki, można dopiero zrozumieć takie wzajemne rodowe usposobienia. —

Zapewne - dostatki odgrywają wielką rolę w życiu każdego człowieka, lecz dla magnata, dziedziczącego po przodkach znakomite nazwisko, są one koniecznością. - Arystokrata bez dostatków jest uboższym od najbiedniejszego żebraka; każda korona na herbownej tarczy zbladnie, gdy brak złota dla podtrzymania jej blasku. -

jaki ~~Odziedziczył~~ po rodzicach ~~pan~~ margrabia Aleksander majątek, był wcale znaczny - ale on czego innego pragnął. - ~~On~~ Pod tym względem chciał stanąć w pierwszym rzędzie i dlatego, skoro się tylko poczuł na siłach, z całym zapałem wziął się do odzyskania utraconej ordynacji. - A czuł on w sobie dosyć sił młodych i niezwykłych. - Nadmiar ten musiał użyć i spożytkować w jakimkolwiek kierunku - pod obawą moralnego przekrwienia. - Innego pola działania nie widział przed sobą. Służyć brutalnemu despotyzmowi, kryjącemu się pod maską liberalnej konstytucji, wysłuchiwać dzikich krzyków, częstokroć z dodatkiem moskiewskich ulicznych wyzywań z ust W. Księcia (jak to codziennie musieli słuchać na Saskim placu oficerowie i nie oficerowie, którzy z czasem przywykli do tych wybuchów - jak do wybuchów jakiej innej brutalnej, nieobliczonej siły) margrabia nie mógł i nie chciał; wszak nie na darmo odebrał europejskie wychowanie. -

Oddany swym własnym interesom ~~Uzn~~ naprzód uznał za nieprawny układ swego Ojca z stryjecznym kuzynem Janem Nepomucenem z dnia 7 Kwietnia 1813 r. Lecz przez to samo ~~margrabia~~

odrzucając ~~wyjaśnienie~~ rozdział się ordynacyi na dwie części, niejako na dwa oddziel.
ne majoraty, który ~~wypływające~~ ~~z~~ tworzył wypływając z dobrowolnego, przez władzę zatwierdzonego
układu, uzyskał już pewną sankcyę prawną, cofał ~~całą~~ Margrabia sprawę dzie-
dzictwa majątku do tego punktu, w którym ojcu jego groziła zupełna
utrata spadku a nawet tytułu margrabiowskiego. –

Strona przeciwna, złożona z kilku rodzin, które ponabywały od Jana.
Nepomucena dobra ordynackie, wybrała swym obrońcą i zastępcą,
zdolnego i doświadczonego adwokata, a przytem na wielką skalę spekul.
lanta, Jana Bonawenturę Olrycha, najbardziej w tym procesie inte.
ressowanego, gdyż z ordynacyi nabył różne dobra, rzekomo za 5½ milio.
nów złp., w tej liczbie Pińczów i Szaniec, wyłożywszy na to tylko 350 ty.
sięcy złp. gotówki. (Spasowicz. Str. 17.) Olrych z tytułu posiadania Szań.
ca, zwany potem Szanieckim, natychmiast nadał procesowi charak.
ter socyalistyczny. W obronach swych i pismach spornych przedsta.
wiał Margrabiego jako zaufanego i chciwego Arystokratę, wyjętego
prawnymi wykrętami, złego patryotę, który w Wiedniu, Getyndze
i Paryżu nauczył się poniatać i poniewierać ojczystemi instytu-
cyami i wszystkiem co polskie. – W kieleckim sądzie pierwszej
instancyi, margrabia sprawę przegrał, ponieważ jednak nie na-
leżał do rzędu ludzi byle czem się zrażających, przeciwnie, napot.

kawszy na spór i przeszkody, nabierał nowej energii i siły - na podobieństwo jakby owej kuli działowej - która, tracąc pęd zwolna toczy się po ziemi, lecz gdy trafi na kamień - w nowym podskoku leci z hukiem dalej, burząc wszystko po drodze - przeniósł sprawę do Sądu apellacyjnego w Warszawie i tam ją w 1829 r. wygrał.-

Lecz i przeciwnicy byli również wytrwali i przenieśli całą sprawę do Senatu. Ogólny wszakże stan spraw kraju przerwał dalsze zapasy. Nadeszła chwila, w której wszelkie prywatne spory i procesy musiały ustąpić przed większym i ważniejszym procesem, prowadzonym przez kraj cały z obcym rządem.- Ani Margrabia, ani jego współzawodnik Olrych, a szczególniej ten ostatni, nigdy się od procesów tego rodzaju nie uchylali.-

Nastał rok 1830 ty. Wielopolski wybrany do Sejmu, należał do umiarkowanych i zasiadł na prawicy.- Olrych także poseł sejmowy zasiadał na lewicy i należał do partyi Lelewela.-

Gdy w samym początku revolucyi rząd narodowy wysyłał pełnomocników do państw zagranicznych, + (widzieliśmy już, że do Wiednia był wysłany Andrzej hr. Zamoyski.- Do Paryża pojechali: Konstanty Wolicki jenerał-intendant polskiej armii, i Teodor Morawski; historyk i później przez czas jakiś redaktor Orła białego w Paryżu.- Kto był wysłany do Berlina nie wiemy.) Wielopolski otrzymał misyę do Londynu, dokąd wyjechał za szwajcarskim

paszportem, wystawionym na imię jakiegoś - de Paquier - pedagoga. -
Po długich staraniach uzyskał posłuchanie u lorda Palmerstona dnia 10 Stycznia 1831 r. w tegoż biórze przy Downing-Street. Palmerston przyjął margrabiego jako „podróżującego Polaka", zaopatrzonego w listy polecające Ks. Adama Czartoryskiego, i w rozmowie oświadczył: „że powstanie było wielkim błędem, a zamach na życie W. Księcia Konstantego czynem wprost nieszlachetnym; że Polacy nie mają żadnego prawa żądać ~~przyłączenia~~ prowincyj, oddawna w skład Państwa Rossyjskiego wchodzących, i dla tego Anglia nie może się podjąć pośrednictwa między Carem i jego poddanymi - tem mniej przyjmować rolę sędziego w sporze bezprawnym. - Przytem nie widzi w tem żadnej korzyści ani konieczności dla Anglii". - (Nous avons le droit d'intervenir en Pologne, mais nous n'en avons pas l'obligation" - To samo powtórzył następnie raz jeszcze w parlamencie w 1863 r.). -

Wielopolski w odpowiedzi wyraził możność, że Polacy doprowadzeni do ostateczności przeniosą pożar walki do Galicyi, w Poznańskie, do Turcyi i Persyi - w skutek czego, wobec ogólnie panującego wzburzenia umysłów we Włoszech i w Niemczech, łatwo może niepokój ogarnąć szerokie przestrzenie; że w końcu Anglia będzie musiała wyjść ze swej neutralności. - Czy nie byłoby więc rozsądniej, zawczasu zapobiegając takiej ewentualności - odrazu przyjść z pomocą Polakom.[2]

Na to Palmerston cofnąwszy się parę kroków - po małej przerwie powiedział:
notka
~~W~~ (Rozmawiali przy stoliku, na którym rozłożoną była mapa Polski, stojąc. -
(Lisicki. IV. 346). „Zapomina Pan, że przyrzekłem Pańskiemu rodakowi, przyjąć Pana jako jego przyjaciela i podróżnika - nic więcej. - Jeśli zaś Pan zaczynasz rozprawę w sposób i tonem osoby oficyalnej i chcesz usłyszeć moje zdanie jako ministra - to nie mogę dać Panu żadnej odpowiedzi." -

Poczem zaraz zapytał Wielopolskiego, czy długo jeszcze zamyśla zabawić w Londynie,[2] dając do zrozumienia - że jak najprędszy jego wyjazd byłby bardzo pożądany. - Podana następnie nota - tyleż skutku odniosła co i osobista rozmowa. - notka (Notę tę margrabia wydrukował po polsku i po francusku. „Mémoire présenté à lord Palmerston, secrétaire d'Etat de S. M. B. par le marquis Wielopolski, envoyé de Pologne." - Varsovie. 1831. - O tej nocie daje szczegółowe wyjaśnienia Dziennik Poznański z 15 listopada 1862 r. - Instrukcje, jakie otrzymał Wielopolski od Rządu narodowego - przytacza Lisicki. II. 1-4. Rozmowę z Palmerstonem I. 19 i następne oraz IV. 344-346. Sprawozdanie z tej misyi złożone rządowi narodowemu - II. 6-16. -)

Gdy następnie przybył do Londynu drugi wysłannik Rządu narodowego, Alexander Walewski, z projektem ofiarowania korony polskiej jednemu z Arcyxiążąt austryackich, Wielopolski uczuł się tem dotknięty i wrócił w Czerwcu 1831 r. do Warszawy. - à capo. W owym czasie przebywał w Londynie, jako

trzeci ajent Rządu narodowego, sędziwy Julian Ursyn Niemcewicz.— Ten także robił jakieś zabiegi i starania ..... w końcu zniecierpliwiony swoją fałszywą pozycyą — jako prawdziwy poeta zapytał kategorycznie lorda Grey'a: „Powiedz mi Pan otwarcie, czy zrobicie co dla Polski czy nie?" — Grey odpowiedział: „Nic nie zrobimy!" — (Lisicki. I. 175)

Po wzięciu Warszawy wyjechał za granicę, na jednym wózku z Maurycym Mochnackim i przebywał następnie w Kydzynie, Krakowie i Dreźnie. — Korzystając z amnestyi, w 1833 r. wrócił do kraju i osiadł w Książu Wielkim, pracując dalej nad wykończeniem własnego wykształcenia. — Mówią, że dokładał wszelkich starań dla zniszczenia śladów podanej przez siebie noty do rządu Angielskiego, lecz Paskiewicz posiadał jeden exemplarz ~~tarowej~~ tej noty i przejrzał doskonale, lepiej od swych późniejszych następców, czem mianowicie jest Wielopolski. — Długo też nie zezwalał na jego powrot a nawet, jak zapewniają, chciał go zupełnie z amnestyi wyłączyć. —

Sztywna duma i trzymanie się miejskich zwyczajów w wiejskiej rezydencyi Wielopolskich, (notka Margrabia w 1827 r. ożenił się z Teresą Potocką, a gdy w 1831 r. owdowiał — w rok potem wstąpił w związek z jej siostrą, Pauliną) lodowata atmosfera, otaczająca osobę gospodarza, nie zachęcały wcale sąsiadów do odwiedzin. — W Książu życie upływało spokojnie, nikt nie przeszkadzał w pracy. —

W liczbie wybranych, bez obawy przestępujących wysokie progi margrabiowskiej rezydencyi, był bogaty obywatel z Ukrainy, człowiek rzadkiego rozumu i wykształcenia, Konstanty Świdziński, który życie swe poświęcił namiętnemu gromadzeniu ojczystych pamiątek i zabytków. – Przebywał przeważnie na Ukrainie, lecz od czasu do czasu zaciezał do Królestwa, gdzie posiadał piękne dobra, klucz Sulgostowski, w sąsiedztwie posiadłości margrabiego i tu się spotykali. Znajomość zaś ich datowała się od sejmu rewolucyjnego z 1831 r., na którym obaj posłowali. Potem często się spotykali za granicą. –

Świdziński odwiedził Sulgostów w 1835 r. Przyjaciele z bólem serca przypatrywali się, jak wojenna dyktatura niweczyła i burzyła ostatnie liberalne urządzenia kraju. – Upadek powstania, rozporządzającego doskonałą stutysięczną armią, i znacznymi pieniężnemi środkami, będącego w posiadaniu wszystkich fortec w kraju, był nadzwyczaj pouczający dla tak rozumnych ludzi i dowodnie przekonywał o płonności wszelkich przyszłych zbrojnych pokuszeń powstańczych. – Jeśli walka podjęta w takich warunkach została przegraną, cóż będzie z innemi, opartemi na biednych kosynierach. – Spokojna rozwaga nakazywała inne drogi dla każdego polskiego patryoty w przyszłości, wymagała spisku ale innego, w którymby stanowczo odrzucono wszelką myśl walki z potężnym wrogiem w otwartem polu, jako niszczycielskiej, bezrozumnej i występnej. – Do jakich wyników dochodzili oni w swych poufnych rozmowach, nie

wiemy.- Jedynie co może historyk dostrzedz - to powzięte w umysłach przyjaciół postanowienie „złożenia w bezpiecznem miejscu wszystkiego, co sami i ich przodkowie potrafili zgromadzić z zabytków świetniejszej przeszłości, i zbiory te uczynić dostępnymi dla uczonych i w ogóle żądnych nauki Polaków.- Podówczas żadne inne działanie było nie możliwe; groźna postać z gwiazdą Św. Jerzego na piersi, przechadzała się i nad brzegami spokojnej Nidy i zaglądała we wszelkie zakątki.- ....

Niewiadomo, jak obszerne miało znaczenie to określenie „bezpiecznego punktu dla zjazdów uczonych" w umysłach dwóch przyjaciół, gdy czasami rozgrzani złotym i gęstym jak oliwa płynem, przypomnieli w głębi duszy odgłosy trąb legionistów........ wiemy tylko, że Świdziński, posiadający większe i bogatsze zbiory, nosił się z myślą umieszczenia ich w Krakowie - w ówczas jeszcze wolnej Rzeczypospolitej.- (Biblioteka ordynacyi Myszkowskiej: r. 1859: Str. 29. notka
Dalej na Str. 50 - podany jest list Świdzińskiego to samo stwierdzający.-)

Przyjaciele wszakże się rozstali bez doprowadzenia swych zamiarów do jakiegokolwiek pozytywnego wyniku.- Świdziński wrócił na Ukrainę, Wielopolski zaś dalej czytał, pracował i marzył o przyszłych losach Ojczyzny w swym Książu.........

Naraz spokój jego wiejskich zajęć został przerwany.- Przegrany w apelacyi proces przeciwnicy przenieśli do Senatu i zapozwali Wie-

lopolskiego do Warszawy.-)

W skutek zabiegów i zręcznie rozniecowanych wiadomości i artykułów dziennikar-
skich, opinia Warszawy a nawet całego kraju zwróciła się przeciw Margrabie-
mu. Wyrok apelacyjny, słusznie czy nie słusznie pozbawiał wiele rodzin mienia
i wypędzał je z zagród, w które włożyli pracę swą i kapitały, nie myśląc o żad-
nych zawikłaniach w przyszłości.- Trudno było nie wołać w niebogłosy.-
Margrabia w oczach opinii publicznej, stawał nie tylko jako zimny, bez-
serca arystokrata- lecz nadto jako zacofany, szkodliwy samolub, wróg nowych
idei i porządków, napływających z każdym zachodnim powiewem wiatru
z wzburzonej do głębi Europy.- Nazywano go pieniaczem i krętaczem z
rzemiosła i gdzie? w kraju pieniactwa i prawnych subtelności, gdzie niemal
każda mucha na pamięć umie, jak czytać proces, i jakie znaczenie ma
pan rejent; gdzie niemal każden, rozmawiając z drugim, waży każde sło-
wo, by nie dało ono jakiej podstawy do wytoczenia sporu.-

W sali posiedzeń Warszawskiego Senatu, w czasie ostatniej, stanowczej
rozprawy zapanowała grobowa cisza, gdy zaczął mówić osobiście broniący
się margrabia i gdy zdawało się zebranym, że sprawę swą może wygrać.-
Żadnego głosu, żadnej oznaki współczucia.- Cóż za różnica, gdy w imieniu
strony przeciwnej zabrał głos mecenas Jan Tadeusz Wołowski; +(notka
Z liczby
przeciwników Wielopolskiego z 1829 r. ubył Ulrych Szaniecki, którego wymi-

notka

grował, został skazany na śmierć, cały zaś majątek jego uległ konfiskacie. Wielopolski wykupił następnie Pińczów od rządu.- Jednocześnie z Olrychem zostali skazani na śmierć: Ks. Adam Czartoryski, Teodor Morawski, Stanisław Barzykowski, Alojzy Biernacki, Józef Świrski, Bonawentura Niemojowski, Teofil Morawski i jenerał Skrzynecki.) - starzec już w podeszłym wieku.- Wszyscy się na raz ożywili; każde słowo obrońcy było przyjmowane z widocznym wyróżnieniem, a gdy ku końcowi, starzec, czy to ze wzruszenia, czy też może w skutek nerwowego rozdrażnienia, rozpłakał się - sąd i publiczność opanowało niewysłowione wzruszenie.- Okoliczność ta przechyliła szalę na jego stronę. Wielopolski sprawę przegrał.-

Następnie margrabia prowadził kilka jeszcze procesów z rodziną i z obcymi.- Mówiono, że takich spraw miał 70.- Jedne wygrywał, drugie przegrywał.- Wiele z tych spraw podejmował, jakby się zdawać mogło, jedynie dla zabicia czasu, zajęcia rąk i głowy, dla wprawy umysłowej - tak jak inni ćwiczą się żelaznymi ciężarkami dla wyrobienia siły mięśni.- Czytanie i samo czytanie od rana do nocy, chociażby czytane rzeczy były najciekawsze i najgenjalniejsze, znudzi i zmęczy swoją jednostajnością.- Wielopolski obawiał się tej nudy, tej zabójczej ociężałości i prostracyi umysłowej.- Dokładał więc wszelkich usiłowań dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa, ale nie mógł znaleźć żadnego wyjścia.

Często opanowywały go czarne i posępne myśli. – W wydanych przez niego w owym czasie „Myślach i uwagach" znajduje się następujący ustęp: „Nic tak nie czyni duszy człowieka przystępną złemu, jak brak wyraźnego przenikniecia się jakiemś powołaniem i zatrudnieniami swego stanu. – Lepsze jest powołanie gorzkie, ciężkie, połączone z cierpieniami, które może nad miarę osobistości ludzką przyciera, niż próżnia zupełna w życiu, która osobistości bujnie rozrastać się daje." – (Kronika Rodzinna. №. XLIV. –)

Od czasu do czasu odwiedzał rodzinę i znajomych, zamieszkałych w różnych stronach Królestwa. – Bywał więc i w Klemensowie, a za powrotem ponownie zatapiał się w czytaniu, rozmyślaniu, jeśli go nie powoływała do Warszawy lub do jakiego sądu, nowa sprawa procesowa........

Wszakże zasoby sił fizycznych nie dawały się dostatecznie spotrzebowywać i Wielopolski nabierał niezwykłej tuszy. — ......

Niedorzeczne powstanie 1846 r. ta rewolucya z teatralną dyktaturą niezdarnego i niepiśmiennego Tyssowskiego w Krakowie; rzeź krwawego Szeli, podniecona przez niesumiennych i drżących z trwogi biurokratów; z drugiej zaś strony zwycięzkie bez bitwy, proste i nie obliczone na effekt, a przez to samo jeszcze większe wrażenie wywierające, wkroczenie wojsk rossyjskich do prastarej stolicy Jagiellonów, gdy załoga austryacka, powodowana niczem nie wytłómaczoną obawą – miasto to przed niedawnym czasem opuściła – wszystko to stanowczo wpłynęło na zmia-

ną usposobień, nadziei i planów przyszłości w wielu umiarkowanych Polaków

Wielopolski stanął w szeregu stanowczych zwolenników Rosyi i wydał broszu[rę]
pod tytułem „Lettre d'un gentilhomme Polonais au prince de Metternich"
Paris. 1846. (notka: Lisicki. T. IV. St. 439-470. wydanie francuskie T. I. Str. 315-317.), w której
stanowczo bierze rozbrat z ideą jakiegoś sojuszu z Austryą, i stara się pod wpły-
wem ogólnego podówczas rozdrażnienia do Niemców, pociągnąć swoich
rodaków do szczerego szeregowania się pod sztandarem Rosyi. – Stan
umysłów w istocie był bardzo do tego przygotowany i wszystko wrzało nienawiścią
do Austryi. – Inteligencya i bez upominania panów Wielopolskich, starała
się wtedy rozwiązać zadanie „w jaki sposób, godząc się na myśl zlania się z sobą
tych dwóch tak sprzecznych żywiołów, jak Moskale i Polacy, rzecz samą tak
poprowadzić, by ostatecznie – chociażby nie zaraz – ojczyznę ocalić a przy-
najmniej zapewnić sobie korzystniejsze niż obecne stanowisko w tym
związku." – Wtedy to w pewnych umysłach zrodziła się myśl „Słowiań-
skiej federacyi" z Rosyą na czele, której w pierwszej chwili przyznawa-
no nawet rolę głównego gospodarza – z tą myślą by z czasem – przez różne in-
trygi i praktyki – tego gospodarza sprowadzić do roli gościa – jak to często
daje się spostrzegać przy wspólnych ucztach i zabawach Polaków z Rosya-
nami. – (notka: Opis jednej takiej zabawy podały Moskowskije wiedomosti z 1865 r.)
tak, że w końcu, Rosya pełniłaby tylko obowiązki stróża rozległych granic pań-

szego politycznego związku. - Jej, powierzonoby ciężką, fizyczną pracę - wszelkie zaś zajęcia szlachetniejsze, moralne kierownictwo sił federacyi przypadłoby w udziale starszej w cywilizacyi siostrzycy, wypróbowanej w cierpieniach, oczyszczonej i udoskonalonej tem srogiem i krwawem wychowaniem Polsce. - Nadto cała słowiańszczyzna, z natury rzeczy ulegając wpływowi tej wyższej cywilizacyi, musiałaby z biegiem czasu spolszczeć. -

Myśl ta właściwie nie była oryginalnym wytworem białych; był to tylko odgłos pewnego kierunku doktryn Towarzystwa Demokratycznego, któremu przyznać należy inicyatywę we wszystkiem co tylko znakomitego i wydatnego zdziałali Polacy po roku 1831. -

Jeszcze przed 1840 rokiem demokraci wyznawali, że tak jak niegdyś zadaniem Słowian była obrona Chrześcijańskiej cywilizacyi od najazdu i poniżającego podboju azyatyckiego barbarzyństwa, tak też obecnie ciż sami Słowianie są powołani do zaszczepienia zachodniej cywilizacyi w tym barbarzyńskim wschodzie, odpłacając się największem dobrem za niezliczone klęski przez się doświadczone. a jednocześnie do odrodzenia siłą i żywotnością swego młodzieńczego ducha starej, rozkładającej się, wyczerpanej wiekowymi wysiłkami Europy. - Jednem słowem Słowiańszczyzna jest przeznaczoną do objęcia z kolei przodownictwa i kierunku przyszłymi losami ludzkości. - Z natury rzeczy zaś w Słowiańszczyźnie przewodzą, tego nowego, zbawczego świata, z ducha ubiegłych, obecnych i przyszłych

przeznaczeń, ma być Polska — nikt inny tylko Polacy. — (Awejde. O zasadach nauki demokratów, oraz zasady manifestu Towarzystwa Demokratycznego z 1836 r. Bibljoteka pisarzy polskich. T. XXXV. Str. 3-13. —)

Czy i ojciec Wielopolski podzielał te poglądy i przekonania, nie wiemy. Wiemy jednak, że coś podobnego zawsze zawierało się w zasadach stronnictwa, do którego należał. „Polacy podbici przez Rossyę mogą ….. stanąć nawet na czele młodzieńczej, pełnej sił i życia cywilizacyi Słowiańskiej; ze wspólnym Polski, Rossyi i całej Słowiańszczyzny pożytkiem". (Lisicki. I. 71-72.)

Temi zasadami przejęty, przybył ojciec w 1849 r. do obozu Rüdigera i jak zapewniają, miał radzić, by Rossya powołała wszystkich Słowian do broni i zjednoczyła ich pod swym protektoratem. — ….. W Maju zaś 1852 r. gdy się już zanosiło na wojnę z Turcyą, i na scenę znów występował protektorat Rossyjski nad Słowianami, Margrabia oddał swego starszego syna Zygmunta do wojska, do Smoleńskiego pułku Ułanów, wprawdzie podówczas przeważnie zapełnionego przez Polaków. — W Czerwcu 1861 r. nad sześciu szwadronów, z których pułk się składał, pięcioma dowodzili Polacy. Dowódca pułku, jego adjutant i kasyer pułkowy byli Polacy. Korpus zaś oficerów składało 17 Polaków, 7 Niemców i Rossyan. Gdy zaczęto mówić o zbliżającem się powstaniu, ci ostatni umówili się między sobą, że gdyby Polacy okazali chociażby najmniejsze pokuszenie zdrady,

Rękopis do ~~tłumaczenia~~ druku 143

to ich napadnią i rozniosą na szablach - a nim nareszcie władze wojsk. postanowią miejsca ich zastąpić przez roztropniejszych podoficerów. - Udzielone przez jednego z oficerów Rosyan - tego pułku. -

Wszakże jako człowiek przedewszystkiem praktyczny, Margrabia mimo wszczęcia wojennej burzy, nie spuszczał z oka i swych dawnych, pokojowych zamiarów, zajmujących go kiedyś wspólnie z jego przyjacielem Świdzińskim, a których z różnych powodów dotychczas nie mogli urzeczywistnić. - Wiele wody od tego czasu upłynęło. Świdziński zestarzał, zgrzybiał, zobojętniał na wszystko - nawet dla losów Ojczyzny. - Wielopolski postanowił przypomnieć mu przeszłość i polecił Zygmuntowi - konsystującemu wówczas z pułkiem na Ukrainie, by odwiedził i przypomniał się dogorywającemu starcowi. - Świdziński niezwyczajnie się ucieszył z tych odwiedzin - a mówiąc o Ojcu i ostatniem swem z nim spotkaniu, rozruszał się i ożywił. - Między starymi przyjaciółmi znów się zawiązała częsta korespondencya, wznowiły dawne układy co do urządzenia jakiegoś naukowego ogniska dla pracujących na polu umiejętności w Polsce. - Naturalnie, że teraz, gdy Kraków zostawał pod zaborem Austryackim, punkt ten nie nadawał się do roli - jaką mu w myśli swej nadawali przed 20 laty przyjaciele. - Nie znamy szczegółów prowadzonych układów, lecz stało się, że Świdziński postanowił przyłączyć bibliotekę i wszystkie swe zbiory do ordynacyi Myszkowskiej. - Mogła na to wpłynąć i idea Wielopolskiego,

„że teraz stolicą Polaków są dwory wiejskie ..... życie wiejskie ostatnią ostoją, wsie ich jedyną ojczyzną." (Lettre d'un gentilhomme Polonais). – Testamentem sporządzonym w ostatniej prawie chwili życia – w 1855 r., zapisał margrabiemu Alexandrowi cały swój nabyty majątek, kapitały, bibliotekę – zbiory zabytków i starożytności wraz z Sulgostowem, gdzie te zbiory dotychczas były umieszczone, nadając Wielopolskiemu prawo przeniesienia tychże dokąd uzna za najodpowiedniejsze dla ułatwienia korzystania z nich współrodakom. – Dla usunięcia wszelkich pod tym względem wątpliwości, przywodzimy w dosłownym odpisie dotyczący ustęp testamentu. –

„§.3. Wyżej wymienioną summę 36100 rs. jakoteż bibljotekę, gabinet numizmatyczny, obrazy, rysunki, rzeźby, stare dokumenta, rękopisma i inne bibliograficzne i archeologiczne rzadkości, nic z nich nie wykluczając, ocenione przeze mnie na 30.000 rsr. a także klucz Sulgostowski, dziś w moiem rzeczywistem władaniu pozostający i według sumienia na summę 45000 r.sr. oszacowany – zapisuję i wieczyście daruję Alexandrowi synowi Józefa, margrabiemu Myszkowskiemu, hrabiemu Wielopolskiemu i jego potomkom, na pełną i nieograniczoną własność. – Przytem żądaniem jest mojem, i legatarjusza usilnie o to proszę, aby kupił lub wybudował odpowiedni dla pomieszczenia księgozbioru i potrzebnych z nim zbiorów dom, bądź w zapisanym mu przeze mnie majątku

Sulgostowie, bądź w Warszawie - lub gdzie to za za dogodniejsze lub sto-
sowniejsze dla spełnienia moich zamiarów, uzna." —

Wielopolski z różnych względów, zatrzymał bibljotekę i wszystkie zbiory na miejscu w Sulgostowie. - Niechętna mu opinia, natychmiast zarzuciła mu złamanie i niedotrzymanie warunków testamentu - którego nb. nikt z oskarżających dokładnie nie znał. - Dowodzono, że Świdziński zapisał Wielopolskiemu swe zbiory z wyraźnem zastrzeżeniem umieszczenia ich w Warszawie. - Nikt ani pomyślał o dopuszczeniu możliwości, że między przyjaciółmi oprócz testamentu - czyli dokumentu na piśmie, mogły być umówione warunki im tylko dwóm znane. Nawet w samym zapisie były słowa i wyrażenia, których ukryte znaczenie, nie dla każdego mogło być zrozumiałe. - Któż mógł wytłómaczyć, jakie Świdziński miał cele i zamiary? Rozumiał to jeden Wielopolski. - Prawda, są pewne wskazówki, że Świdziński nosił się z myślą pomieszczenia tych zbiorów w Warszawie, lecz Wielopolski stale to mu odradzał, przytaczając różne smutne przeprawy, które spotkały zbiory polskich historycznych pamiątek. Wskazywał na zabór bibljoteki Załuskich i przewiezienie jej do Petersburga - jakby jakich wojennych trofeów po ostatecznym podziale Polski w 1795 r.; wskazywał na zabrane, tamże bibljotekę, i zbiory Towarzystwa przyjaciół nauk po roku 1831, na zrabowaną bibljotekę Puław-

tekę N.N. Czartoryskich - o ile nie udało się uwieźć co poważniejszych i rzadszych rzeczy za granicę.- Portrety królów polskich - z Królewskiego Zamku w Warszawie powędrowały do Moskiewskiej orużejnej pałaty - Gobeliny z pałacu Krasińskich znalazły się w Gatczynie.- Wszystkiego co uległo takiemuż losowi ~~nie da~~ się wyliczyć!-

I dla tego Wielopolski - nim nie wyszukał dla nich odpowiedniego umieszczenia, nie ruszał zbiorów swego Przyjaciela ze wsi.- On kombinował i uwzględniał różne okoliczności..... a tym czasem dnie i tygodnie upływały, że nie chętni margrabiemu nie ustawali w zaczepkach. Historyk Juljan Bartoszewicz w 1857 r. ogłosił drukiem, że istnieje jakoby list Świdzińskiego w którym wyraźnie wkłada obowiązek na Wielopolskiego, by ten kupił lub wybudował w Warszawie odpowiedni gmach na pomieszczenie zbiorów. (Biblioteka Warszawska. 1857 r. T. III Str. 463. Sporowicz. 78 i 83.)

W drugim zaś miejscu powiada: „Konstanty Świdziński zrobił jeden z największych zapisów, które utwierdzą pamięć jego w sercach całego narodu.- Świdziński żądał, ażeby Zakład stanął w Warszawie, zapis biblioteki Wielopolskiemu jest tylko formą.- Tytuł własności i nadzór nad zbiorami, jaki wypływa z tego tytułu, należą do Wielopolskich, zbiory zaś same są własnością publiczną."- (Biblioteka Warszawska z 1857 r. T. II. Str. 4

Tak mówił i sądził historyk, który miał w ręku testament Św

dzińskiego, cóż dziwnego, że ogół, nie znający woli testamentu, toż samo powtarzał. –

Na domiar nieprzyjemności, w skutek amnestyi z 1856 r. zjawili się jakby z drugiego świata, dwaj bracia nieboszczyka, emigranci, roszcząc sobie prawa do Sulgostowa. – Powoływali się oni w swym pozwie na tak zwaną substytucyę testamentarną, na wyrażenie: „i jego potomkom", które w myśl §. 896 kodeksu Napoleona, pozbawiało testament mocy prawnej. – Przy ogólnie wrogiem usposobieniu opinii publicznej dla Margrabiego, wyrok w Radomiu wypadł na niekorzyść Wielopolskiego, lecz w odwołaniu się apelacyjnem – wyrok ten w Warszawie z wielką łatwością został zniesiony, gdyż sprawa margrabiego była jasna i słuszna. –

Opowiadają, że gdy jeden z braci, Ludwik, major wojsk hiszpańskich – w końcu był zmuszony opuścić Sulgostów, z którym już się na dobre zaczął urządzać, siadając na wózek, z pistoletu strzelił w herb Świdzińskich, umieszczony na froncie pałacu, chcąc strzaskać takowy. – (Gazeta Narodowa z 1878 r. №2. kol. 1.)

Gdy w 1858 i 1859 zaczęły się w Warszawie demonstracye, Wielopolski pilnie śledził za tym całym ruchem, czytał wszystko, co się tylko w owczas pisało w kraju i za granicą o stosunkach i sprawach polskich. od czasu do czasu zaglądał do Warszawy, układał jakieś plany..... Myślał więc o wzięciu ~~Bardzo go zajmowało, przyglądanie~~ udziału w ~~się do~~ rozpoczynającym się ruchu, o ujęciu ~~wziąć~~ steru sprawy w swe potężne dłonie!..... był przekonany, że rząd, prędzej lub później, zażąda jego pomocy .....; ku

końcowi 1860 r. marzenia o nowych zajęciach i przyszłem swem zadaniu nachodziły go częściej i przybierały formy bardziej określone; nawet oswoił się z temi myślami - jakby już z czemś ..... rzeczywistem. - W obawie, żeby nie pozostać osamotnionym i bez współpracowników, gdyby chwila oczekiwana niespodziewanie nadeszła, pojechał w Październiku 1860 r. do Paryża dla nawiązania stosunków z niektóremi wybitniejszemi osobistościami polskiej emigracyi, wybadania tego lub owego, czyby w danym razie nie dał się użyć dla jego - już coraz bardziej w umyśle dojrzewających zamiarów? -

Margrabia z początku szukał porozumienia z czerwonymi - lecz ci nie dopuścili do żadnego zbliżenia ..... należało więc nawrócić do białych, do hotelu Lambert. Tam wszakże na nieszczęście, podówczas przewodnią rolę zajmował człowiek wcale przeciwnych zasad, jenerał Władysław Zamoyski, członek rodziny z dawna nieznoszącej Wielopolskich - (a tem mniej skłonnej do przyznania któremu z nich przewodnictwa w sprawach krajowych. Zamoyski wcale nie był rad zjawienia się Wielopolskiego w salonach Książąt Czartoryskich - lecz jako człowiek dobrego wychowania i tonu - był zawsze dlań bardzo grzeczny - a raz nawet zaprosił do siebie. - ....

W gabinecie jenerała, zebrało się kilka osób; zaczęto żywo rozprawiać o rozpoczynającym się ruchu w Polsce, zastanawiano się do cze

go on może doprowadzić, zwracano się wspomnieniami ku przeszłości, omawiano przypuszczalne zachowanie się Francyi.......

Margrabia zrobił uwagę, że „kult ten Polaków dla Napoleona i wiara w obietnice Francyi - są dla sprawy szkodliwe". -

— Cóż mamy więc robić - jeśli nie będziemy szukać oparcia we Francyi - która podaje nam swą dłoń pomocną? - ktoś zapytał. -

„Co robić? wyczekać skutków rozpoczynającego się ruchu w Rossyi - odpowiedział Wielopolski - niepodobna aby przytem Polska została zapomnianą. - Najlepsze żywioły Cesarstwa, cała intelingentna część narodu Rossyjskiego sympatyzuje z nami. - Najlepszym tego dowodem sprawa z Otryzką. - Poczekajmy, aż się cokolwiek z tej strony położenie wyjaśni, ... dopiero gdyby tam nic się nie stało - wtedy przyjdzie czas do łamania sobie głowy." -

— Lecz tam napewno ruch rozpoczynający się na niczem się skończy - a jeżeli coś zajdzie - to w bardzo dalekiej przyszłości. Będziemy bez wyczekiwać do dnia ostatecznego sądu. Wszak to zawsze taka przewrotna polityka rządu moskiewskiego, a raczej każdego despotycznego rządu, szczególniej gdy jeszcze nie widzi przed sobą groźnego niebezpieczeństwa - czekać, zwlekać, pisać, obiecywać a w rezultacie nic nie dać ani swoim ni obcym. Znamy to przecież, znają i Moskale!..... Gdyby zaś niebezpieczeństwo na prawdę zagroziło - to dadzą dzieciom jakąś zabawkę!......

„Jak uważam, ja swoje wypowiedziałem" - zakończył Margrabia. - Jednak rozmowa nawiązała się na nowo i rozprawa wszczęła się jeszcze goręcza. Margrabia nie znalazł żadnego zwolennika - walczył sam i przyparty do muru - ścisłą logiką swych rozumowań - jak obosiecznym mieczem zwalczał jednego po drugim. Przeciwnicy coraz słabli - nie posiadali oni ani wymowy margrabiego, ani tak dokładnej i wszechstronnej znajomości sprawy - ani też wprawy w staczaniu podobnych walk. - Ktoś z pokonanych, nie widząc już przed sobą żadnego argumentu ku obronie, cisnął Margrabiemu w oczy już nie dowodzenie lecz prawie obelgę: „Margrabia tak ciągnie za Rosyą, boć w niej położył wszystkie swe nadzieje, a nawet syna przyodział w mundur moskiewski." -

„Cóż z tego - odparł nie tracąc zimnej krwi i spokoju Wielopolski - ja w tem występku nie widzę - ani zdrady wobec ojczyzny. Miałem takie przekonanie i uznałem to za stosowne. Zresztą, nikomu nie przyznaję prawa stanowienia o mych sprawach domowych i rodzinnych." -

Rozprawa na tem się zakończyła. - Aluzya do służby wojskowej syna, zawsze niemile dotykała margrabiego. - Czując się obrażonym tym niewłaściwym wyskokiem w kółku osób, wśród których

mógł się czuć bezpiecznym od wszelkiej napaści. Wielopolski nie pokazał się więcej w hotelu Lambert, a jeśli spotkał kogo z tego obozu, starannie unikał wszelkiej politycznej rozmowy. – Wkrótce też wrócił do Chrobrza i dalej przypatrywał się rozwijającym się szybko wypadkom. –

W tym czasie Świdzińscy, zapewne przekonani że chwila po temu, wszczęli proceß. – Margrabia nie uważał na czasie – oddać się sprawie, wymagającej i czasu wolnego i swobodnego umysłu i pełnej energii w działaniu, nadto był nieusposobiony; miał już tych uciech processowych do przesytu – wolał więc zakończyć spór z Świdzińskimi polubownie. – Oddał im Sulgostów pod warunkiem zrzeczenia się z ich strony wszelkich domniemanych praw do bibljoteki i zbiorów na rzecz Ludwika hr. Krasińskiego i przyjęcia obowiązku opłacania z Sulgostowa na utrzymanie bibljoteki po 15000 złp. rocznie. – W 1862 r. układ ten został ostatecznie zatwierdzony. –

W ten sposób doszliśmy do chwili, stanowiącej początek naszego opowiadania o Wielopolskim. – Dnia 6 Marca 1861 r. wezwany przez Enocha margrabia przybył do Warszawy i zaraz został zaproszony do Zamku. – (List Enocha [notka] nadszedł do Chrobrza d. 5 Marca. Lisicki I. 172-173. –) Wkrótce u Gorczakowa po dłuższej rozmowie o stanie kraju i sposobach zaradzenia wszelkim niedostatkom i wadliwościom – był nadzwyczaj uradowany z wyniku konferencji. –

Nie ma w tem nic dziwnego. Wielopolski znał swój kraj bezporównania do-
kładniej i głębiej niż dziesięciu ruskich namiestników razem wziętych.
nawet razem z ich szefami sztabów, jenerał-gubernatorami, dyrektora-
mi Kancelaryi i całym zastępem urzędniczym. On bez przygotowania
się mógł im wszystkim wypowiedzieć nader interesujący wykład o za-
rządzanym przez nich kraju - ze szczegółami - o których oni pojęcia na-
wet nie mieli. - Francuszczyzna jego była świetna i bez zarzutu - jeże-
li nie poprawniejsza to stokroć ognistsza od mowy hr. Zamoyskiego. -
Sama jego postać i zachowanie się już za nim przemawiały. - Wyglą-
dał jak bastyon forteczny, najeżony działami grubego kalibru. - Ca-
ła postawa była jakaś surowa, nieugięta, pełna wyrazu i znacze-
nia. - Gdy szedł - niepodobna mu było nie ustąpić z drogi. - Z
niewielkich, nieco przymkniętych, ocienionych nakształt daszku nad
gankiem - albo poetyczniej - nakształt czarnych nagromadzonych chmur,
brwią gęstą, oczu - błyskały gromy Jowisza. Historyczny foto-
graf Bayer - nieco później wprawdzie, nadzwyczaj szczęśliwie schwy-
cił ten mianowicie Jowiszowy wygląd Wielopolskiego, gdy go przed-
stawił jako naczelnika Rządu Cywilnego siedzącego w fotelu - z
orłem (wprawdzie nie Olimpijskim) na oparciu. - Dłoni jego,
silnie zaciskającej poręcz krzesła - brak tylko wiązki piorunów...

Przestarzałemu Namiestnikowi, w którym niegdyś – a nawet i później już po Paskiewiczowskiej tresurze, odzywała się żyłka poetyczna, odrazu sprawiło wrażenie to wszystko co Wielopolski miał w sobie wybitnego i imponującego. Wszelka inna strona – wszelka proza tej postaci – została zakrytą dla jego wzroku. – On był uszczęśliwiony jak dziecko, zaiczał się z radości; znalazł albowiem, jak sądził – wyjście z przykrego położenia. – Za pierwszą konferencyą – bezzwłocznie nastąpiły inne.....

Ks. Gorczakow zaproponował Margrabiemu, by ten wstąpił do służby rządowej i wśród panującego chaosu wynalazł w społeczeństwie żywioły przyjazne dla Rossyi, a na nich oparty przeprowadził zamierzone reformy. – Wielopolski się zgodził z zastrzeżeniem, że na krok nie odstąpi od swych przekonań i zasad – a kraj uzyska zupełną autonomię. – Namiestnik w odpowiedzi, uznał, że to jedno właśnie może tylko doprowadzić do pożądanego celu i zapewnił, że wobec Cesarza będzie najsilniej popierał to żądanie; że już przedtem wyprawił do Petersburga Sekretarza Stanu Karnickiego z propozycyami w tym duchu i ma już z tamtąd wiadomości, że projekta te w najwyższych sferach wcale przychylne znalazły przyjęcie. – (Fr. hr. Skarbek. Dzieje Polski: III. 199. Karnicki wyjechał do Petersburga w nocy z 2 na 3 Marca a zatem zaraz po pogrzebie 5 ofiar. Lisicki. I. 172.)

Następnie Namiestnik zażądał od Wielopolskiego, by niezależnie i nie-zważając na to, co się robi w Petersburgu, opracował swój projekt co do reform, które należałoby zaraz zaprowadzić w Królestwie - któryby mógł służyć mu jako piśmiennym dowodem, że ich poglądy - acz-kolwiek nie we wszystkiem zgodne są jednak bardzo zbliżone do siebie. -

Margrabia ułożył żądany memoryał, a właściwiej streścił kilka swych opracowań oddawna już obmyślanych i przygotowanych, w których dla nawiązania łączności z Konstytucyą 1815 r. zalecał wprowadzenie następujących zmian i reform:

1.) Senat dożywotni z władzą prawodawczą i prawem inicyatywy. -

2.) Przywrócenie ministerstwa wyznań i oświaty. -

3.) Założenie Uniwersytetu o pięciu wydziałach.

4). Wprowadzenie języka polskiego jako urzędowego, w wewnętrznym zarządzie Kraju, używanie zaś francuskiego w stosunkach z władzami centralnemi Cesarstwa.

5). Seymiki prowincyonalne z prawem petycyonowania do Senatu. .

6). Sąd najwyższy - w miejsce znieść się mających IX i X departamentów rządzącego Senatu. -

7). Rada Stanu - zamiast ogólnych zebrań departamentów Senatu. -

8). Oddzielny Zarząd dróg i komunikacyi, niezależny od władzy centralnej w Petersburgu.

9). Zwinięcie Komisyi Kodyfikacyjnej dla Królestwa Polskiego w Petersburgu.

10). Skasowanie godności Marszałków szlachty.

11). Zniesienie sądów wojennych.

12). Uzupełnienie kodeksu karnego, przepisami co do ochrony porządku publicznego.

13). Oczynszowanie włościan z urzędu.

14). Równouprawnienie żydów.

15). Nadanie Warszawie zarządu municypalnego.

16). Rozwiązanie Towarzystwa rolniczego - wprowadzając natomiast Zjazdy i Komisye rolnicze po powiatach. (Lisicki. I. 173-174.)

X. Gorczakow po przeczytaniu tego memoryału oświadczył, że dużo z tych żądań zna już z memoryału Enocha - ale sądzi, że w obu tych pracach są rzeczy zbyteczne i nie na czasie. Odwoływanie się do Konstytucyi z 1815 r., słowa Uniwersytet, seymiki, ministerya - są wcale nie stosowne. Uważałby także, że nie byłoby dobrze spieszyć się z rozwiązaniem Towarzystwa Rolniczego a przynajmniej „ne pas parler de cela maintenant" jak to z boku ołówkiem napisał. (Sprawy domowe - Kraków. 1880. str. 81.) Co zaś do oczynszowania włościan, równoupra-

nienia żydów i zniesienia komisyi kodyfikacyjnej - zupełnie nic nie mam do zarzucenia - zakończył namiestnik. -

Wielopolski odpowiedział na to, że tak przerażającą Namiestnika nazwę Uniwersytetu, można zamienić na „Szkołę główną" - że nazwa nic nie stanowi i rzeczy nie zmienia; również sejmiki i ministerya mogą być inaczej nazwane...... lecz co do Towarzystwa Rolniczego - to sądzi, że rozwiązanie ~~tego~~ tego jest nieuniknione i konieczne, że to samo przedstawiał już dyrektor komisyi spraw wewnętrznych Muchanów; „sądzę nawet, że należałoby ogłosić na jakiś tydzień stan wojenny, rozwiązać delegacyę i poaresztować głównych agitatorów"! - (Lisicki. II. 174.)

— Nie teraz! Później o tem pomówiemy - przerwał Gorczaków. - Z tem się rozstali. -

---

Tymczasem Karnicki, rzecz swoją szybko prowadził w Petersburgu. - Obstawał i on także za samorządem, ale nie śmiało. Jego projekty polegały głównie na wprowadzeniu w życie, nadanego w Lutym 1832r. lecz dotychczas nie wykonanego Statutu organicznego z dodatkiem reformy szkół. - Odrzucając rozwielmożnioną w Polsce rutynę biurokratyczną, Karnicki żądał

150

współudziału społeczeństwa w miejscowym zarządzie, z zachowaniem w ostatniej instancyi władz centralnych to jest dotychczasowych rządowych komisyi. – Proponował dalej zaprowadzenie Rad gubernjalnych, powiatowych i miejskich, powstałych z wyborów, ustanowienie Rady Stanu mającej zastąpić istniejący w Radzie Państwa departament dla spraw Królestwa Polskiego i Komisyę Kodyfikacyjną przy II oddziale Kancelaryi Cesarskiej. – Tejże Radzie Stanu miałoby się poruczyć funkcye, spełniane dotąd przez I departament Rządzącego Senatu i przez Radę Państwa w Petersburgu, a mianowicie: wygotowywanie projektów do praw, rozpatrywanie budżetu, sprawozdań komisyi rządowych i ocenianie petycyi wnoszonych przez Rady miejscowe co do potrzeb i żądań kraju. –

Wszystko to, nadzwyczaj prędko – (tak prędko jak może nic innego przedtem i potem w Rossyi nie było załatwione) przeprowadził przez obrady rozmaitych władz i zebrań – pomocnik Sekretarza Stanu dla spraw Królestwa Polskiego Płatonow. – (Sekretarz Stanu Tymowski [nota: notka] schorowany a do tego leniwego usposobienia człowiek – nie mógł czy też niechciał osobiście się zająć całą tą sprawą. –)

Wówczas w Petersburgu i w całej Rossyi – panowało w stopniu niemniejszym jak w Polsce jakieś pełne elektrycznych prądów usposobienie.

Usposobienia takiego Rosyja jeszcze nigdy nie zaznała; dość przypomnieć pamięci czytelnika, że w sam dzień wyjazdu Karnickiego z Warszawy, dnia 3 Marca (19 Lutego st. st.) Cesarz Aleksander II podpisywał manifest o zniesieniu poddaństwa!

Gdy Karnicki przybył do Petersburga, umysły wszystkich były zajęte tym wiekopomnym wypadkiem i oczekiwano dalszych niemniej doniosłych reform.- Wyobraźnia powszechna bujała w przetworach, wszyscy i wszystko od dołu do góry fermentowało.- Młody, niedoświadczony Cesarz, obawiał się wszystkiego.- Podczas gdy zacofańcy epoki Mikołajowskiej (babskiemi strachami) starali się zahamować jego postępowe i szlachetne zamiary, drugie przeciwne stronnictwo także wypowiadało swoje obawy niemniej nieuzasadnione.- Dla kogoś wszakże, który wciąż czegoś oczekuje i czegoś się boi, który widzi nieprzezwyciężone przeszkody i na gładkiej drodze - dla takiego szmer liści już straszny, straszny szelest przebiegającej myszy lub zrywającego się ptaka.— .. ..

Nieznośnie było w ostatnich czasach Mikołajowskiej epoki.- Wszyscy, choć cokolwiek myślący, nie zbyt zarażeni właściwą Rosyjanom apatyą i zbliżeni pojęciami i uczuciami do Europy, dusili się formalnie w tej atmosferze zarażonej absolutyzmem

któremu nikt nie przewidywał końca ...... W tem naraz błysnęła zorza.
Marzycielom się zdało - że chwila, w której właśnie żyją - podobna do tej epoki niezwykłej, gdy inny Alexander, nadając Polsce konstytucyę - na wpół przyobiecywał ją Rosyi. - Przypomniały się słowa mowy tronowej z 1818 r. że „połączenie na jednej skroni dwóch koron, samowładnej Cesarskiej i konstytucyjnej Królewskiej - jest jednem z tych nienaturalnych politycznych zjawisk, które długo obok siebie istnieć nie mogą, - a jeśli się przedłużają - to kończą burzami." - Jednem słowem, ludzie ci zaczęli marzyć, że jakimś sposobem, bez wyruszenia krwi, można się będzie wydobyć z tego zgniłego trzęsawiska ..... i ten błędny ognik migotliwie zjawiający się na bagnach, rozwiewający się i niknący przy zbliżeniu się człowieka, ~~został poczytany~~ uważany ~~przez~~ chorobliwe wyobraźnie za jasny promień słońca, przedzierający się gdzieś z oddali na Europejskim horyzoncie, skąd - zaczną - fale jego dobroczynnego światła popłyną po zimnych ulicach Petersburga - a potem po całej Rosyi. - Tak jak na wiosnę zaczynają płynąć fale Newy, przy grzmocie dział i radosnych okrzykach tłumów. -
Czemu nie popróbować i nie skierować się na tę drogę. Jakoś to będzie.

W ten sposób tylko można sobie wytłómaczyć tę gorącą pomoc jaką okazali Karnickiemu a następnie Wielopolskiemu w Radzie Państwa, w Sekretaryacie Stanu dla spraw Królestwa Polskiego, a nakoniec

w samym gabinecie Cesarza, najwybitniejsi i najszlachetniejsi przedstawiciele wyższych sfer Rosyjskiej inteligencyi.- Winić ich za to, niby braterskie połączenie z Polakami, w żaden sposób nie można.- Zarady ich i cele były szlachetne i patryotyczne à la Sarow Dołgoruky.- Tylko ludzie ci, w pośpiechu - chwycili za broń nieodpowiednią.- Spieszyli się zaś w obawie, tak łatwej w państwach despotycznych, zmiany usposobień (najwyższej osobistości) w kierunku wręcz przeciwnym.- ..... Dowodzi zaś, że wcale nie nadzwyczajnie mądry polak Karnicki - a potem zaś rzeczywiście mądry, zręczny i przebiegły Wielopolski, wyprowadzili ich wszystkich w pole i zaślepili jak zniedołężniałego i zbitego z tropu Ks. Gorczakowa, byłoby i nie mądrze i niesprawiedliwie. - ......

Między innemi straszakami - przedstawiano także Cesarzowi niebezpieczeństwo zbliżenia ruskiej inteligencyi do polskiej i małoruskiej.- Na prawdę, zbliżenia tego nie było, a jeśli gdzie się zawiązały stosunki - to w nader nieznacznych rozmiarach - i to więcej na papierze niż w rzeczywistości, w motywach i drużkach pieśni a nie w zwyczajnej, codziennej rozmowie; w marzeniach nie w życiu, w poezyi ale nie w prozie.- A i w tem co nastąpiło - po bliższem przypatrzeniu się - można było skonstatować tylko pewne zbliżenie się Rusinów, którzy równie prześladowani i podejrzywani, również ni

równouprawnieni z Rossyanami i codziennie pozbawiani jednego lub drugiego prawa - odezwali się sympatycznie na wezwanie przebudzonych Polaków. - Polacy, noszący się już z dalszymi planami - radzi byli temu wspólnictwu, na którem zawsze skorzystać coś mogli. Wszak Ruś już nie raz podobne sztuki płatała. Rossyanie właściwi - ani myśleli o tych wspólnych z Polakami robotach, o których zamyślali chochłacy. - Ludzie, którzy pomagali Karnickiemu i Wielopolskiemu nigdy nie tracili gruntu pod nogami i nie uczęszczali na burzliwe schadzki Polaków. - Oni ani myśleli brać udziału w jakichkolwiek polskich demonstracyach - a nawet sami Polacy, chętnie przypuszczający chochłów do swych robot, Rossyan do niczego by nie dopuścili. -

Najlepiej dowiodą tego następujące wydarzenia. -

Dnia 25 lutego 1861 r. umarł Taras Szewczenko, znany małoruski poeta-męczennik, ofiara najsroższych prześladowań Cara Mikołaja. - Wycierpiane przez tegoż męki i prześladowania, tak dobrze z doświadczenia znane i polskim i rosyjskim wybitniejszym ludziom, połączyły przy jego trumnie znaczną liczbę Rossyan, Polaków i Rusinów. - W pogrzebie wzięła udział cała młodzież Petersburgskiego Uniwersytetu. - Nie były to żadne plemienne sympatye, gdyż ~~oprócz tego, że~~ tych sympatyi nigdy nie było między temi narodowościami - by jakież być mogą sympatye między zawojowanymi a zaborcą, - gdy ten nadto odtrąca wszelkie objawy jakiegoś zbliżenia. -

6

Studenci Polacy, uczestniczący w pogrzebie, uwiadomili swoich kolegów Rossyan że nazajutrz dnia 1/13 Marca odprawionem zostanie w Kościele Stej Katarzyny nabożeństwo żałobne po innych pięciu ofiarach tegoż samego rządowego despotyzmu, które kilka dni temu gwałtowną śmiercią legły na ulicach Warszawy.– Rossyanie nie zdawali sobie dobrze sprawy o co chodzi – w jakich okolicznościach, kto i za co poległ.– Usposobienie ogólne umysłów nie dopuszczało bliższego rozbioru i zastanowienia, powiedziano ofiary, dodano takież ofiary – czyż mogła długo namyślać się żywa i szczera młodzież?.– Studenci Rossyanie przyrzekli swym kolegom Polakom, że przyjdą, i przyszli wszyscy – równie jak na pogrzeb Szewczenki.– Nadto przyszło do kościoła także czterech profesorów: Czajkowski, Kostomarow, Łaguna i Spasowicz.– Wśród nabożeństwa ktoś zaintonował „Boże coś Polskę" – inni podchwycili – hymn zabrzmiał.– Większość Rossyan nie rozumiała nawet co śpiewają. Hymn ten podówczas mało jeszcze był znany w Rossyi – dzienniki nie wyjaśniły jego znaczenia.–

W mieście zaczęto mówić o tem nabożeństwie.– Kurator peterburgskiego naukowego okręgu Radca tajny Deljanow, pociągnął profesorów którzy byli w Kościele, do odpowiedzialności.– W skutek wdrożonego dochodzenia kilku studentom Polakom, mianowicie tym, którzy u OO. Dominikanów zamawiali nabożeństwo za dusze pięciu zabitych kolegów,

pokrono opuścić Uniwersytet. – Rossyanie oświadczyli, że to niesprawiedliwie, że jeżeli mają wydalać, to powinni wydalić wszystkich, gdyż wszyscy byli na nabożeństwie. – Profesora Łagunę, który się wyparł swej bytności w kościele, młodzież zaczęła tak szykanować, że ten musiał opuścić katedrę petersburgską i wyjechał do Warszawy. –

Wszystko to miało miejsce w pierwszej połowie Marca – w czasie gdy z Warszawy przybył Karnicki z projektami Gorczakowa i gdy następnie nadszedł programm Wielopolskiego. – Rząd potrzebował spokoju. – Delianow otrzymał z góry wskazówkę, ażeby zaniechał całą sprawę. – Wydaleni studenci Polacy zostali napowrót przyjęci do Uniwersytetu i rzecz cała poszła w niepamięć. – (Niektóre szczegóły tej sprawy zamieścił Kołokoł z 1861 r. N° 102 str. 856. Także Independance Belge N° 82. –) notka

Sprawa ta wywołała inną. – Studenci Rossyanie, z upoważnienia władz uniwersyteckich – mieli przy uniwersytecie własną swą bibljotekę i zaproponowali Polakom bezpłatny w niej udział. – Polacy jednak, pomimo żywego zajęcia się ruskiem dziennikarstwem i wszystkiem co się w owczas działo w Rossyi – do bibljoteki nie uczęszczali. – (Autor zdaje się nie wiedzieć, że młodzież polska posiadała od dawna własną swą bibljotekę i Tow. wzajemnej pomocy – wprawdzie nie upoważnione przez rząd i mieszczące się w mieszkaniu prywatnem obieranego bibliotekarza. Przyp. Tłómacza. –) notka Ostentacyjność ta nietylko zdziwiła, lecz nadto

pag. 225 – sig. 15.

obrazila Rosyan dowodzących, że: Rosyanie przyjmują zaproszenia Polaków, biorą udział bez względu czy to bezpiecznie lub nie – dobrze czy źle – że nawet śpiewają razem „Boże coś Polskę"; gdy zaś Rosyanie zawezwali polaków do współudziału w rzeczy bynajmniej nie kompromitującej; nie zabronionej i nie demonstracyjnej – Polacy odmawiają. – Znów ta dawna, przeklęta różnica! Czyż nie ma środka na wykorzenienie tej choroby i na czem właściwie ona polega?

Dla rozwiązania postawionej tak kwestyi – studenci najwyższego kursu wszystkich wydziałów – postanowili się zebrać na wspólną rozprawę. – Jako miejsce schadzki wybrano obszerne mieszkanie studenta wydziału prawa Nekludowa, – a dla zachowania spokoju zastrzeżono, że prócz herbaty i lekkiej przekąski – żadnego przyjęcia nie będzie. –

Zeszło się ze trzydziestu studentów przeważnie prawników, Polaków i Rosyan. – Mikołaj Utin zagaił zebranie wierszem, w którym wypowiadał, że nadszedł już czas, aby dwie narodowości, mające tyle wspólnego w charakterze i obyczajach, tyle powodów do wzajemnej miłości, raz zaprzestały wiekowej waśni i podały sobie dłonie do braterskiego uścisku. –

Polacy – po wysłuchaniu tej improwizacyi (wcale udatnej i odpowiadającej chwili – jak to wszyscy przyznali) oświadczyli, że zawsze są gotowi do zbliżenia się – lecz temu stają na przeszkodzie dziejowe przyczyny

których usunięcie nie od nich samych zależy i nie da się na razie przeprowadzić.-

„Zanim zaczniemy roztrząsać te historyczne przyczyny, dzielące masy żyjące nad brzegami Wisły, Bugu i Niemna, od ludu zalegającego brzegi Wołgi, Donu, Dniepru i Uralu - rzekł któryś z Rossyan, należy przedewszystkiem rozstrzygnąć pytanie - co **nas** dzieli?... **nas**, studentów jednego i tego samego Uniwersytetu? Dlaczego nie możemy żyć zgodnie - **my** studenci? Na co i tu mają być jakieś koteryе i stronnictwa, szepczące między sobą po kątach o swych sprawach? Dlaczego nie mają nas zajmować ogólno-ludzkie sprawy? Przecież zanim staniemy się obywatelami jednego lub drugiego narodu, zanim przejmiemy się temi lub innemi obywatelskiemi obowiązkami - my - jesteśmy uczącą się młodzieżą, korporacyą, noszącą jeden i ten sam mundur, zbierającą się i prawie żyjącą w jednym gmachu, pod jednym dachem.- Cokolwiek tam mówią - my przecież przedewszystkiem jesteśmy studentami - a jeszcze bardziej powinniśmy być przedewszystkiem ludźmi."—

— Bardzo to pięknie i sprawiedliwie - odparł Seweryn Markiewicz, także prawnik z 4go roku, przytem ogromny zapaleniec, lecz tylko w stosunku do was, Rossyan, moi Panowie.- My stoimy na innym zupełnie stopniu tak pod względem rodu i wychowania - jak też i pod względem służenia sprawie ojczystej.- Wy, z dzieci - postępujecie na gimnazyalistów, studentów

uniwersytetu a w końcu na obywateli; to dla was możliwe i naturalne, tak się składają wasze życie i wasze dzieje. – Dla nas to wszakże niemożliwe. – My już od pieluch jesteśmy Polakami; już od pieluch czemś skończonem, wytrawionem w ogniu niedoli i przeciwności; my od pieluch zaczynamy służbę ojczyźnie i jesteśmy jej oddani tak, jak u was oddają się tylko starsi..... a i to pytanie – czy się oddają? Powiem wam więcej, my od pieluch jesteśmy pierwej Polacy niż ludzie! My nie rozumiemy abstrakcyjnego istnienia człowieka i ludzkości. – Szydźcie o tem jak chcecie, bo my wierzymy, że narody, zdające sobie sprawę z swego bytu, żyją każdy ze swem ściśle oznaczonem imieniem, z taką lub owaką przeszłością – z temi lub innemi nadziejami na przyszłość. – Każdy powinien pielęgnować swe ideały – a ideały drugiego narodu wcale go nie obchodzą – on ich nie rozumie – może nawet o nich nie wiedzieć. – Każdemu drogie tylko to co jego: polskie, francuzkie, niemieckie, ruskie, choćby nawet tureckie ale w żadnym razie nie ogólno-ludzkie. – My jesteśmy Polacy, i nam drogie wszystko co nasze, polskie; nasza literatura, nasza historya, być nawet może że nasze wady, zaślepienia i błędy. – W ten sposób uczymy się żyć, wierzyć, myśleć i marzyć, Bóg wie od jak dawna, ... może jeszcze w łonie Matek naszych. – Wy, życie zaczynacie znacznie później. – W tem leży już pierwsza między nami różnica.

Wy nigdy nie spiskujecie, albo tylko w pewnym wieku i to wypadkiem, z lekka, oględnie - rzucając wzrok na prawo i lewo. - My na świat przychodzimy spiskowcami - i to nie zwykłymi, ostrożnymi - przeciwnie gorącymi waryatami, gotowymi każdej chwili na wszystko. - Nie masz Polaka, któryby nie był zarazem spiskowcem; dziecko czy dorosły, student czy urzędnik - on zawsze o jednem i tem samem marzy, do jednego dąży i ciągle spiskuje. - Zwykli śmiertelnicy nie mogą zawiązywać stosunków ze spiskowcami; to są prądy elektryczne, odpychające się a nie przyciągające nawzajem - i to druga różnica między nami. - Wy, razem z nami spiskować nie możecie; były próby, ale nigdy nie doprowadziły do jakichkolwiek rezultatów ....

„Uznajemy waszą kwalifikacyę na spiskowców, od pieluch już nie dzieci" - odpowiedział ten sam Rosyanin - „przyznajemy, że sąsiedzi obeszli się z Wami nie po sąsiedzku, że nie mogliście i nie możecie pogodzić się z warunkami, w jakich pozostajecie. - Bóg z Wami! pielęgnujcie jakie chcecie, najbardziej wrogie uczucia dla waszych łupieżców; podkładajcie pod nich miny ...... lecz przecież wszystko na świecie musi mieć swój cel i koniec. - Wieczna nienawiść i wieczne spiskowanie, nie prowadzące do celu, rzecz nie mądra i niełościerna. - Rozmówmy się o tem otwarcie, po bratersku, w tem tutaj jakby rodzinnem, koleżeńskiem kółku. - Stąd nic na zewnątrz nie wyjdzie. - Rozpatrzmy, czy choroba ta da się radykalnie wyleczyć? czy moglibyśmy się pogodzić na prawdę, usunąć wszel-

kie rozdwojenia,? nie być nawzajem dla siebie wrogami. ?dać pokój wszelkim sporom.?

Jeśli takie pojednanie nastąpi między nami, młodzieżą uniwersytecką, - to sądzę, że ono się z czasem ułoży i między ludami. - Przypuśćmy, że tak jak tu jesteśmy, my Rosyjanie, przedstawiamy rząd nasz i naród; że możemy zrobić co zechcemy, według naszego dobrego rozumienia. - Otóż chcielibyśmy wiedzieć, czy bylibyśmy w stanie zadowolnić was, obywateli innego, opanowanego przez przodków naszych kraju? Co mamy zrobić, byście podali nam dłoń bratnią i uważali nas za przyjaciół niż za wrogów? Jak to urządzić? Czy to nastąpi, jeśli przy pomocy wszystkich uczciwych ludzi w Rosyi, otrzymacie autonomię, swobodę wiary, słowa i druku? jeśli wznowią Polskę w jej etnograficznych granicach? - Odpowiedzcie szczerze, z ręką na sercu, czy to wam wystarczy? czy też pójdziecie dalej w waszych żądaniach? A mianowicie zapytujemy was, jak się zapatrujecie na kraje dawnego W. Ks. Księstwa Litewskiego, wy, już na szkolnych ławach dojrzali obywatele, wy, zapewniający, żeście pierwej Polacy niż ludzie?" -

— Dla nas, odrzekł Mackiewicz, kwestya ta oddawna rozstrzygnięta, to nasz kraj i naszym pozostać powinien. Tak chciało przeznaczenie i tak zrządziły dzieje. I dopóki chociaż jeden Polak na ziemi żyć będzie, dopóty pojęcia te ani o jeden włos nie ulegną zmianie.

Pamiętajcie Panowie, że Litwa, a mianowicie główna, najżywotniejsza część dawnego Wgo Xięstwa Litewskiego, dobrowolnie połączyła się z Koroną, tylko jakaś bardzo niewielka część została zdobyta orężem. – Bez wojny nie obeszło się w żadnym organizmie politycznym sprostowanie i skonsolidowanie granic. – Fakt zaś Unii nie tylko historycznie, ale i prawnie da się usprawiedliwić i obronić bez trudu. –

— A tak! potomkowie Napoleona także i suffrage universel potrafią prawnie obronić – odparto ze strony Russkiej. – Zapytano o połączenie tylko nielicznych wybranych, dla których Unia pod wszelkiemi względami była korzystną, – a i tak niechętnych przemocą od obrad wykluczono. – Ale ludu nawet nie zapytano; wszystko zawczasu było zręcznie ułożone i przygotowane. –

— Ludu nie pytano zapewne, bo gdzież wówczas pytano lud jaki i gdzie go było szukać! –

— A więc zapytano tych, którzy czuwali; nie pytano śpiących albo uśpionych. – Otóż pozwólcie, aby i ci uśpieni nareszcie się ocknęli i zdanie swoje wypowiedzieli. –

— I owszem niech się budzą – lecz kwestye tego rodzaju, raz już rozstrzygnięte, nie podlegają nowym wyrokom. – To się nigdy i nigdzie nie dzieje! –

— Rzeczywiście się nie dzieje. Ziemie, o których mowa, już są nasze, zrusyfikowane, szczególniej zaś ta część Rusi, która wchodziła w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego. – Skądże przychodzilibyśmy do tego, byśmy mieli odstępować Wam Panowie Polacy, tę ogromną, najżyźniejszą część Państwa, od źródeł Dniepru po ujścia Dunaju. Takich dziwnych żądań dla zadowolenia was Polaczy, my przyjąć nie możemy. –

Polacy przytaczali, że w wielu miejscowościach Litwy i Rusi – ludność jest czysto Polska. –

— Być może, odpowiadali Rosyjanie, ale w ogólności procent Polaków jest znikająco mały i coraz bardziej się zmniejsza. – Z każdym dniem kraj ten staje się bardziej ruskim na równi z miejscowościami zamieszkałemi przez Mordwinów, Karelców albo Zyryan. Nie będziemy przecież dla każdego z tych ludków, urządzać osobnego Państwa, jak nie wznowimy Krymskiego lub Astrachańskiego Chanatu!" –

— Tu nie ma porównania! Ludy te nie miały ani historyi, ani literatury, kto kiedy słyszał o nich w Europie? kto się interesuje ich przeszłością? Polska miała i ma cywilizacyą i historyę świetniejszą i wcześniejszą od waszej. –

— No, o tem jeszcze by się dało szeroko pomówić, odparli

Rossyanie, zresztą możecie mówić o Waszem W[ielkiem] Księstwie Litewskiem, o Waszej świetnej przeszłości i waszej cywilizacyi – ale to rzeczy nie zmieni. Dla nas kwestya Rusi i Litwy i innych dzielnic, które weszły w skład Państwa, jest rzeczą stanowczo rozstrzygniętą. – Że tem wszystkiem można lepiej zarządzać, to rzecz inna; lecz abyśmy przywracali mapę tych ziem według stanu z wieku zeszłego – o tem nawet mowy być nie może. Kto myśli inaczej, ten nie Rossyanin." –

Potem dyskusya zamieniła się w burzliwy gwar, krzyki i spory. Ktoś się w końcu odezwał, że szkoda czasu tracić na takie rozprawy, które do niczego nie doprowadzą. Późno już, najlepiej się rozejść.' –

Tak się też stało i na tem rzecz cała się zakończyła. – notka (Opisane ze wspomnień jednego z uczestników tej schadzki. – Po 18 latach, nie jedno zostało zapewne niedokładnie przytoczone, lecz istota rzeczy i sama schadzka ma być skreślona dokładnie. – Może inni współuczestnicy – przypomną sobie coś więcej – poprawią, i uzupełnią ten szkic odtworzony z pamięci. – To samo się odnosi i do innych wydarzeń w tem dziele opisywanych.)

W ten sposób, młoda, gorąca i bardziej czynna część Petersburgskiego społeczeństwa, przypadkiem i jakby żartem – na nowo stwierdziła stary aksyomat, że między Rossyanami a Polakami nic wspólnego nie ma; że jedni albo drudzy muszą być wyłącznymi panami i gospodarzami na

ziemiach wspólnie zamieszkiwanych i że drugiego wyjścia był nie mo-
że i nie ma.- Starzy zaś, można powiedzieć że z nader nielicznymi wyją-
tkami cała rosyjska inteligencya, patrzyli na rozwijające się wypadki z
oziębłą obojętnością i nie stawiali sobie żadnych żądań.- Byli nawet
tacy, którzy się cieszyli z nominacyi Wielopolskiego na ministra i ocze-
kiwali po powierzonej mu misyi pomyślnych rezultatów.-

Byli jednak i lepiej przewidujący.- Do rzędu takich należał i zna-
komity profesor prawa Kawelin.- Ten wiedział o uchwale studentów
u Nekludowa i niecierpliwie oczekiwał jej wyniku.- Wiedział on i o ża-
łobnem nabożeństwie w Kościele Św. Katarzyny i chociaż był niezmier-
nie ciekawy naocznie się przekonać jak się tam zachowają Rosya-
nie obok Polaków - jednak do Kościoła nie poszedł - jak również nie
poszli i inni profesorowie Rosyanie.- Cóż im stawało na przeszko-
dzie - ~~[illegible]~~ idąc mimo po Newskim Prospekcie, wstąpić choćby
na chwilę do Kościoła i gdzieś z kąta - niespostrzeżenie, przypa-
trzyć się wszystkiemu?[2] Wszak nie obawa odpowiedzialności przed
władzą.- Stało na przeszkodzie coś innego - i nikt nie poszedł.-
I to najciekawsza okoliczność, że Kawelin i inni profesorowie Ro-
syanie, mimo swych sympatyi dla idei odrodzenia Polskiego na-
rodu i szczerych życzeń, by Polacy wspólnie z Rosyanami otrzy-

mali większe polityczne prawa - mimo otrzymanego zaproszenia nie poszli na to nabożeństwo, okoliczność ta świadczy najlepiej, że polskie demonstracye nie mogą oddziaływać i nie napotkają oddźwięku w sercach prawdziwych Rosyan; - że w takich danych wspólne działanie jest niemożliwe - gdyż nie może być oparte na wspólnych politycznych interessach. -

Nazajutrz po schadzce Kawelin zawezwał do siebie kilku studentów, o których wiedział że brali udział w rozprawach - a wypytawszy o wszystkiem powiedział: „Zobaczycie Panowie że wkrótce ta sama sprawa będzie rozpatrywaną w gabinetach bardziej wytwornych niż ten Nekludowa i przez ludzi poważniejszych od Was - lecz i oni dojdą do tego samego rezultatu, do którego doszliście Wy, gorąca i szczera młodzieży...... ale, niestety, decyzya ludzi starszych nie zakończy się tak spokojnie jak wasza - herbatą i zimną przekąską." -

---

Mniej więcej w tym samym czasie, Karnicki ostatecznie zredagował swoje projekta, które miały być przesłane do rozpatrzenia namiestnikowi do Warszawy, bez opinii którego nie mogły być przedłożone do sankcyi Cesarskiej. - Tymczasem zaś dla uspokojenia wzburzonych umysłów i dla okazania krajowi i Warszawie że rzeczywiście coś się robi i to robi prędko, bez zwykłych biurokratycznych formalności, przesłano dnia 13 Marca Namiestnikowi telegra-

ficzne upoważnienie, aby, nie podając szczegółów, zapowiedział jednak oficyalnie - bądź ustnie bądź na piśmie, komu to za potrzebne uzna - że wysłane przez Karnickiego projekta w Petersburgu doznały przychylnego przyjęcia. -

Ks. Gorczaków tegoż dnia jeszcze zaprosił do Zamku Arcybiskupa Ks. Fijałkowskiego, Andrzeja hr. Zamoyskiego, Władysława hr. Małachowskiego oraz delegatów Kronenberga i Szlenkiera i odczytał im telegram Cesarza - sądząc, że ten zrobi na nich jak najlepsze wrażenie. - Ale się w tem zawiódł! Przed nim stał już nie ten Andrzej hr. Zamoyski, który przed kilkoma jeszcze miesiącami we fraku i białym krawacie bywał na Zamku jako przedstawiciel najbardziej lojalnych i umiarkowanych poglądów i zasad; nie ten Zamoyski który jeszcze 27 lutego żądał wojskowej ochrony dla Towarzystwa Rolniczego - a zaraz potem wygłaszał mowy pełne umiarkowania i rozsądku. - Teraz się spotkał z jakimś innym Zamoyskim, z Zamoyskim, który już podał rękę ruchowi; u którego co wieczór zbierano się na ożywione i głośne obrady - na których Królikowski i inni czerwoni protegowani gospodarza, z kółka niczem nie ochłodzonych Sybiraków - wykładali nieprzedawnione prawa Polaków do Litwy i Rusi - i to jeszcze bardziej stanowczo niż to czyniła młodzież

polska na schadzce u Nekludowa. – Ten nowy Zamoyski, oświadczył Namiestnikowi „że dla nich, umiarkowanych - aż nadto to wystarcza, że przechodzi nawet ich oczekiwania, lecz ..... stronnictwa przeciwnego, prawdopodobnie to niezadowolni." – (Spasowicz powiada: „Zamoyski i jego przyjaciele pessymistycznie spoglądali na podanie adresu i nie oczekiwali stąd żadnych dodatnich rezultatów. owszem - obawiali się zwiększenia surowości i cofnięcia się rządu z dotychczas obranego kierunku. – Naradzali się nawet nad tem - jak się w razie takiej zmiany mają zachować? Większość oświadczała się za biernym oporem na wzór Anglików w XVII wieku - albo Włochów w Lombardyi i Wenecyi w XIX tym - a więc niepłacenie podatków, gremialne opuszczenie służby rządowej - co nawet później probowano zastosować". Str. 128. –)

Nazajutrz dnia 14 Marca nadeszła odpowiedź Cesarza na podany adress. – Zredagowaną ona była w formie listu do Namiestnika - który został udzielony do wiadomości różnym wpływowym osobistościom w ten sam sposób, jak i poprzednia depesza telegraficzna. – List ten był następującej treści:

„Przeczytałem przesłaną mi prośbę. – Powinienbym ją uważać za nieistniejącą, comme nulle et non avenue, ze względu, że kilku ludzi, korzystając z chwilowych nieporządków, przywłaszczyło sobie samowolnie

prawo lekceważenia wszelkich rozporządzeń rządu. – Nie chcę atoli w tem widzieć nic innego, jak chwilowe zapomnienie." –

„Całą uwagę moją skupiam nad wypracowaniem reform odpowiednich wzrostowi i rozwojowi potrzeb Państwa. Poddani moi w Królestwie Polskiem są także ciągłym przedmiotem mej pieczy. – Wszystko – cokolwiek im zapewnić może dobrobyt – nie znajduje mnie i nigdy nie znajdzie obojętnym". –

„Dałem już im dowód tego, że chcę, aby i oni uczestniczyli w wprowadzanych ulepszeniach i reformach w Państwie. – Trwam dalej w tych samych zamiarach i uczuciach. – Mam prawo polegania na tem, że te uczucia będą odwzajemnione; że ich nie zniweczą żądaniami niepomiarkowanemi lub nie będącemi na czasie, których bym nie mógł uwzględnić bez wyrządzenia krzywdy moim innym poddanym w Cesarstwie. – Jako swe obowiązki wypełnię, i w żadnym wypadku nie będę pobłażał nieporządkom. – Na takiej bowiem podstawie nic nie da się zbudować. – Żądania, opierające się na nieporządkach ulicznych, same siebie podkopują – we mnie zaś zniszczyłyby wszelkie zaufanie i znalazłyby potężną odprawę – jako coś takiego, coby mogło zwichnąć Państwo z legalnej drogi, na której je niezmiennie utrzymać pragnę." – (Wydrukowany w różnych dziennikach z tego

czasu. Oryginał francuzki w No 60 Gazety urzędowej Królestwa Polskiego. po polsku i po francuzku w No 70 Gazety Warszawskiej i w No 69 Kuryera Warszawskiego. Także w broszurze „Affaires de Pologne. str. 9. List ten przywiózł z Petersburga adjutant namiestnika Bn Meyendorf. W mieście natychmiast rozszerzyła się pogłoska, że Meyendorf przywiózł konstytucyę. – Dziennik Jaśka Krzywonosowa. – Daje wyobrażenie o panującem usposobieniu i oczekiwaniach. –)

Wraz z nadejściem tej odpowiedzi, Delegacya przestawała istnieć – tak było umówiono przy jej utworzeniu i o tem wszyscy wiedzieli. – W mieście jednak wyrażano ubolewanie i zaczęto naradzać się, jak by i nadal utrzymać Delegacyę, która mimo krzyków na nią podnoszonych – przecież wyświadczyła nie jedną rzeczywistą usługę i była szczególnie tem pożyteczną, dla kraju, że za jej pośrednictwem, Zamek w ogóle mało przystępny dla opinii, dowiadywał się o potrzebach i życzeniach kraju. – W zamku jej słuchano i nie raz wysłuchano – chociaż żądania te nieraz przekraczały granicę, której władza, chcąc zachować swój urok i pozostać władzą, nie powinna była nigdy dozwolić przekroczyć. –

Nie sami biali czynili starania o dalsze utrzymanie Delegacyi – czynili je i czerwoni ale na swój własciwy sposób – oto: przez wybijanie

okien, śpiewanie hymnów, wyprawianie kocich muzyk.. Temi wybrykami okazywali oni, że sama pogłoska zniesienia Delegacyi wywołuje rozdrażnienie i uliczne nieporządki; cóż dopiero będzie, gdy Delegacyę naprawdę rozwiążą." –

Namiestnik dnia 16 Marca wydał nową odezwę do mieszkańców Warszawy. –

„Dla położenia granic podszeptaniom ludzi złej woli, którzy zwołują zbiegowiska dla urządzania manifestacyi rozmaitego rodzaju, ze względu, że takie manifestacye są niewłaściwe i zakłócają porządek publiczny, oznajmiam, że od dnia dzisiejszego: zabraniają się wszelkie zgromadzenia na placach i na ulicach w celu jakiej kolwiek manifestacyi; – Również zabraniają się wszelkie procesye nie ustanowione przez Kościół Katolicki..

Mieszkańcy Warszawy! usłuchajcie mojej przestrogi, nie zmuszajcie mnie do użycia siły zbrojnej dla przywrócenia porządku.

Jednocześnie władza policyjna obwieszczenie to rozesłała wszystkim właścicielom domów – aby nikt niewiadomością tłómaczyć się nie mógł." –

Delegacya – oficyalnie wprawdzie jeszcze nie rozwiązana, lecz od dnia nadejścia odpowiedzi Cesarskiej – nie zbierająca się na

Ratuszu, lecz w Kupieckiej resursie — uczuła się obrażoną, że władza wydała powyższe obwieszczenie, nie zasięgnąwszy przed tem jej zdania - jak to się dotychczas stale praktykowało w podobnych razach.

Nazajutrz dnia 17 Marca, gdy przyszedł do Resursy jenerał Paulucci (uczęszczający tam z polecenia Namiestnika - dla zasięgania stałych informacyj), delegaci spotkali go zapytaniem: „Cóż znaczy wczorajsze obwieszczenie o zbiegowiskach, których obecnie nie bywa - lecz które widocznie rząd stara się wywołać takiemi prowokacyjnemi zarządzeniami?" Nadto delegaci wyrazili swe niezadowolnienie, że dotychczas nie otrzymali odpowiedzi na pewne uwagi i wytknięte niedostatki w zarządzie miasta. —

Jenerał odparł, że nie tu miejsce dla dania odpowiedzi, lecz prosi panów delegatów, by nazajutrz zechcieli przybyć do Ratusza a tam otrzymają wyjaśnienia na wszystko co ich obchodzi. —

Rozmówiwszy się tego samego wieczora z Namiestnikiem o całem tem zajściu, Paulucci natychmiast przesłał wice-prezesowi, jenerałowi Lewińskiemu, bilecik następującej treści:

„Kochany Jenerale! Co się tyczy wczorajszego rozporządzenia, mam honor zawiadomić, że J. E. Namiestnik uznał potrzebnem ogłosić je dla tego, że doszły do niego wieści, o istnieniu w mieście rewolucyjnych agentów, którzy starają się trwożyć lud i niepokoić rząd rozmaitemi

manifestacyami. – Nadto, wielu z pociągniętych do odpowiedzi po smutnych wypadkach 25 i 27 lutego, tłómaczyło się, że zgoła nic nie wiedzieli o istniejącym zakazie podobnych manifestacyi. Co zaś do municypalnych urządzeń J. E. Namiestnik oświadczył, że sprawa ta jest już ostatecznie zakończona." –

Lewiński odczytał tę kartkę zebranym dnia 18 Marca na Ratuszu delegatom, w obecności Paulucciego, który na zapytanie czy w tem się mieści cała odpowiedź na postawione zapytanie i poczynione uwagi – oświadczył: że co do zarządzenia z dnia 16 Marca i co do projektów miejskiego Zarządu – nic więcej dodać nie może; zaś co do sądów nad politycznymi przestępcami – odpowiedź jutro nastąpi. –

– A więc nasza rola skończona...... nie pozostaje nam nic innego, jak prosić o uwolnienie" – odezwało się naraz kilka głosów. –

– To już rzecz Panów, zrobicie jak się Wam podoba! – odrzekł z lekceważeniem jenerał, który jako zostający w ciągłem zetknięciu z Namiestnikiem a zresztą jako szef tajnej policyi, wiedział co się przygotowywało za kulisami, w tajemnicy, zdala od wszelkich ciekawych oczu. – Dla świadomego co właśnie w tym czasie zaszło i jak radykalnie zmieniło się położenie, dziwnem co najmniej wyglądało żądanie zajmowania się jakiemiś municypalnymi pro-

jekcikami i tym podobnymi drobiazgami. –

Zaszedł zaś fakt następujący. –

Gdy pomimo ogłoszenia wydanego d. 16 Marca, ranty jakieś nieporządki uliczne Gorczakowowi wydały się one powtórzeniem zajść lutowych, to też przeląkł się i stracił głowę w niemniejszym prawie stopniu jak wówczas. „Na ulicach Bóg wie co się dzieje – a z Petersburga zamiast raz już coś stanowczego postanowić i przysłać jak było umówione, wciąż piszą i piszą tylko bez końca." –

U starców – niecierpliwość tak dobrze jak trwoga, gdy raz ich opanuje – nie daje już im spokoju, wzmaga się co chwila, wzrasta jak lawina. Faktor zjawił się jak na zamówienie. Tym kierował jakiś szczególniejszy żydowski instynkt i przeczucie – że w chwilach dla Gorczakowa trudnych on zawsze umiał znaleźć się pod ręką i to właśnie w połączeniu z wesołym usposobieniem charakteru i dowcipem nie opuszczającym go nigdy – a którym tak doskonale umiał podtrzymywać upadającego ducha u Namiestnika – było główną przyczyną, że ten go tak polubił i wyróżniał przed drugimi.

Jak niegdyś – 16 Sierpnia 1855 r. gdy opanowany taką samą gorączkową niecierpliwością, stojąc na nowej reducie nad Czarną rzeczką, Książę zapytał swego przybocznego adjutanta Krassowskiego: „Czemu nareszcie nie zaczynają?" tak teraz zapytał swego przybocznego faktora: „Czemu nareszcie nie przysyłają? Czas drogi. Na ulicach Bóg wie co się dzieje!"

— W rzeczy samej każda chwila droga — przytwierdził faktor — lecz sądzę, że Wasza Excellencya masz zawsze w ręku środek do przynaglenia Petersburga. —

— „A cóż to za środek?"

— Najlepiej wybijać klin klinem. — Dodatkowo do projektów Karnickiego niech Książę pośle projekty Wielopolskiego i jednocześnie napisze do Cesarza, że jeżeli Margrabia nie zajmie natychmiast przeznaczonego dlań stanowiska, to Książę za nie rzeczy i odpowiedzialności za utrzymanie spokoju na siebie brać nie może. — Klin ten albo jeszcze silniej wbije klin dawny, albo też sam miejsce dawnego zastąpi. — Należy tylko nieco nastraszyć Pałac zimowy, byle prawdopodobnie. — Tam dziś panuje usposobienie skłonne do trwogi — nawet do przesadnej trwogi, więc można śmiało coś i dodać. — Ja, gdybym był na miejscu Księcia, ani chwili nie zawahałbym się, chociaż by nawet w oczach Cesarza coś jaskrawiej przedstawić. — Są to chwile krytyczne! — . . . —

Dla Gorczakowa nie było to zresztą żadną nowością okłamywać Cesarza. — On tak do tego przywykł, że najczęściej nie zdawał sobie nawet sprawy przed sobą, że kłamie. —

Po niejakiej chwili odezwał się do Enocha: „Każ tu poprosić Wielopolskiego." —

Wielopolski stawił się na wezwanie. Książę poprosił go ostatecznie

zredagowanie memoryału co do uznanych za potrzebne reform - zmieniając tylko niektóre szczegóły stosownie do ich uprzedniej rozmowy.

Wielopolski był gotów z żądaną pracą w 24 godzin. - (Notki Zmiany w Lisickiego T. I. Str. 174-176.) a Gorczaków natychmiast wysłał ten operat do Petersburga przez urzędnika Kretkowskiego. - Dnia 23 Marca Kretkowski stanął w Petersburgu - a na 25go została zwołana Rada Państwa, która pod przewodnictwem samego Cesarza miała ostatecznie rozpatrzyć i zatwierdzić pierwszą seryę reform Karnickiego, które już przeszły przez wszystkie widły kaudyńskie petersburgskiej biórokracyi. - Projekty Wielopolskiego spadły jak piorun na głowy Członków Rady Państwa. - Sprawozdawca, mając w ręku oba projekty Karnickiego i Wielopolskiego, był w trudnem położeniu ...... wyszedł z kłopotu - łącząc je w jedno. - Karnicki wcale się o to nie gniewał - widząc o ile Wielopolski był śmielszy i szerszy w swych planach. - Owszem jako Polak tylko się mógł cieszyć z takiego obrotu sprawy. -

Dnia 26 Marca - a więc w dwadzieścia dni po wezwaniu Wielopolskiego z Chrobrza a w tydzień po wysłaniu Kretkowskiego z Warszawy - w Sekretaryacie Stanu dla spraw Królestwa Polskiego wydane zostały następujące postanowienia:

Ustanawia się w Królestwie Polskiem:

1. Radę Stanu jako organ prawodawczy złożony z miejscowych dygnita-

rzy i z członków, powołanych przez Najjaśniejszego Pana.-

2. Komisyę wyznań i oświaty.

3. Rady miejskie w Warszawie i głównieyszych miastach Królestwa.-

4. Rady gubernialne i powiatowe, pochodzące z wyborów, dla których przewodniczących rząd wyznaczy.-

W końcu przeprowadzi się zasadniczą reorganizacyę niższych i wyższych zakładów naukowych.- (Gazeta urzędowa z 1861 r. №71. szczegóły w №75. Spasowicz. Str. 140-141. Lisicki: T. II. Str. 59-62.-)

Program ten postawiono jako ogólny zarys. Szczegóły miano opracować w Warszawie pod kierunkiem Wielopolskiego i przesłać do Petersburga w formie już ostatecznie wygotowanych projektów do praw.- Wielopolski został zamianowany głównym Dyrektorem Komisyi wyznań i oświaty.-

Wszystko to działo się w gabinecie sekretnym Cesarza - między niewielu osobistościami, pojmującemi całą doniosłość sprawy. A matuszka Rosyja, cały stumilionowy naród - wcale się tem nie zajmował. Nawet Moskwa białokamienna - oddalona o 15 - a na doby ład o jakie 10 lub 8 godzin jazdy od sekretnego gabinetu Cesarza, nic nie wiedziała o tem, co się tam tak potajemnie tworzyło w Petersburgu - na szczęście czy też na nieszczęście

Państwa.- Takie to były czasy.- Moskowskija Wiedomosti teraz tak o nich piszą: „Nie było żadnej jawności, nic coby odpowiadało pojęciom prasy i publicystyki w europejskiem słowa tych znaczeniu, żadnej opinii publicznej...... nigdzie nie okazywano najmniejszego zajęcia dla spraw i kwestyi najżywotniejszych dla Rossyi; nikt o niczem nie wiedział, nikt o nic nie pytał - to też nikt nie miał o sprawach tych jasnego pojęcia i wyrobionego zdania." (1867r. № 22.)

Tak było i z zamianowaniem Wielopolskiego na ministra i z przyjęciem jego niezwykłych projektów.- Wzrok ogółu ślizgał się po tej kolossalnej postaci - ale „jasnego pojęcia i wyrobionego zdania" nikt o niej nie miał.- Nadzwyczajny, tak pełen niesłychanego dla Rossyi znaczenia fakt, spełniał się w ciszy - bez rozgłosu.- Nikomu nawet na myśl nie przyszło, że tu zapominano o dziejach przeszłości i to bardzo niedawnej przeszłości; że powtarza się to, coby nigdy nie powinno było powtórzyć; że raz jeszcze nie pamiętano o tem, „że nie ma takiego Polaka, w jakichkolwiek okolicznościach i na jakiemkolwiek stanowisku postawionego, któryby rozwiązał sprawę Polską w duchu i kierunku interessów Rossyjskich".- Raz jeszcze wyostrzono na siebie oręże i dano go w ręce drugiego Adama Czartoryskiego.

Gdy w jakiś czas potem, zagraniczne pisma illustrowane podały

wizerunek tego nadzwyczajnego czarodzieja, rosyjska publiczność przypatrywała się mu zupełnie obojętnie - przerzuciła kartkę z takim samem zajęciem - jak kartkę z wyobrażeniem jakiego Malabarskiego królika lub widokiem chińskiego miasta Peihoo......

A zaiste zasługiwała ta postać, podobna do ciężkiego, zawsze wycelowanego i gotowego do strzału, pozycyjnego działa, by się jej dobrze i uważnie przypatrzyć. - Jeszcze dziś polecamy czytelnikowi wyszukanie gdziekolwiek tego portreciku - a jesteśmy pewni, że po głębszem wpatrzeniu się odnajdą wskazane podobieństwo.....

„Czy dokładnie artysta myśl swoją wyjawił
„Gdy jego nam takim nie innym przedstawił?
„Czy mimowolne było to natchnienie
„Czy też Bayer mu tylko dał takie wejrzenie?"

Jeszcze raz powtarzamy: nie możemy oskarżać gorszych pomocników w spełnieniu tych wszystkich czarów... nie mamy na to ani dosyć odwagi ani ~~serca~~ też..... Im tak było pilno......

Opowiemy tu małe zajście, które może da najlepsze wyobrażenie o usposobieniu ówczesnego „tajnego parlamentu" w Petersburgu.

Jakoś wkrótce po strzałach Zabołockiego przybył do Warszawy adjutant skrzydłowy Cesarza, dawny oficer wojsk Polskich, pułkownik

Giecewicz - i chociaż polak z przekonania oddany Rosyi. - Ten rozglądnowszy się co się w około niego działo: na ulicach, po kościołach, w teatrze i resursach, odezwał się do kogoś ze swoich przyjaciół: „Ależ Panowie, jak możecie nie widzieć, że u was rewolucya! W Petersburgu ani pojęcia nie mają o tem co się tu dzieje!" I jako przyboczny adjutant Cesarza czuł się w obowiązku bezzwłocznie wrócić do Stolicy dla zdania sprawy i przestrzeżenia kogo należy. -

Wyjechał z 14 na 15 Marca w nocy i na piąty dzień stanął w Petersburgu - a więc właściwie na cztery dni przed przybyciem Kretkowskiego z projektami Wielopolskiego i listami Namiestnika oraz innych osób, które zapatrywały się na stan spraw w Warszawie wcale nie różowiej od Giecewicza. -

Czy zawiadomił Giecewicz samego Cesarza nie wiadomo - to pewno tylko że z ministrem wojny obszernie i szczegółowo się rozmówił. - Suchozanet zatrwożył się na dobre i wezwał do siebie swego pomocnika jenerała Milutina. - Na zapytanie czy to prawda co mi powiada Giecewicz tylko co przybyły z Warszawy, Milutin odpowiedział, że w istocie miały miejsce drobne, uliczne nieporządki, lecz głównie w skutek słabości Namiestnika. - Teraz wszakże już temu zapobieżono. - Wszystko co jest znakomitszego w Kraju zupełnie nam jest oddane, Wielopolski

T str. 241 – ark. 16.

zamianowany Ministrem wyznań i oświaty a w krótce zapewne zostanie ministrem spraw wewnętrznych; jest to ~~osobiście~~ zupełnie nam oddany – dosyć powiedzieć, że nie wahał się syna swego oddać do wojska ~~przytem~~ człowiek niezwykle rozumny i krok niesłychany – bezprzykładny wśród polskiej arystokracji. – Nim się na coś podobnego taki Pan Polski się zdecyduje, musi stanowczo stanąć po stronie rządu. – Nie należy straszyć na próżno Cesarza. – Żyjemy w chwilach, gdzie nawet w carskich komnatach spokój jest potrzebny. – Spełniają się rzeczy wielkie, wiekopomnego znaczenia! Daj Boże, by się tylko skończyły tak jak się zaczęły! –

Suchozanet pomimo tyloletniego pobytu w Królestwie polskiem nie słyszał nic ani o Wielopolskim ani o jego przeszłości, albo też bardzo mało, nie mógł więc zaprzeczyć Milutinowi – jak wogóle nie umiał i nie mógł zaprzeczać człowiekowi pod każdym względem bezporównania wyżej od niego stojącemu. – Rozmowa się urwała. Milutin, powróciwszy do siebie, zaraz posłał po Giecewicza, zrobił mu ostrą wymówkę, że się miesza do spraw, których nie rozumie i które go wcale nie dotyczą, kazał mu wracać do Warszawy i siedzieć cicho, jeśli się nie chce spotkać z nieprzyjemnościami. Giecewicz wrócił i z największym zadziwieniem opowiadał znajomym o tem co

najmniej dziwnem przyjęciu, które go spotkało w Petersburgu. –

Warszawa pełna była najrozmaitszych pogłosek o Wielopolskim, który tem czasem od 17 Marca bawił w Krakowie i szukał tam zetknięcia i porozumienia z ludźmi poważniejszymi w Galicyi. – Zachęty i przyrzeczeń nie brakło, lecz gdy przyszła poważna chwila działania – nic nie spełnili; choćaż wszystko obiecywali, „znikli jak kamfora – i ani na próbkę ich nie pozostało" – pisze Zygmunt Wielopolski w swej odpowiedzi Stanisławowi hr. Tarnowskiemu (Do J.W. St. hr. Tarnowskiego – Zygm. Wielopolski. m. m. Kraków 1879 str. 12–13) notka

Namiestnik, gdy otrzymał z Petersburga potwierdzone projekta Wielopolskiego, zaraz przemyśliwał i naradzał się z swem najbliższem otoczeniem nad drugiem trudnem zadaniem: „co począć z Muchanowym tym drugim niedźwiedziem w tem samem legowisku." – Że ten dobrowolnie nie ustąpi – wiedzieli doskonale wszyscy co go bliżej znali. – Z resztą nic w tem nie było dziwnego; najmniejsze nawet dziecko wie, że taki urzędnik, dosłużywszy się wysokiego stanowiska, przywyka do swej zaszczytnej i wygodnej pozycyi – bardziej niż nie jeden żebrak do swej torby żebraczej; przestaje rozumieć, że być może inna egzystencya – że się nie zawsze będzie rozkazywać innym. – Te wydawane rozkazy, udzielane nagany lub pochwały, ta uniżoność i pochlebstwa tłumów, ~~te~~ ciągłe kłanianie się i gotowość do usług na najmniejsze skinienie stają się w końcu potrzebą, – wa-

runkiem życia tych panów i bywały przykłady, że taki dygnitarz, gdy opuścił zajmowane stanowisko, naraz zaczął niedomagać, smutniał i niknął i bardzo prędko opuszczał ten padół płaczu, na którym już mu było tak smutno, nudno, tak nieswojsko......

W takich właśnie warunkach znalazł się podówczas Muchanow, wiedzący, ma się rozumieć, doskonale, co się naokoło dzieje i co wkrótce ma nastąpić. - On wiedział, że będzie musiał ustąpić Wielopolskiemu główną Dyrekcyi Komisyi Wyznań i Oświaty, lecz był przekonanym, że tekę Spraw wewnętrznych zawsze zatrzyma. W tym celu zapewne zrzekł się zawczasu Kuratoryi Warszawskiego Okręgu naukowego, którą tymczasowo powierzono Tajn. Radcy Łaszczyńskiemu

(Kuryer Warszawski №71.)

Tego był pewny i nie troszczył się wcale o ogólną, niechęć i niepopularność. - „Chwilowe to usposobienie sfer najwyższych przejdzie, wszystko się przemiele i będzie mąka - jak powiada przysłowie" - i on po dawnemu rządzić będzie w swym rozległym zakresie władzy - a kto wie - może nawet przetrwa i tego nowego Adama Czartoryskiego.

O tych marzeniach wiedzieli nietylko osoby otaczające Namiestnika, ale i sam Namiestnik. Wiedzieli także, że ci dwaj ludzie obok siebie są niemożliwi..... Co zrobić wszakże, aby dać u-

czuć Muchanowowi potrzebę podania się do dymisyi.[2] ....

Usłużny faktor podszepnął Namiestnikowi, że w takich okolicznościach nie czas na względy i ceremonie dla nikogo; że się korzysta z pierwszej lepszej drobnostki i usuwa się tego, którego jest niepotrzebny - lub co gorsza szkodliwy i staje na zawadzie nowemu kierunkowi spraw publicznych.- Kotzebue - osobisty nieprzyjaciel Muchanowa tylko przytwierdził temu zdaniu.-

Pretekst niebawem się znalazł.-

W owym czasie, w skutek propagandy prowadzonej z stron różnych między włościaństwem, w niektórych okolicach Królestwa wybuchły niepokoje i przyszło nawet do starć chłopów z miejscowemi gminnemi władzami. Muchanów, do którego jako Głównego Dyrektora w Komisyi spraw wewnętrznych należało przedewszystkiem utrzymanie porządku, rozesłał do gubernatorów sekretny okólnik datowany dnia 13 Marca polecający: „największą baczność nad podżegaczami; zarządzenie odpowiednich środków, by takowych w danych razach chwytano i odstawiano wprost do naczelników powiatów z ominięciem miejscowych wójtów gminnych”, którym w ogóle rząd mało dowierzał.- (notka Cały cyrkularz przytoczony w Zapiskach naocznego Świadka str. 140-141. Lisicki T. II. str. 63-64.)

Tajemnica jakoś bardzo prędko stała się wszystkim wiadoma, przez

tychże Gubernatorów, do których polecenie było wystosowane. Zerwała się straszna burza! Potrzeba zaś wiedzieć, że okólnik ten nie był wcale rzeczą nową, ad hoc wydaną.- Było to po raz piąty rozsyłane powtórzenie rozporządzeń, wydanych w 1846 r., gdy się obawiano, że ruchy socyalne, których widownią była Galicya - mogą się przenieść na tę stronę Wisły.- Cztery razy rozsyłano ten okólnik zawsze sekretnie, czy tajemnica lepiej bywała dochowaną - czy też inne było usposobienie - dosyć, że nigdy większego wrażenia (okólnik ten nie wywołał.-

Teraz posypały się do Muhanowa bezimienne listy z największemi inwektywami.- Do żony jego, z domu hr. Lubienskiej, pisano, by jak druga Judyta zasłużyła się narodowi i ucięła głowę swemu Holofernesowi.- (Muhanow po dwakroć [wdowa] był żonaty. Pierwszy raz ożenił się z wdową po Bnie Morenheimie - córką hr. Mostowskiego, ministra spraw wewnętrznych z przed 1830 r. - Wkrótce po owdowieniu oświadczył się hrabiance Lubienskiej, (hrabiance Lub. ... z domu Jarmund przyp. B.) od której był trzy razy starszy.- Gdy jej rodzina odradzała tak niestosowny związek, odpowiedziała, że lepiej być Senatorową, mając lat 18 niż 50.!" Dzien. p[ann]a Krywonosowa.-) Następnie posłano jej w koszu, napełnionym kwiatami - Stryczek.x) - Wówczas kursowała także po Warszawie szarada - Mucha - now.

rozpoczynając się od słów „Pierwsza moja dokuczliwa, A szczególniej w czasie żniwa ... i t. d". -

Muchanow wściekał się, trwożył - lecz postanowił znieść wszystko, choćby z największym wysiłkiem woli i pozostać na stanowisku. - Dni jego były już wszakże policzone; otaczający Namiestnika coraz natarczywiej powtarzali, że rzeczy tak jak są pozostać nie mogą, że należy skorzystać z popełnionej nierzetelności i usunąć Muchanowa, gdyż inaczej wprowadzenie reform napotka na nieprzezwyciężone trudności. - Przedewszystkiem zaś należy uspokoić umysły w kraju i oczyścić drogę Wielopolskiemu. - Dodawano także, że dnia 20 Marca w Resursie Kupieckiej głośno wykrzykiwano „precz z Muchanowem!"

Nielubiący wszelkich stanowczych wystąpień Ks. Gorczakow, spostrzegł jednak, że w tym wypadku należy się rozmówić zupełnie otwarcie z swym dawnym przyjacielem i faworytem. - Mimoto rozmowa wlokła się niejasno i niestanowczo, Namiestnik dziwnie się jąkał, wikłał w frazesach i tak był mglisty, że Muchanow udał jakoby się nie domyślał o co chodzi. - W odpowiedziach swych również był nieuchwytny i odszedł z czem przyszedł ani myśląc prosić o uwolnienie. - Należało więc pominąć wszelkie względy. - Namiestnik przyzwyczajony w każdym wypadku zasięgać rady Petersburga

dnia 23 Marca o południu zażądał telegraficznie pozwolenia do udzie-
lenia dymisyi najwyższemu po sobie dygnitarzowi w Królestwie.–
Było to w sam dzień przyjazdu Krętkowskiego do Petersburga.–
O drugiej otrzymał przyzwalającą odpowiedź. Wezwano po raz dru-
gi Muchanowa na Zamek i teraz Gorczaków mu oświadczył, że dla
ważnych względów państwowych muszą się rozstać. – (Sprawowicz Str. 131.

Muchanow został tą wiadomością rażony jakby gromem; zrobiło
się mu słabo – wrócił do siebie – lecz nie nadsyłał tak niecierpliwie
oczekiwanego podania o uwolnienie.– Wówczas Gorczaków użył
ostatecznego środka. Na godzinę 9tą wieczór kazał Kolei żelaznej
Warszawsko-Wiedeńskiej przygotować nadzwyczajny pociąg a o 7ej
posłał po Muchanowa własną karetę.– Gdy ten przybył do Zam-
ku – Książę oświadczył mu głosem wzruszonym: „Pan nie możesz
tutaj dłużej pozostać, wyjeżdżaj natychmiast, rozkazuję to Pa-
nu imieniem Najjaśniejszego Pana! Na Kolei stoi już przygoto-
wany pociąg! Nic więcej nie mam do powiedzenia i żegnam
Pana!“

Muchanow zaledwie mógł zebrać potrzebne na drogę fundusze,
posłał na Kolej, że wsiądzie do pociągu w Pruszkowie, i pojechał
tam razem z żoną w zamkniętej karecie.– Tymczasem jego

miastowi przyjaciele zgromadzili już na placu przed dworcem kolejowym do 4000 ludu - którego przejeżdżającą karetę przyjął taką wspaniałą kocią muzyką, jakiej Warszawa jeszcze nie słyszała. - Skonsygnowane na stacyi wojsko stanęło pod bronią. W wagonie przeznaczonym dla ministra lud wybił wszystkie okna - tak, że w Skierniewicach musiano wagon zmienić. - W Piotrkowie pociąg był przyjęty inną kocią muzyką, a w Dąbrowie oprócz kociego koncertu na dworcu, stanęły dwie lokomotywy obok pociągu, wiozącego Muchanowa, i gwizdały tak długo aż pociąg ten ruszył z miejsca. - We Wrocławiu studenci uniwersytetu urządzili jakąś niemiłą demonstracyę, a gdy towarzyszący Dyrektorowi kuryer Lange zaczął ich upominać - rzucili się na niego i do krwi poturbowali. - (Dziennik ptka. Krywonosowa. -)

W kilka dni potem ~~[illegible]~~ wybito okna w mieszkaniach Enocha i Abramowicza. Abramowicz tak niegdyś straszny dla każdego polaka i jako dawny Oberpolicmajster czujący na sobie mnóstwo najrozmaitszych grzechów, stchórzył do tego stopnia, że noc tę spędził u Komendanta miasta, a nazajutrz opuścił Warszawę, odprowadzany na równi z Muchanowem dźwiękami niesfornej muzyki. - Do Teatru rozmaitości wstawiono kompa-

nię wojska. - W dziedzińcu, pod samemi oknami opustoszałego pomieszkania Dyrektora Warszawskich teatrów, przesuwały się wąsate twarze rossyjskich żołnierzy - częstokroć odzianych w zupełnie lekkim negliżu; stała broń w kozłach, na sznurach suszyła się bielizna żołnierska.

Enochowi zaś ani w myśli postała jako trwoga, najspokojniej kazał wprawić potłuczone szyby i ani na chwilę nie opuszczał mieszkania. -

Wielu innym osobom w mieście wysyłano także bezimienne wezwania aby póki czas wynosiły się z kraju.....

Wszystko to wyższe władze tolerowały i znosiły w nadzie, że wkrótce nie tylko w Warszawie, ale i w całym kraju umysły się uspokoją i wróci dawny porządek, dozwalający opracować spokojnie projekty dalszych reform i wprowadzić je stopniowo w kraju. -

Wszakże dla wszelkiego bezpieczeństwa Ks. Gorczaków prosił o przysłanie do Warszawy jenerała Chrulowa, człowieka z ustaloną wojskową reputacyą, jako jednego z bohaterów obrony Sebastopola. - Cesarz uczynił zadosyć temu żądaniu, lecz żegnając Chrulewa powiedział: „Staraj się o ile można unikać krwawych starć z ludem i dopiero po wyczerpaniu wszelkich możliwych środków uspokojenia tłumów - możesz

użyć broni." —

Stronnictwo umiarkowane także ze swej strony robiło co mogło w celu uspokojenia rozigranych umysłów i w tym celu Kuryer Warszawski w N^ro 75 z dnia 20 Marca 1861. umieścił następujący artykuł wstępny, napisany pod wpływem jeśli nie samego Wielopolskiego - to ludzi podzielających jego zapatrywania.

„Przez zjednoczenie się w jedno bratnie koło, daliśmy dowód tej siły moralnej i tej dojrzałości, która naprawdę cześć każdemu przynosi. - Lecz raz połączeni, nie powinniśmy na tem poprzestać; nam potrzeba i w przyszłości zjednoczyć się w jednych uczuciach, jednakich dążeniach a odpychając pokuszenia zuchwalstwa, słuchać jedynie głosu rozsądku i iść za tą większością, która, przed wszelkimi innemi obowiązkami, na pierwszem miejscu stawia miłość Ojczyzny." —

„A zatem - hasłem każdego uczciwego człowieka i każdego dobrego i prawdziwego Polaka niech będzie spokój i tylko spokój."

„Tymczasem dochodzą nas głuche wieści, gotowe, na kształt wzburzonych fal morskich, zalać brzegi stałego lądu, które przejmują serca nasze obawą najsmutniejszych następstw." —

„Mówiemy tu o tych tłumnych zebraniach ludu, które pod pokrywką modlitwy i processyi - ukrywają właściwą swą nazwę ulicznych zbiegowisk przezwanych teraz: manifestacyami. - Zatrzymajmy się i zastanówmy się sumiennie nad tem do czego to wszystko prowadzi? Oddawajmy cześć

i chwałę Bogu w świątyniach, gdzie się wznoszą Jego ołtarze; chwalmy Go w domu czy to pod ubogą strzechą włościańską, czy u warsztatu rzemieślnika, który był schronieniem świętej pracy Chrystusa; czcijmy Boga całem sercem i myślą, lecz nie nadużywajmy Jego świętego imienia na ulicach miasta, nie zasłaniajmy się Jego obrazami od ciosów, których bez tego możemy uniknąć - a to tem bardziej, że Kościół święta Matka nasza, wcale podobnych czynów nie pochwala". -

„Wiedzcie szanowni czytelnicy i bracia, że odzywa się do was głos wcale nie podszepnięty z boku, lecz pochodzący z głębi serca, głos naszego sumienia, którego nie możemy stłumić - jak skoro doszły nas podobne wieści." -

„Zapiszmy odtąd w głębi duszy i na czołach naszych to święte hasło, że wszelki wróg porządku, szczególniej zaś spokoju publicznego jest tem samem wrogiem ojczyzny - a w ówczas żadne podszczepienia nie potrafią nas zwrócić z drogi, na którą śmy weszli kosztem największych ofiar." -

„Mamy nadzieję, że to nasze braterskie odezwanie się trafi wam do przekonania a nasze szczere i otwarte słowa wzbudzą w was zaufanie, o pozyskanie którego pracowaliśmy całe życie i za które gotowiśmy oddać wszystko." -

Artykuł ten pióra popularnego i powszechnie lubianego redaktora Kuryera Aleksandra Kurza, nie wywarł, co było do przewidzenia, żadnego wrażenia na manifestantów - ale za to przysporzył autorowi mnóstwo nieprzyjaciół i nieprzyjemności. W mieście szły sprawy tym samym trybem.

Wreszcie władza, chcąc choć cokolwiek upamiętać rozgorączkowane i wzburzone umysły i okazać dowodnie, że w każdej chwili może być ogłoszony stan oblężenia i zapanować represya, wydała rozporządzenie, ustanawiające w mieście cztery okręgi wojskowe, na czele których zostali postawieni wojenni naczelnicy z szerokim zakresem działania.-

Naczelnikiem 1go okręgu, obejmującym 1 i 2 cyrkuły do cytadeli i części 11go do Trębackiej i Bednarskiej ulicy z pałacem Prymasowskim, Ratuszem i placem Teatralnym został jenerał Chrulew, który przybył do Warszawy dnia 2 Kwietnia.-

W 2im okręgu, złożonym z 3. 4. 5 i 6 Cyrkułu oraz gmachu Bankowego z przyległającym placem, został naczelnikiem jenerał major Weselicki.-

Do 3go okręgu, złożonego z reszty 7 cyrkułu 10go i reszty 11go cyrkułu, został naznaczony jenerał porucznik Miclników

Wreszcie w 4tym okręgu, obejmującym 8 i 9ty cyrkuły, jenerał adjutant Merchilewicz.

Jednocześnie wysłał Namiestnik na prowincyę jenerał-majora

Księcia Bebutowa z poleceniem rozwiązania powstałych w wielu miastach i miasteczkach samowolnych delegacyi na wzór Warszawskiej.-

Delegacya zbierająca się ciągle w Resursie Kupieckiej zatrwożyła się temi zarządzeniami bardziej niż ogłoszeniem z dnia 16 Marca. Chciano robić jakieś przedstawienia prezesowi, lecz ten już wcale nie zważał na te gawędy........ nakoniec dnia 22 Marca Namiestnik wezwał do siebie: jenerała Lewińskiego, Kronenberga, Szlenkera i Rozena i na ręce ich wyraził podziękowanie Delegacyi za oddane usługi, a zarazem oświadczył, że Delegacya, jako taka, z dniem tym przestaje istnieć - tymczasem zaś nim się wprowadzą nowe urządzenia, wydział złożony z 8 członków będzie ustanowiony przy Magistracie, któremu będą przysługiwały prawa rozwiązanej Delegacyi.-

Po skończonej audyencyi, zaproszeni wrócili do Resursy dla oznajmienia reszcie członków delegacyi woli Namiestnika. poczem Delegacya raz jeszcze zebrała się na Ratuszu i ułożyła memoryał, jak według jej zdania należałoby rządzić krajem, oczekującym ważnych i doniosłych przeistoczeń - usposobienie którego znają lepiej niż obecny i możliwi przyszli wielkorządcy.-

Był to ostatni głos pożegnalny uchodzącej z widowni publicznej Delegacyi. Na horyzoncie wschodziła gwiazda Wielopolskiego. –

Nazajutrz we wszystkich dziennikach czytano, że „Delegacya na żądanie jej członków zostaje rozwiązaną; Warszawski Okrąg naukowy i wydział Spraw duchownych przy Komissyi Spraw wewnętrznych się znoszą; ustanawia się Komissya wyznań i oświaty, w której na głównego Dyrektora zostaje powołany Alexander hr. Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski. –

W dziennikach powtórzono dawny program reform z niektóremi zmianami i dodatkami, zawarty w 8 paragrafach. Gaz. Warsz. № 82. Kuryer Warsz. № 81. Gazeta urzędowa Kr. Polskiego № 75. –

X.

Wymiana depesz między Namiestnikami Królestwa a Cesarzem Aleksandrem II.

Do rozdziału I. z dni 26–28 lutego 1861 r.

26 lutego 1861 r. Warszawa–Peterburg. petit

25 lutego szajka wichrzycieli zamierzała urządzić uliczną demonstracyę, połączoną z nabożeństwem za poległych pod Grochowem i w tym celu zwołała lud na Staremiasto.

O 6 wieczorem zebrało się do 5000 ludzi na rynku Starego miasta.– Policya zawczasu uprzedzona, rozproszyła zbiegowisko bez rozlewu krwi.– Procesyę postępującą z Kościoła X.X. Paulinów z chorągiewkami, pochodniami, przy śpiewie hymnów, rozpędzili konni żandarmi. Kilku ludzi uwięziono. Obecnie panuje spokój.–

Gen. adj. X. Gorczaków. curs

28 lutego. id.

Dnia 27 lutego liczne zbiegowiska ludu wystąpiły na różnych ulicach.– W niektórych miejscach rzucano kamieniami na wojsko stojące w pogotowiu.– Jedną kompanię piechoty stojącą na Krakowskiem Przedmieściu zarzucano kamieniami tak dalece, że dla utorowania sobie drogi pierwszy pluton musiał dać ognia.–

O ile na razie dało się skonstatować zabito 6 ludzi i tyluż raniono.— Wkrótce potem tłum ustąpił a z nastaniem nocy spokój został przywrócony. W mieście panuje wielkie rozdrażnienie umysłów i bardzo być może, że niepokoje dziś się powtórzą.— Jen. adj. X. Gorczaków.—

28 Lutego. id.

Gubernijalni marszałkowie szlachty— widząc że nie mają żadnego wpływu na obywateli, wczoraj rano złożyli dymisyę.— Wzburzenie w mieście wzmogło się, szczególniej po strzałach wojska, które obrzucano kamieniami. Strzelać rozkazał Zabołocki wbrew memu wyraźnemu zarządzeniu, aby broni nie nabijano.— Z tego powodu zarządziłem śledztwo.— Poleciłem Trepowowi, by się podał za chorego— gdyż taką nienawiść wywołał, że życiu jego grozi niebezpieczeństwo.— W tej chwili spokojnie— lecz obawiam się groźnych zaburzeń.— Proszę o zezwolenie na ogłoszenie w razie potrzeby stanu oblężenia. Jen. adj. X. Gorczaków.

28 Lutego. Petersburg— Warszawa.

Niecierpliwie oczekuję wiadomości jak upłynie dzień dzisiejszy. Jestem pewny, że zarządzicie wszystko co potrzeba wskaże dla przywrócenia należnego porządku.— Czy są ranni wśród wojska? i czy zauważono uzbrojonych w tłumach. W razie potrzeby proszę mnie uwiadamiać rano i wieczorem. Alexander.—

28 Lutego. Peterburg - Warszawa.

Uważam dymisyę marszałków zupełnie nie na czasie i dowodzącą z ich strony braku charakteru. Nie mogę też pochwalić zarządzenia co do Trepowa. W obecnych okolicznościach każdy powinien się znajdować na wskazanem stanowisku. Ogłoszenie stanu oblężenia pozostawiam zupełnie waszemu uznaniu. Alexander. –

28 Lutego. Warszawa - Peterburg.

W tej chwili Arcybiskup Fijałkowski z 5 najznakomitszymi obywatelami w kraju, przedstawił mi prośbę podaną na imię Waszej Imperatorskiej Mości. – W ogólnikowych i nader liberalnych wyrażeniach żądają nadania Królestwu Polskiemu różnych praw. – Proszący oświadczyli, że przedłożenie tej prośby do stóp W. C. M. wielce się przyczyni do uspokojenia umysłów. – Wyślę ją dzisiejszej jeszcze nocy ze szczegółowemi wyjaśnieniami. Obecnie w mieście panuje spokój. Jen. adj. K. Gorczakow. –

28 Lutego. Peterburg - Warszawa.

Jeżeli prośba Fijałkowskiego w istocie zawiera to o czem mi wspominasz, to nie należało jej przyjmować. – Czekam waszych wyjaśnień. – W każdym razie teraz nie czas na ustępstwa i na nie nie zezwolę. Alexander.

Do rozdziału II. od 1 Marca po 26 Marca 1861

1 Marca. Warszawa - Petersburg.

Mam szczęście donieść, że przez wczoraj w mieście panował najzupełniejszy spokój. - Kuryera zaledwie wieczorem zdołam wysłać. J.a. X. Gorczaków.

1 Marca. Petersburg - Warszawa.

Potwierdzam raz jeszcze wszystko wypowiedziane wczoraj. - Chcę wiedzieć, co wywołało niepokoje z dnia 27 lutego i kto w nich głównie występował? - Jeśli prośba jeszcze nie wysłana to ją wstrzymajcie. - Proszę działać spokojnie i energicznie. Na żadne ustępstwa nie myślę zezwalać. - Szyfrowane depesze mają być adresowane do Ministra Wojny. Alexander.

2 Marca. Warszawa - Petersburg.

Mam szczęście donieść że dzień wczorajszy przeszedł w mieście zupełnie spokojnie. Jen. adj. X. Gorczaków. -

2 Marca. id. do Ministra wojny.

Prośby podanej na Najwyższe Imię nie przedkładam lecz przysyłam Panu jej odpis. O pobudkach i głównych działaczach w zbiegowiskach z dnia 27 lutego mogę tylko powiedzieć, że wywołała je partya demokratyczna. X. Gorczaków. -

2. Marca. Petersburg - Warszawa.

Oświadczcie w imieniu własnem, że podanej Wam na Najwyż-

sze Imię prośby nie możecie przyjąć i zwracacie ją proszącym gdyż zawarte w niej żądania są nieprzyzwoite i nie na czasie. - Proszę mi podać telegraficznie nazwiska tych 5 osób, które wraz z Fijałkowskim doręczali wam prośbę. Czy niepokoje Warszawskie nie wywołały takichże objawów na prowincyi? Alexander.

2 Marca. Warszawa - Petersburg. do ministra wojny

Położenie w Królestwie tak jest poważne, że potrzebuję obok siebie człowieka posiadającego zupełne zaufanie Cesarza. O takiego proszę - również o odpowiedź telegraficzną. X. Gorczakow. -

3 Marca id.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień przeszedł w mieście zupełnie spokojnie. Jen. adj. X. Gorczakow. -

3 Marca id. do ministra wojny.

Błagam o Najwyższe zezwolenie, bym mógł wstrzymać się z wykonaniem danego mi telegraficznie polecenia aż do przybycia do Petersburga Karnickiego, którego dziś wysyłam jako kuryera. -

Prośbę mi doręczyli wraz z Fijałkowskim: Andrzej hr. Zamoyski, hr. Małachowski; oraz Kroneuberg i Szlenker obywatele z miasta. W Kraju niepokojów nie było, lecz wrażenie wypadków Warszawskich jest bardzo silne. Jen. adj. X. Gorczakow. -

3 Marca. Petersburg - Warszawa.

Posiadasz zupełne moje zaufanie i dlatego nie widzę potrzeby przysyłania wam kogokolwiek. Jeśli chcesz mieć kogo do pomocy dla spraw cywilnych, to wskaż osobę.- Możesz wstrzymać wykonanie wczorajszego polecenia do czasu przybycia tu Karnickiego.-

Czy nie chcesz mieć przy sobie Chrulewa? Alexander.-

3 Marca. Warszawa - Petersburg

Z głębi serca dziękuję W. C. Mości za łaskawą depeszę.- Pomocnika do spraw cywilnych i Chrulewa - jak się zdaje obecnie nie potrzeba - ale byłoby pożądanem mieć tutaj kogoś z wyboru W. C. Mości - ze świeżym poglądem na sprawy. Jen. adj. X. Gorczakow.-

4. Marca. Petersburg - Warszawa.

Nim kogo wyślę - zaczekam przybycia Karnickiego. Proponuję wam Platonowa. Alexander.-

4. Marca. Warszawa - Petersburg. do ministra wojny.

Platonow niezbędny w Petersburgu.- Pozwólcie niech pomyślę o kim innym. Jen. adj. X. Gorczakow.-

5. Marca. Petersburg - Warszawa.-

Kuryer dziś przybył. Prośbę znajduję zupełnie niewłaściwą. Odpowiem po przybyciu Karnickiego.- Rozkaż odebrać broń mieszkańcom

i w całem Królestwie.- Kazałem ministrowi wojny, by wysłał do Królestwa brygadę huzarów z 1ej dywizyi - i całą 2ga dywizyę piechoty - z Donu zaś 4 pułki kozaków.- Warszawy nie opuszczaj pod żadnym warunkiem. W razie potrzeby każ zbombardować miasto. Aleksander.

5 Marca. Warszawa - Petersburg. przez ministra wojny.

Posłałem przez Karnickiego projekt ogłoszenia, które mam wydać w własnym imieniu.- Sądzę, że takie ogłoszenie jest konieczne, nie wyłączając nawet i drugiej jego części.-

Prawdopodobnie wypadnie zmienić niektóre nazwiska osób, mających się wysłać do Petersburga. A. Gorczakow.

7 Marca id.

Powzięte po przybyciu Karnickiego postanowienie proszę mi przesłać w depeszy szyfrowanej. A. Gorczaków.-

7. Marca. Petersburg - Warszawa.

Karnicki przybył. Odpowiem jutro. Aleksander.

8 Marca id.

Odpowiedź moją przywiezie wam wasz adjutant Meyendorf - którego jutro wieczorem wyprawię.- Nie zgadzam się stanowczo na wysłanie tu deputacyi - wszakże nie ogłaszając o tem aż do otrzyma-

nia mego pisma i oficyalnej odpowiedzi. Alexander.

9 Marca. id.

Meyendorf zabrał mój list i oficyalny reskrypt w odpowiedzi na podaną mi prośbę. – Oznajmiwszy ją komu należy, możecie ją ogłosić w dziennikach tem bardziej, że samą prośbę wydrukowały już wszystkie zagraniczne pisma. Alexander.

12 Marca. Warszawa-Petersburg. Do ministra wojny.

Dowiaduję się, że warszawski adwokat Majewski pojechał do Petersburga. On jest członkiem tutejszego Towarzystwa rolniczego. Jest to człowiek niebezpieczny i należy go mieć na oku. X. Gorczakow.

13 Marca. Petersburg-Warszawa. Minister wojny do X. Gorczakowa.

Proszę o wiadomość, czy przybył już do Warszawy Meyendorf. – Cesarz o to zapytuje i dziwi się, żeście sami o tem nic donieśli. Suchozanet.

13 Marca. Warszawa-Petersburg. Do ministra wojny.

Meyendorf przybył wczoraj. Za parę godzin wysyłam depeszę szyfrowaną. X. Gorczakow.

13 Marca id.

Reskrypt odczytałem tym pięciu osobom, które mi doręczały prośbę. – Przyjęli go bez żadnych uwag i tem się sprawa zakończyła. –

Proszę o zezwolenie wstrzymania się choćiaż kilku dni z ogłoszeniem

> t.L. 157 – ark. 17.

reskryptu. Ponieważ publiczności nic nie wie jeszcze o poufnych komunikacyach co do zamierzanych reform, ogłoszenie mogłoby wywołać nie miłe wrażenie – któreby potem z trudnością dało się usunąć. K. Gorczakow.

14 Marca. Petersburg – Warszawa.

Żądam, aby reskrypt natychmiast został ogłoszony w dziennikach. Alexander

13 Marca. Warszawa – Petersburg Do hr. Adlerberga 1°.

Proszę natychmiast w drodze telegraficznej powołać mnie do Petersburga. Muszę przedstawić Najjaśniejszemu Panu sprawy doniosłości państwowej. Jen. maj. Swity J.C. Mości Gieczewicz. – >

14 Marca id. Do Ministra wojny.

Reskrypt już się drukuje we wszystkich dziennikach. Wczoraj jeszcze – już po wysłaniu depeszy – zdecydowałem się dziś go ogłosić. K. Gorczakow. – Po otrzymaniu tej depeszy Cesarz Alexander II miał powiedzieć: „Ces tergiversations sont déplorables". –

14 Marca id.

Czynności policyi przywrócona już od ośmiu dni. Delegacya miejska nie posiada żadnej oficyalnej władzy ani własnych patrolów nie wysyła. Ona dopomaga tylko swym wpływem do utrzymania spokoju w mieście. K. Gorczakow. –

15 Marca. id.

Wypada koniecznie powierzyć Kuratoryę Warszawskiego Okręgu naukowego Radcy tajnemu Łaszczyńskiemu. Proszę o zezwolenie. X. Gorczakow

15 Marca. Petersburg - Warszawa.

Meyendorf przybył wczoraj wieczorem. Pochwalam ostatnie wasze zarządzenia. Na główne zapytania odpowiedziałem już listownie przez Meyendorfa.- Na przesunięcie wojsk zgoda.- Zawiadamiajcie telegraficznie o wysyłaniu kuryerów również o przybywaniu moich. Karnicki w tych dniach powraca z wygotowanemi planami reform. Alexander.

15 Marca id.

Na Łaszczyńskiego się zgadzam. Alexander.-

15 Marca. Warszawa - Petersburg.

Za parę dni wysyłam projekt Wielopolskiego z dodaniem moich uwag. Proszę nie zatwierdzać projektów Sekretaryatu zanim nie przybędzie mój kuryer. X. Gorczakow.-) p. 257

15 Marca. Petersburg - Warszawa

Cieszę się, że reskrypt wywarł dobre wrażenie. Nim zatwierdzę prace przygotowane w Sekretaryacie - prześlę je wam pierwej do zaopiniowania. Alexander.

16 Marca. Warszawa - Petersburg

Umiarkowani nie przestają pracować nad uspokojeniem umy-

twór i mam nadzieję, że to się im powinno udać. X. Gorczakow.-

17 Marca. Petersburg - Warszawa.

Cieszę się z usiłowań umiarkowanych. Dzisiaj tu i w Moskwie został ogłoszony Manifest o uwolnieniu włościan. Wszystko odbyło się zupełnie spokojnie. Alexander.

17 Marca. Warszawa - Petersburg.

O 10 wieczorem wyprawiam kuryera. X. Gorczakow.-

18 Marca. id.

Stan w Warszawie bez zmiany.

Winszuję szczęśliwego ogłoszenia manifestu o uwolnieniu włościan. X. Gorczakow.-

18 Marca. Petersburg - Warszawa

Gieczewicz przybył rano. Ważne listy obok jego przedstawień utwierdzają mnie jeszcze bardziej w mych dawnych przekonaniach. Odpowiem po przybyciu następnego kuryera.- Zastąpienie stanowiska Trepowa pozostawiam do waszego wyboru.- Proponuję adjutanta waszego Mezencowa.- Czy zwinięta miejska Delegacya? Uważam to za konieczne, również jak zamknięcie wszelkich klubów i podobnych zebrań. Odpowiedźcie telegraficznie. Alexander.

19 Marca. Warszawa - Petersburg.

Przez wczorajszego kuryera prosiłem o zezwolenie ~~zachowania~~ trzymania jeszcze na pewien czas delegacyi - gdyż w obecnej chwili, ona jest pożyteczną - nie dopuszczając demonstracyi. Upraszam o zezwolenie utrzymania jej aż do przybycia kuryera.-

W kupieckiej resursie bywały liczne zebrania. Od wczoraj polecono, aby wstęp tylko rzeczywistym członkom był dozwolony. Co do innych zebrań wydam stosowne zarządzenia.-

Sam chciałem naznaczyć Mezencowa na miejsce Trepowa - lecz w czasie demonstracyi - posyłałem go wszędzie gdzie zachodziły niepokoje - i w skutek tego został znienawidzony. Nazywają go wszędzie katem. W tych dniach przybędzie Krasiński i policya przejdzie w jego zawiadywanie. X. Gorczakow.-

20 Marca. id.

Kiedy mogę się spodziewać powrotu Karnickiego z projektami.?
Jen. adj. X. Gorczakow

20 Marca - Petersburg - Warszawa.

Dziś wieczór wysyłam z powrotem jen. majora Giecewicza. Zabiera list, którego treści nie zna, na ważność zaś którego zwracam szczególniejszą waszą uwagę.- Żądam, byście koniecznie zamianowali oberpolicmejstra. Wasza uwaga co do Mezencowa nie powinna bynajmniej

stał na przeszkodzie jego nominacyi. Czy nie przysłać wam do pomocy albo dla czasowego zastąpienia Pawintyna - Jen. adj. X. Urusowa? To człowiek energiczny i dobrze wam znany. Po otrzymaniu zapowiedzianego kuryera, znów do was napiszę. Alexander.-

20 Marca. id.

Karnickiego wyprawię zapewne na drugi tydzień, gdy otrzymam wasz projekt i porównam go z przygotowaną robotą w Sekretaryacie.

Alexander.-

21 Marca. Warszawa - Petersburg.

Projekt margrabiego Wielopolskiego wysyłam dzisiaj przez urzędnika który może udzielić potrzebnych wyjaśnień. O oberpolicmajstrze doniosę oddzielnie, o X. Urusowa proszę. X. Gorczakow.-

21 Marca Petersburg - Warszawa

Kuryer wasz przybył dziś rano.- Dalsze istnienie Delegacyi uważam stanowczo za szkodliwe i dla tego żądam, aby bezzwłocznie została rozwiązaną.-

Czy to prawda, że zbierają składki na pomnik dla zabitych? Na to nie można pozwalać - i oddzielnego pomnika nie wznosić.- Żałuję, żeście otrzymali projekt Wielopolskiego, przez to traci się na czasie. Praca Sekretaryatu w sobotę ma być rozpatrywaną na Ra-

Do druku 179

dzie ministrów w mojej obecności - w przyszłym zaś tygodniu przyślę ją przez Karnickiego. - Płatonow tu niezbędny. Alexander.

21 Marca Warszawa - Petersburg

Delegacyę jutro rozwiążę. - Składki na pomnik zbierają wspólnie z ofiarami na rzecz rodzin poległych i rannych. Nie dopuszczę wystawienia pomnika. -

Na oberpolicmejstra mianuję pułkownika Rozwadowskiego. (Dowódzca Symbirskiego p.p.) ~~Dowódzca~~ norkie N. Gorczakow. -

22 Marca. Petersburg - Warszawa.

Uważam, że koniecznie potrzeba uwolnić Muchanowa - nie jako ustępstwo - lecz we własnym interesie. - Pozostawiam Panu kim go zastąpisz. Do czasu proponuję Ławrzyńskiego - lecz wolałbym Rozpyanina. Dla wydzielonych spraw wychowania proponuję jen. majora artyleryi Kryżanowskiego, to człowiek światły i pewny. Na Rozwadowskiego się zgadzam. Alexander.

23 Marca. Warszawa - Petersburg.

Muchanow uwolniony. Niebawem doniosę kim go zastąpię

N. Gorczakow. -

23 Marca id.

Delegacya rozwiązana. Ośmiu z pomiędzy delegatów będzie zasią-

dać dla dobra spraw miejskich, w magistracie.

Błagam o przysłanie chociażby na tydzień Płatonowa - gdy nadejdą projekta. Jest to niezbędne. Czasowo mógłby go zastąpić sekretarz Żukowski. (Stefan Michałowicz. Sekretarz Stanu. umarł w 1877 r.)

Proszę o telegraficzną wiadomość co do postanowień powziętych w sprawie projektowanych reform a szczególniej co do projektów Wielopolskiego. Wiele zależy na tem, by nie zwlekać z decyzyą co do projektów tegoż w sprawie urządzenia Okręgu naukowego i spraw wyznaniowych.

Proszę o przysłanie tu jenerała Krzyżanowskiego - w każdym razie będzie mógł z korzyścią być tu użyty. K. Gorczakow.-

24 Marca. Petersburg - Warszawa.

Dziś otrzymałem projekt Wielopolskiego - jutro wspólnie się go rozpatrzy.- Wieczorem spodziewam się, że będę mógł dać chociażby przedwstępną odpowiedź. Kogoście zamianowali na miejsce Muchanowa? Nie widzę potrzeby wysyłać teraz Krzyżanowskiego. Aleksander

24 Marca. Warszawa - Petersburg.

W planach moje zastąpienia Muchanowa na obu jego stanowiskach wchodzi także Gieczewicz. Doniosę po jego powrocie. K. Gorczakow.

24 Marca id.

W tej chwili przybył Gieczewicz. Przeprawa w Janowie zatrzy-

mała go przez 36 godzin. X. Gorczakow.-

25 Marca id.

Dnia 23 Marca wyprawiłem Muchanowa za granicę. - Pojechał w karecie do najbliższej z tąd stacyi drogi żelaznej - dalej miał specyalny pociąg. O godz. 9 wieczorem na dworzec Warszawski zbiegło się naraz mnóstwo ludu. Gdy go nie zastali - hałasowali a po wybiciu kilku szyb w pociągu, natychmiast się rozeszli. - Prawie na wszystkich stacyach spotykano go gwizdaniem. - Wyznaczę śledztwo dla zbadania tych rzeczy. Czy Wasza C. Mość rozkaże, by Muchanow przybył teraz do Petersburga? W krótce doniosę kogo naznaczyć do zarządzania komisyą spraw wewnętrznych.-)

Dalsze działania zastosuję do listu W. C. M. z dnia 20 Marca. X. Gorczakow.

25 Marca - Petersburg - Warszawa.

Nie mogę w zupełności przyjąć projektu Wielopolskiego. Depesza X. Gorczakowa (Kanclerza) objaśni w czem polegają zmiany. - Na podstawie przyjętych zasad, zostanie wygotowany Ukaz, który jutro podpiszę i wyślę jutro albo we środę przez Płatonowa i Karnickiego. W razie nowych nieporządków spodziewam się energicznych zarządzeń z waszej strony. Alexander.

26 Marca Warszawa - Petersburg.

Wczoraj wieczorem tłum zebrał się nagle przed teatrem i wybił kilka szyb w mieszkaniu jenerała Abramowicza, potem zaś w mieszkaniu Rz. Rad. St. Enocha - poczem zaraz się rozproszył.

Nie było potrzeby użycia wojska.

Dziś jeszcze doniosę o zastępstwie na miejsce Muchanowa. X. Gorczakow

26 Marca id.

Potrzeba koniecznie ogłosić jutro w moim imieniu o ustanowieniu rządowej Komisyi wyznań i oświaty i o nominacyi na jej dyrektora Wielopolskiego. Potrzeba także ogłosić jutro w skróceniu program zamierzonych reform. Proszę o zezwolenie.- Gieczewicza czasowo przeznaczyłem do Komisyi Spraw wewnętrznych.- Na Łaszczyńskiego nie można w zupełności polegać. Zarządzam co potrzeba, by niedopuścić do dalszych nieporządków. X. Gorczakow.-

26 Marca. Petersburg - Warszawa

Nie można żadną miarą zezwolić na powtórzenie się nieporządków, jakie zaszły w sobotę i poniedziałek. Dziś wieczór wyprawiam zięcia waszego Meyendorfa z listem. Płatonow jutro wyjedzie z ukazem. Muchanowowi polecicie, by przyjechał tutaj. Alexander.

26 Marca – Petersburg – Warszawa.

Zgadzam się na ogłoszenia, również na nominacye Wielopolskiego i Giecewicza. Alexander.

Do rozdziału III od 28 Marca do 12 Czerwca 1861 r.

28 Marca. Warszawa – Petersburg.

Ogłoszenie o reformach wywarło jak najlepsze wrażenie na umiarkowanych. Czy i jaki wpływ wywrze na innych dopiero za kilka dni da się osądzić. X. Gorczakow. –

29 Marca id.

Ogłoszenie Łask Monarszych nie przestaje wywierać jak najlepszego wpływu. Nominacyę Wielopolskiego także dobrze przyjęto. X. Gorczakow

29 Marca. id. Do Ministra wojny

Jen. porucznik Wagner, liczący się w wojskach zapasowych stoi pod Pańskiemi rozkazami. Potrzebuję koniecznie powierzyć mu czasowo stanowisko, na którem powinien się znajdować wojskowy jenerał. – Proszę o odpowiedź czy mogę go użyć. X. Gorczakow. –

29 Marca id.

W tej chwili przybył Meyendorf. X. Gorczakow.

30 Marca. Petersburg – Warszawa. Minister wojny do X. Gorczakowa

Na spisie jenerałów Cesarz własnoręcznie zaznaczył przy Wagnerze: „

„dać dymisyę". – Wszakże to nie przeszkodzi przedstawieniu. lecz w każdym razie wątpię, czy da się on użyć do jakiejkolwiek poważnej pracy administracyjnej. – Czekam odpowiedzi. Suchozanet. (Sprawdzony przez jen. Gerszweiga formularz jen. Wagnera podaje następujące daty: Jen. porucz. Wagner oficerem od 1819 r. Jenerałem w 1848 r. w obecnym stopniu od 20 Października 1855 r. Dowódzca 13ᵃ dywizya piechoty. – Prosił o inne naznaczenie – w czem był poparty przez Naczelnego Wodza na Kaukazie. – Dnia 26 Stycznia 186[illegible] zaliczony do wojsk zapasowych. – Na ogólnym spisie jenerałów zaliczonych do wojsk zapasowych, Najjaśniejszy Pan przy nazwisku jen. Wagnera raczył własnoręcznie zaznaczyć „uwolnić" ze służby. –) Notre

30 Marca. Warszawa – Petersburg.

Dobre wrażenie wywołane przez nadane łaski nie przestaje się rozszerzać.

N. Gorczakow.

30 Marca id.

Proszę wyjednać najwyższe zezwolenie na zamianowanie w razie potrzeby – naczelników wojennych po guberniach.

Jen. Wagner nadaje się na taką posadę. N. Gorczakow. –

30 Marca id.

W tej chwili przybyli Płatonow i Karnicki. N. Gorczakow

31 Marca id.

Najwyżej udzielone łaski - wywierają dalej swój wpływ dobroczynny

X. Gorczakow. -

1 Kwietnia id.

Ukaz został odczytany na Radzie Administracyjnej; następnie ogłoszony. Pierwsze wrażenie dobre. - Dla dokładniejszego zdania sprawy, wyślę za parę dni Kuryera. X. Gorczakow.

2 Kwietnia id.

Ukaz nie przestaje wywierać dobrego wrażenia. Wszakże dotychczas nie da się osądzić w jakim stopniu podziałał on bezpośrednio na umysły ogółu mieszkańców Warszawy X. Gorczakow.

3 Kwietnia id.

Dobre wrażenie ukazu trwa widocznie dalej. Wieczorem wysyłam kuryera ze sprawozdaniem o ważnych zarządzeniach, o których także telegraficznie doniosę. -

(Muchanow wyjechał już z Berlina udając się do Petersburga. -

X. Gorczakow

3 Kwietnia id.

Rozwiązałem wydział obywatelski przy magistracie i równocześnie zawiesiłem jego czynności policyjną. W rezursie ogłoszono, że odtąd - nie zważając na postanowienia statutu, osobom nie będącym stałymi członka

ni rezerwy, wstęp zostaje wzbroniony. – X. Gorczakow.

3 Kwietnia id.

Kwetkowski przybył dziś wieczór. X. Gorczakow.

4 Kwietnia id.

Dzewiecki za słaby na teraźniejsze stosunki. Potrzeba niezbędnie energicznego Dyrektora sprawiedliwości. – Proszę o zatwierdzenie czasowe w tej godności ober-prokurora 9go departamentu Wołowskiego. On nie podpisał adresu. X. Gorczakow. –

4 Kwietnia – Petersburg – Warszawa.

Na Wołowskiego się zgadzam. – Potrzeba koniecznie zwrócić bacz-niejszą uwagę na telegraficzną korespondencyę tak dobrze z Ros-syą, jak i z Zagranicą. Alexander

6 Kwietnia Warszawa – Petersburg

Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem, postanowieniem Ra-dy Administracyjnej dziś zostało rozwiązane co się jednocześnie ogła-sza w dziennikach. X. Gorczakow.

7 Kwietnia id.

Gubernator Lubelski Mackiewicz, wyjechał do Warszawy, nie żądawszy pozwolenia. W obecnych stosunkach przykład potrzebny. Proszę o zezwolenie na wydalenie go ze służby. X. Gorczakow. –

7 Kwietnia. Petersburg - Warszawa

Kuryer wasz nadjechał dziś rano. Najzupełniej pochwalam wszystkie ostatnie energiczne zarządzenia - jako zupełnie odpowiadające moim niezmiennym zamiarom. Gubernatora Mackiewicza dla przykładu usunąć ze służby. Kim się go zastąpi.? Krzyżanowskiego poszlę wam ku końcowi tego tygodnia - kuryera wyszlę we Wtorek. Alexander. -

8 Kwietnia. Warszawa - Petersburg. Do Ministra wojny

Wczoraj miała miejsce wielka manifestacya na cześć rozwiązanego Towarzystwa rolniczego. Wojsko wystąpiło. Tłumy długo stały na ulicach lecz w końcu się rozeszły. Obeszło się bez rozlewu krwi. Szczegóły z kuryerem, którego jutro wieczorem wysyłam. X. Gorczakow

8 Kwietnia id. Do Jego Cesarskiej Mości.

Na miejsce Mackiewicza tymczasowo mianuję Bochwyckiego prokuratora przy Trybunale cywilnym w Lublinie. Gen. adj: X. Gorczakow. -

9 Kwietnia id.

Wczoraj znów się powtórzyło zbiegowisko na placu Zamkowym. Rozpędzono je bronią i walka po kilka kroć się wznawiała. - Zabito około 10 ludzi, tyleż rannych. Aresztowano 45ciu opornych. Z naszej strony zginęło 5 ludzi. X. Gorczakow.

9 Kwietnia. Petersburg - Warszawa.

Wczorajsze zaburzenia nie dziwią mnie wcale, oczekiwaliśmy tego. - Spodziewam się, że teraz, bez żadnych ustępstw, porządek jak najenergiczniej zostanie przywrócony. - Jeśli nieporządki się powtórzą - każ ogłosić w mieście stan oblężenia. - Czy jest jaki oficer między poległymi - a między uwięzionymi czy jest ktokolwiek z główniejszych kierowników? Resursę potrzeba koniecznie zamknąć. - Kuryera wysyłam wieczorem. Alexander.

9 Marca. Warszawa. Petersburg. — ?

Dotychczas w mieście spokojnie. Lud nadzwyczaj rozdrażniony lecz jeszcze bardziej wystraszony. - Ogłaszam nowe rozporządzenia co do zbiegowisk. - Stanu oblężenia nie ogłaszam - zatrzymując to jako ostatnią pogróżkę - tem bardziej że de facto - stan ten istnieje. - Kuryera wyszlę jutro wieczorem. X. Gorczakow.

9 Marca id. ?

Z oficerów nikt nie zginął. Między uwięzionymi nie ma nikogo ważniejszego - przeważnie zwykli awanturnicy. Resursa sama się zamknęła i pozostanie zamkniętą. X. Gorczakow. -

10 Marca id. ?

Mam szczęście donieść, że wczoraj w całem mieście panował spokój. X. Gorczakow. -

13 Kwietnia. Petersburg - Warszawa.

Wasz Feldjeger przybył dziś o godz. 8 rano, zostawszy 12-go wsiąść na pociąg w Dynaburgu o godz. 2 m. 20 po południu. - Na przyszłość należy tak wyprawiać kuryerów, by przybywali do Dynaburga przed godziną 2-gą po południu. Suchozanet.

13 Kwietnia id.

Kuryer Wasz przybył dziś rano. Daj Boże, aby nauczka dana 8-go Warszawskiemu ludowi pozbawiła go ochoty do podobnych zbiegowisk. - Żądam, by za pierwszem powtórzeniem się takowych ogłoszono w Warszawie i w całym kraju stan oblężenia. Proszę mi przysyłać szczegółowe sprawozdania o wszystkiem co się u was dzieje. - W razie użycia wojska donosić dokładnie o wszystkiem za pośrednictwem Ministra wojny. - Od jakiej broni byli zabici i ranni w Warszawie? Jutro napiszę przez Kuryera wiedeńskiego. Krzyżanowski wyjeżdża we wtorek.

Alexander.

14 Kwietnia. Warszawa - Petersburg. Do ministra wojny.

Jeśli wypadnie mi rozpraszać siłą oręża jakie zbiegowisko, natychmiast ogłoszę stan oblężenia - wszakże nie spodziewam się, by tak zaraz przyszło do tej ostateczności - gdyż widocznie wszyscy spokornieli. -

Przez najbliższego kuryera przeszlę szczegółową relacyę o zajściach

na prowincyi - gdzie wszakże nigdzie nie zachodziła potrzeba użycia broni. -

W Warszawie tumultuantami zginęli wydarzenie od strzałów karabinowych, których dano 450. - Działa nie były użyte. X. Gorczakow. -

15 Kwietnia id. Do Jego Cesarskiej Mości.

Jeden Kozak zginął, ugodzony kamieniem. Żołnierz, o którym sądzono że zabity, odnalazł się w szpitalu - ciężko raniony kamieniem. Czternaście żołnierzy jest rannych kamieniami lub kijami o gałkach ołowianych. Dziewiętnastu zaś lekko kontuzyonowanych kamieniami. - Jen. adj. X. Gorczakow. -

16 Kwietnia. Petersburg - Warszawa.

Urzędnikom w Królestwie, którzy w skutek obecnych zajść będą prosić o uwolnienie od obowiązków - albo też z urzędu zostaną uwolnieni ze służby - nie przyznawać emerytury aż do dalszego rozporządzenia. Co należy ogłosić w rodzaju ostrzeżenia. Alexander.

19 Kwietnia. Warszawa - Petersburg. Do ministra wojny.

Dziś jestem niezdrów. Kuryera dopiero jutro wyprawię. - Tutaj wszystko w porządku. X. Gorczakow.

21 Kwietnia id. id.

Proszę oświadczyć Najjaśniejszemu Panu, że pozawiązywane

w różnych miejscowościach Królestwa Delegacye, wszystkie zostały rozwiązane i nadzór nad publicznym porządkiem wszędzie powierzono miejscowym władzom policyjnym - którym w razie potrzeby udzielą pomocy władze wojskowe. X. Gorczakow.

21 Kwietnia. id.

Krzyżanowski przybył dziś rano. X. Gorczakow.

23 Kwietnia. Petersburg - Warszawa.

Kuryer wasz przybył dziś rano. Wszystkie poczynione zarządzenia pochwalam. Napiszę jutro. Alexander.

27 Kwietnia. Warszawa - Petersburg.

Czy nie możnaby przysłać tutaj jakiego bardzo tęgiego audytora dla śledczej Komissyi w Cytadeli. - Niezmiernie mi jest potrzebny. X. Gorczakow.

28 Kwietnia. Petersburg - Warszawa.

W tych dniach zostanie wysłany audytor Achszarumow. - (notka: Jan Dymitrowicz Achszarumow, assessor kolegialny, lat 30. prawosławny, żonaty, kandydat praw z Uniwersytetu Petersburgskiego. (Notatka ministra wojny)

Książe Urusow dziś przyjechał. Minister wojny Suchozanet.

29 Kwietnia. Warszawa - Petersburg

Czy mam już teraz oznajmić Paniutynowi o jego uwolnieniu i czy mogę do czasu nadejścia odpowiedzi od Lamberta, poruczyć tymczasowo per-

nienie obowiązków jenerał-gubernatora Merchielewiczowi.- Ani Urusow, ani Chrulew lub Kuczyński do tego się nie nadają. X. Gorczaków.

29 Kwietnia. Petersburg-Warszawa.

Pamiatyna można zaraz uprzedzić - na Merchelewicza się zgadzam. Kuryer wasz przybył wczoraj rano. Odpowiem jutro. Alexander.-

30 Kwietnia. Warszawa-Petersburg.

Tutaj wszystko spokojne.- Kuryera wyślę zapewne nie prędzej aż za dni parę. Zabierze projekta o urządzeniu włościan, nad którymi wiele pracujemy.- Pamiatyn życzy być przy Cesarzu.- Tymczasowo poruczę zastępstwo Merchelewiczowi.

Oby się tylko Lambert zgodził. Lepszego wyboru trudno życzyć.

X. Gorczaków.-

9 Maja. Petersburg-Warszawa.

Kuryer wasz przybył wczoraj. Zatwierdzenie Ukazu o urządzeniu włościan- odkładam aż do nadejścia opinii Gieccewicza, którą proszę mi spiesznie przysłać.- Odpowiem, gdy otrzymam oświadczenie Lamberta, które powinno już za parę dni nadejść. Alexander.

12 Maja. Warszawa-Petersburg.

W tej chwili wyrusza feldjeger do Petersburga. X. Gorczaków.

13 Maja. Petersburg-Warszawa

Odpowiedź na sprawozdania nastąpi po przybyciu Kuryera, którego wczoraj wyprawiliście z Warszawy. Minister wojny Suchozanet.

15 Maja. id.

Kuryer wasz przybył dziś rano. Jutro zostanie załatwiony ukaz o urządzeniu włościan. W piątek stąd odjedzie. Jeszcze nie otrzymałem stanowczej odpowiedzi od hr. Lamberta, spodziewam się jej za tydzień

Alexander.

15 Maja jen. adj. Suchozanet telegrafował do X. Gorczakowa, że dnia 24 Maja Cesarz wyjeżdża do Moskwy i że byłoby bardzo do życzenia, aby Płatonow powrócił do Petersburga jeszcze przed tym terminem. - Następnie na zapytanie X. Gorczakowa jak długo Cesarz zamierza zabawić w Moskwie - odpowiada: do 21 Czerwca 1861 r.

17 Maja. Warszawa - Petersburg.

Płatonow dziś w nocy wyjeżdża. X. Gorczakow

19 Maja id.

Proszę zakomunikować Płatonowowi: Rota przysięgi: Ja, niżej podpisany obiecuję i przysięgam, że prawem określone obowiązki członka ..... będę spełniać sumiennie i gorliwie i tak wszędzie i zawsze postępować jak na poczciwego i wiernego poddanego Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Alexandra II przystało. - Zwroty i formuły religijne stosownie

do wyznania. X. Gorczakow.-

21 Maja. Petersburg - Warszawa.

Płatonow przybył.- Projekta zostaną rozpatrzone na radzie Ministrów w mojej obecności. Z tego powodu odłożyłem wyjazd do Moskwy do 29 b.m. Alexander

22 Maja. Warszawa - Petersburg.

Jermołów nie umie prowadzić spraw Komisyi śledczej.- Upraszam o zezwolenie na poruczenie przewodnictwa w tej Komisyi półkownikowi von Tschudi - który nareszcie przybył. X. Gorczakow.-

(Cesarz się zgodził.)

25 Maja. id. Do ministra wojny.

Dziś o południu Xiążę Gorczakow silnie zasłabł. Doktorzy powiadają, że wyraźnego niebezpieczeństwa nie ma. Donoszę o tem, uprzedzając prywatne depesze. O 10 wieczorem ponownie zatelegrafuję. Kryżanowski

26 Maja id.

Xięciu nie lepiej - lecz i nie gorzej. Lekarstwa nie skutkują. Xiążę upadł na duchu i mówi o śmierci.- Cierpi bardzo. Zajmować się sprawami nie może. Kryżanowski.-

26 Maja. godz. 11 m. 45 przed połudn. id.

Xiążę bardzo osłabiony, polecił mi bym objął dowództwo nad

T str. 273 - ark. 18. 187

armją. Lekarze nie widzą niebezpieczeństwa. Noc była niespokojna.

Kryżanowski

26 Maja. Petersburg - Warszawa. Do jen. adj. Merchelewicza, pełniącego Obowiązki Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora.

Z Najwyższego rozkazu poleca się Panu na czas choroby Namiestnika objąć zarząd spraw cywilnych i przewodniczyć na T Radzie Administracyjnej Królestwa aż do przybycia Ministra wojny który wyjeżdża 28 b.m. Suchozanet.

26 Maja. Warszawa - Petersburg. Do ministra wojny

Kuryer w tej chwili wyjeżdża. Doktorzy nie pozwolili oznajmić Księciu o Waszym przybyciu. - Kiedy i gdzie mam Was oczekiwać? Czy nie rozkażesz Pan zatrzymać kuryera w Dynaburgu dla odebrania ważnych papierów, które wiezie? Kryżanowski

26 Maja. wieczorem id.

Książę czuje się nieco lepiej lecz jest bardzo osłabiony. -
Lekarze oświadczyli, że do zupełnego wyzdrowienia potrzeba co najmniej czterech tygodni. Kryżanowski.

27 Maja. id.

Noc przeszła w silnych napadach astmy. Chwilami uspakajał się siedząc w fotelu. Siły wciąż bardzo słabe. Kryżanowski. -

27 Maja. godz. 12 m. 21 po południu. id.

Stan chorego nie się nie poprawił. Majaczenia większe, oddech trudniejszy i osłabienie coraz większe. Kryżanowski. -

27 Maja. Petersburg - Warszawa. Do Xięcia M. D. Gorczakowa.

Stosownie do Pańskiego życzenia, wysyłam Ministra wojny, by Was czasowo zastąpił. On wyjeżdża 17-29 b. m. Proszę Boga o jak najprędszy powrot wasz do zdrowia. Alexander. -

27 Maja id. Minister wojny do jen. Kryżanowskiego

Doczekam się na miejscu Waszego kuryera. 29go rano przeprowadziwszy Najjaśniejszego Pana kilka stacyi ku Moskwie - wrócę do Carskiego-Sioła i tego samego dnia o godz. 2 m. 30 po południu wyjadę do Warszawy - dokąd zapewne przybędę 31go w nocy. Proszę, nie zarządzać żadnych przyjęć i spotkań. - Kuryer poprzedzi mnie o całą dobę. Minister wojny Suchozanet.

27 Maja. Warszawa - Petersburg. -

W Warszawie zaczyna się objawiać pewne wzburzenie.

Na czwartek - a może nawet na środę przygotowują się demonstracye.

Zamierzam jutro wybębnić, że pierwszy strzał dany z cytadeli na alarm będzie zarazem znakiem zaprowadzenia w mieście stanu wojennego. Proszę o rozkazy. Kryżanowski. -

Zgodnie z wydanym z tego powodu Najwyższym rozkazem, minister wojny depeszą z dnia 27 Maja 1861 r. polecił Kryżanowskiemu, by tenże oznajmił Merchelewiczowi, że Cesarz zezwala na wydanie takiego ogłoszenia

---

27 Maja wieczorem. Warszawa-Petersburg Do ministra wojny

Chory spędził dzień nieco lepiej. Oddech swobodniejszy. Kryżanowski.

28 Maja id. id.

Umysły wzburzone. Dziś miały miejsce zajścia z policyą na Lesznie i w Czerniakowie. – Wkrótce należy oczekiwać poważniejszych zaburzeń. Proszę o polecenie, by jen. adj. Merchelewicz ogłosił w własnem imieniu, że pierwszy strzał alarmowy dany z cytadeli – będzie zarazem znakiem postawienia miasta w stanie wojennym. Kryżanowski. –

28 Maja id. id

Dziś rano zawiadomiono Xięcia o Paniskim przyjeździe, z czego jest bardzo zadowolony. – Lekarze nie pozwolili wcześniej zakomunikować tej wiadomości choremu. Kryżanowski.

28 Maja. Petersburg-Warszawa. Do X. Gorczakowa

Nowe Ustawy dla Królestwa wczoraj zostały rozpatrzone na Radzie ministrów i ostatecznie je zatwierdziłem. – Szczerze dziękuję za tę sumienną pracę. Minister wojny wyjeżdża jutro. Płatonowa wyjadę, jak tylko

prace przygotowawcze zostaną tu wykończone. Zgadzam się na Wasz wyjazd za granicę. Daj Boże, aby był skuteczny. Alexande

28 ~~M~~aja: Warszawa-Petersburg. Do ministra wojny.

Ogłoszenia po mieście urzeczywistniono i przypomniano wydane rozporządzenia na wypadek nieporządków. Po naradzie z Wielopolskim nie wspomniano o zaprowadzeniu stanu oblężenia Kryżanowski.-

29 ~~M~~aja id. Do jen. adj: hr. Adlerberga 2^go.

W nocy silne ataki astmy połączone z mdłościami. Bezsenność Zupełny upadek sił. Kryżanowski.-

29 ~~M~~aja id. id.

X. Gorczakow dzień spędził dosyć spokojnie, oddech mniej utrudniony. Bezsenność ciągła. W mieście spokojnie. Kryżanowski

30 ~~M~~aja id. id.

Bezsenność trwa ciągle - lecz noc była spokojniejsza. Astma nie tak silna. Zanik sił zupełny. Kryżanowski.

30 ~~M~~aja godz. 1 min. 57 po południu. Do ministra wojny.

Xiążę Gorczaków nie żyje - Umarł spokojnie w południe. Kryżanow

30 ~~M~~aja id. do jen. adj: hr. Adlerberga 2^go.

Dziś wieczorem wysyłam kuryera do Moskwy z listem X. Gorcz

kowa do Najjaśniejszego Pana, którego znaleziono po jego śmierci. —
Między innemi w liście tym jest prośba o zezwolenie, by zwłoki jego zostały pochowane w Sebastopolu na północnej stronie. Xiężna prosi o telegraficzną wiadomość co Najjaśniejszy Pan postanowi w tym względzie. Kryżanowski. —

30 Maja. Moskwa-Warszawa.

Najjaśniejszy Pan z największą gotowością zezwala na pochowanie zwłok s.p. X. Gorczakowa na północnej stronie Sebastopola. Honory wojskowe mają być oddane stosownie do wydanego Ministrowi wojny w Warszawie rozkazu, to jest: półk piechoty, półk kawaleryi i baterya artyleryi powinny przeprowadzić zwłoki od Belwederu do rogatki i tam oddać ostatnie honory. hr. Adlerberg 2°.

4 Czerwca. Moskwa-Warszawa.

Wyprowadzenie zwłok X. Gorczakowa odbędzie się 27 / 8 Czerwca. Do Wiednia przybędą 28 / 9 Czerwca do Gałacza lub ujścia Dunaju około 30 Maja / 11 Czerwca. Upraszam o polecenie wydania na dzień i miejsce oznaczone parostatku dla zabrania zwłok i rodziny nieboszczyka i przewiezienia ich do Sebastopola. Suchozanet.

8 Czerwca id.

Zwłoki s.p. X. Gorczakowa przeniesiono dziś z należnemi honora-

mi wojskowymi z cerkwi pałacu Łazienkowskiego na dworzec drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. O pierwszej po południu wyruszył pociąg zabierający rodzinę nieboszczyka, jego adjutantów. (Mezencowa, B^na Meyendorfa, X. Golicyna, Ładomirskiego i X. Urusowa 6 Kozaków linjowych i 40 żołnierzy piechoty pod dowództwem majora Stahla v. Holstein. - W Skierniewicach, Piotrkowie, Częstochowie i Granicy ustawiono straże honorowe, gdyż w tych miejscach pociąg się zatrzymuje. - W Szczakowy Stahl zda zwłoki komendantowi m. Krakowa - który je spotka z oddziałem pułku piechoty króla Hanowerskiego. - W czasie pogrzebu w Warszawie wszystko się odbyło spokojnie i z godnością jaka na taką smutną okoliczność przystało. Jen. adj. Suchozanet.

6 Czerwca id. do jen. adj. hr. Adlerberga 2 ^{ga}.

Lambert wyjechał 4 ^{ta}, przybędzie do Petersburga zaledwie 7 ^{go} wieczorem albo 8 ^{go} rano. Zamierzał zabawić tam dwa lub trzy dni. Jen. adj. Kryżanowski

7 Czerwca id. Do J. C. Mości.

Wczoraj ostatni dzień processyi odbywanych z powodu Bożego-Ciała. Na Lesznie było do 20000 ludu - na Solcu jakie 8000. Wszystko się odbyło w zupełnym porządku, z powagą i nabożeństwem - o czem mam szczęście donieść Waszej C. Mości. Jen. adj. Suchozanet.

6 Czerwca. Moskwa-Warszawa. Do jen. adj. Suchozaneta

Przed trzema dniami podpisałem Ukazy o nowych Ustawach dla Królestwa. Platonowa zatrzymuję aż do przyjazdu hr. Lamberta. Funkow stanowczo wymawia się od Warszawy i dla tego mocno jestem zafrasowany kogo naznaczyć. Alexander. (List Funkowa notka na końcu tej korespondencyi)

7 Czerwca. Warszawa-Moskwa. Do J. C. Mości

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień w mieście przeszedł spokojnie. Dziś rano odprawiają się exekwje a o pierwszej po południu nastąpi odjazd zwłok i rodziny ś.p. X. Gorczakowa do Wiednia. Jen. adj. Suchozanet.

8 Czerwca id. id.

Depeszę z dnia 7go godz 3 po południu otrzymałem 8go o godz. 9ej rano. Błagam nie śpieszyć się z ostateczną decyzyą. Jeżeli bez szkody dla sprawy da się prowadzić tymczasowy zarząd, mogę takowy pełnić. Wszakże jestem przeświadczony, że na dotychczasowem stanowisku mogę być pożyteczniejszym Waszej Cesarskiej Mości. Ostatecznie jako wierny poddany i obowiązkowy sługa nie będę Cesarzowi mojemu stawiać trudności, jeśli się okaże stanowcza potrzeba tej nominacyi. Lecz, Najjaśniejszy Panie, dla dobra samej sprawy musimy wszyscy i każdy z osobna być pewni, że posiadamy zupełne zaufanie W. C. Mości. Lambert przedstawi osobiście stan tutejszego kraju i jedynie możliwy według naszego

mniemania system dalszego działania, również zrobi przedstawienie o osobach, które w każdym razie są tu konieczne. Jen.adj: Suchozanet.

8 Czerwca. Moskwa - Warszawa.

Wasz kuryer przybył dzisiaj. O pensyach dla księżny Gorczakow i jej córek otrzymacie zawiadomienie. Lamberta oczekuję po jutrze. Alexander.

10 Czerwca. Warszawa - Moskwa.

Mam szczęście donieść, że dzień wczorajszy w mieście upłynął spokojnie. W ogrodzie Saskim było dosyć publiczności i ta zachowywała się zupełnie spokojnie.- W parku Łazienkowskim po raz pierwszy przygrywała muzyka.- W następnym tygodniu zamierzam rozpocząć przedstawienia w teatrach.

Feldjeger Weissman przybył wczoraj o 4ej, dziś rano wysłałem go do Wiednia do księżny Gorczakow. Jen. adj: Suchozanet.

11 Czerwca id.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień przeszedł spokojnie.

W kościele Sto Krzyża odprawiono nabożeństwo żałobne za Lelewela. Jen. adj. Suchozanet.

12 Czerwca. id.

Mam szczęście donieść, że wczorajszy dzień w mieście przeszedł spokojnie. W Suwałkach wczoraj zaszły nieporządki - w skutek czego

wojsko aresztowało kilka osób, wszakże bez użycia broni. Dla przeprowadzenia śledztwa wysyłam tam jen. adj. Rudawskiego. Dla przywrócenia porządku mianuję tam naczelnika wojennego.

Jen. adj: Suchozanet.

List Pawła Aleksiejewicza Tutkowa, adresowany do Szefa Żandarmów Księcia Dołhorukiego, celem oświadczenia Cesarzowi, dla jakich powodów nie może przyjąć ofiarowanej sobie wysokiej godności Namiestnika w Królestwie Polskiem. –

Miłościwy Książę Wasylu Andrejewiczu!

Chociaż nadzwyczaj pochlebnym i drogocennym dla mnie jest ten wysoki dowód zaufania Jego Cesarskiej Mości, wyrażony w zrobionej mi propozycji – jednak, stłumiwszy w sobie wszelkie porywy osobistej próżności i sławy, wszelkie wyrachowania materyalnych korzyści, – jako uczciwy człowiek poczuwam się do obowiązku sumiennego zbadania sił swych i zdolności i bezstronnego rozważenia, czy mogę odpowiedzieć poruczonym mi obowiązkom. –

Po długim namyśle w tak ważnej sprawie, muszę z całą szczerością przyznać się do braków, które mogłyby zaszkodzić samej sprawie. –

W obecnym wypadku niezbędnie mi potrzeba charakter niezła-

wiedzy, by módz działać bez względu na jakiekolwiek miejscowe wpły-
wy. – Czyż ja, nie znający zupełnie kraju, jego stosunków i skomplik
wanej administracyi, nie znając zupełnie ludzi, z którymi przyjdzie z
nimi styczności, nie mając żadnych ani politycznych, ani dyplomaty
nych wiadomości a do tego nie władając swobodnie obcemi językami
w których potrzeba się stale porozumiewać z miejscowemi rządowem
władzami i osobistościami – posiadam te warunki?

W takich więc okolicznościach, bez wiary w siebie a przy wro
dzonej nieraz nie dającej się przezwyciężyć nieśmiałości – jak się
uchronić od mimowolnego ulegania wpływom postronnym, jak e
zastrzedz przed obraniem fałszywego kierunku w chwilach, gdzie
stosunki mogą wymagać natychmiastowej decyzyi i działania?

Zważywszy to wszystko, jakkolwiek ciężko mi opierać się świętej dla
mnie woli mojego Cesarza i Pana, jakkolwiek trudno przezwyciężyć głó
szepty miłości własnej i względy osobistych korzyści; – to jednak wewnę
ny głos sumienia i uczciwości ułatwi mi to, pochodzące z najg
szego przeświadczenia, wyznanie mej zupełnej w danym wypadk
nieudolności, a tem uchroni Cesarza i ojczyznę od fałszywego
szkodliwego wyboru.

Oby Najjaśniejszy Pan raczył mi najmiłościwiej przebacz

że się wymawiam od ofiarowanego mi stanowiska;+ lecz nie mam w tem żadnego innego celu ani pobudek - jak tylko wzgląd na rzeczywiste dobro Jego Cesarskiej Mości. —

Racz przyjąć Książę i t. d.

Paweł Trzeckow.

Moskwa w Czerwcu 1861 r.

Wiersz Władysława Syrokomli (Ludwika Kondratowicza) napisany z powodu Zamknięcia Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem. Kwiecień. 1861 r.

Nas zebranych wielu razem
Car widzieć nie życzy.
Więc rozwiązał swym ukazem
Legion rolniczy.
Sam przypomniał Twoje długi
Rolniczy człowieczе,
Że żelazne sochy, pługi
Czas przekuć na miecze.
Wszak młocarnie i żniwiarki
Bezczynnie nie żyją;

Żęć i młócić wrogów karki
Jest agronomią.
Gospodarka trzech polowa
Wrogom się podoba.
Łan Poznania, Łan Krakowa
Wzięli Niemcy, oba. –
Moskwa wzięła resztę łanów
Polski, Litwy, Rusi.
Więc reforma płodozmianów
Kłuć im w oczy musi. –
Łanów tych, czy nie odbierzem?
Rady na to niema?
Wzór Łokietka z Kazimierzem –
To Polska systema!
Miecz i lemiesz – w swoją kolej
Wybornie narzędzia.
Łan zasiewaj, krwią go polej;
A pszenica będzie!
Gdy trzy łany wydrzem dziczy,
Gdy się kąkol wytnie –

Nasz odwieczny dom rolniczy
Znowu nam zakwitnie. –



